

C. BOGUCKA, C. NIEWIADOMSKA

NASI PISARZE

ICH ŻYCIE I DZIEŁA

KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—LUBLIN—ŁÓDŹ—POZNAŃ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA



884(091):884-82:929(438)

ZASTRZEGA SIĘ WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU, PRZEROBK I PRZEKŁADU.

TŁO CZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO W WARSZAWIE R. 1920.

SPIS RZECZY.

	Str.
Co to jest literatura? (C. B. i C. N.)	1
O piśmiennictwie polskiem do XV w. (C. B. i C. N.)	3
Bogurodzica	5
(Powtórzenie)	6
Wiek XV (C. B. i C. N.)	7
Skarga Matki Boskiej pod krzyżem	9
O zachowaniu się przy stole	10
Jan Długosz (C. N.)	11
(Powtórzenie)	14
Wiek XVI (C. B. i C. N.)	15
Mikołaj Rey (C. N.)	17
Fraszki	19
Bajki	20
Żywot człowieka poczciwego	22
Jan Kochanowski (C. B.)	30
Czego chcesz od nas, Panie	30
Fraszki	33
Pieśni	38
Psalmy	43
Treny	46
Andrzej Frycz Modrzewski (C. B.)	51
Wyjutki z dzieł	53
Sebastjan Klonowicz (C. N.)	55
Szymon Szymonowicz (C. N.)	56
Żeńcy	57
Piotr Skarga (C. B.)	58
Z kazań sejmowych	63
(Powtórzenie)	70
Wiek XVII (C. B. i C. N.)	71
Szymon Starowolski (C. N.)	73
Lament utrapionej Matki	74
Wacław Potocki (C. B.)	77
Fraszki	78
Wojna Chocińska	80

Jan Chryzostom Pasek (C. N.)	88
Pamiętniki	88
Wespazjan Kochowski (C. N.)	94
Psalm 26	94
(Powtórzenie)	96
Pierwsza połowa XVIII w. (C. B.)	97
Stanisław Konarski (C. B.)	101
Wyjątki z dzieł	104
(Powtórzenie)	106
Druga połowa XVIII wieku (C. B.)	108
Adam Naruszewicz (C. N.)	114
Historja	115
Satyry	117
Głos umarłych	118
Ignacy Krasiecki (C. N.)	120
Bajki	120
Myszeis	126
Satyry	131
M. Doświadczyńskiego przypadki	135
Pan Podstoli	137
O kamienicy w Kukurowcach	138
Franciszek Karpiński (C. N.)	140
Pieśni religijne	140
Pamiętniki	142
Pieśni świeckie	143
Żale nad grobem Zygmunta	145
Juljan Ursyn Niemcewicz (C. N.)	146
Powrót pośła	147
Bajki	149
Poezje liryczne	152
Pamiętniki	153
Śpiewy historyczne	155
Stanisław Staszyc (C. B.)	160
Urywki z dzieł	171
Hugo Kołłątaj (C. B.)	175
Urywki z dzieł	176
(Powtórzenie)	177
Jan Paweł Woroniecz	177
Hymn do Boga	177
Pierwsza połowa XIX w. (C. N.)	180
Kazimierz Brodziński (C. N.)	181
Pieśni	182
Wiesław	184
Pole Raszyńskie	183
Matka i dziecię	189

	Str.
Dziadek	190
Myśli	190
Adam Mickiewicz (C. B.)	191
Rodzice i dziecięce lata	192
Szkolne czasy	193
M. w uniwersytecie wileńskim	194
M. w Kownie i Wilnie	196
Oda do Młodości	198
Ballady: Świtez	200
Dziady. Cz. II	206
" Cz. IV	211
Grażyna	214
Bajki: Pies i Wilk	219
Mickiewicz w Rosji	221
Sonety Krymskie	221
Konrad Wallenrod	223
Najwyższy rozwój geniuszu Mickiewicza	231
III część Dziadów	233
Reduta Ordona	238
Księgi pielgrzymstwa	241
Pan Tadeusz	245
M. w Lozannie i Paryżu. Towianizm, ostatnie lata	261
(Powtórzenie)	268
Juljusz Słowacki (C. N.)	269
Pierwsze utwory	270
Kordjan	274
Anelli	278
Balladyna	283
Lilla Weneda	290
Hymn na morzu	298
Ojciec Zadżumionych	299
Beniowski	304
Dłuższe wyjątki z listów	306
Rozmowa z Matką Makryną	307
Modlitwa	310
(Powtórzenie)	312
Zygmunt Krasiński (C. N.)	313
Nieboska komedja	316
Niedokończony poemat	320
Irydjon	323
Przedświt	326
Psalm	330
(Powtórzenie)	334
Zakończenie	334

Co to jest literatura?

Kilka książek leży przed nami.

Biorę jedną z nich do ręki. Co to jest? Opowiadanie o tem, *co się dawniej działo*: jak ludzie żyli, jakie mieli obyczaje, jak pracowali, z kim walczyli i o co, jakich mieli bohaterów, wodzów, przewodników, co zrobili pożytecznego, wielkiego, jakim sposobem stali się takimi, jakimi są obecnie.

Ta książka — to *historja*.

Biorę inną. W niej jakiś człowiek wypowiada swoje *uczucia*: skarży się Bogu na złe, lub dziękuje za dobre, podziwia Jego wielkość; albo też wypowiada, co go smuci, co cieszy, z czego jest dumny.

Jeszcze inna książka zawiera *myśli* człowieka, jego rozumowania: piszący zastanawia się nad otaczającym go światem, przyrodą; nad ludźmi, ich życiem; mówi o znaczeniu i wartości cnoty, o złych skutkach występku; albo rozpatruje rząd jakiegoś państwa, jego zalety i wady, rozważa, co jest dobre, a co złe, rozmyśla, co robić, aby było lepiej na świecie i t. d. i t. d., nad tem wszystkim się zastanawia, myśli i poucza czytelnika, czego się sam dowiedział.

Wyobraźmy sobie teraz, że takich i innych jeszcze książek mamy bardzo wiele, pisanych w różnych czasach, przed 300 — 500 laty, nawet dawniej, a zrozumiemy, jaką mają one dla nas wartość i znaczenie.

Z tych książek poznać możemy czyny i życie całe naszych przodków, ich uczucia i myśli. Są one jakby zaklęte zwierciadło, w którem odbiły się i pozostały na wieki obrazy dawnych czasów, — pozostaną i dzisiejszych. Czytajmy je, a ujrzymy w nich dokładnie życie minionych pokoleń, przeszłość przed nami zmartwychwstanie, zrozumiemy ją, odsłoni nam się to, o dotąd nieznane było, zakryte ciemną zasłoną czasu.

Ponieważ chcemy poznać, czem byliśmy, zrozumieć, jak rozwijała się stopniowo dusza naszego narodu,—czytajmy te stare książki kolejno w tym porządku, jak powstawały, a będziemy w nich widzieli zarówno doskonalenie się naszych praojców, jak ich winy i upadek.

Napisali je wielcy pisarze, t. j. ludzie, którzy oprócz nauki mają wrodzony dar, czyli *talent* wypowiedania swych myśli i czuć jasno, a czasem pięknie; mówienia o tem, co widzieli; odgadywania uczuć i myśli innych ludzi.

Takich pisarzy ma każdy naród oświecony,—było ich wielu w Polsce,—są i dzisiaj. Oni to zostawili skarby, które nam pozwalają poznać przeszłość. A ponieważ ci pisarze są częścią narodu, z niego wyszli, więc z ich dzieł możemy wiedzieć, co myślał i czuł naród, który ich wydał.

Wszystkie dzieła pisarzy jakiegoś narodu, od najdawniejszych czasów aż do ostatnich, nazywany *piśmiennictwem* tego narodu albo *literaturą*. Gdy czytamy kolejno stare książki, zaczynając od najdawniejszych, poznajemy literaturę tego narodu.

Historja uczy nas głównie, jak żył jakiś naród, co czynił, jakie były jego losy.

Literatura odsłania przed nami życie jego ducha: jego myśli i uczucia.

Obraz przeszłości jest zupełny wtedy, gdy łączymy wiadomości z historji i literatury, t. j. o czynach, myślach i uczuciach, a więc o całym życiu naszych przodków.

W tej książce mówić będziemy o najważniejszych pisarzach polskich i ich dziełach, które podamy w całości lub urywkach. Kto chce dowiedzieć się więcej, dokładniej poznać dawne piśmiennictwo, niech czyta „*Historję literatury polskiej*” J. Chrzanowskiego. (Warszawa, Gebethner i Wolff).

Oprócz tego odpowiednie wiadomości i wskazówki podawać będziemy przy różnych pisarzach.

O piśmiennictwie polskim do XV w.

Zabierzemy się więc do czytania.

Odkąd zacząć? Z jakiego czasu pochodzą nasze najdawniejsze książki?

Łatwo zrozumieć, że książki pisane może mieć tylko naród piśmienny.

Jeżeli naród nie zna jeszcze sztuki pisania, to chociaż tworzy pieśni, opowieści, wiele czuje i myśli, ale wszystko to ginie, ponieważ nie jest zapisane.

Wprawdzie dzieci uczą się tego od ojców, powtarzają znów swoim dzieciom, każdy jednak coś zmieni, doda, zapomni, i z czasem wszystko się zmieni tak, że już nie wiemy, jak tam było poprzednio.

Dopiero gdy w narodzie znajdują się ludzie piśmienni, mogą zapisywać i to, co się stało, i to, co ludzie myślą i czują, zostawiając nam świadectwo pewne, jak w owym czasie było.

Kiedyż w Polsce zjawili się ludzie piśmienni?

Historja uczy, że sztukę pisania przyniosło nam chrześcijaństwo. Przedtem nie znaliśmy jej wcale, dlatego o czasach przedchrześcijańskich tak mało wiemy i tylko mamy o nich podania, t. j. wiadomości niepewne, przechowane jedynie we wspomnieniach ludu.

Z przyjęciem chrześcijaństwa przybyli do Polski ludzie piśmienni—księża. Byli to cudzoziemcy, po polsku często wcale nie umieli, polskiego pisma nie było, więc—choć zaczęli zapisywać ważniejsze wypadki w kraju i różne inne rzeczy, które ich obchodziły, np. żywoty świętych, książki nabożne—ale pisali po łacinie.

W owych czasach nie tylko w Polsce, ale w całej Europie wszyscy ludzie uczeni pisali tylko po łacinie, bo ten język był już wtedy wyrobiony, kiedy inne dopiero się tworzyły, np. fran-

cuski, niemiecki, angielski. Tym sposobem uczony Polak, Niemiec czy Anglik mógł czytać wszystkie książki, jakie wówczas były, i porozumiewać się z uczonymi ludźmi wszystkich narodów.

To było bardzo wygodnie: aby się kształcić, trzeba było poznać jeden tylko obcy język — łacinę. Tej łaciny uczono też przedewszystkiem w każdej szkole, gdyż bez niej nie można było wówczas zdobyć żadnej nauki, ani żadnej książki przeczytać.

Tak więc — *pierwsi pisarze w Polsce byli to księża*, najpierw cudzoziemcy, a później Polacy, i *pisali tylko po łacinie*.

Książek było wtedy bardzo niewiele, bo druku nie znano, i kto chciał mieć jakie dzieło, to musiał je sobie przepisać lub zapłacić za przepisanie, co kosztowało drogo, i dlatego tylko najbogatsi mogli sobie kupować książki. Niekiedy książka kosztowała tyle, co spora wieś, więc ją za skarb uważano.

Mało kogo zresztą obchodziła literatura, bo mało kto czytać umiał. Księża pozakładali wprawdzie szkoły przy kościołach, ale w nich uczyli się tylko ci, którzy chcieli wstąpić do stanu duchownego, więc przyszli księża. Nikt inny się wtedy nie uczył. Rycerze musieli czuwać nad bezpieczeństwem kraju, bardzo często napastowanego przez wrogów, walczyć z nimi lub czekać na rozkazy króla w gotowości do walki, — kmiecie pracowali na roli i żywili kraj cały, — mieszczan długi czas wcale nie było. To też nic dziwnego, że nikt inny nie pisał, tylko księża, i że pisali po łacinie.

Polski język nie istniał dla uczonych, prawie nim pogardzali, uważając go za właściwy jedynie do porozumiewania się z ludźmi niewykształconymi, za język, którym można zresztą mówić, ale niepodobna pisać.

Trzeba było jednak napisać po polsku najważniejsze modlitwy, aby lud ich się uczył wszędzie jednakowo, według przepisów Kościoła.

Jakże sobie poradzić?

Wzięto litery łacińskie i napisano.

Niebardzo to było dobrze i wyrażnie, gdyż w alfabecie łacińskim jest zaledwie połowa liter, jakich język polski potrzebuje, ale zawsze było napisane, i odtąd łacińskie litery przyjęliśmy za polskie.

A tymczasem tą wzgardzoną przez uczonych mową polską porozumiewało się tysiące ludzi, naród cały, — w niej wypowiadał on swoje bóle i radości, w niej się modlił, układał pieśni, wyrażał wszystkie myśli i uczucia.

Więc mowa pogardzona — mimo pogardę — żyła i rozwijała się, choć bardzo powoli, z powodu zaniedbania przez uczonych. I trwało to przeszło lat 800.

Z tych czasów pozostało nam tylko kilka ksiąg łacińskich, opisujących wypadki historyczne albo żywoty świętych, i kilka pieśni polskich. Od ich poznania zaczniemy.

Oto najstarsza pieśń polska:

Bogurodzica dziewica
Bogiem sławiona Maryja,
Twego syna Gospodzina,
Matko zwolena Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam!

Kyrie elejson!

Twego dzieła Krzyciela, Bożyce,
Usłysz głosy, napełni myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
Toć dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebył!

Kyrie elejson!

Czy dobrze rozumiemy dziś słowa tej pieśni?

Musimy je tłumaczyć. Znaczą one:

„Bogarodzico dziewico, przez Boga wsławiona Marjo, Matko (przez Boga) wybrana, Marjo, pozyskaj nam, spuść nam (na ziemię) Twego syna Pana. Kyrie elejson. Dla Twego chrzyciela, Synu Boży, usłysz głosy, napełni myśli człowiecze! Wyśłuchaj modlitwę, którą (do Ciebie) zanosimy, to dać racz, o co prosimy, pobożne życie na świecie, a po życiu ziemskim żywot wieczny w raju. Kyrie elejson“.

Jakaż więc treść tej pieśni? o co w niej prosimy? Nie o chleb powszedni, ziemskie dobra i szczęście, lecz o pobożne życie i zbawienie duszy.

Czy to nie jest myśl piękna?

Ale czy pięknie wypowiedziana?

Widzimy, jaki jeszcze twardy i niewyrobowany był nasz język,

jeżeli najpiękniejszej myśli nie umiał wypowiedzieć pięknie, ani nawet zupełnie jasno. Nie umieli ludzie nim władać, jak nie umie dziecko, choć czuje już i myśli.

Kiedy tę pieśń ułożono, nie wiemy dokładnie, zdaje się, że w XIII w. podczas napadów tatarskich za Bolesława Wstydlwego, kiedy w srogiem nieszczęściu w Bogu tylko widziano jedynego pocieszyciela, a życie przyszło uważano za jedyną ucieczkę od strasznych klęsk tego świata.

Powtórzenie. Co to jest piśmiennictwo albo literatura? Kiedy zaczęła się rozwijać w Polsce? Kto uczył w dawnych szkołach w Polsce i kto się w nich uczył? Dlaczego książka zaczęli pierwsi pisać, niż ludzie świeccy? Jakiej treści były dzieła najdawniejszych pisarzy? W jakim języku były pisane? Dlaczego pierwsi pisano po łacinie, niż po polsku? Wymień najdawniejszą pieśń polską. Jej treść.

Wiek piętnasty (XV).

Czasy Jagiellońskie.

Wiek piętnasty to panowanie czterech Jagiellonów: Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta. To czasy wielkiej pomyślności kraju, który *wzrasta w potęgę i oświatę*.

Wzrasta w potęgę — przez przyłączenie Litwy skutkiem małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, — przez złamanie Zakonu Krzyżackiego pod Grunwaldem w r. 1410, — i przez przyłączenie Pomorza, a tem samem otworzenie drogi Wisłą do Bałtyku (za panowania Kazimierza Jagiellończyka).

Do wzrostu *oświaty* w tym wieku przyczyniły się w Polsce dwa pamiętne zdarzenia: otworenie w Krakowie *akademji*, czyli szkoły wyższej, — a następnie pierwsze *drukarnie*.

Akademja w Krakowie otwarta została w r. 1400 dzięki szlachetnej królowej Jadwidze, która zapragnęła dać jak Polsce tak i Litwie to, bez czego człowiek duchem obdarzony żyć nie może.

Szkoły niższe istniały w Polsce już oddawna przy klasztorach i kościołach, — kiedy po pierwszym napadzie Tatarów Niemcy zaczęli osiedlać się w Polsce, zakładali też po miastach swoje szkoły, ale we wszystkich uczono niewiele, a kto chciał więcej nauki, musiał jechać zagranicę, co było rzeczą tak kosztowną, że tylko najbogatsi ludzie mogli sobie pozwolić na ten zbytek.

Już Kazimierz Wielki rozumiał wybornie, że Polska potrzebuje własnej szkoły wyższej, i dlatego ufundował w Krakowie akademję. Ale nie zdążył spełnić tego, co zamierzał, gdyż umarł wkrótce, po jego zaś śmierci akademja upadła.

Wnuczka Kazimierza, królowa Jadwiga, podjęła wielką myśl dziada i rozpoczęła gorliwe starania o otwarciu w Krakowie

szkoły wyższej, a w testamencie zapisała na nią wszystkie swoje kosztowności.

Ostatnią wolę ukochanej żony sumiennie spełnił Władysław Jagiełło, i tym sposobem w r. 1400 otwartą została w Krakowie akademja, czyli wszechnica¹⁾ Jagiellońska.

Był to wypadek wielkiego dla kraju znaczenia. Odtąd ubogi również jak bogaty miał łatwy dostęp do wyższej nauki, i każdy mógł z niej korzystać.

A minęły te czasy, kiedy nauka jedynie duchowieństwu była potrzebna.

Za Piastów, zwłaszcza podczas podziału państwa na księstwa, duchowieństwo, jako stan najoświecieńszy i najsilniejszy w kraju, najpierw zyskało wpływ na słabych książąt i na rządy. Biskupi stali się doradcami królów i razem z nimi zarządzili, a za Władysława Jagiełły krajem rządził naprawdę nie król, ale mądry Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski.

Do obrad należeli także i panowie, piastujący wyższe urzędy, i przekonali się wtedy, że chcąc mieć znaczenie w radzie, trzeba wiele rzeczy umieć, trzeba się uczyć.

Więc oprócz duchowieństwa i panowie świeccy zaczęli się garnąć do nauki. Z początku jeździli po nią zagranicę, a teraz, po otwarciu akademji, zapełnili licznie mury wszechnicy Jagiellońskiej.

Prócz młodzieży wielkopańskiej, zaroilo się tam wkrótce i od szlachty, nawet mieszczan, i niejedyn syn kmiecy znalazł się w tym tłumie.

Pragnienie wiedzy ogarnęło wszystkich, — zapal był tak wielki, że pociągnął i zbratał wszystkie stany. Posypały się hojne dary od bogatych i mniej zamożnych, od mężczyzn i kobiet, na utrzymanie uniwersytetu, na bezpłatne stancje dla ubogich uczniów. Znakomici profesorowie akademji zdobyli jej w krótkim czasie taką sławę, że zaczęli napływać do niej studenci z różnych krajów: z Czech, Węgier, nawet z Niemiec. To też śmiało porównać można w tych czasach akademję

¹⁾ *Akademję* właściwie nazywamy wyższą szkołą, w której wykładają jedną tylko naukę lub sztukę, np. prawo, rolnictwo, medycynę. *Wszechnica*, czyli uniwersytet—to wyższa szkoła, gdzie ucza wielu nauk.

z wielkiem ogniskiem, które rozpalono w ciemności. Rzucała blask potężny na umysły ludzkie, rozjaśniała mroki światłem wiedzy, szerzyła oświatę.

Wydała też wielu sławnych ludzi, a największą jej chwałą pozostanie na zawsze Mikołaj Kopernik, genialny gwiazdziarz czyli astronom¹⁾, który pierwszy dowiódł, że ziemia obraca się koło słońca, a nie słońce i gwiazdy koło ziemi, jak dotąd myślano.

Nie sama tylko akademja jednak wpłynęła na rozszerzenie się w Polsce oświaty.

W połowie XV w. w Niemczech Jan Guttenberg wpadł na pomysł zrobienia ruchomych liter, z których można było układać wyrazy i odbijać je na papierze — czyli *wynalazł druk*.

Sprawiło to olbrzymi przewrót w całym świecie. Drukowane książki były bez porównania tańsze od przepisywanych, prawie każdy mógł je kupować, więc oświata o wiele łatwiej przenikała pomiędzy ludzi mniej zamożnych.

Skorzystała na tem i Polska. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka przybyli do Krakowa pierwsi drukarze (1465). Z początku drukowali tylko książki łacińskie, stopniowo jednak zaczęli drukować i polskie.

I akademja, i druk, i garnięcie się ludzi świeckich do nauki—wszystko to wpłynęło korzystnie na rozwój naszego piśmienictwa, bo łatwo zrozumieć, że im wyżej stoi oświata, tem bujniej rozkwita literatura narodu. To też w XV-ym w. mamy już więcej pisarzy, a między nimi, prócz księży, zjawiają się i ludzie świeccy, czego dawniej nie bywało.

Wprawdzie po większej części pisano jeszcze po łacinie, ale mamy także i utwory polskie, przeważnie treści religijnej, chociaż są już i świeckie.

Z poezyj religijnych może najpiękniejszą jest „*Skarga Matki Boskiej pod krzyżem*“.

Podajemy z niej wyjątek:

„Synku miły i wybrany,
Rozdziel z Matką swoje rany!

A wszakom cię, Synku miły, w swem sercu nosiła,
A także Tobie wiernie służyła...

¹⁾ Uczony, badający gwiazdy.

Przemów k Matce, bych¹⁾ się ucieszyła,
 Bo już idziesz ode mnie, moja nadzieja miła!
 Synku! Bych cię nisko miała,
 Niecoś bych cię wspomagała:
 Twoja główka krzywo wisa,—tęć bych ja podparła,
 Krew po Tobie płynie,—tęć bych ja utarła.
 Picia wołasz,—piciać bych ci dała,
 Ale nielża dosięć Twego świętego ciała!..

Co możemy powiedzieć o tej pieśni? Jakie w niej autor ma-
 luje uczucie i czy prawdziwie? Czy jego słowa trafiają do serca?
 Czy widzimy tu udoskonalenie się języka w porównaniu z Bo-
 garodzicą?

A oto znowu próbka poezji świeckiej:

Jakiś poeta napisał po polsku wiersz, w którym podaje rady,
 jak się powinno zachowywać przy stole podczas jedzenia w to-
 warzystwie; gani tych, co się zachowują nieobyczajnie, zaleca
 szacunek dla kobiet.

Urywek z wiersza „*O zachowaniu się przy stole*“.

„A mnogi ²⁾ idzie za stół,	Jako on, co motyką robi;
Siedział za nim, jako wół,	Sięga w misę prze drugiego ³⁾ ,
Jakoby w ziemię wetknął kół!	Szukają ⁷⁾ kęsa lubego:
.....	Niedostojen ⁸⁾ nie dobrego.
A je z mnogą twarzą cudną ³⁾ ,	
A mied będzie rękę brudną!	Panny, na to się trzymajcie:
Ana ⁴⁾ też ma k niemu rzecz ⁶⁾	Małe kęsy przedsię krajcie.
[obludną.	Ukrawaj często, a mało,
A pełną misę nadrobi,	A jedz, byleś się jedno chciał!

Czy to wszystko jest łatwe do zrozumienia? Czy pięknie
 powiedziane? Widzimy, że trzeba prawie tłumaczyć na dzi-
 siejszy język. Czy to można nazwać poezją, choć pisane wier-
 szem?

O poszanowaniu kobiet tak dalej mówi:

1) Bych—bym, żebym. 2) Mnogi—liczny, tu znaczy: dużo jest ta-
 kich. 3) Cudny—piękny, tu znaczy: je z pięcią piękną, (dużo kobiet
 siedzi przy stole). 4) A ona, t. j. kobieta. 5) Ma rzecz—mówi. 6) Nie
 pokolei, komuś przed nosem. 7) Szukając. 8) Nie wart.

„Lecz, rycerz albo panosza ¹⁾	Przepaśby mu, kto ją gani!
Czei ²⁾ żeńską twarz: toć przy-	Od Matki Boże tę moe mają,
[słuszną ³⁾ .	Iż przeciw im książęta wstają
Co masz na stole lepszego przed	I wielką im chwałę dają.
[sobą,	Ja was chwale, panny, panie,
Czei ją, iżby żyła z tobą...	Iż przed wami nie lepszego
Boć jest korona cna pani,	[nie ⁴⁾ .

Widzimy, iż wyrazy wtedy miały trochę inne znaczenie i ina-
 czej je ustawiano, niż dzisiaj.

Poznajemy jednak z tego wiersza niektóre obyczaje naszych
 przodków i ich pojęcia o tem, co było złe, a co dobre przy je-
 dzeniu i w zachowaniu się towarzyskiem. Więc ten wiersz, cho-
 ciaż brzydki, jest ciekawy.

Mamy jeszcze kilka innych z tego wieku, i religijnych i świec-
 kich, mamy legendy o Panu Jezusie i niektórych świętych, tak-
 że po polsku pisane.

Najważniejszym autorem piętnastego wieku był historyk, ka-
 nonik krakowski,

Jan Długosz.

(1415—1480).

Napisał on Dzieje Polski, po łacinie wprowadzie, ale nie mo-
 żemy pominąć tej pracy, raz dlatego, że jest to dzieło rzeczy-
 wiście wielkiej wartości, a po wtóre dlatego, że pisał je Polak,
 człowiek wielkiej nauki, pracy i zasługi.

Sam tak pisze o swej historii:

„Niech mi wolno będzie powiedzieć, że nad tem dzie-
 łem, tak sam przez się, jak i z pomocą moich pisarzy, ciągle
 i nieustannie pracując, prawie nie składałem pióra i przez
 lat blisko 25 dniem i nocą dosiadywałem z największą pil-
 nością i siłą wyteżeniem. W ciągu tej pracy gdy tu i owdzie
 jedną, drugą i dziesiątą trafiło się odszukać prawdę, rzadka
 była stronica w mojej księdze, na którejbym, postrzegłszy
 błąd, nie wymazał go z pisma, i po sześć, ba, i po siedem

1) Pan. 2) Szanuj, częstuj. 3) Przystoi. 4) Niema.

razy nie poprawiał takich omyłek, abym jak za życia, tak i po śmierci fałszem żadnej duszy żywej nie pogorszył⁴.

Te słowa Długosza świadczą, jak sumiennie starał się zawsze odróżniać prawdę od fałszu, co nie było bynajmniej rzeczą łatwą, kiedy pisał o czasach najdawniejszych, o których nie miał pewnych wiadomości. Pomoc znajdował wprawdzie w kronikach czyli w dziejach dawniej spisanych przez księży, ale nie były one całkowite, t. j. doprowadzone do czasów Długosza, i zawierały bardzo wiele baśni i zmyślonych dodatków¹⁾.

Długosz pierwszy zrozumiał, że w historii może być tylko prawda, i pierwszy tak historję pisał, że umieszczał w niej to tylko, co za prawdę uważał. Dlatego każdy wypadek, o którym z dawnych kronik się dowiedział, musiał sprawdzić, porównywać z dziełami, w obcych językach pisanymi (po niemiecku, po rusku), zbierał różne pisma i dokumenty, rozrzucone po kościołach, odczytywał uważnie, i niejednego tym sposobem się dowiedział. Ale była to praca prawie nad ludzkie siły.

Skończył swe wielkie dzieło na kilka miesięcy przed śmiercią, zamykając w 12 księgach dzieje Polski od bajecznych pogańskich czasów, prawie do końca panowania Kazimierza Jagiellończyka. Historia jego nie jest doskonała, ale lepszą w owych czasach być nie mogła.

Podajemy tutaj wyjątek z jego opisu bitwy pod Grunwaldem.

„Wojsko krzyżackie, szesnaście owych chorągwi składające, zaczęło się cofać na hasło jednego z Krzyżaków, dowódcy chorągwi, który, siedząc na białym koniu, kopją dawał znak do odwrotu i wołał po niemiecku: *herum! herum!* Zwróciwszy się potem, ruszył na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska wraz z innemi chorągwiami polskimi, już po zadanej klęsce nieprzyjaciółom. Rycerze królewscy, ujrawszy te 16 chorągwi, jedni, poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy, wziąwszy je za wojsko litewskie, a to z przyczyny lekkich i rzutkich włóczni, zwanych sulice, których w wojsku krzyżac-

¹⁾ Najważniejsze z dawnych kronik czyli historyj napisano za Bolesława Krzywoustego (Gallus), i za Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego (Kadłubek).

kiem wielka była liczba, — nie zaraz uderzyli na Krzyżaków, spierali się bowiem między sobą długo i byli w niepewności; wreszcie wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe 16 znaków, do których przyłączyły się inne, i krwawą z nimi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymali natarcie, wkońcu jednak, przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo, walcząc pod owemi 16 znakami, legło na placu lub dostało się do niewoli. Po zniesieniu zatem i rozbięciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczem także wielki mistrz pruski, Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i najznakomitsi w wojsku pruskim panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tyl podawszy, pierzchała ciągle w popłochu.

Władysław, król polski, nierychle wprawdzie i ciężkim okupione trudem, zupełnie jednak nad mistrzem i Krzyżakami odniósł zwycięstwo. Obozy nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i zapasy, wozy i wszystek sprzęt wojenny mistrza i rycerstwa pruskiego polski żołnierz opanował i złupił. Znaleziono zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy rokując sobie zwycięstwo, więcej przyszłym triumfem aniżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy, pełne łuczywa smolnego, a oblanego lojem i smołą, kiścieni, także smołą i tłustością wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą. Za wcześniej cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w siebie i niepomni, że zwycięstwo jest w ręku Boga⁴.

Jest to ustęp tłumaczony, więc nie daje nam pojęcia o polskim języku Długosza, ale mamy w nim dokładny opis tej pamiętnej bitwy, oraz myśli i uczucia, jakie to zwycięstwo w duszach Polaków zbudziło.

Z historii wiemy, że Jan Długosz był nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka i nie tylko piórem, ale mądrą radą wiernie i wytrwale całe życie służył krajowi.

Powtórzenie. Co wpłynęło na podniesienie oświaty w Polsce za Jagiellonów? Kiedy założona została akademja Jagiellońska? Kto oprócz duchowieństwa garnąć się zaczął teraz do oświaty i dlaczego? Za czyjego panowania ukazały się pierwsze drukarnie w Polsce, i jakie to miało znaczenie dla oświaty? Czy wzrost oświaty wpłynął na rozwój piśmiennictwa? W jakim języku najwięcej jeszcze piszą? Jakie mamy książki lub utwory polskie? Wymień jaką pieśń religijną? Czy było więcej pieśni i dzieł religijnych? Czy znasz jaki utwór świecki z XV w.? Co wiesz o Długoszu i Koperniku?

Kto chce się lepiej zapoznać z piśmiennictwem dawnej Polski do XVI (16) wieku, niech przeczyta: (oprócz literatury Chrzanowskiego)

„*O naszych pierwszych książkach, dawnych szkołach i uniwersytecie krakowskim*“ — przez H. Orszę.

Wiek szesnasty (XVI)

Złoty wiek literatury polskiej.

Złotym wiekiem w historii i literaturze jest panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów (Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta), Stefana Batorego i początek panowania Zygmunta III Wazy.

Złotym wiekiem w historii, bo w tym właśnie czasie, między 1500 a 1600 r. Polska stanęła u szczytu potęgi i sławy. Sięgając od Bałtyku aż po morze Czarne, na zachodzie prawie do Odry, na wschodzie daleko poza Dniepr, stanowiła jedno z największych państw Europy. Odzyskawszy ujście Wisły, zbożem swem żywiła ludy zamorskie, zwano ją też „śpiczlerzem Europy“. Siłą oręża powstrzymywała Turków i aż do w. XVIII osłaniała przed nimi chrześcijańskie państwa, stąd zaszczytna jej nazwa „przedmurze chrześcijaństwa“.

Złotą była i wolność polska w tym okresie. Łagodna władza dwóch ostatnich Jagiellonów nie krępowała niczyjej swobody. Gdy namawiano Zygmunta Starego, by prześladował ludzi innej wiary, odpowiedział: „Chcę panować nad kozłami i baranami“. Zygmunt August w tej samej sprawie wyrzekł mądre słowa: „Jestem królem ludu, ale nie sumienia“, t. j. że pozostawia każdemu swobodę jego przekonań, bo duch ludzki jest wolny i „nie da się złamać, jak kij, na kolanie“.

Złotą wolność zapewniały szlachcie sejmy, na których zasiadała teraz obok króla, biskupów i panów, by rządzić krajem i samej stanowić dla siebie prawa. Więc sama nakłada na siebie podatki, wojny prowadzi, które uzna za potrzebne, sama obiera króla.

Ta złota wolność nęci inne ludy: Litwa z Polską, za Jagielly luźno złączone, teraz jednoczą się ściślej unją lubelską, zaprzysięgając sobie równe prawa, miłość bratnią, pomoc wzajemną.—

Pomorze dobrowolnie poddaje się Polsce jeszcze w XV w.; teraz poddają się Inflanty; — Czesi i Węgrzy mają na tronie Jagielona; hołdują nam Prusy wschodnie i Kurlandja.

Nic też dziwnego, że w kraju potężnym, bogatym i wolnym szybko i wspaniale rozwijać się zaczęła oświata, aż wydała złote plony, *złoty wiek literatury*.

Już od chwili otwarcia w Krakowie akademji pogarnęła się do niej szlachta, — teraz tem silniej uczuła potrzebę oświaty, gdy, zasiadając w sejmie, miała rządzić krajem. Nie wystarczała jej już akademja; sławne były na świecie wówczas szkoły włoskie, tam więc śpieszyła po skarby nauki i stamtąd przywoziła gładkie obyczaje, nowe myśli, znajomość obcych krajów, ludzi i pięknych dzieł, o jakich dotąd nikt nie słyszał.

A wróciwszy do kraju, ludzie oświeceni widzieli, że nie wszystko u nas jest dobrze, że niejedno zmienićby trzeba, i starali się przekonać innych, że nie tak, a inaczej być powinno. Stąd przekonywania się i dowodzenia ustne na sejmach i w piśmie.

A z tej różnicy zdań słuchacze i czytelnicy wiele się dowiadawali i uczyli.

Więc rozkwitała nauka i mądrość, zajaśniał w Polsce i dla nich wiek złoty.

A nakoniec zajaśniał i dla mowy polskiej.

Stało się to dziwnym sposobem.

W zachodniej Europie powstawały w tym czasie nowe wyznania: luterzańskie, kalwińskie i inne. Wynikały stąd spory, a nawet i walki między katolikami a tymi, którzy wierzyli inaczej, czyli inowiercami. Wielu ludzi musiało uciekać ze swej ziemi, część ich schroniła się do Polski, gdzie znaleźli gościnę. Przez tych przybyszów i młodzież, kształcącą się zagranicą, poznaliśmy nowe wyznania. Jednym się podobały, innym nie, zaczęły się i u nas spory religijne, ale do walki nie przyszło. Każdy jednak pragnął przekonać wszystkich, że jego wyznanie najlepsze, dowodził tego, jak mógł najrozumniej, pisał, drukował i rozrzucał pomiędzy ludzi te książeczki, ażeby je czytali i tak, jak on, myśleli. A chcąc być zrozumianym, musiał pisać *po polsku*. Pisali luteranie, kalwini, katolicy — każdy swoje; zaczęto tłumaczyć Biblię, czyli Pismo Święte na język polski,

bo każdy chciał dowiedzieć, że on właśnie podług Pisma Świętego wierzy.

Można powiedzieć śmiało, że w ciągu lat kilkunastu napisano więcej książek, niż przez pierwsze lat trzysta. Napisano po polsku.

To właśnie był triumf najwspanialszy. Wzgardzona mowa polska zdobyła nareszcie należne sobie prawa: nastał i dla niej *wiek złoty*.

Nie odrazu jednak. Początkowo łacina jeszcze walczy z nią o pierwszeństwo, jeszcze chce się utrzymać przynajmniej w poezji i dziełach naukowych; lecz przychodzą wielcy pisarze, którzy zadają jej ostatnie ciosy, przekonywając swemi utworami, że i w polskim języku można myśli wyrażać *pięknie*.

Na czele tych zwycięzców stoją: *Rey, Kochanowski i Skarga*.

Mikołaj Rey z Nagłowic.

(1505 — 1569).

Pierwszy odrzucił zupełnie łacinę i pisał dzieła swoje tylko po polsku, mówiąc:

A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Miał słuszną, polskiej mowie oddał rzetelną przysługę, ale dziwną trochę drogą doszedł do tej mądrości.

Urodził się prawie jednocześnie ze wstąpieniem na tron Zygmunta Starego, a więc w najświetniejszych czasach dawnej Polski: — kraj bogaty, potężny, z sąsiadami zgoda, wewnątrz spokój, swoboda, oświata.

Widać jednak nie wszyscy jeszcze rozumieli wartość i konieczność tej oświaty, jeżeli ojciec Reya, szlachcic zamożny i w niczem nie gorszy od innych, tak chował jedynaka, że chłopakowi wasy się puściły, a czytać porządnie nie umiał.

Posyłano go nawet do szkół parę razy, ale nie z nich nie przywiózł, oprócz nowych psot i figlów, do których był jedyny. Chłopak zdrowy, wesół, wygadany, zuch do konia, śpiewki, zabawy, radził sobie ze wszystkim, pocóż mu nauka?

Ojciec jednak rozumiał potrzebę innej szkoły.

Był wówczas powszechny zwyczaj, iż młodzież szlachecką

oddawano na dwory wielkich panów, aby tam, spełniając różne obowiązki, poznawała życie, ludzi, sprawy kraju, brała w nich nawet udział pod kierunkiem tych rozumnych i doświadczonych przewodników, a przez to rozpoczynała służbę obywatelską.

Dworzanin możnego pana brał od niego wynagrodzenie i był obowiązany spełniać polecenia: woził lub pisał listy, które pan tylko podpisywał, pośredniczył w porozumieniu się ustnem z różnemi osobami, towarzyszył panu na zjazd, sejm, do stolicy, przepisywał różne dokumenty, był świadkiem poważnych rozmów o potrzebach kraju, jego losach, przeszłości i przyszłości, — tam się dowiadywał o zamiarach króla, nadziejach panów i dążeniach szlachty, o niebezpieczeństwach, grożących ojczyźnie, i sposobach, jakimi je zwalczano. Zdarzało się, że obecni nie byli jednego zdania, następowały spory, każdy chciał przekonać innych, że ma słuszość, dowodził swego, a młodzież słuchała, dowiadywała się, uczyła, korzystała.

Rzeczywiście dwory pańskie były szkołą, a ponieważ ojciec Reya był niegdyś dworzaninem p. Tęczyńskiego, więc i syna tam też oddać postanowił.

Rad był szczerze Mikołaj, że zobaczy kawał świata, nowych ludzi, ale oczekiwanie dość długie na wyjazd nie psuło mu jakoś humoru, skoro przyszło mu raz do głowy pokrajać czerwone sukno, na nową suknię przeznaczone, i poprzyczepiać kawałki wronom do ogonów, niby chorągiewki.

Dostał się wreszcie na dwór wojewody Tęczyńskiego i tu dopiero zrozumiał odrazu, jak wiele mu brakuje. Jak wiemy, każdy oświecony człowiek umiał wówczas po łacinie, i dlatego szlachta chętnie przeplatała mowę łacińskimi wyrazami i zdaniami łacińskich mędrców i poetów. A Rey słucha i nie rozumie.

Wojewodzie podobał się młodzieniec dziarski, dowcipny, z obrotnym językiem, chciał go więc użyć do pisania listów, a Mikołaj i liter dobrze nie zna.

Dopiero wtedy pojął, co znaczy nauka. A że ambicję miał, więc też — jak sam powiada — chwycił się książki wszystkiemi siłami, po nocach nie spał, a czytał, z początku z ciężkim trudem, potem coraz łatwiej. Przepisywał też z mozołem, w poście czoła, ale na swoim postawił, bo pisać się nauczył i pisarzem został, jednym z najslawniejszych w Polsce.

Tak wiele może wola i mocne postanowienie.

Tylko z łaciną było mu najciężej. Rozumieć te wyrazy, które powtarzali wszyscy, nauczył się prędko i łatwo, — przeczytał nawet parę uczonych książek łacińskich i język pojął, bo głowę miał dobrą, ale pisać po łacinie książki, jak inni — trudno!

A chciał pisać. O każdej rzeczy miał własne zdanie i pragnął się niem zaraz podzielić z innymi, przekonać wszystkich, aby tak, jak on, myśleli. Po łacinie nie może, na to trzeba by jeszcze ciężkiej pracy, ale dlaczego nie pisać po polsku?

Zrozumiał, że to będzie jeszcze lepiej, i przestał żałować łaciny. Każdy naród własnym językiem przemawiać powinien, w nim wyrażać swe myśli i uczucia.

Tym sposobem zaczął pisać po polsku.

Pisał rzeczy rozmaite, wierszem i prozą, a ponieważ pisał wierszy bardzo wiele, więc wszystkim się zdawało, że był wielkim poetą.

Jako człowiek, miał dużo szczęścia: wszyscy go lubili i wszyscy witali go zawsze z radością, bo z nim przybywała wesołość, śmiech, dowcip. Wiersze sypał jak z rękawa, niebardzo doskonałe, ale zabawne, śmieszne, — układał je na poczekaniu z byle jakiego powodu. Sam nazwał je „Figliki“, t. j. jakby żarty, i zostawił ich całą książkę.

Zobaczmy, jak to one wyglądały.

1.

Pan, jadąc w drogę, kanię jastrzębiem ugonił¹⁾,
Krzyknął na pachółka, by jej nogi złomił.
Ten gmerze w pierzu, a pan: — Połam nogi! — wrzeszczy.
Ten rzekł: — Jużem trzy zламаł i czwarta już trzeszczy.
Potym pan z konia skoczył, ano z onej trwogi
O kanię, o jastrzębia, — wiszą cztery nogi.
A bodajże ty zabił i z myśliwstwem twojem,
Do śmierci byś nie miał być pomagaczem moim.

2.

Jeden będąc w gospodzie, kędy drudzy jedli,
Siedział daleko misy. Oni bliżej siedli.

¹⁾ Schwytał przy pomocy jastrzębia.

Ano jeść i po tamty było barzo mało,
Temu prawie na szpicy¹⁾ nie się nie dostało
Miał złoty i poczał nim brząkać na stole:
— Gospodarzu, toć płacę, mój miły sokole.
Bo jakom ja zdaleka, nie nie jedząc, krząkał,
Także się ty nasłuchaj, kiedyć będę brząkał.

3.

Zwonek miał pan: kiedy jeść, żeby weń zwonili,
A potem się, przy stole siedząc, rozmówili:
Któraby też muzyka nawdzięczniejsza była,
Coby wždy ludzkie myśli snadniej weseliła.
Jedni chwalili lutnie, drudzy symfonały,
Owa co kto rad słyszał, każdy swoje chwali.
Błazen stojąc: — Panowie, najlepszy wždy zwonek,
Bo gdy jeść weń zazwonia, wnet skacze ogonek.

Jakże nam podobają się Figliki? Język zawsze zrozumieć można, ale czy nazwiemy go pięknym? — Treść też bardzo zabawna nam się nie wydaje, lecz wówczas ludzie w szczęściu byli weselsi od nas, i byle co śmieszyło ich, jak dzieci. Figliki właśnie mówią nam wyraźnie, jakie były zabawy naszych przodków, i malują ich zwyczaje. Wiele jest nieprzyzwoitych, że ich dziś nie przeczytałby nikt głośno, ale wtedy nie wydawały się takimi. Ponieważ jest ich koło 200, więc stanowią jak gdyby długi szereg małych obrazków z przeszłości.

Próbował także pisać wierszem bajki, t. j. opowiadania o zwierzętach, w których domyślamy się ludzi z ich wadami i przymiotami. W bajce chodzi zawsze o to, aby w prosty, a nawet żartobliwy sposób dać czytelnikowi naukę, np.

Miła rzecz swoboda.

Wilk uźrzał psa tłustego; pytał: — „Skądżeś utył?”
Powiedział: „Pan mię karmi”. Wilk mu tę rzecz chwalił.
Uźrzał potem otarto około na szyi:
„A to coć łeb ogryzło, towarzyszu miły?”
Ten rzekł, iż „w nocy zawždy stawam na łańcuchu”.
Wilk rzekł: „Ja tych rozkoszy nie chcę mieć, paduchu”²⁾!
Bo gdy piesek dla strawy na łańcuchu stawia,
Wileczek sobie, po lesie skacząc, poigrawa.

Cóż to znaczy? Pies w służbie pańskiej utył, dobrze mu się

¹⁾ Na ostatku. ²⁾ Paduch — łotr, niepoń.

dzieje, ale nosi na sobie znak obroży, niewoli, — wilk gardzi takim życiem, on woli swobodę i nie sprzedaje jej „za strawę”.

Myśl piękna i rozumna: niezależność jest jednym z najdroższych skarbów człowieka, ale jakże to wszystko niezgrabnie opowiedziane! Moznaby nawet myśleć, że wilkowi chodzi o „igranie”, czyli próżniactwo. Zobaczmy później, jak tę samą bajkę napisał prawdziwy poeta.

Niezawsze jednak Rey śmiał się i bawił, często pisał bardzo poważnie, np. w jednej księdze opisuje wierszem, jak pewien młodzieniec szukał po świecie prawdy, co mu o tem mówili mędrcy, jakie widział rzeczy złe i dobre. Zastanówmy się, co chce powiedzieć w następującym wyjątku:

„Bo jeśli to rozkoszą ma kto przezwąć właśnie,
Gdy grzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie,
Pomorty¹⁾ a puzany²⁾, co wszytki zagłuszą,
Abo skakać od kąta do kąta z Maruszą³⁾.
Już który kąt zastąpisz, już siedź, jako drewno,
Bo jako sie podniesiesz, odepczną cię pewno.
Już jako głuch⁴⁾ na drugie musisz palcem kiwać,
Bo już tam trudno słusznej rozmowy używać.
Abowiem już tam każdy, chociaż ledwie ziewa,
Wrzeszczy, sapi, markoce, a mnima, iż śpiewa.
A drugi, za nim stojąc, jako cielę ryczy,
A zda mu się, iż wesół, a iż pięknie krzyczy.
Śklenice w kąt latają, na stole, by w łaźni:
Tak więc Bachus⁵⁾, on rycerz, swe kochanki błażni,
Iż kiedy rano wstawszy, wieczór wspominają,
„Albociem był oszalał?” — sami sobie łają.
Ano się we łbie kręci, pan, siedząc, szczka, spluwa,
Pierza ma we łbie pełno, opak się obuwa,
Oblicza się z kaletą⁶⁾, nie chce respondować⁷⁾,
Musi jej dać na kwity, gdy nie masz co schować.
Suknia śmierdzi drożdżami, czapka gdzieś na ławie,
Patrzajże krotochwile⁸⁾ w takiej milej sprawie!
Aby jeszcze na miejscu, gdzie spoczął, dosiedział,
Ale chce, iż pan szalon⁹⁾, aby każdy wiedział:

¹⁾ i ²⁾ Muzyczne instrumenty dęte. ³⁾ Z Marysią. ⁴⁾ Głuchy.

⁵⁾ Bachus — bóg wina i wesołości u Rzymian, — znaczy tutaj, że ci, co Bachusa kochają, tak się błażnią. ⁶⁾ Worek, sakiewka. ⁷⁾ Odpowiadać, — tutaj: płacić, czyli odpowiadać kieszenią. ⁸⁾ Zabawa, uciecha.

⁹⁾ Szalony.

Będzie go jeszcze pełno po ulicach wszędzie,
 Włóczy się, jako z wilkiem chodząc po kołędzie.
 Więc wszędy we drzwi tłucze, wszędy mu nałajają,
 A czasem czym pachnącym i z góry spluskają.
 Zaż to dobra biesiada? Zaż to krotochwila?
 Niechaj będzie namędrszy, alie z niego wiła¹⁾.

Brzydkie rzeczy maluje, obżarstwo, pijaństwo, głupią zabawę i jej niewesołe skutki, — a maluje prawdziwie, obrazowo, iżby ją ludziom zbrzydzić, żeby widzieli, do czego pijaństwo prowadzi. Tutaj już Reyowi chodziło o naukę, o oświecenie braci, co jest złem, więc jest nauczycielem poważnym, — a choć wyraża się brzydko, i choć to nie jest poezja, ale jest pożyteczne napomnienie i dla nas ciekawy obraz takiej zabawy z jego czasów.

Najważniejszą jednakże pracą Reya jest „*Żywot człowieka pocziwego*“, w którym daje nam doskonały obraz całego życia ówczesnej szlachty, maluje śmiało jej wady i cnoty, przesady, przekonania, obyczaje.

Całe dzieło podzielił na trzy księgi: młodość, wiek dojrzały i starość.

W pierwszej księdze mówi o tem, jak należy dzieci chować i uczyć, a także o tem, jak ludzie źle chowają dzieci i zaniebują ich naukę, — tłumaczy, jak ważną jest rzeczą dobre towarzystwo i dobre książki, jak wiele mogą dać pożytku.

„A tak poczeiwi rodzicowie mają to sobie iście pilnie uważać, w jakie ćwiczenie, a w jakie sprawy dziatki swe wprawować mają, gdyż się przyrodzenie nasze rodzi, jako goła tabliczka, a co na niej napiszą, to już tak zawżdy na sobie nieść musi.

Więc: — Nie więżysz mu nazbyt z młodu knefliczków, bryżczków, pstrych sukienek, jako prosięciu, bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięć wbije i tak mu się potym zawżdy będzie chciało.

Potym, gdy już też ona młodość podrastać będzie, nie wadzi mu też, poczedłszy sobie (poczytawszy), czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść i jako sobie na nim

¹⁾ Błazen, szaleniec.

poigrać, jakoby ji (go) też czasu potrzeby obrócić (jak się z nim na wojnie obchodzić).

Też mu nie wadzi czasem z poćiwym, a nie opilym towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować. Nie wadzi mu też czasem pouczyć się i poszyrmować (robić bronią), i poskakać, i na luteńce pograć, wszystko to są poćiwe zabawki. A nic nie może być szkodliwszego młodemu człowiekowi, jako nikezemne próżnowanie. Bo to widamy i w koniach i w innych zwirzętach, iż im je naczęściej ćwiczą, tem też naosobniejsze bywają.

A wszakoż nietylko czytanie, ale i rozmowy poćiwe mogą niemało ćwiczenia do rozumu podawać — abowiem tak dawno powiedają, iż lepszy jest zawżdy żywy głos, niż zdechła skóra, co ją na pargamin wyprawują“.

Rey sam nie wyjeżdżał nigdy z kraju i nawet się tem chwali w niezgrabnym wierszu, iż

„nigdzie nie jeżdżając,

Tum się chował na dziedzinie, jako w lesie zając“.

Ale przecie uważa za pożyteczne dla młodzieży poznanie cudzych krajów, tylko ostrzega, że i tam można się równie złego, jak dobrego nauczyć.

Cnotę Rey wysoko ceni i całą wartość człowieka opiera na enocie i szlachetnych postępках.

„Cnota — to jest tak można królowa, że jej władzy ani śmierć, ani żaden strach nigdy przekazać nie może“.

A gdy w tych ćwiczeniach młodzieniec do lat przyjdzie, każe mu Rey wybierać sobie drogę życia i sposobić się do niej albo na dworze pańskim, albo w wojsku. Maluje życie dworskie i życie rycerskie w owych czasach, wskazując dobre, przed złem ostrzegając...

„A jeśli cię też w stan rycerski albo żołnierski myśl wiodła, wierz mi, i tambyś się nie prawie źle udał, bo tam znajdziesz i towarzystwo i ćwiczenie. Nauczysz się cierpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około innych potrzebnych rzeczy sprawy, a opatrności. Bo jeślić się trefi być w ciągnieniu (w pochodzie), tedy już tam wielka rozkosz patrzeć na ludzi, patrzeć na sprawy, patrzeć na hufy, pięknym po-

rządkiem postępując, nasłuchać się trębaczów a pokrzyków, aż ziemia drży, a serce się od radości trzęsie.

Przydziesz do stanu (do obozu), nie trzeba-ć już będzie oliwek, limonji (cytryn), ani kaparów dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi, bo powiedają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi — przegłodzenie.

A to zawždy miej na pieczy: gdy tam uźrżysz, ano drapią, biorą, a szarpają niewinne ludzie, a ich majątności (bo to jest stary zwyczaj wojenny), a chociaż się lży leją, chociaż głosy aż pod niebo o pomstę krzyczą, aleć ja radzę, byś miał przemrzeć i ze szkapami, ostrzegaj się tego, abys miał jedną suknię sprzedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedyć to lepiej będzie, niżli głos niewinny a przekłństwo na się puścić“.

A wtedy już poważnemu i postanowionemu w życiu człowiekowi ożenić się przystoi. Daje więc zawsze rady, aby żenić się nie dla majątku i nie dla urody, ale szukać równej sobie na towarzyszkę życia, z dobrej rodziny, a cnotliwej. Opisuje złe małżeństwa i szczęśliwe życie tych, co się dobrali.

Zastanawia się potem Rey nad obowiązkami obywatela: jak ma się sprawować uczciwie na urzędzie, jako poseł, jak ma pilnować dobra kraju i samemu królowi przestrogi dawać, gdyby potrzebne były, we wszystkim zaleca sprawiedliwość, potępia pychę, pochlebstwo; uczy, na czem prawdziwe szlachectwo polega:

„Tedyć jeszcze nie to jest prawe szlachectwo, gdy cnotami nie będzie ozdobione, iż sygnet z herbem (piersień) na palcu nosi, abo iż się czyrwonym lakiem pieczętuje, abo iż się chlubi pradziady albo inszem przodki swemi, toć jeszcze mało na tym. I owszem, jeśliś się ty wyrodził jakimi wszetecznymi obyczajmi, tedy lepiej ich (przodków) nie wspominać, boś je już zelżył, a by żywi byli, barzoby się gniewali, iż się ich potomkiem zowiesz.

Albowiem szlachectwo prawe jest jakaś moc dziwna, a prawie gniazdo cnoty, sławy, powagi, a poczciwości. A kto to gniazdo tak zacne szkaradzi, jest podobien ku onemu śmierdzącemu dudkowi, co gniazdo swe zawždy plugawi, czego inszy żaden ptak nie czyni“.

Niema szlachectwa bez cnoty — mówi Rey, — i wyśmiewa pysznych, co się dną z cudzej zasługi, z zasługi swoich ojców, chociaż sami nie zanego nie uczynili.

Pokazuje obraz pysznego:

„A patrz jedno na jego postawy, jeśliże się nie masz czemu pośmiać i podziwować. A on idzie, nawieszawszy pstrych chobotów (buty, spodnie) około siebie, na ludzi nie patrzy, tylko sam na się pogląda, cień upatruje, spluwa, choć mu nie trzeba, rękawicę z tej ręki, na której sygnet (piersień z herbem) zejmie, a w drugiej ją dzierży; kaszle, krzaka, choć mu się nie chce, z kamyka na kamyk stąpa, na pacholki się ogląda, jeśli je ma. Owa cokolwiek pocznie, to wszystko ku głupiemu, a mało nie ku szalonemu barzo podobne. Tedy jeśli co mówi, to już z oną przewłoką, z onym przekęsowaniem słówek, z onym rzekomo zająkowaniem, aby tak rozumiano, iż z rozmysłem mówi. Paznogie oględuje, czapki poprawuje, a łotrowie mu pochlebuja, aby im szynkował, co jedno zechcą.

Ale miły bracie, czym się ma pysnić ta nędzna mucha? Izaż nie także człowiek, jako iny? Izaż się nie tak rodzi? Izaż nie tak mrze i gnije, jako iny?“

Wyśmiewa też i potępia zazdrośników, chciwców, łakomców i strojnisiów, którym wszystko piękne i dobre, byle nowe, a codzień inne:

„Aby dziesięć krojów na każdy dzień wymyślił, tedy każdy chwala. Będzie jedna (suknia) z długim kołnierzem aż do pasa, to powiedają, iż tak czyście (pięknie): chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni, kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak bardzo puknie. Będzie zasię druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palec, a przedsię też tak czyście: wolno mi się obejrzyć, kędy chcę i jako chcę, a przedsię mi kołnierz w szyję nie kasa. Będzie druga z długimi rękawami, a czasem i ze trzemi, też tak powiedają czyście: chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiatają. Będzie druga, co jedno rękawiki do łokcia, a też tak przedsię czyście: wolniejszym tak i snadnie mi na koń wsieść“.

Gani kosztowne pojazdy i wszelkie zbytki, które z oburzeniem opisuje, najbardziej jednak gniewa go obżarstwo i pijactwo, — obżartych nazywa wieprzami, mówi, że im to życie skraca, opisuje dania zamorskie i mówi, że lepsze od nich proste potrawy polskie.

„Może li być srośniejszy grzech, jako plugawe obżarstwo? Czego ani pies, ani świnia, ani żadne zwierzę nie uczyni, aby miało żreć, kiedy mu się nie chce, jako naszy czynią, iż dzbanem leje w się, aż po uszoch ciecze, a oczy ze łba dobrze nie wylazą. A k'temu zasię przekłębwo nędznych ludzi. Jedni płacą, co je na ty zbytki połupiono. Drudzy płaczą, co się nie mogą docisnąć kęsa chleba sobie kupić. I tak nędzni ludzie głód i ucisk przez to cierpieć muszą.

Azażby nie lepiej, pobożniej, poćciwiej, na co poćciwszego obrócić, co ma być na sprosne zbytki obrócono“.

Daje przykłady, jak pięknie żyli nasi przodkowie, którzy tych występków nie znali, a przestrzegali cnoty i dobrych obyczajów. Mówi, iż pocciwy człowiek ma być, jako świeca, co rozjaśnia ciemności, — i tylko takim dobrze będzie na świecie.

Opisuje więc życie, przyjemności i zabawy takiego pocciwego człowieka podczas czterech pór roku:

„A w każdym z tych czasów i potrzebnego gospodarstwa i rozkosznych krotofil w onym pomiernym a spokojnym żywocie pocciwy człowiek może snadnie użyć. Bo gdy przypadnie wiosna, azaż ono nie rozkosz szczepków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbierać, krzaczki ochędożyć, okopać, trzaskowiskiem osypać, aby około młodego drzewka chwast nie rósł.

Więc sobie potym grządki nadobnie każesz pokopać, to sobie z oną rozkoszą nasiejesz ziólek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek. A kiedy to zasię wzejdzie, tedy to i panienki, albo i te iny domowy dziewczeczki mogą wyleć i ochędożyć.

Ale najdziesz drugiego takiego niedbalca, co mu się to bardzo trudno widzi. Azaż lepiej, że ci łopian pod okny

śmierdzi, a pokrzywa cię parzy, niżlibyś co innego na to miejsce posadził? Bo być też to i pożytku pieniężnego nie uczyniło, azaż mały pożytek potrzeba domowa? Bo z jabłuszka możesz sobie kilka potrawek uczynić: dobre warzone, dobre smażone, dobre pieczone, dobre im gęś nadziać, dobra kasza z nich, przetarszy przez durszlak, dobrze je ususzyć i w pudle na cały rok chować. A samaż jedna rozkosz przechodzić się z przyjacielem między onemi rozkoszami, a zaczei to stanie? Bo wždy rzeką, iż czysty a ochędożny człowiek w domu swoim.

Nuż też pani łaskawa domowa azaż też z drugiej strony nie może bez wielkiej pracy, a napoły z krotofilą nadobnych pożyteczków naczynić? Gdy się zabawi około ogrodów, około nabiałów, około lnów, około konopi, wszystko a wszystko może się to sowicie opłacić i domek się napęlnić. Bo to w zimie zasię z dziewczeczkami poprzędzie, płóciенок nasprawuje, może i uprzedać, może i potrzebę domową zawždy poćciwą mieć. Nuż też i gaska niezła, bo i piórka i mięsko, a mały na to koszt, — nuż też kurczátko, nuż też kaczątko, nuż też gołąbátko, — bez trudności, a napoły z krotofilą wszystko to być może. A przedsię i sława i pożytek z tego roście, iż porządek w domu“.

Potem mówi o zimie.

Przyjdzie zima, azaż nie rozkosz, kto ma lasy, z rozmaitym zwierzem się nagonić, a jeśli się poszczęści, więc go nabić i przyjacielowi się zachować, a sobie pożytek z tego uczynić. Kto też ma jeziora albo stawy, azaż nie rozkosz po głębokich wodach się nachodzić, niewody zapuścić, ryb rozlicznych nałowić, także się i przyjacielowi zachować i sobie pożytek uczynić. A jeśli niema lasów albo wód, azaż zła sarnka albo wilczek, z siatkami go poszukawszy, albo też kuszę żelazną na lisa zastawić?

A tak jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, też sobie czas upatrzwszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swej dowiedzieć. Więc się namówić z onemi filozofy, z onemi mądrymi przeważnymi ludźmi,—

nie trzeba będzie wielkiego nakładu: zbiegasz wszytek świat lekkim kosztem, tuż na miejscu siedząc, tak jakobyś tam wszędzie oczywiście był, a jakobyś wszystko widział. Nuż zasię, azaż to nie rozkosz wiedzieć przyrodzenie każdego zwirzątka, każdego ptaszka, każdego drzewka, każdego ziółka, z czego się może i gospodarstwa wiele nauczyć, i w przygodzie wždy sobie czasem pomóc“.

Ostatnia księga — to starość pocziwego człowieka, jej przykrości i dobre strony, jak się człowiek powinien w tym wieku zachować. Człowiek zbliżył się do Boga i życia wiecznego, o tem powinien myśleć, — a jeżeli uczciwie przeżył życie, jeśli sumiennie spełnił wszystkie obowiązki, to w starości zbierze dobry owoc tego żywota. Będzie miał dom dostatni, piękne gospodarstwo, kochającą rodzinę, szacunek zacnych ludzi i spokój sumienia. — Dobre książki i przyjaciele uprzyjemnią mu ostatnie lata, a śmierć sprawiedliwemu straszną być nie może.

„Ano sobie siedzisz w nadobnym domku, któryś sobie zbudował wedle myśli swojej, ano łóżeczko nadobnie usłane stoi dla odpocznienia twego, anoc synowie służą, jeśli je Pan Bóg dał, i z żonkami swemi, że bezpiecznie możesz rzec w onym wdzięcznym pokoju swoim: używaj, moja miła duszo, bo masz wszystkiego dosyć.

Przechodzisz zasię do sadków swoich, do rybniczkwów swoich, którycheś sobie namnożył za moźniejszych lat, — ano rozliczne owoce wiszą przed oczyma twemi, ano rybki skaczą, ano jagniątko, kozłątka igrają, ano wnuczątka za nimi przed oczyma twemi biegają, anoc gruszeczeki, jagódki przynoszą, jak mogą się przysługują; ano się pola ony zielenią, coś sobie rozkopał za moźniejszych czasów swoich.

Przydzie do ciebie przyjaciel, azaż nie rozkosz, gdy się z nim namówisz, naśmiejiesz, a on ci będzie powiedział przygody i przypadki ludzkie, co się komu przygodziło, a ty sobie jedno będziesz rozważał, a wspominał, iż się też to wszystko działo za czasów onych młodszych lat twoich“.

(Wszystkie wyjątki skrócone).

W całej tej pracy, a jeszcze bardziej w innej, która jest jakby dodatkiem do Żywota pocziwego człowieka, Rey stara

się przekonać, że najpiękniejszą i najpotrzebniejszą rzeczą jest cnota, a największem nieszczęściem, największem złem, które karę sprowadzić musi — występki; krzywda ludzka oburza go, zwłaszcza (jak wszystkich rozumnych i zacnych ludzi w owym czasie) ucisk ludu; ujmuje się za nim i przepowiada, jakie ta niesprawiedliwość ściągnie na nas smutne następstwa.

„Przypatrz się pilnie sprawom, a sprawiedliwościom naszym, jako się lży leją ludzi uciśnionych, jakie głosy krzyczą przed Majestatem Pańskim, jako ludzie niewinni narzekają, szukając sprawiedliwości swojej! — Jako stoją oni mizerni Łazarzowie u drzwi bogaczów onych, którzy wysnali mleko ich, a odarli welnę ich, a jeszcze je czasem kijem biją, odganiając, a powiadając: — niemasz teraz czasu! — Gdyż sprawiedliwość naszą zową pajęczą siecią, którą bąk przebije, a nędzna mucha, uwikławszy się, utraciwszy wszystko, nie doczekawszy się żadnej pociechy w upadku swoim, idzie z kijem, bęcząc, do domu, ręce załomiwszy! — Obaczże, jaki tam płacz i narzekanie uczynić musi, nawołując o pomstę do Pana swego. A Pan obiecał stać nieomylnie przy krzywdzie...“

A jakoż tu Pan ma podnieść oczy swoje na wspomóżenie nasze? Ano sam powieść raczy: — Wołacie do mnie, a narzekacie, iż was nie chcę wysłuchać, a ręce wasze, które ku Mnie podnosicie, pomazane niesprawiedliwością!... Obaczże się; — smaczno-lićby to było, kiedybyś ujrzał, ano postronny człowiek rozkazuje w domu twoim, a ty zdaleka, z cirniam wyglądasz, co się dzieje, — ano już cię w łykach przy koniu wodzą!... Pomyśl sobie, jedno jeśli by kiedy do tego przyszło (*jakoż nieomylnie przyjść musi, nie będzie li uznania twego winy swojej, a miłosierdzia Pana*), gdyby obcy a srogi człowiek przyszedł nocą do domu twego, posiadał albo rozproszył wszystkę majątność twoją, zapalił srogim ogniem dom twój, posiekałby głowy dziatkom twoim, zelżył małżonkę i naród twój, a ciebie by jako psa wodził na łańcuchu, — jakoby tam żalosna była dusza twoja i serce twoje!“

Z dumą takie nauki i przestrogi dzisiaj czytamy, bo one świadczą, iż przodkowie nasi szlachetnie czuli i myśleli: nie-

tylko bolała ich niesprawiedliwość, ale przejmowała oburzeniem. Ludzi błędzących, okrutnych znajdziemy zawsze, nie tylko w przeszłości, ale dzisiaj, i długo jeszcze silny będzie się starał uciskać słabszego; lecz jeśli obok takich znajdują się inni, rozumiejący krzywdę i nawołujący do poprawy, to dowód, że upadają jednostki, nie naród cały. Takich nawołujących spotkamy w naszej literaturze niemało.

A teraz zwróćmy uwagę na język Reya. Jest on bardzo podobny do tego, jakim lud dziś jeszcze mówi; dlatego rozumieć go łatwo, a zarazem stąd poznajemy, jakim językiem nasi przodkowie mówili, i przekonywamy się, że ten język, którym dziś piszemy książki, powstał z mowy ludu. Oprócz tego możemy łatwo zauważyć, że każdy jego opis jest jakby obrazem, a każde wyrażenie jakby mocną farbą, którą ten obraz maluje. Możemy więc powiedzieć, że pisze obrazowo i dosadnie.

Powtórzenie. Co wiesz o życiu i wychowaniu Reya? Jakimi przymiotami odznaczał się jako człowiek? Jakie są jego najważniejsze prace? Co możemy powiedzieć o Figlikach? Jaka jest treść Żywota pocziwego człowieka? Jakie ma dla nas znaczenie to dzieło? Jakie myśli w niem autor wypowiada? Jakie są zasługi Reya w literaturze? Jaki jest język Reya?

Więcej o Reyu znaleźć można — oprócz literatury Chrzanowskiego — w książce J. Kallenbacha: *Mikołaj Rey*.

Jan Kochanowski. (1530 — 1584).

Twórca poezji polskiej.

Kiedy Rey był już sławnym w całej Polsce, zdarzyło się podobno, że w pewnym dworze podczas zjazdu gości przeczytał ktoś głośno wiersz nieznanego jeszcze nikomu młodego poety, Jana Kochanowskiego. Wiersz ten brzmiał, jak następuje:

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie:
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko¹⁾ Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni²⁾ swoje.

¹⁾ Dawniej mówiono *wszystko*, zamiast *wszystko*. ²⁾ Mieni — nazywa (swojem).

Wdzięcznem Cię tedy sercem; Panie, wyznawamy,
Bo dla Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej¹⁾ ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznemi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Białe dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli²⁾ rozliczne kwiatki wiosną rodzi,
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi;
Wino³⁾ jesień i jabłka rozmaite dawa⁴⁾,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa⁵⁾.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie⁶⁾;
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrza⁷⁾ swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczerodroblności.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie!

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno⁸⁾ zawždy niech będziem pod skrzydłami Twem!
(Objaśnij ten wiersz zdanie po zdaniu).

Wiersz ten zachwycił wszystkich. — Nie dziwnego: czy pisał kto do tego czasu tak pięknie? Każdy z nas wie o tem dobrze, co tu mówił Kochanowski: że Pan Bóg jest dobry i wszechmocny, żeśmy Go powinni czcić i kochać, ale i dziś nie każdy umiałby czuć tak serdecznie i wypowiedzieć tak obrazowo i wymownie swe uczucia i myśli. Taki dar czyli *talent* ma tylko *poeta*.

Poeta nieraz *czuje* goręcej niż zwykły człowiek i *myśli* od niego inaczej, umie sobie lepiej *wyobrazić* to, co sam przeżył, przemyślał i odczuł, i to, co kto inny czuje i myśli. I nie tylko umie to sobie wyobrazić, ale i *opisać* pięknie. Poeta jeszcze umie nie tylko opisać to, co jest, albo co było, ale także potrafi *wymyślić* z własnej głowy różne historie, które naprawdę wcale się nie zdarzyły, o ludziach, którzy nie istnieli nigdy; umie opisywać miejscowości, których nigdy nie widział. Prawdziwy

¹⁾ Nieobeszła — nie dająca się obejść, tak wielka. ²⁾ Tobie kwoli — znaczy: według Twej woli. ³⁾ Winogrona, z których robi się wino. ⁴⁾ i ⁵⁾ Dawa, wstawa mówiono wtedy zamiast *daje, wstaje*. ⁶⁾ Snadnie — łatwo. ⁷⁾ Patrza — patrzy. ⁸⁾ Jedno — jeno — tylko.

i wielki poeta — to taki dziwny człowiek, który nietylko *może* pisać to wszystko, ale i *musi*, bo własne jego myśli i uczucia spokoju mu nie dadzą, póki ich nie wypowie, nie wyleje na papier. Jak ktoś pięknie powiedział: „Bo kogo na świecie słowikiem stworzono, ten śpiewać już musi“. Takim poetą-słowikiem był Kochanowski. Przeczytajcie o nim dalej, przeczytajcie jego wiersze, to powiecie sami, czy można go nazwać poetą.

Jan Kochanowski (ur. 1530, zm. 1584) żył w Polsce za czasów jej największego rozkwitu, gdy panowali ostatni Jagiellonowie: Zygmunt Stary i Zygmunt August, a później Francuz Henryk Walezy i po nim dzielny Stefan Batory. Kochanowski pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej w województwie¹⁾ sandomierskiem. Uczył się pilnie w akademii krakowskiej i zagranicą, głównie we Włoszech. Przez wykształcenie umysłu rozwinął i powiększył talent poetycki, który miał wrodzony. Wzorem dla niego byli pisarze starożytni: greccy i rzymscy. W utworach ich rozczuływał się z zamięłowaniem; z początku naśladował swych mistrzów i pisał poezje łacińskie, wkońcu zaczął tworzyć samodzielnie — po polsku.

Podobno kiedy był jeszcze zagranicą, napisał ów piękny hymn²⁾ do Boga: „Czego chcesz od nas, Panie“ i t. d., i wtedy imię jego po raz pierwszy rozbrzmiało w Polsce, a stary Rey bardzo pocziwie i bez zazdrości żadnej przyznał, że młody Kochanowski większym jest od niego poetą.

Gdy wrócił Kochanowski do kraju, po kilku latach dostał przez możnych przyjaciół urząd w kancelarii króla Zygmunta Augusta. Zamieszkał wtedy w Krakowie, bywał często na zamku, ale w gwarnym życiu dworskiem nie zasmakował na długo. Był poetą i musiał tworzyć, a trudno mu było wśród zgłaskliwych rozrywek i hucznych biesiad, ciasno i duszno w mieście. Stęskniony za ciszą wiejską, porzucił urzędowanie i przeniósł się do ojczystego Czarnolasu. Dopiero tu odetchnął. Oddał się z zamięłowaniem pisaniu poezyj, rolnictwu, i poetą-ziemianinem do końca życia pozostał. Ożenił się wkrótce z panną zącną i piękną, i zaczęło mu płynąć życie spokojnie, równo i cicho,

¹⁾ Dawniej dzieliła się Polska na województwa. ²⁾ Hymn — pieśń, wielbiącą Boga.

wśród ukochanej i kochającej go rodziny. Urzędów już ani godności żadnych przyjąć nie chciał — został tylko *wojskim* sandomierskim, t. j. opiekunem żon i dzieci sąsiadów-rycerzy, którzy poszli na wojnę. Kiedy mu raz proponowano godność kasztelana¹⁾, odmówił słowami: „Nie chcę wpuścić do mego domu kasztelana, któryby to zmarnował, co wojski zgromadził“²⁾.

Wolał Kochanowski pracować na roli, witać dzień ze skowronkiem, oddychać powiewami wiatru z łąk i pól, patrzeć na kołyszące się łąny zbóż, na niebo, złotymi gwiazdami uhaftowane, słuchać szumu lipy ulubionej, spędzać pod nią chwile wytchnienia po dniu znojnym i — pisać w ciszy i spokoju. Wolał to, bo takie życie najwięcej lubił, zresztą czuł, że tu krajowi pożyteczniejszym będzie. Teraz mógł tworzyć swobodnie: nikt mu nie przeszkadzał. To też snuły się wiersze jedne za drugimi z pod pióra natchnionego poety, jak złota przedza z czarodziejskiego wrzeciona. Wypowiada w nich uczucia i myśli, przepełniające mu duszę. Treść tych poezyj jest różna: w jednych opisuje przyrodę i życie wiejskie.

L a t o.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają³⁾;
Polny świerz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.
Już mdle bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze chodzą za niem,
Budzą lasy swoim graniem.
Żyto się w polu dostawa⁴⁾
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej się do sierpa co żywo.
Sierpa trzeba oziminnie,
Kosa się zejdzie⁵⁾ jarzynie,
A wy, młodszyl! noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.

¹⁾ Kasztelan — wysoki urzędnik, zasiadający w senacie (t. j. radzie królewskiej) i przez to uczestnik sejmu. ²⁾ Kasztelan musiał prowadzić dwór wystawny, gdyby więc Koch. nim został, poszedłby jego dobytek na marne. ³⁾ Pękają. ⁴⁾ Dostaje — dojrzewa. ⁵⁾ Zejdzie — zda się, przyda się. To znaczy, że jarzynę też trzeba już kosić

O w s i.

Wsi spokojna, wsi wesoła!
Który głos twej chwale zdoła?¹⁾
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszystkie?
Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie:
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie²⁾.

Inszy się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi³⁾.
Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Stąd i siebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszystkie
Opatruje swój dobytek⁴⁾.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi;
Skoro też siew odprawimy,
Komin wkoło obsiedziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte⁵⁾,
Tam trefne pęsy⁶⁾ z ukłony,
Tam cenar⁷⁾, tam i goniony⁸⁾.

Zatem sprętna⁹⁾ gospodyni
O wieczornej pilności czyni¹⁰⁾,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

1) Kto nastarczy cię chwalić, kto cię dość nachwali. 2) To znaczy: człowiek może na wsi żyć z uczciwego zarobku, nie pożyczając pieniędzy na wysokie procenty, pracuje bez narażenia życia na niebezpieczeństwo. 3) Śmierć bliżej niż o piędz (miara równa szerokości 3 dłoń) — czyli śmierć tuż. 4) Dobytke — bydło. 5) Gadka pokryta — zagadka. 6) Trefne pęsy (plasy) — wesołe tańce. 7) i 8) Cenar i goniony — rodzaj tańców. 9) Sprętna — znaczy skrzętna. 10) Przygotowuje pilnie wieczór.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy, z pola idąc, ryczy,
Ona i spuszczać¹⁾ pomoże;
Męża wzmaga, jako może.
A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale²⁾.
(Objasnij te dwa utwory).

N a l i p ę.

Gościu, sądz pod mym cieniem a odpoczni³⁾ sobie;
Nie dojdzie cię tu słońce — przyrzekam ja tobie —
Choć się nawyższej⁴⁾ wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy⁵⁾, tu szpacy⁶⁾ wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły;
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie⁷⁾,
Że człowiekowi łačno⁸⁾ słodki sen przypadnie.

Czasem żartuje, gdy mu wesoło. Np. wysmiewa zwyczaj częstego wznoszenia zdrowia przy ucztach:

Pełna prze zdrowie.

Prze zdrowie⁹⁾ gospodarz pije.
Wstawaj, gościu! A prze czyje?
Prze królewskiel! Powstawajmy
I także ja wypijajmy.
Prze królowej! Wstać się godzi
I wypić, ta za tą chodź.
Prze królewny! Już ja stoję,
A podaj co rychlej moje...
Prze biskupiel! Powstawajmy,
Albo raczej nie siadajmy.
Ta prze zdrowie marszałkowe,
Owa, gościu, wstań na nowe.

1) Spuszczać pomoże bydło z powroza. 2) Przywykną przestawać na malem, wstyd i cnotę zachować w całości. 3) Dawniej mówiono *odpoczni* zamiast *odpoczniej*. 4) Nawyższej — najwyższej. 5) i 6) Wtedy tak mówiono zamiast *słowiki*, *szpaki*. 7) i 8) *Snadnie i łačno* znaczyło *łatwo*. 9) Prze zdrowie — za zdrowie.

Ta prze hrabię! Wstańmy tedy,
 Odpocznijmy nogom kiedy?
 Gospodarz ma w ręku czasę,
 My wiemy powinność naszą.
 Chłopie, wymkni¹⁾ ławkę moję,
 Już ja tak obiad przestoję.

Opisuje przygodę pijaka:

O K o ź l e.

Kozieł²⁾, kto go zna, piwszy do północy,
 Nie mógł do domu trafić o swej mocy.
 Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody!
 Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?“
 A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa“³⁾.
 „Jam — pry⁴⁾ — jest Kozieł“. — „Idź-że spać do chlewa!“

Gani małowność przy stole:

N a K o n r a t a.

Milczycie w obiad, mój panie Konracie:
 Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

Powstaje przeciw modom przesadnym w ubiorach:

O k o ł n i e r z u.

Poradźmy się rady czyjej:
 Kołnierz-li to u delij⁵⁾,
 Czy delija u kołnierza
 Na grzbiecie enego rycerza?⁶⁾

Narzeka, że tyle głupstwa na świecie:

O S t a s z k u.

Gdy co nie grzeczy⁷⁾ usłyszy mój Staszek,
 To mi wnet każe przypisać do fraszek.
 Bracie, by się to wszystko pisać miało,
 Jużby mi dawno papieru nie stało.

¹⁾ Wymkni — wymknij, wysuń. ²⁾ Nazwisko pewnego szlacheica.
³⁾ Niech wiem, jak się nazywasz, to ci powiem. ⁴⁾ Pry — prawi, po-
 wiada. ⁵⁾ Delija, delja — opończa, zwierchnie okrycie. ⁶⁾ Noszono
 wtedy kołnierze przesadnej wielkości. ⁷⁾ Co nie grzeczy — coś niedo-
 rzecznego, niemądrego.

Te krótkie i lekkie utwory swoje nazywał poeta *Fraszkami*¹⁾.
 Więcej np.: Na lipę, O Koźle, Na Konrata, O kołnierzu, O Staszku —
 są to fraszki. Większość ich napisał jeszcze dawniej, za po-
 bytu na dworze królewskim.

Miedzy żartobliwemi fraszkami zdarzają się poważniejsze,
 np. w jednej z fraszek powiada Kochanowski, co uważa za
 szczęście:

N a z d r o w i e.

Szlachetne zdrowie!
 Nikt się nie dowie,
 Jako smakujesz,
 Aż się zepsujesz.
 Tam²⁾ człowiek prawie
 Widzi na jawie
 I sam to powie,
 Że *nic nad zdrowie*
 Ani lepszego,
 Ani droższego;
 Bo dobre mienie,
 Perły, kamienie,

Także wiek młody
 I dar urody,
 Miejsca wysokie³⁾,
 Władze szerokie
 Dobre są, ale
 Gdy zdrowie w cale⁴⁾;
 Gdzie niemasz siły,
 I świat niemiły.
 Klejnocie drogi!
 Mój dom ubogi,
 Oddany tobie,
 Ulubuj sobie!

Co tu uważa poeta za szczęście? Skromność i umiarkowanie
 (poprzestawanie na małym) są też według niego warunkami
 szczęścia:

(Urywek z pieśni).

Kto ma swego chleba,
 Ile człeku trzeba,
 Może nie dbać o wielkie dochody,
 O wsi, o miasta i wysokie grody.
To pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swoim.

N a d o m w C z a r n o l e s i e.

(Fraszka).

Panie! to moja praca, a zdarzenie Twoje!
 Raczyż⁵⁾ błogosławieństwo dać do końca swojej!
 Inszy⁶⁾ niechaj pałace marmorowe mają
 I szczerym złotogłowem ściany obijają:

¹⁾ Fraszka—to samo co drobnostka, bagatela. ²⁾ Wtedy, kiedy czło-
 wiek utraci zdrowie. ³⁾ Wysokie urzędy. ⁴⁾ Gdy zdrowie w cale, t. j.
 dobre. ⁵⁾ Raczyż—racz-że. ⁶⁾ Inszy—inny.

Ja, Panie, niechaj mieszkam w swem gnieździe ojczystem,
A Ty mię zdrowiem opatrz i *sumnieniem czystem*.
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

W tym wierszu (Na dom) modli się Kochanowski nie tylko o zdrowie i byt skromny (pożywienie uczciwe), ale i o *czyste sumienie*, bo wie, że bez tego człowiek spokoju nie zazna, choćby był zdrow, jak ryba, i żył umiarkowanie. Pisze:

(Gzyste sumienie).

...Ale to grunt wesela prawego ¹⁾,
Kiedy człowiek *sumnienia całego* ²⁾.
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczyby ³⁾ się miał wstydać swojej rady ⁴⁾.

Ale kogo gryzie mól zakryty ⁵⁾,
Nie idzie mu w smak obiad obfity,
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Radzi więc, żeby człowiek z bogactwa i powodzenia bardzo się nie cieszył i o nie zbyt nie starał, a tylko o *cnotę*, t. j. dobre przymioty duszy i o dobre uczynki.

Nie dufaj ⁶⁾ w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj się zdrady.
Fortuna ⁷⁾, co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjacieli srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkim inszem panuje przygoda ⁸⁾.

W innej pieśni zaś powiada, o co należy dbać najwięcej:

Pieśń o dobrej sławie.

- (1) Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną *dobrą* tylko *sławę* mieć na pieczy,

¹⁾ Wesele prawe — prawdziwa wesołość. ²⁾ Kiedy człowiek ma sumienie czyste. ³⁾ i ⁴⁾ Dlaczego by miał się wstydzić swych myśli i postępów. ⁵⁾ Mól ukryty — tajemny niepokój, troska. ⁶⁾ Nie ufaj. Dawniej mówiono *dufać* zamiast *ufać*. ⁷⁾ Fortuna — los. ⁸⁾ Wszystko inne ulega zmianie.

A starać się, (ponieważ musi zniszczyć ciało),
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało?

- (2) I szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęce żyje,
Tkając, lejąc w sie wszystko, póki stawa szyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyjami:
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.
- (3) Przeto chciejmy wziąć przed sie myśli, godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy pocziwiej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spółnego pomoże!
- (4) Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega!
- (5) A ty, co-c Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze cnemu!
Prostak ten, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby nie chce, — męstwa potrzebuje!
- (6) Śmiałemu wszędy równo, a o wolność miłą
Godzi się oprzeć, by więc i ostatnią siłą.
Nie przegra, kto frymareczy na sławę żywotem:
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?...

To znaczy:

(1 strofka). Czy znajdzie się kto, coby pogardził rzeczami doczesnymi (np. majątkiem, urodą i t. p.), a chciał dbać ze mną tylko o dobrą sławę u ludzi (t. j. o dobre wspomnienie) i starać się, żeby choć dobre imię (imię uczciwego człowieka) po nas zostało, jeżeli ciało musi umrzeć?

(2 strof.). Nie zasługuje na nazwę człowieka ten, kto żyje jak bydlę, jedząc i pijąc, ile się zmieści. Pan Bóg wywyższył nas ponad zwierzęta, gdyż tylko nam dał rozum i mowę, a nikomu innemu.

(3 strof.). A więc myślimy poważnie, jako ludzie, nie o drobiazgach, małostkach, tylko o rzeczach ważnych, godnych nas i godnych Boga. Żyjmy tak pocziwie, żeby po nas została dobra sława (służmy pocziwości, cnocie, a nie pieniądзом i grzechowi), i jak kto umie, niech do pomoże do tego, żeby wszystkim było dobrze.

(4 strof.). Kto ma dosyć rozumu i wymowy (t. j. umie mówić pięknie i przekonywająco), niech uczy ludzi dobrych obyczajów, niech zaprowadza porządek, ład; niech zapobiega kłótniom; niech pilnuje, żeby ludzie postępowali tak, jak każą prawa ojczyste; niech czuwa, żeby była prawdziwa wolność, t. j. żeby nikt nikogo nie krzywdził.

(5 strof.). A ty, co ci Pan Bóg dał siłę i odwagę, idź walczyć z poganinem ¹⁾, jak to przystoi zacnemu. Prostak tylko ocenia wojsko we-

¹⁾ Z Tatarami, którzy ciągle na Polskę napadali, łupili i tłumy ludzi brali do niewoli,

dług wielkości (t. j. myśli, że liczniejsze wojsko jest zawsze więcej warte od mniejszego). Nie zwycięża liczne (wielkie) wojsko, tylko mężne.

(6 strof.). Kto jest odważny, temu wszystko jedno: walczyć czy nie walczyć (śmiało wszędzie dobrze), a dla obrony miłej wolności warto użyć i ostatka siły. Nie przegra ten, kto odda życie za sławę. Czyżby lepiej zrobił, gdyby umarł w ukryciu, a śmierć jego nie przyniosła nikomu pożytku?

W pieśni na śmierć hetmana Jana Tarnowskiego (zwycięzcę z pod Obertyna) takie daje Kochanowski nauki młodzieży:

Trzeba wzgardzić rozkoszy¹⁾, nie dbać o pieniądze,
Porzucić próżne myśli, mieć na wodzy żądze²⁾;
Trzeba pracą³⁾ wycierpieć, niewczas podejmować⁴⁾,
Prze ojczyznę⁵⁾ na koniec krwi swej nie żałować.

Jak wam się podobają te nauki?

Nie jeden człowiek umie mówić bardzo pięknie, ale sam postępuje zupełnie inaczej, niż to drugim zaleca. U Kochanowskiego przeciwnie: czyny szły w zgodzie z myślami i uczuciami, z tem, co pisał. Zachwalał cnotę — i sam żył cnotliwie, to też go ludzie szanowali i kochali, nie tylko za to, że tak ślicznie pisał, ale, że był człowiekiem nadzwyczajnej prawości. Poważał go wielce król Stefan Batory, przyjaźnił się z nim sławny Jan Zamoyski, hetman⁶⁾ i kanclerz⁷⁾ wielki koronny, prawa ręka Batorego, mąż zacny, mądry i dzielny, jeden z najlepszych, jakich mieliśmy w owych czasach. Przyjeżdżał on nieraz do Czar-nolasu, i rozmawiali z Kochanowskim o sprawach, cały kraj obchodzących, sprawach, które naszemu pieśniarzowi zawsze głęboko na sercu leżały. Bo chociaż Kochanowski usunął się od urzędowania w miejskie zacisze, wszystko, co się Polski tyczyło, zajmowało go bardzo, i nieraz w ważnych wypadkach głos zabierał, przemawiał do narodu.

Tak np. gdy podczas bezkrólewia po ucieczce Henryka Wale-zego wpadli Tatarzy do Polski, zapędzili się aż pod Lwów i 50 tysięcy ludzi w jasyr⁸⁾ zabrali, a nikt za nimi nie pogo-

1) Wzgardzić rozkoszami, zbytkiem, używaniem. 2) Mieć na wodzy żądze — panować nad złością skłonnościami. 3) Pracę. 4) Niewczas podejmować — ponosić trudy. 5) Dla ojczyzny. 6) Główny wódz nad wojskami polskimi. 7) Najpierwszy urzędnik, naczelnik kancelarii królewskiej. 8) Niewola tatarska.

nił i tego niewolnika im nie odebrał, oburzył się Kochanowski na taką obojętność i niedołęstwo i napisał pełną żalu

Pieśń o spustoszeniu Podola.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska¹⁾ leży, a pohaniec²⁾ sprósny,
Nad Niestrem³⁾ siedząc, dzieli łup żalosny⁴⁾.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje⁵⁾,
Którzy zagnali piękne łanie twoje⁶⁾
Z dziećmi pospołu; a nie masz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje⁷⁾.

Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano,
Drugie do Hordy dalekiej⁸⁾ zagnano;
Córy szlacheckie (żał sie, mocny Boże!)
Psom bisurmańskim⁹⁾ brzydkie ścielą łożo!
Zbójce, niestety, zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują:
Pod kotarzami¹⁰⁾ tylko w polach siedzą,
A nas, nierządne, ach! nierządne, jedzą!

Zetrzy¹¹⁾ sen z oczu, a czuj wezas o sobie,
Cny Lachu¹²⁾! Kto wie, jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć? A dokąd wyroku
Mars nie uczyni¹³⁾, nie ustępuje kroku!

Skujmy talerze na talery¹⁴⁾, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!
Inszy to darmo po drogach miotali¹⁵⁾:
A my nie damy, bychmy w cale trwali?¹⁶⁾

1) Podole — ziemia nad Dniestrem z m. głów. Kamieniec. 2) Turków i Tatarów nazywano *pohaniami*, t. j. poganami. 3) Nad Dniestrem. 4) T. j. dzieli się zabranymi niewolnikami. 5) Tatarzy zależeli wtedy od Turków. 6) Poeta przyrównywał tu Tatarów do psów, a kobiety zabrane — do łań. 7) Niema nadziei, by kiedy wróciły do ojczyzny. 8) Państwo tatarskie — Horda. 9) To znaczy Turkom, mahometanom, których zwano bisurmanami. 10) Kotarze — namioty tatarskie. 11) Zetrzy — zetrzyj. 12) Myśl o sobie zawczasu, zacny Polaku. 13) Mars — bóg wojny u Rzymian. „Dopóki wyroku Mars nie uczyni“ — dopóki nie będzie stoczona bitwa. 14) W za-możnych domach miewano wtedy talerze srebrne. 15) Miotali — rzucali, marnowali. 16) A my nie mamy dać dla utrzymania granic i ludu polskiego w całości?

Co tu wyrzuca rodakom? Jakie uczucia w nich obudza? Do czego zachęca?

Martwiły też Kochanowskiego i inne błędy i winy współziomków. Zarzuca im np. lekkomyślne wycinanie lasów:

Gdzie pojrzę¹⁾, wszędy rąbią: abo buk do huty,
Abosnią na smołę, abo dąb na szkuty²⁾.

Ostrzega, że niedługo dREW nie najdą, by sobie izbę upalili³⁾.

Narzeka na próżność i zbytek:

Da kto pięćdziesiąt potraw,—da on tyle troje⁴⁾;
Ty go upoisz, — a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu, — on w sobolu; ty na czapce złoto —
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto;
U niego obercuchy⁵⁾ szersze niż u kogo,
Od kabata sto złotych⁶⁾ jeszcze to niedrogo;
A kiedy sie wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo błam⁷⁾ futra bierze.
Pochlebce to dwór jego, a rada — zwodnicy⁸⁾;
Odźwiernych mu nie trzeba: strzegą drzwi dłużnicy⁹⁾.

Więcej jeszcze boli poetę niezgoda między Polakami. Obawia się, że skorzystają z tego nieprzyjaciele:

A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
Ale tylko niezgoda, sławna Polsko! twoja.
Niech się miasto otoczy trojakiemi wały,
Trojakiemi przekopy i mocnemi działa¹⁰⁾;
Kiedy przyjdzie niezgoda, unią się mury,
I wniǳie nieprzyjaciół, nie szukając dziury.

Wyrzuca też rodakom chwilowy upadek ducha rycerskiego i, chcąc obudzić dawne męstwo, sławi tych, co zginęli w obronie ojczyzny.

(Na sokalskie mogiły¹⁰⁾).

Tuśmy się mężnie prze ojczyznę bili
I naostatek gardła położyli;

¹⁾ Pojrzę—spojrzę. ²⁾ Szkuta—statek do przewożenia zboża. ³⁾ Trzy razy tyle. ⁴⁾ Obercuch — zwierzechnie odzienie. ⁵⁾ Złoty wart był wtedy tyle, co dziś 9 złp. ⁶⁾ Duży płat futra, zszyty z kilku lub więcej skór. ⁷⁾ Oszuści. ⁸⁾ Tu znaczą *wierzyciele*, ci, którym jesteśmy dłużni. ⁹⁾ Działami, armatami. ¹⁰⁾ Pod Sokalem była nieszcześliwa bitwa z Tatarami 1519 r.; poległo wtedy wielu rycerzy.

Nie masz przecz¹⁾, gościu, leż nad nami tracić:
Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.

Gdyż taką śmierć uważa poeta za chwałę, zaszczyt.

Oprócz uczucia miłości ojczyzny, żywo przebija się w poezjach Kochanowskiego i uczucie miłości do Boga. Widzieliśmy to już w hymnie: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?“ przekonać nas mogą o tem i przesłiczne *psalmy*, które Kochanowski pisał na wzór króla żydowskiego Dawida. Ich zbiór nosi nazwę *Psalterza*. Oto kilka psalmów.

Ten, który znacie pewnie wszyscy, ale może z małemi zmianami. Przeczytajcie go uważnie i powiedzcie, czem się różni od znanego wam dawniej.

Psalm 91.

Kto sie w opiekę poda Panu swemu,
A całem prawie sercem ufa Jemu,
Śmieie rzec może: „Mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga!“

Ciebie On z łowczych²⁾ obierzy³⁾ wyzuje
I w zaraźliwym powietrzu ratuje,
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod Jego pióry ulęziesz bezpiecznie⁴⁾.

Stateczność Jego — tarcz i puklerz moenych⁵⁾,
Za którym stojąc, na żaden strach noenych,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień białych.

Stąd wedla ciebie tysiąc głów poleże,
Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny, a ty przedsię swemi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

Iżes rzekł Panu: „Tyś nadzieja moja“,
Iż Bóg nawyższy⁶⁾ jest ucieczka twoja, —
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować

¹⁾ Przecz—dlaczego, czemu. ²⁾ i ³⁾ Ciebie On wydostanie z siideł (zasadki), które cię miały złowić. ⁴⁾ Pod Jego (Boga) piórami (opieką) spoczniesz, uložysz się bezpiecznie. ⁵⁾ Jego stałość (niezmiennność) jest jak tarcza mocna. (Puklerz, tarcza, pawęża — znaczą to samo). ⁶⁾ Mówiono wtedy nawyższy, najlepszy — zam. *najwyższy*.

Na rękę będą, abyś, idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiedzisz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: „Iż mię miłuje,
„A przeciwko mnie szczyrze postępuje,
„Ja go też także w jego każdą trwogę
„Nie zapamiętam ¹⁾, i owszem — wspomogę.

„Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
„Ja z nim w przygodzie, ode mnie obrony
„Niech pewien będzie, pewien i zacności
I lat szedziwych ²⁾ i mej życzliwości“.

Urywek z psalmu 74.

Także nas już na wieki, Boże nasz, opuścisz
I srogim wilkom drapać stado Twe dopuścisz?
Wspomni ³⁾ na swe dziedzictwo i na swój lud wierny,
Z któregoś Ty zdjął jarzmo w jego czas mizerny!

Wspomni na piękną skalę, poświęconą Tobie
Syjońską ⁴⁾, gdzieś Ty obrał był mieszkanie sobie;
Powstał kiedy, a rozgrom swe nieprzyjaciele,
Od których tak wiele szkód widzisz w swym kościele!

Pełne Twoje bóżnice ⁵⁾ huku, pełne zbroje ⁶⁾,
Wpółśród placu chorągwie roztoczyli swoje:
Ozdobę domu Twego, kosztowne roboty
Obuchami potłukli i twardemi młody.

Ściany padną, ziemia grzmi, jako kiedy wałę
W lesie surowe dęby twardą, ostrą stałą.
Świątnica Twoja gore, namiot roztargany
Leży w prochu, szkaradzie ⁷⁾ nogami wdeptany.

Całego nie zostawić nie chcą; ogień srogi
Wszystki w popiół obrócił Pańskie synagogi.
Co gorsza, znaków żadnych, żadnego nie znamy
Proroka, żeby widzieć, póki w tem trwać mamy.

Długoż się pastwić będą ci sprośni poganie
Nad nami? długoż mają Ciebie bluźnić, Panie?
Czemu tak długo kureczysz mozną rękę swoją?
Podnieś wzdram ⁸⁾ kiedy wzgóre, podnieś prawą ⁹⁾ Twoją!

¹⁾ Nie zapomnę. ²⁾ Szedziwy — siwy, sędziwy. ³⁾ Wspomnij. ⁴⁾ Syjon — góra, na której stała świątynia Salomona. ⁵⁾ Król Dawid był Żydem. Należy rozumieć: kościoły. ⁶⁾ Zbroi. ⁷⁾ Szkaradnie. ⁸⁾ Wzdram — przecie, na koniec. ⁹⁾ Prawicę, prawą rękę.

Urywki z psalmu 102 i 104.

Duszo, śpiewaj Panu pieśń! O nieogarniony
Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła ¹⁾ wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność, jako płaszczy ozdoby, odziała.
Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką swoją,
Nad niem wody za Twojem rozrządzeniem stoją.
Chmury — Twój wóz; Twe konie — wiatry nieścignione;
Duchy — posłańcy; siudy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak miernie ²⁾ ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona.

Zacne są Twoje sprawy i wielkie mądrości!
Pełna jest wszytka ziemia Twej szczodroblowości,
Pełne — Panie, i wody: kto wyliczyć może
Wszystki rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żagle rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na ziemi,
I co siecze powietrze pióry pirzechliwemi,
Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekiwania zwykłej żywności od Ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni;
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróca,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wróca.
Wieczna jest Pańska chwała, a On z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.
Pan, który kiedy pojrzrzy, ziemia drży, Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójda góry,
Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.

(Jakie uczucia wypowiada pieśniarz w tych psalmach? Który ci się najwięcej podoba? Wskaż w nich ustępy wzniosłe, obrazowe, rzewne, odznaczające się siłą uczucia).

Długo żył Kochanowski spokojnie i cicho, ale że „nie wiecznego na świecie: radość się z troską plecie“ — więc i w poetę naszego uderzył grom: zmarła jego najukochańsza córka Urszulka, dziecina, która ledwie 2½ roku liczyła, a już z wielką łatwością składała wierszyki. Kochanowski marzył, że ona będzie

¹⁾ Obeszła — otoczyła. ²⁾ Pod miarą, celnie.

ego następczynią, dziedziczką lutni¹⁾. Aż tu śmierć wszystko zakończyła, wszystkie potargała rojenia. Strata tego dziecka była okropnym ciosem dla poety. Długo też rozpaczał — i on, człowiek tak religijny, i w modlitwie nie mógł znaleźć ukojenia, pociechy. Ale czas goi wszystkie rany, więc i Kochanowski powoli przywykł do tej myśli, że już nigdy nie ujrzy i nie usłyszy swego „słowiczka“. Musiał dalej żyć i pracować, chociaż krwawiło się serce. Wszystkie uczucia, które wtedy przeżył, cały swój ból i rozpacz, a potem powolne uspokojenie wypisał w pieśniach żałobnych, które nazywają się *Treny*.

Przeczytamy z nich kilka.

Tren VI.

Ucieszna²⁾ moja śpiewaczko, Safo słowieńska³⁾,
Na którą nietylko moja częśćka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając.
Jako więc lichy⁴⁾ słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym⁵⁾.
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga.
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami —
A tę trochę teraz płacę sownie łzami.
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać⁶⁾.
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
A matce, słysząc żeganie tak żałościwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe⁷⁾.

¹⁾ Lutnia — narzędzie muzyczne, godło poezji. Dawniej lutniści byli jednocześnie poetami. ²⁾ Rozkoszna. ³⁾ Safo była poetką grecką jeszcze przed nar. Chrystusa. Polacy byli Słowianami. Kochanowski marzył, że Urszulka będzie poetką polską (a więc i słowiańską), jak Safo. ⁴⁾ Lichy — mały. ⁵⁾ Ucieszonym — tętnącym uciechą, radosnym. ⁶⁾ Dom rodziców na zawsze opuścić. ⁷⁾ Dobrze, że serce nie pękło z żalu.

Tren VII (na widok pozostałych ubiorów po Urszulce).

Nieszczęsne ochędóstwo, żalosne ubiory
Mojej namilszej¹⁾ córy:
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie.
Już ona członeczków swych wami nie odzieje —
Niemasz, niemasz nadzieje²⁾!
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
Już letniczek pisany³⁾
uploteczki⁴⁾ wniwecz, i paski złożone,
Matezyne dary płone⁵⁾
Nie do takiej łożnice, moja dziewczko droga,
Miała cię mieć uboga
Doprowadzić; nie taką dać obiecowala
Wyprawę, jakąś dała:
Gieźlęczko⁶⁾ tylko dała, a lichą tkaneczkę⁷⁾,
Ociec ziemie bryłeczke
W główki włożył; niestetyż, i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

(Co znaczą wyrazy: letniczek pisany, uploteczki, dary płone, gieźlęczko, tkaneczka? „Sen żelazny, twardy, nieprzespany“?).

Tren VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawždy pobiegała⁸⁾:
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojeu myśleniem zbytniem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie oblapiając
I onym swym ucieszonym⁹⁾ śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere¹⁰⁾ pustki w domu,
Niemasz zabawki, niemasz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

Tren VII. ¹⁾ Najmilszej. ²⁾ Niemasz nadziei. ³⁾ Sukienka letnia różnokolorowa. ⁴⁾ Uploteczki — wstażeczki wplatane w warkocz. ⁵⁾ Dary nieprzydatne, bez wartości. ⁶⁾ Gieźlęczko — koszulka. ⁷⁾ Tkaneczka — sukienka. Tren VIII. ⁸⁾ Pobiegała — obiegała. ⁹⁾ Ucieszny — rozkoszny. ¹⁰⁾ Szczere — prawdziwe.

Tren X.

Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziła?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
 I tam w liczbę aniołków małych policzona?
 Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy ¹⁾ zaprowadzona? czy cię przez teskliwe ²⁾
 Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
 Niepomnym ³⁾, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?
 Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
 Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwaj była,
 Niżej się na mą ciężką żalność urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
 A nie możeszli w onej dawnej swej całości,
 Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede mną
 Lubo snem, lubo cieniem, lubo marą nikiemenną ⁴⁾.

Tren XII.

Żaden ociec podobno barziej nie miłował
 Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.
 A też ledwie się kiedy dziecię urodziło,
 Coby łaski rodziców swych tak godne było:
 Ochędźne ⁵⁾, posłuszne, karne, niepieszczone,
 Śpiewać, mówić, rymować ⁶⁾, jako co uczone ⁷⁾;
 Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
 Obyczaje panieńskie umieć i zabawę ⁸⁾;
 Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe ⁹⁾,
 Dobrowolne ¹⁰⁾, układne, skromne i wstydlive.
 Nigdy ona po ranu karmie ¹¹⁾ nie wspomniła,
 Aż pierwaj Bogu swoje modlitwy oddała.
 Nie poszła spać, aż pierwaj matkę pozdrowiła
 I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.

Tren X. ¹⁾ Wyspy, na których miało panować wieczne wesele (według starożytnych Greków). ²⁾ Teskliwe—teskne, smutne. ³⁾ Zdrój, który odbierał pamięć życia na ziemi. Starożytni Grecy wierzyli, że dusze zmarłych Charon przewozi przez rzekę zapomnienia do krajów podziemnych. ⁴⁾ Nikiemenną — znikomą. Tren XII. ⁵⁾ Porządne, czyste. ⁶⁾ Rymy składać, wiersze. ⁷⁾ Jako co uczone — jakby była uczona. ⁸⁾ Zajęcie, zatrudnienie. ⁹⁾ Rzewniwy — zazdrosny. ¹⁰⁾ Dobrowolne — posłuszne. ¹¹⁾ Rano o jedzeniu (o pokarmie) nie wspomniła.

Zawždy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
 Zawždy się uradować i przywitać z drogi,
 Każdej roboty pomóc, do każdej posługi
 Upредить było wszystkie rodziców swych sługi.
 A to tak w małym wieku sobie poczyniała,
 Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
 Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
 Nie mogła znieść, upadła od swejże bujności,
 Żniwa nie doczekawszy. Kłósie mój jedyny,
 Jeszcześ mi się był nie zstał ¹⁾, a ja twej godziny
 Nie czekając ²⁾, znowu cię w smutną ziemię sieję,
 Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieję.
 Bo już nigdy nie wznidzisz, ani przed mojema
 Wiekom wiecznie ³⁾ zakwitniesz smutnemi oczema.

Jak sobie wyobrażasz Urszulkę Kochanowską według tego trenu?

Z Trenu XVII.

Pańska ręka mię dotknęła,
 Wszystkie mi radość odjęła;
 Ledwie w sobie czuję duszę,
 I tę podobno dać muszę.
 Lubo wstając, gore jaśnie,
 Lubo padnąc, słońce gaśnie ⁴⁾,
 Mnie jednak serce boli,
 A nigdy się nie utoli.
 Oczu nigdy nie osuszę
 I tak wiecznie płakać muszę,
 Muszę płakać; o mój Boże,
 Kto się przed Tobą skryć może?
 Próżno morzem nie pływamy,
 Próżno w bitwach nie bywamy;
 Ugodzi nieszczęście wszędzie,
 Choć podobieństwa nie będzie.
 Wiodłem swój żywot tak skromnie,
 Że ledwie kto wiedział o mnie,
 A zazdrość i złe przygody
 Nie miały mi w co dać szkody.
 Lecz Pan, który, gdzie tknąć, widzi,
 A z przestrogi ⁵⁾ ludzkiej szydzi,
 Zadał mi raz tem znacniejszy,
 Czemem już był bezpieczniejszy.

¹⁾ Nie zstał — nie dojrzał. ²⁾ Nie czekając twej dojrzałości. ³⁾ Wiekom wiecznie — na wieki wieków. ⁴⁾ Czy słońce wstaje w blasku, czy zachodzi. ⁵⁾ Z przezorności, z przewidywania naprzd.

Treny — to najdroższa pamiątka po Kochanowskim i jeden z największych skarbów, jakie posiada poezja nasza nie tylko z tych czasów, ale i późniejszych. Dotąd nie ma literatura polska ani obca utworu, w którymby tak szczerze i serdecznie malowała się boleść rodzicielska po stracie dziecka.

W kilka lat po śmierci Urszulki spotkało biednego poetę nowe nieszczęście: zabito w Turcji jego szwagra i przyjaciela, Podlódowskiego, który tam pojechał po zakup koni do stajni królewskich. Ciężko dotknięty tą nową stratą, wybrał się Kochanowski do króla domagać się sprawiedliwości, ale nie dojechał: po drodze zatrzymał się w Lublinie i tu zakończył nagle życie, rażony apopleksją. Stało się to w r. 1584. Pochowano go w Zwoleniu, niedaleko Radomia.

Polska straciła w Kochanowskim pierwszego wielkiego poetę, prawdziwego mistrza języka ojczystego. — Rey ma tę zasługę, że wprowadził język polski do literatury; Kochanowski — że go wydoskonalił, uszlachetnił. Przed Kochanowskim mowa nasza była niewyrobiona i jakby szorstka, chropawa; — on dopiero ją wyrównał, wygładził, uczynił miłą dla ucha, dźwięczną, obrazową, szlachetną i wspaniałą — słowem piękną.

W utworach Kochanowskiego cenimy jeszcze, prócz *pięknej formy*, t. j. języka — *rozumne myśli i zacne uczucia*, chęć służenia „poczciwej sławie“, wielką miłość Boga i ojczyzny.

Dla tych wszystkich zasług nazywamy go *ojcem poezji polskiej* i dziś jeszcze czytamy jego utwory i zachwycamy się niemi, uczymy się w szkołach jego poezyj, śpiewamy jego pieśni po kościołach, i póki żyć będzie naród polski, pamięć o Kochanowskim nie zaginie.

Powtórzenie. Opowiedz w krótkości życie Kochanowskiego. Wymień jego utwory najpiękniejsze.

Wskaż te urywki (albo całe utwory), w których widnieje jego miłość do Boga, narodu i ojczyzny; dzieci własnych; jego dbałość o dobrą sławę, o dobro wszystkich; jego zamilowanie w życiu wiejskiem.

Co znaczą wyrażenia: „To pan, zdaniem mojem, kto przestał na swoim“? „Cnota skarb wieczny“?

Czem się różnią utwory Kochanowskiego od utworów Reya?

Czy znacie jakie utwory dawniejsze, któreby dorównywały poezjom Kochanowskiego pod względem piękności?

Jakie zasługi położył Kochanowski dla języka polskiego?

Tanio zostały wydane następujące dzieła Kochanowskiego:

Treny z objaśnieniami Br. Chlebowskiego (Warszawa, Gebethner i Wolff)

Pieśni (Lwów-Złoczów, Zukerkandel).

Psaltery (Warszawa, Biblioteka Dzieł wyborowych).

Obszerniej z życiem i dziełami Kochanowskiego można się zapoznać w *Historji literatury polskiej* Ig. Chrzanowskiego.

Andrzej Frycz Modrzewski,

obrońca chłopów i mieszczan.

(1503 — 1572).

Mówiło się pierwaj, że w Polsce (w w. XV i XVI) była taka wolność, iż nęciła ku nam obce narody. Nie wszystkim jednak ludziom działo się w kraju naszym dobrze, gdyż nie wszyscy z tej wolności korzystali, nie dla wszystkich były jednakowe prawa. Mieszczaninowi nie wolno było np. kupować ziemi, chłopu — nawet mieszkać tam, gdzie chciał: prawo zabraniało mu przenosić się do innego pana, skarżyć dziedzica do sądu, gdy skrzywdził, gdyż pan był jego jedynym sędzią i t. p. Dlaczego to tak? Przecież szlachta polska dzieliła się chętnie swą wolnością ze szlachtą litewską, szanowała wolność mieszkańców Prus (Pomorza), Inflant, dawała gościnę obcym przybyszom: ale nie rozumiała jeszcze zgoła, że mieszczanin albo chłop, to taki sam człowiek jak szlachcic, że to jego brat, który na tej ziemi się rodzi, tak samo dla pożytku wszystkich pracuje — i do takiej samej wolności ma prawo.

Takiej prostej i jasnej rzeczy nie rozumiano wówczas nie tylko u nas, ale i w Czechach, Węgrzech, Niemczech, we Francji... Wszędzie dola włościan była ciężka, a w innych krajach jeszcze cięższa, niż w Polsce.¹⁾

¹⁾ Położenie stanu miejskiego było w wielu krajach Europy (np. w Niemczech, Francji etc.) lepsze, niż w Polsce. U nas uprzedzenie do mieszczan pochodziło w części stąd, że niegdyś byli oni pochodzenia niemieckiego, że niegdyś chcieli narzucać lub narzucali Polsce książąt niemieckich lub zniemczonych (Probusa, Wacława), że się usuwali od służby wojskowej i od udziału w sejmach. Więć choć w 16 w. spolszczyli się już zupełnie, choć dostarczali krajowi tak znakomitych mę-

Dzisiaj nas to oburza, ale gdy porównamy historję różnych narodów od najdawniejszych czasów, zobaczymy, że ludzie rozwijają się umysłowo i doskonala bardzo powolnie. Przecież starożytni Grecy i Rzymianie uważali robotnika i służącego za rzecz, za bydlę robocze: kupowali go na targu za pieniądze, lub sprzedawali jako swego *niewolnika*, gdy im był niepotrzebny, rozłączając nieraz matkę z dzieckiem, męża z żoną; dla zabawy kazali niewolnikom mocować się, walczyć z sobą, póki jeden drugiego nie zabije; ciałem niewolników karmili ryby, żeby były smaczniejsze i t. d. Później pod wpływem nauki Chrystusa i innych przyczyn — powoli znikalo niewolnictwo, w XVI wieku np. już nie było niewolników w krajach chrześcijańskich Europy — ale byli *poddani*. Tak nazywano włościan, którzy musieli we wszystkim słuchać swego pana, składać mu daninę ze zboża i innych płodów, odrabiać dla niego pańszczyznę, ulegać jego sądom i t. p. I musiały znowu upłynąć setki lat, nim zrozumiano, że wszyscy ludzie mają równe prawa do wolności. Zresztą wiemy, że i dziś jeszcze nie wszyscy to rozumieją.

Mądrzejszym i szlachetniejszym ludziom zaczynały się już otwierać oczy na to, że włościanom i mieszczanom dzieje się krzywda. Niektórzy pisarze złotego wieku w Polsce biorą ich też gorąco w obronę. Na ich czele stoi Modrzewski.

Andrzej Frycz Modrzewski, mieszczanin w Wolborza¹⁾, był to człowiek bardzo uczony i bardzo zacny. Kochał ojczyznę serdecznie, ale bez zaślepienia: widział w niej wiele dobrego, lecz i złego niemało — i to zło śmiało wskazywał. Pisał mądre książki (po łacinie) i w nich gorąco domagał się sprawiedliwości dla mieszczan i chłopów, gdyż, jak słusznie powiada: „Rzeczpospolita samą tylko szlachcią kwitnąć nie może, bo a któż będzie dodawał żywności i nam i bydłu, jeśli żadnego oracza nie będzie? Któż nam dodawać będzie odzienia i ubioru, jeśli nie będzie rzemieślników? Któż rzeczy potrzebne będzie przywoził, jeśli żadnego kupca nie będzie?“

zów, jak: Modrzewski, Skarga, Klonowicz, Szymonowicz i in., szlachta nie śpieszyła się z daniem im wolności. ¹⁾ W Piotrkowskiem.

Starał się więc przekonać szlachtę i magnatów, że złe jest, iż panowie sądzą swoich poddanych, a nie sądy; złe, że chłop nie ma wolności; złe, że nie posiada na własność tego kawałka ziemi, który uprawia; złe, że mieszczanom nie wolno nabywać majątków ziemskich i t. d. A już najwięcej oburzało i bolało Modrzewskiego jedno niesprawiedliwe prawo ówczesne: oto, że niejednakowo karano za zabójstwo szlacheica a chłopą. Kto zabił szlacheica, był karany dożywotniem więzieniem albo śmiercią, a kto zabił chłopą, płacił tylko pewną sumę pieniędzy za karę. Modrzewski uważał to za niesłychaną niesprawiedliwość i z nadzwyczajną siłą występował przeciw temu prawu, dowodząc, że za *zabicie człowieka*, czyli mężobójstwo, *jedna powinna być kara dla wszystkich* — kara śmierci. Według niego:

„Prawa są, jakoby lekarstwo, w którego dawaniu żaden biegły lekarz na osoby nie ma baczenia; dosyć jemu jest poznać niemoc, która chorego trapi, ale na to baczenia niema, jeśliż pan, czyli chłop, jeśli ślacheic, czyli nieślacheic jest ten, który leczenia potrzebuje“...

Tak samo prawa winny jednakowo karać ten sam występpek. Obawiał się jednak Modrzewski, że go nie usłuchają, więc rozpacział.

„Lecz to wszystko się mówi, jakoby groch na ścianę miotał... nie nas nie rusza utrapienie pospolitego człowieka, a na którego to prawo najwięcej ustanowione jest; nie nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych, która zawždy woła do nieba, a płaczem niewypowiedzianym prosi pomsty i na mężobójce i na te, którzy tego prawa bronia, które podawa miecz mężobójcom za pieniądze w ręce¹⁾. Dlaczego²⁾ więc trzeba się obawiać nagłego jakiego gwałtu z nieba, aby jaka gwałtowna burza nie spadła z nieba, a nas wszystkich i domów i narodu, a naostatek i samego imienia polskiego z gruntu nie wywróciła i nie podarła“.

W serdecznej trosce o przyszłość narodu modlił się Modrzewski do Boga, żeby natchnął panów i szlachtę miłością do mieszczan i ludu wiejskiego:

„Panie Boże! Racz wszystkiemu ślacheickiemu stanowi takie serce dać, aby oni, odrzuciwszy na stronę miłość samych siebie,

¹⁾ Ponieważ szlacheic mężobójca pieniędzmi zbrodnię swą opłacał.

²⁾ Dlatego.

wszytkę Rzeczpospolitą, to jest wszystkie ludzi, w tem społecznego życia towarzystwie z nami mieszkające, miłowali, o wszystkie się starali, wszystkich gardła, pożytków i zachości bronili!“

Chociaż Modrzewski wady szlachty widział, ale kochał cały naród jednakowo: tak szlachtę, jak mieszczan i chłopów, i kochając, pragnął całą duszą, by się poprawili, by wszyscy byli lepsi, by zgodnie żyli z sobą, przejawsz się do głębi miłością Boga i bliźniego.

Zachęca do zgody, mówiąc:

„Niech pierwszy stopień cnoty będzie nikogo nie obrażać; wtóry — tego, kogoś z przygody¹⁾ obraził, przejednać“.

„Jeśli to mamy za słuszną rzecz, aby nam występki nasze odpuszczano, czemu my też sami nie przebaczymy cudzych występków? Czemu małuczkiego obrażenia nie mamy skromnie znosić, gdyż sami wielokroć drugie obrażamy?“

„Każdy, ile może: albo namową, albo rzeczą, albo radą, albo zwierzenością, albo prośbami, albo mocą panowania, niech się o to stara, żeby niezgodne do zgody przywodził... Niech się każdy dobrze zasługuje narodowi ludzkiemu, a niech z swej strony, jako może, lecz chorujące: waśni ludzkie niech wyniszcza, w łaskę je przywodzi²⁾, a niechaj się tego nie dopuszcza, aby, gdy dom bliźniego jakoby gorzeć poczyna³⁾, on w próżnowaniu leniał, by zaś, jeśliby się wielki ogień zawział, domu twego (a ty próżnujesz), ogień nie doszedł... Uczy nas i onej szczerzej prawdy mistrz, Chrystus Jezus, powiadając, że oni błogosławieni, którzy pokój czynią, to jest, którzy, sami miłując pokój, i między drugimi starają się o pokój“.

Chciał wpoić w naród to przekonanie, że

„człowiek się nie sobie urodził, ale przyjaciółom, ojczyźnie, wierze“... „Nie godzi się nam, którzy się za bracią liczymy, sobie tylko gwoli żyć, ale raczej dobrodziejstw Ojca naszego między się udzielać, które On różne różnym dał... Kto tedy jest bogaty, niech się szczodroblivością⁴⁾ ukazuje być drugiego bratem; kto jest rozumem i mądrością obdarzon, niech nauki swej i rady udziela potrzebny⁵⁾; kto ślacheństwem albo możnością wiele może⁶⁾, niech zwierzeństwo i możność swą obraca na bronienie niewinnych a pokornych“... A „ponieważ wszystkich ludzi miłości jedna ojczyzna w sobie zamyka, tedyć one nad wszystko trzeba przekładać i wszystkie prace dla niej mężnie i śmieło podejmować“.

¹⁾ Z przygody — przypadkiem. ²⁾ Przyprowadza ludzi do zgody i miłości. ³⁾ Od kłótni. ⁴⁾ Hojnie, wspaniałomyślnie. ⁵⁾ Potrzebującym. ⁶⁾ Np. wysoki urzędnik.

Choć Modrzewski pisał po łacinie, ale najpiękniejsze dzieło jego „O naprawie Rzeczypospolitej“ został zaraz przetłumaczony na język polski¹⁾, więc nauki tego zacnego mędrca mogły przeniknąć do całego narodu.

Czemuż go nie usłuchano?

Powtórzenie. 1) Czy ludzkość szybko się rozwija umysłowo i doskonali moralnie? 2) Jaka była różnica między położeniem niewolników w starożytności, a położeniem *poddanych* w państwach chrześcijańskich Europy 16 w.? 3) Czy mieszczanie i chłopci mieli w Polsce w w. 16-ym takie wolności, jak szlachta? 4) Jak się nazywał ich najgorętszy obrońca w tych czasach? Kim był? 5) Jaki nosi tytuł jego najlepsze dzieło? 6) Czego się Modrzewski domagał dla mieszczan? dla włościan? 7) Przeciw któremu prawu występował najzarliwiej? 8) Czy kochał tylko chłopów i mieszczan? Jak pojmował miłość ojczyzny? 9) Które nauki Modrzewskiego przypominają rady, jakie dawał Kochanowski (Pieśń o dobrej sławie)? 10) Co znaczy zdanie Modrzewskiego: „Człowiek się nie sobie urodził, ale przyjaciółom, ojczyźnie, wierze“?

Z pomniejszych pisarzy XVI w. powiemy jeszcze kilka słów o

Sebastjanie Klonowiczu.

(około 1545 — 1602).

Mieszczanin z pochodzenia, był przez czas dłuższy burmistrzem w Lublinie. Napisał kilka dzieł wierszem, ale poetą nie był, jego opis podróży Wisłą aż do Gdańska nie może nas zachwycić („Flis“); jego opis Rusi Czerwonej, malujący ten kraj i życie Rusinów, ich obrzędy, zabobony, zajęcia — ciekawszy, ale napisany po łacinie („Roxolania“). Najciekawszą jest dla nas jego praca pod tytułem „*Worek Judaszów*“, w której, jak surowy sędzia, przedstawia rozmaite występki ludzi możnych: oszustwa, krzywdy, nadużycia i t. p., co pozwala nam poznać najczarniejszą stronę życia naszych przodków. Naprzykład:

Kmiotaszek ubogi ustawnie do dworca
Robi sobą i byłem aż do wieczora,
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,

¹⁾ „O naprawie Rzp.“ przetłumaczono też na języki: niemiecki, francuski, hiszpański.

Cierpi kuny¹⁾, biskupy²⁾, korbacze³⁾, gąsiory⁴⁾,
 Osoczniki⁵⁾, pochlebce, podatki, pobory
 I pany furyjaty, opile tyrany,
 Pyszne, cheiwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.
 Ach, biednaż jego lichwa⁶⁾, — dobre to zapienia⁷⁾,
 Co mu Bóg dał z wiecznego swego opatrzenia!

Klonowicz maluje tutaj smutną dolę chłopą, ale czy można ten wiersz nazwać pięknym? Porównajmy go z którymkolwiek utworem Kochanowskiego. Nie nazywając tego utworu poezją, choć jest pisany wierszem, zastanawiamy się jednakże nad autorem, któremu krzywda ludzka sprawiała widoczne cierpienie, który widział jasno złe strony swego społeczeństwa, chciał je poprawić i nie lękał się mówić prawdy, wskazując śmiało winowajców.

Ale pisze językiem trudnym do zrozumienia, nietylko z powodu nieużywanych już dzisiaj wyrazów, lecz i zdań bardzo długich, często źle ułożonych.

Nie wymieniamy wszystkich poetów wieku XVI-go, gdyż byli między nimi tacy, którzy nic nowego ani pięknego nie powiedzieli, ale musimy poznać jedną przynajmniej pracę

Szymona Szymonowicza,

(1558 — 1629),

bardzo zdolnego i wykształconego poety.

Szymonowicz był synem bogatego mieszczanina miasta Lwowa i odebrał bardzo staranne wychowanie, — kształcił się, jak Kochanowski, w uniwersytetach włoskich, i choć niewiele pisał, ale pięknym językiem; w niektórych utworach malował życie i obyczaje współczesne, np. w „*Kołaczach*“ opisuje wesele na wsi ze wszystkimi szczegółami: obrzędy, zabawy, przemówienia.

Dajemy tu wyjątek z innego obrazka pod tytułem „*Żenicy*“.

¹⁾ Słup z kółkiem żelaznym, które wkładano na rękę lub szyję winowajcy. ²⁾ Jakiś rodzaj kary. ³⁾ Bicz rzemieenny. ⁴⁾ Dyby. ⁵⁾ Oskarżyciel, — autor myśli tu o ekonomach i podstaroście, którzy oskarżali chłopów przed panem. ⁶⁾ Wysoki procent, zysk. ⁷⁾ Zarabia w pocie czoła.

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy!
 Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
 Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi!
 On nad nami z maczugą, pokrzakując, chodzi,
 A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
 Ciągnąć się; — oraczowi insza, insza wronie,
 Chocia i oracz chodzi za pługiem i wrona,
 Insza sierp w ręce, insza — maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gadał głosem, aby nie usłyszał tego!
 Albo nie widzisz bicza za pasem u niego?
 Prędko nas nim namaca! Zły frymark¹⁾; za słowa
 Bicz na grzbiecie, a jam nań niebardzo gotowa.

Lepiej złego nie drażnić: ja go albo chwale,
 Albo mu pochlebuję — i tak grzbiet mam w całe²⁾
 I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
 Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło!

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!
 Ty wstajesz, kiedy twój czas: jemu zda się mało,
 Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało;
 Ty bieżysz od południa zawsze swoim torem:
 A onby chciał ożenić południe z wieczorem...

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!
 Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie:
 A on wszystko porobić chce w jednej godzinie;
 Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
 Pozwolisz i naszemu dogadasz znojowi:
 A on zawsze: „Pożyna! Nie postawaj!“ woła,
 Nie pomnąc, że przy sierpnie trójpot idzie z czoła...

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!
 Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonia,
 Ale je prędko wiatry pogodne rozgonią:
 A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieie —
 Zawsze u niego chmura i kozieł³⁾ na czele;

¹⁾ Handel zamienny — zamiana. ²⁾ W całości. ³⁾ Kozieł na czele — gulew, groźba.

Ty roś bujną dajesz, po ranu wstawając
I drugą także dajesz wieczór, zapadając:
U nas post do wieczora zawsze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania!

Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie:
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławimy,
Babęć, boś tego godzien, babęć naraimy,
Babę o czterech zębach! Miło będzie na cię
Patrzeć, gdy przy niej siedzisz, jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluchna.

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone,
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie!..

Co w tym obrazku przedstawia poeta? Czy możemy sobie łatwo wyobrazić to, co autor opisuje, t. j. pracujące żniwiarki, ich uczucia, myśli, — starostę z „maczugą”? Czy jednakowo radzi sobie ze starostą Oluchna i Pietrucha?

Co możemy powiedzieć o języku tego obrazka: czy jest jasny, zrozumiały? Czy można ten utwór nazwać pięknym?

Treść obrazka jest pouczająca: widzimy z niej, jak wówczas w tej kwitnącej Polsce lud cierpiał niezasłużenie. Ale widzimy także, że i wtedy byli ludzie, których ta niesprawiedliwość bolała. Przecież pisząc „Żeńców“, Szymonowicz czuł ich niedolę, a myślał, że jeżeli zwróci na to uwagę ludzi możnych i oświeconych, to złe prędzej przeminie, bo znajdzie się więcej obrońców pokrzywdzonego wieśniaka.

Wiemy już, że nie on jeden tak myślał.

Porównać Szymonowicza z Klonowiczem: o czym pisali? — Który z nich piękniej i lepiej wyrażał swoje myśli?

Piotr Skarga,

najznakomitszy kaznodzieja polski.

(1536 — 1612).

W tym samym w. XVI (16), który nam dał Reya, Kochanowskiego, Modrzewskiego, Szymonowicza i wielu innych, żył najznakomitszy kaznodzieja polski, ks. Piotr Skarga.

Piotr Skarga Paweński urodził się w r. 1536 w Grójcu, na Mazowszu. Pochodził z rodziny mieszczańskiej, która dostała szlachectwo za Zygmunta III. Uczył się w szkole grójeckiej, potem w akademji krakowskiej.

Po ukończeniu wyższych nauk, był przez kilka lat nauczycielem, ale uczuł powołanie do stanu duchownego i wstąpił do seminarjum we Lwowie. Wyświęcony na księdza, otrzymywał coraz wyższe godności kapłańskie, ponieważ miał niepospolity dar wymowy i odznaczał się wielką gorliwością w pracy, — i byłby łatwo mógł zostać biskupem. Nie chodziło mu jednak o zaszczyty: wszelkie świetności nie odpowiadały jego usposobieniu, przytem żył w czasach, kiedy najwięcej szerzyło się w Polsce różnych wyznań i sekt¹⁾ religijnych. Żarliwy katolik bolał nad tem, obawiał się, że osłabia państwo te sekty i spory między niemi, — i postanowił pracować nad nawracaniem inowierców na katolicyzm. Porzucił Lwów i dostojęństwa, które go tam czekały, udał się do Rzymu i wstąpił do zakonu jezuitów. Wybrał ten zakon a nie inny, gdyż jezuita za główne zadanie mieli szerzenie wiary katolickiej.

Powróciwszy do kraju, pracował dla niego z zapalem aż do śmierci. Ta praca Skargi szła w trzech kierunkach: nad nawracaniem inowierców na katolicyzm, nad ulżeniem doli biednych i nieszczęśliwych, wreszcie nad poprawieniem z wad i *udoskonaleniem narodu*. Te cele ukochał Skarga nad wszystko: nad zdrowie, majątek, godności wysokie, nad siebie samego i im z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich wiernie służył — mową, piórem i przykładem własnym. Mową — z ambony (przez kazania); piórem — gdyż pisał wiele; przykładem — bo sam żył tak cnotliwie, że dla innych mógł być wzorem.

Z początku przebywał na Litwie. Na jego kazania w Wilnie chodziły tłumy. Potęgą wymowy ponawracał mnóstwo ludzi: ród magnacki Radziwiłłów, samych duchownych protestanckich 67 i wielu, wielu innych. Skarga działał w ten sposób, że starał się przekonywać i wzruszać słuchaczy, oraz pociągać przykładem, — przeciwny zaś był nawracaniu gwałtownemu, zmuszaniu, — owszem, dowodził, że *nikogo za wiarę prześladować* i zmuszać

¹⁾ Sekta — wyznanie religijne, nie uznane przez państwo.

do innej *nie należy*. Wzbudzał przez to szacunek nawet w przeciwnikach.

Poważali go i królowie, którym zresztą wcale nie schlebiali. Stefan Batory dał mu urząd rektora¹⁾ w nowozałożonej akademii wileńskiej, polecał urządzać szkoły w Inflantach²⁾ i Białej Rusi³⁾, a Zygmunt III Waza powołał go na swego kaznodzieję nadwornego. Na tem stanowisku przeżył Skarga lat 23, z początku w Krakowie, a po przeniesieniu stolicy — w Warszawie⁴⁾.

Miewał tu kazania w niedziele i święta, a także podczas nabożeństw na otwarcie i zamknięcie sejmiku i nieraz na nabożeństwach dziękczynnych za odniesione zwycięstwa. (Nie wszystkie te kazania przechowały się do naszych czasów). Najpiękniejsze z nich — to *kazania sejmowe*, t. j. te, które wypowiadał Skarga dla króla, senatorów⁵⁾ i posłów⁶⁾, zebranych na sejm.

W tych czasach właśnie (za panowania Zygmunta III) na potężnym i wspaniałym gmachu Rzeczypospolitej zaczynają się pokazywać pierwsze rysy⁷⁾. Napozór były one nieznaczne, mądre i kochające oczy dostrzegały je przecież. Dostrzegał je Modrzewski, dostrzegał i Skarga. Miłował on ojczyznę gorąco, ale równie jak Modrzewski bez zaślepienia: widział wszystko zło, które się wtedy pleniło w Polsce: pychę, samolubstwo, zbytki, niezgodę domową, lekceważenie praw, bezrząd, ciężką dolę ludu — i serce mu się krwawiło na ten widok, i zdejmowała trwoga, że naród przez swe winy sam sobie zgubę gotuje. Więc gdy się zjeżdżali na sejmy ci, co rządzili w państwie, co w rękach swoich mieli moc stanowienia praw, przemawiał do nich (w Kazaniach sejmowych) płomiennymi słowy, by ratowali ojczyznę, póki można, wskazywał drogę, którą iść mają, wyrzucał im śmiało wszystkie winy i, duchem proroczym natchniony, malował straszny obraz przyszłego upadku narodu, jeśli

¹⁾ Rektor akademii — główny jej zwierzchnik, niby dyrektor. ²⁾ Inflanty — kraj nad Dźwiną z m. głów. Ryga. Inflanty poddały się Polsce za Zygmunta Augusta 1561. ³⁾ Biała Ruś — ziemia, gdzie Połock, Witebsk, Mińsk i in. ⁴⁾ Zygmunt III przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy. ⁵⁾ Senatorami zwano wysokich urzędników, zasiadających w senacie, jak wojewodowie, kasztelanowie, kanclerz, marszałek, a z duchownych biskupi. ⁶⁾ Na sejm zjeżdżali się, prócz króla i senatorów, i posłowie wybrani przez szlachtę. ⁷⁾ Zwiastuny późniejszego upadku.

się nie poprawią. Tak przekonywał słuchaczy, — to wzruszał, przerażał, rozrzucał, porýwał. „Głos jego jak huk gromu rozlegał się od Rygi, Połocka, aż do Krakowa“¹⁾.

Aby tak ludziom w oczy prawdę mówić, trzeba było odwagi niemałej, bo przecież zwykle obrażają się za prawdę, cóż dopiero dumni panowie, przywykli do tego, że im się wszyscy kłaniają i pochlebiają! Zdarzało się też niejednokrotnie, że i na Skargę ktoś się obraził, raz nawet pewien szaleniec zniechęcił świętego kaznodzieję policzkiem. Gdy go pociągnięto przed sąd, Skarga pierwszy się za nim ujął i prosił o uniewinnienie młodzika, zaręczając, że się poprawi, — i tem go zupełnie skruszył.

Prócz kazań pisał Skarga i inne dzieła, a pisał bardzo wiele. Współczesnym najwięcej podobały się *Żywoty Świętych*; muśsiano je aż 25 razy przedrukowywać.

Praca kaznodziejska i literacka (pisarska) nie pochłaniały mu czasu całkowicie, i w sprawach publicznych, cały kraj obchodzących, czynny brał udział. Kiedy za panowania Zygmunta III wybuchły rozterki między panami a królem, i zanieśli się na wojnę domową (rokosz Zebrzydowskiego), Skarga pośredniczył między królem a rokoszanami i namawiał do zgody. Przyczynił się też niemało do przeprowadzenia unji między Kościołem katolickim a wschodnim w Rzeczypospolitej (unja brzeska).

Powiedziało się wyżej, że jednym z dążeń Skargi było niesienie ulgi biednym i cierpiącym. Ujmował się więc gorąco za ludem w kazaniach i sam pracował dla jego dobra. Wszędzie, gdzie dłużej przebywał (dawniej we Lwowie, potem w Wilnie, Krakowie, Warszawie) — zakładał towarzystwa dobroczynne, przytulki, szpitale, banki, które wydawały ludziom ubogim pożyczki na małe procenty i chroniły ich tym sposobem od wyzysku lichwiarzy; myślał też i o więźniach i urządzał nad nimi opiekę.

Sam tak zajęty zwykłymi obowiązkami kapłańskimi, przygotowaniem kazań, pisanem różnych ksiąg, znajdował jednak czas nie tylko, żeby tworzyć te stowarzyszenia i zakłady, ale jeszcze

¹⁾ To jest tam, gdzie Skarga miewał kazania.

odwiedzał chorych (nieraz zaraźliwych), pocieszał cierpiących, na dobrą drogę zbłąkanych.

Gdy już siły sterał, poprosił króla o uwolnienie od obowiązków kaznodziejskich przy dworze. W ostatniem przemówieniu swoim „prosił, aby wielkie winy jego były odpuszczone; lamentował, iż był sługą niepożytecznym... uczynił zaś to ostatnie kazanie, które było jako pieśń łabędziowa¹⁾, z takim pojęciem uczuciem, iż król Jegomość i dwór jego i drudzy słuchacze zalewali się łzami“²⁾. Chory przeniósł się do Krakowa i tu jeszcze w ostatnich chwilach, gdy czuł się silniejszym, lał z wosku świece do kościoła, wyrabiał kałamarze i szkatułki drewniane, oprawiał księgi albo szył chusty dla zakonników. W parę miesięcy zgasł cicho w r. 1612, przeżywszy lat 76. Pochowano go w kościele św. Piotra w Krakowie.

Zapłakał naród cały na wieść o śmierci świętego kapłana, bo czuł, że stracił najlepszego ojca i przewodnika. Skarga rozbudził dla siebie cześć i miłość u współczesnych nietylko dlatego, że był „złotoustym“, że miał dar tak pięknej wymowy, jak nikt przed nim ani nikt po nim w Polsce, ale że sam tak postępował i to czynił, co innym zalecał.

Powstawał w kazaniach przeciwko lenistwu — i sam pracował bez wytchnienia prawie — aż do zgonu.

Zaklinał, żeby Polacy żyli zgodnie, kochali ojczyznę i więcej o nią dbali, niż o dobro własne — i sam ją nad zdrowie i życie miłował, jej wszystkie siły poświęcił.

Karcił cheiwość i zbytek — i on, człowiek, którego czcila cała Rzeczpospolita z królem i magnatami na czele, który jednym słowem prośby mógł uzyskać i wysokie dostojenstwa, i dobra rozległe — żył jak najskromniejszy zakonnik: w celi jego stały sprzęty najprostsze (ubogie łóżko, umywalnia, ławka i stół), jadał najpospolitsze potrawy i nigdy o nie dla siebie nie prosił. Prawda, raz tylko, już pod koniec życia do łaski królewskiej się uciekł: „woźnicy, który go kilkanaście lat woził do zamku i z nim się u dworu zestarzał, uprosił miejsce przy żu-

¹⁾ Podanie mówi, że łabędź przed śmiercią śpiewa. ²⁾ Przytoczono tu słowa ks. Fabjana Birkowskiego, z jego mowy na pogrzebie Skargi.

pach (kopalniach soli), groszy 20¹⁾ na tydzień, żeby z głodu nie umarł w starości“.

Przez ręce Skargi przepływały tysiące i dziesiątki tysięcy, składane przez króla i panów na zakłady dobroczynne i jałmużny, a on został biednym do śmierci i miał tylko to, co mu po rodzicach zostało. Skromny ten fundusik przeznaczył, umierając, na założenie szpitala w rodzinnem mieście, Grójcu.

Z kazań sejmowych Skargi.

Z kazania II. Dwoje przedniejszych rozkazania, umierając, Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętę zachowali. Jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłości być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu²⁾ jeszcze lepiej wszystkie obywateli³⁾ królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między⁴⁾ pospolitym ludem; ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą, albo o nich radzą; a najlepsza między królami, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie, przezaćni panowie, którzyście tu na to się zjachali, abyście o tem myśleli i radzili, jakoby lud wszytek nie ginał, a wasza ku Rzeczypospolitej miłość gorąca i szczerza pokazać się mogła.

Przykład tej szerokiej i przestronnej miłości postawił nam, uczniom swoim, na sobie Pan, Zbawiciel i Mistrz nasz, gdy wszystkim i kupom onym wielkim ludzi dobrodziejstwa czynił. Ujrzawszy — mówi Ewangelista — lud wielki, użalił się nad nimi, bo byli strapieni i leżący w chorobach, jako owce, nie mające pasterza, i wnet je leczył, karmił i nauczał. A jeszcze większą miłość pokazał, gdy zdrowie i żywot swój dał nie za jedno królestwo, ale za wszystkie na świecie ludzkie, chcąc, aby każdy, kto weń wierzy, nie ginał, ale miał żywot wieczny.

Taką miłością ku ludziom, abo Rzeczypospolitej zapalać się macie wy, którzy o dobrem pospolitem radzicie, wy, które Pismo bogami zowie; bo nie tak własnego⁵⁾ Panu Bogu nie jest, jako ludziom wszystkim dobrze czynić; i kto taki jest, Boskie naśladowanie i obraz na sobie nosi.

¹⁾ Grosze wtedy były srebrne i większej wartości, niż dziś. ²⁾ Tem więcej. ³⁾ Wyraz obywatel oznacza nietylko właściciela majątku ziemskiego, ale także każdego mieszkańca wolnego w państwie. ⁴⁾ Między. ⁵⁾ Właściwego.

...Miłujcie tę ojczyznę swoją i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę¹⁾ tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnie, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnie prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę!“

...Jako namilejszej matki swej miłować i onej czić nie macie, która was zrodziła i wychowała, nadała²⁾, wyniosła? Bóg matkę czić rozkazał! Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest?

...Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary ś. katolickiej dochowała.

...Ta matka, ojczyzna namilsza, wszczepiła wam i dochowała majestat królewski...

...Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitą tak szerokie i zacne narody³⁾! Rozszerzyła państwo swe od morza do morza⁴⁾ i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją!

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieć, których moc prawy okreszona⁵⁾, żadnego wam bezprawia nie uczyni, żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonujecie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, abo swawolnością, przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyranją cierpią! Nie taka to ojczyzna wasza: matką wam jest, a nie macochą! Na rękę was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści.

...Patrzcie, do jakich dostatków, i bogactw, i czasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni i wozów, takie koszty, dochody pieniężne, wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma⁶⁾! Pierwej rzadki⁷⁾ miało piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze woniąją; pierwej samodziałki boki wasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie pierwej proste rydwany⁸⁾ i rzadkie, częste siodła miasto poduszek,

1) Koroną zwano Wielkopolską i Małopolską. 2) Wzbogaciła. 3) Polski, litewski, pruski i t. d. 4) Od Bałtyckiego do Czarnego. 5) Ograniczona: król miał w Polsce władzę ograniczoną, nie rządził samowładnie, jak wtedy w Turcji, Moskwie, Hiszpanji, Francji. 6) Polska nie miała wtedy dostatecznej obrony od nieprzyjaciół, i skarb był ubogi, bo płacono za małe podatki, i wojska stałego było tylko kilka tysięcy. 7) Mało kto rzadko kto. 8) Wóz nakryty.

a teraz złote kolebki¹⁾ i karety; pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony; pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O namilsza matko, już zbytują dzieci twoje, złe tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżność!

...Taż miła matka dała nam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze, i rozszerzyły się pożytki wasze...

Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną... Rodzi wam ta matka mężne i mądre, i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka namilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnem poselstwem uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymawać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe²⁾, a pospolite³⁾ burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: „Kto zdrowie swoje miłuje, traci je; a kto utraci, najduje je“.

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi; bo, gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi; a gdy swemi skrzynkami i majątkością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, — zatonię, i z nim my sami poginiemy⁴⁾!

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia⁵⁾, skarby i wszystko, w czem się kochacie; w tym tak wiele dusz jest, ile ich

1) Kolebka — rodzaj powozu. 2) Korzyści osobiste, własne, prywatne. 3) Pożytki ogółu, wszystkich, całego państwa. 4) Co znaczy ta przypowieść o okręcie? 5) Majątki

to królestwo i państwa przyłączone mają. Nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie-tyło majątnością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli!

O wielmożni panowie! O ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnicie¹⁾, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach! nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich! niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa! Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który, z wojskiem wyciągnawszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta, od węża zarażone, ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając²⁾!

Są drudzy, co mówią: „Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?“ To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate! Rób sobie niestatkę, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestań na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżniakiem, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi, braciej swojej, nie gub! Boże! aby się takich, jako monstrów³⁾ jakich, mało znajdowało, którzy srożej, niżli bestje, nieludzkości i krwie rozlania pełni są!

Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, albo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoją przystojność... Nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. *Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka.* Nikt nie mówi: „Płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żonę i dziecię moich bronię“. Sama obrona zapłatą tobie jest; czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz?

Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i Zakon Jego i dobry rozum każe... i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszystkim, dobrze czyni, ma swoją serdeczną zapłatę i pociechę wewnętrzną wielką...

¹⁾ „Nie cieśnijcie“—mówimy dzisiaj. ²⁾ Tak zrobił pewien król hiszpański. ³⁾ Potworów.

...Zaprawże w was Pan Bóg wielką miłość ku braciej waszej i wszystkim obywatelom korony tej, abyście o nich uprzejmie i szczerze, nie swego nie pragnąc, radzili, na samego tylo Pana Boga i na ludzi pożytek patrząc! Boże! spuście wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku namilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samemu zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli.—Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Do czego Skarga nawołuje w tem kazaniu? Jakże zarzuca winy Polakom?

Z kazania VII. Dotknąby i onego złego prawa, którem kmiecie i wolne ludki, Polaki i wierne chrześcijany, poddane ubogie,—niewolnikami czynią, jakoby kupieni albo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli. I czynią z nimi drudzy, co chcą, na majątności i na zdrowiu i gardle żadnej im obrony i sądu żadnego o krzywdy ich, drugdy¹⁾ nieznosne, nie dając i na ich nawyższą władzę, na którą się sami wzdygamy, stawiając²⁾. Co jeśli się godzi, i jeśli to prawo takie ma jaką odrobinę sprawiedliwości, spytałby praw i obyczajów wszystkiego świata chrześcijańskiego, duchownych i świeckich... Czemuż w tej niewole stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli³⁾ siedzi, a zleć się zachowa, spadź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się nawyższym sam bez sędziego nie czyń!

Z kazania III. W tem kazaniu, wyrzucając Polakom właśnie i niezgody, prorokuje Skarga przyszły upadek Polski:

Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jawnszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich, teraz pogina!“ I czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyranstwo pogodnego nie omieszka⁴⁾. Czeką na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: „Euge! Euge⁵⁾! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą“⁶⁾.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróć, i będzie, jako mówi Prorok: „Sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co sprzedał“. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

¹⁾ Drugdy — czasem, niekiedy. ²⁾ Wtedy chłop nie miał innego sądu nad sobą, tylko sąd dziedzica. ³⁾ Na twej roli. ⁴⁾ To znaczy: skorzysta ze sposobności. ⁵⁾ Nuże! nuże! (albo: dalej, dalej!). ⁶⁾ Nie mogą się od nas obronić.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza nieprzyjaciółom straszliwa. Odbieży was, jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje; będziecie, jako wdowa osierociła, wy, coście drugie narody rzadzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciółom swoim.

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onemi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubić i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się inszym przydało.

Będziecie nietyło bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnaney wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono¹⁾, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobości, i rozkoszy mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę straciecie, już o drugiej nie myśleć!

Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli — jako Pismo św. przegraża — w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto, iżście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego.

Do takich utrat i przekłętwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztrytki domowe przyprawia! Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojnę i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginać możecie, jako waszą niezgodą.

Które z tych proroctw Skargi się spełniły?

W VIII kazaniu sejmowem wylicza wszystkie winy Polaków, wątpliwy czy jego zaklęcia naród poprawia, i woła z rozpaczą:

Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo?...

Bych był²⁾ Izajaszem³⁾, chodziłbych boso i napały nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice Zakonu Bożego: „Tak was złupią i tak łyskać łyskami⁴⁾ będziecie, gdy nieprzyjacieł na głowy wasze przywiedzie Bóg i w taką was sromotę poda! I będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziewacie, upadnie; i jako garncarska fiasza, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na no-

¹⁾ Poważano, szanowano. ²⁾ *Bych* znaczy *bym*. „Bych był“ — „żeby był“. ³⁾ Izajasz — prorok hebrajski. ⁴⁾ Łysk — łydka.

szenie trochy ognia i na poczerpnięcie trochy wody z dołku!“ Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: „Nic, nie! Nierządem stoi Polska!“¹⁾ Lecz, gdy się nie spodziewacie, upadnie i was wszystkich potłucze!

Bych był Jeremjaszem²⁾, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany³⁾ i pożoną⁴⁾, jako barany, w cudze strony!“ I ukazałbych zbutwiałą i zgnojną suknię, którą strząsnawszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: „Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym, a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze!“ I wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pogruchocę — mówi Pan Bóg — jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą!“

I wołałbych, jako i on, płacząc: „Kto głowie mojej doda wody i źródło łez oczom moim, abych w dzień i w nocy opłakał pobite ojczyzny i narodu mego?“... Zwołujecie narzekalniczek! niech nad nami lamentują, mówiąc: „Puszczajcie łzy, oczy nasze i powieki nasze, opływajcie wodą. O, jakomy zwojowani i wielce pohańbieni! Przyszła śmierć przez okna nasze, werwała się w domy nasze, pobila przed sienią dzieci i młodzieńce po ulicach! Trupy, jako gnój po polu, leżą, jako trawa za kosarzem, a niemasz tego, kto by je pogrzebał!“

Bych był Ezechjelem⁵⁾, ogoliwszy głowę i brodę, włosy bych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jedną część, a drugą bych posiekał, a trzecią bych na wiatr puścił i wołałbych na was: „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie!“ I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, ale bych ścianę przekopał, w rzeczy⁶⁾ uciekając, i wołałbych na was: „Tak się z wami stanie! żadne was zamki i twierdze nie obronią! wszystkie nieprzyjacieli wywróci i was pogubi!“

Kto chce lepiej poznać dzieła Skargi, niech przeczyta:

Piotr Skarga. *Kazania sejmowe*. Z objaśnieniami Ig. Chrzanowskiego. Wybór pisarzy polskich.

Więcej szczegółów o życiu Skargi znaleźć można (prócz Liter. Chrzanowskiego) w broszurach: 1) *Piotr Skarga*. Wydane we Lwowie, 1909.

2) *Życie ks. Piotra Skargi*. Przez Z. Bukowiecką, 1904.

Powtórzenie: 1) Kiedy żył Skarga? za panowania których królów? 2) Czem zastąpił? 3) Jakie sobie postawił cele w życiu? 4) Jakich środków?

¹⁾ Polska istnieje przez bezrząd, nieład — tak myślano wtedy. ²⁾ Jeremjasz — prorok hebrajski. ³⁾ Panów. ⁴⁾ Pognają. ⁵⁾ Ezechjel — prorok hebrajski. ⁶⁾ Niby to.

ków używał, żeby dojść do nich? 5) Co zrobił dla ludu? 6) W jaki sposób pracował dla udoskonalenia narodu? 7) Jakie przymioty posiadał? 8) Wymień najpiękniejsze dzieła Skargi? 9) Jakie Skarga wypowiada myśli i uczucia w swoich kazaniach sejmowych? 10) Co widzimy wspólnego między Skargą a Modrzewskim? 11) Wskaż w Kazaniach sejmowych ustępy, odznaczające się obrazowością, siłą wyśłowienia? 12) Jaka jest główna cecha stylu Skargi?

Powtórzenie Wieku Złotego.

1) Panowanie których królów nazywamy Wiekiem Złotym? 2) Co wpłynęło na rozwój piśmiennictwa w Wieku Złotym? 3) Wskutek czego język polski zwyciężył łacinę? 4) Który z pisarzy wprowadził język polski do literatury? 5) Którzy pisarze najwięcej wyrobili język, pisali najpiękniej? 6) Kogo nazywamy ojcem poezji polskiej? 7) Których pisarzy można nazwać nauczycielami narodu? 8) Którzy pisarze złotego wieku ujmowali się najgoręcej za ludem wiejskim i mieszczańskim? nawoływali do poprawy ich losu? 9) Którzy nawoływali do poprawy urzędów w Polsce? 10) Którzy chcieli poprawić z wad naród cały? 11) Którzy przewidywali przyszły upadek państwa?

Wiek siedemnasty (XVII).

Panowanie Wazów, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Sobieskiego.

W wieku XVI-ym oddychała Polska szczęściem i spokojem, lecz w XVII-ym przetrwać musiała okres burz i klęsk ciężkich. Począwszy od Zygmunta III, ciągnie się długi łańcuch wojen, rzadko i na krótko przerywany wypoczynkiem. Zalewa nas potop szwedzki, kilkakrotnie z całą potęgą uderza groźna wówczas Europie Turcja, wojuje Moskwa, szarpią Tatarzy, niszczą kraj wojny domowe (rokosz Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, wojny kozackie). W tej powodzi klęsk upadamy nieraz na siłach i duchu, lecz wznosimy się znowu, aż wreszcie z krwawych zapasów wychodzi Polska uszczuplona¹⁾, zbiedniała, osłabiona — ale wolna. Ocaliła nas wiara, miłość ojczyzny i męstwo.

One to sprawiły, że po chwilach słabości i upadku zwyciężaliśmy znowu: po Cecorze (1620) nastąpił Chocim (1621); po Pilawcach (1648) — Zbaraż (1649); po upokorzeniu się przed Szwedami — obrona Częstochowy (1655) i powstanie całego narodu przeciw najazdowi; — po hańbie Buczackiej (1672) — znowu Chocim (1673); a wreszcie odsiecz Wiednia (1683), która ocaliła od jarzma barbarzyńców nie tylko Wiedeń, ale i Europę.

Pamiętać też należy, iż w czasie wojen szwedzkich do obrony niepodległości ojczyzny zrywa się nie tylko szlachta, ale mieszczenie i chłopci, co się dotąd nie zdarzało.

Skutki tych wszystkich wojen były bardzo smutne: nastąpiła bieda, zaczęła upadać oświata.

Nastąpiła bieda, bo nieprzyjaciół deptał zasiewy, rabował wioski i miasta, palił dobytek, mordował mieszkańców. Kilkakrotnie w tym czasie wyludniła Polskę zaraza morowa, to też wielkie obszary leżały odłogiem, bo rąk do pracy zabrakło.

Oświata zaczęła upadać, bo walka pochłonęła siły i umysły, na naukę nie było czasu. Czyż można o niej myśleć, gdy dach

¹⁾ Straciliśmy Inflanty i obszary wschodnie zadnieprzańskie, przestały nam hołdować Prusy książęce.

plonie nad głową? Nie było też i pieniędzy na wyjazdy, na szukanie wiedzy w sławnych szkołach zagranicznych: zubożała nie tylko szlachta, ale i mieszczenie, a chłopci, obciążeni ciężką pracą, nawet marzyć o kształceniu się nie mogli.

Przytem nie miała teraz szlachta najważniejszej pobudki do nauki. Póki walczyła z panami o władzę, póki nie zagarnęła rządu w swoje ręce, musiała kształcić umysł, aby nie być niższą, aby okazać i czynem i słowem, że kierować krajem potrafi. Ale w XVI-ym wieku zdobyła już wszystko, wszystkie prawa, swobody, władzę, — niczego więcej pragnąć dla siebie nie mogła, i zabrakło jej bodźca do dalszej pracy nad sobą.

Tak zapał do nauki w całym narodzie przygasł. Mało już kto wyjeżdżał zagranicę, chyba bogaty panicz dla oglady, a w kraju szkoły były złe. Akademia krakowska, zaniedbana, przestała szerzyć światło, szkoły średnie również go nie dawały: uczono w nich tylko łaciny, i na tem cała mądrość się ograniczała.

Nic też dziwnego, że oświata zaczęła upadać, i Polacy, którzy w XVI-ym wieku stali na równi z innymi narodami Zachodu, teraz — nie postępując naprzód, zaczęli się cofać. Przestaliśmy rozumieć to, cośmy dawniej rozumieli, zamiast chrześcijańskiej miłości bliźniego, serca ogarniać zaczęła nienawiść do ludzi innych wyznań, srogość względem słabszych, co też niejedną na nas spowodowało klęskę. Nie dążono już do naprawy rządu, przeciwnie, powtarzano coraz częściej, że „Polska nierządem stoi“, t. j. że nieład, bezrząd, samowola — dają krajowi siłę. Jakże są dalekie te niedorzeczne zdania od mądrych myśli Skargi albo Modrzewskiego!

Upadek mądrości i oświaty bardzo wyraźnie odbił się i w literaturze ówczesnej. Mniej jest pisarzy, niż w XVI-ym wieku, a chociaż między nimi znajdują się ludzie utalentowani, żaden jednakże równać się nie może z najlepszymi autorami wieku szesnastego, gdyż ich prace nie mają ani tak rozumnych myśli, ani tak pięknej formy, wielu z nich pisze stylem nienaturalnym, napuszonym, — a przytem, nałykawszy się w szkole łaciny, nie umieli już ludzie obejść się bez niej ani w mowie, ani w piśmie, owszem, chętnie przeplatali polskie zdania łacińskimi, wyobrażając sobie, że to jest mądrze i pięknie. Tym

sposobem szpecili czysty język polski, robiąc z niego cudaczną mieszaninę, niezrozumiałą dla tych, którzy łaciny nie znali. Czy jasny jest np. taki ustęp:

Urywek z kazania pogrzebowego (1665 r.).

...Opat Klarawalski stan święty małżeński morzem nazywa. *Coniugatorum ordo ipse est qui maxime mare magnum vado pertransit, laboriosum prorsus et periculosum*: szczęśliwy, kto to niebezpieczne i kłopotliwe morze, w bojaźni Bożej, w wierze nienaruszonej, w zobopólnej zgodzie przepłynie. Takim był J. M. P. Kazimierz Rogaliński, przyznasz to Moście Pani Anno Rogalińska, jako dożywotni jego przyjaciel, żeś na morzu stanu małżeńskiego, z boku pochlebnych syren żadnego nie słyszała głosu, aniś wichrowatych postępów, szumiejących wiatrów, nadętych wałów nigdy nie doznała; bo zawsze to morze, bojaźnią Boską będąc ograniczone z brzegów życia pobożnego nie ustępowało, ale spokojne zostało: zaczym słusznie teraz, widząc w dziedzicznej Łodzi¹⁾ kochanego małżonka swojego *in Mari mortuo*, po morzu śmiertelności pływającego, możesz z Horacjuszem²⁾, słów nieco odmienisz, zawołać:

Navis quae tibi creditum

Debes Virgilium, finibus Atticis etc.

Większość piszących mieszała tak łacinę, zwłaszcza do prozy, — poezja była od niej prawie zupełnie wolna.

Najwybitniejsi pisarze tego wieku to: Wacław Potocki, Jan Chryzostom Pasek, Wespazjan Kochowski i Szymon Starowolski.

Powtórzenie. 1) Jakie dostrzegamy różnice między wiekiem 16 a 17 pod względem politycznego położenia kraju i oświaty? 2) Najważniejsze przyczyny upadku oświaty w Polsce? 3) W jaki sposób szpeciono język polski w mowie żywej i literaturze?

Szymon Starowolski († 1656).

Żył w nieszczęśliwych czasach najazdu szwedzkiego. Kiedy Stefan Czarniecki musiał opuścić Kraków, a król szwedzki zajął to miasto, zapragnął poznać swą nową stolicę i kazał oprowadzać się po zamku, katedrze i grobach królewskich, o wszystko

¹⁾ Herb Rogalińskich. ²⁾ Horacjusz — poeta rzymski.

Odpuść nieprawości ich, jako Bóg miłosierny!... Wspomni na miłosierdzie Twoje nieskończone, a oddał tę plagę od narodu Twego wybranego!... Wspomni na prostotę starych Polaków onych, którzy w szczerości serca mandatów (poleceń, rozkazów) Twoich świętych przestrzegali, którzy od przyjęcia wiary katolickiej zawsze się za kościół Twój święty i za wszystko chrześcijaństwo pogańskim narodom zastawiali!... Niech oczy nasze widzą zemstę niewinnie rozlanej krwi wybranych sług Twoich od krzywoprzysięgłych sąsiadów naszych! Niechaj ciężki płacz i wzdychanie pobranych w niewolę córek i synów koronnych przeniknie Boskie uszy Twoje, że w tem zagniewaniu Twojem na Polskę wspomnisz, na miłosierdzie Twoje, jako Ociec łaskawy i dobrotliwy, abym ja, utrapiona matka, po karaniu dzieł moich wysławiała przed światem wszystkim: *„jako wielkie uczyniłeś mi uciski mnogie i złe, a nawróciwszy się, ożywiłeś mię i z przepaści ziemskich zasię wywiodłeś mię”*. (Psalm 70).

Czyż nie pięknym językiem przemawia do nas Starowolski? Czy nie jasno wyraża swoje myśli? Czy nie czujemy siły w jego bólu i miłości? Czy nie widzimy wyraźnie obrazów, które słowami maluje?

Już od lat 200 zacni Polacy cierpieli nad nędzą uciemiężonych współbraci i upadkiem moralnym uciskających, ból swój i gorycz wylewali w pismach słowami oburzenia albo żalu. A my po tylu wiekach, czytając ich prace, mówimy sobie: Okropne czasy, ileż złego, win ciężkich. — Ale z uczuciem dumy powinniśmy dodać: — I dobrego też wiele, bo pośród piszących prawie niema takiego, któryby nie wytykał naszych błędów, nie wołał o poprawę i upamiętanie. — Cóż to znaczy? To znaczy, że nie grzeszył cały naród, lecz jednostki. Zawsze są źli i dobrzy w każdym społeczeństwie, — nasi pisarze nawet w epoce upadku zło widzą, potępiają, cierpią nad niem. Tak jak oni, myślała niezawodnie cała lepsza część społeczeństwa.

Dla nas są oni chlubą, świadectwem szlachetniejszych uczuć dążeń narodu.

Co chce wypowiedzieć Starowolski w „Lamencie matki utrapionej”? Jakie błędy rodakom wytyka? Jakim pisze językiem? Co nam przypomina ze znanych nam utworów 16 wieku treść Lamentu?

Wacław Potocki,

najznakomitszy poeta polski XVII wieku.

(1625 — 1696).

Do najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi w Polsce 17 w. należał Wacław Potocki. Jednocześnie był on najwybitniejszym poetą naszym z owych czasów.

Jako człowiek prywatny, posiadał Potocki przymioty dawnych Polaków, a nie miał ich wad.

Zamłodu brał udział w wojnach kozackich, potem się ożenił, osiadł na wsi i pędził ciche życie ziemianina. Czuły ojciec i mąż, dobry i uczynny sąsiad, wesoły towarzysz w zabawie, gościnny, serdeczny, pełen szczerości i prostoty, prócz rodziny i przyjaciół kochał swą wioskę dziedziczną, prócz swojej ziemi — ojczyznę całą, prócz ojczyzny — Boga.

Dla ojczyzny gotów był ponosić ofiary, gdy była w potrzebie: młodzieńcem dla niej krwi serdecznej nie szczędził, podczas zalewu szwedzkiego nie pożałował mienia i własnym kosztem wystawił i uzbroił oddział żołnierzy. Podobnie synów wychował: obaj w walce z Turkami polegli.

Już to szczęścia nie zaznał Potocki w życiu; nie było go wówczas w ojczyźnie, a i w jego rodzinne gniazdo były wciąż gromy: stracił synów, stracił córkę, wreszcie żonę ukochaną — został sam, nie opuściła go tylko do śmierci dobra synowa. W ciężkiej doli pociechą mu była modlitwa i praca pisarska.

Wysokiego wykształcenia Potocki nie odebrał (nie był wcale w uniwersytecie), ale pracował dużo nad sobą, rozumem prze-rastał współczesnych, umiał czuć, patrzeć i posiadał wielki talent literacki. Pisał więcej niż którykolwiek z poetów polskich, ale ani dla pieniędzy, ani dla sławy, tylko — sobie i przyszłym pokoleniom; w pisaniu szukał rozrywki i pociechy własnej, a pożytek ogólny miał na widoku.

Dla rozrywki pisał powiastki, drobne opowiadania i żarciki czyli fraszki.

Pociechę i pożytek ogólny miał na celu, tworząc najlepszy swój poemat, „Wojnę Chocimską”, i różne wiersze patriotyczne religijne.

FRASZKI POTOCKIEGO.

Nagrobek pijakowi.

Tu leży pijak sławny, a gdy na sąd wstanie,
Spytany, co wdy czynił? — rzecze: — Piłem, Panie.

Łysy senator.

Jeden senator łysy w swojej dotknął mowie,
Że ma długów Korona¹⁾, jak włosów na głowie.
Nie mógł wytrwać podskarbi²⁾, siedząc tamże trzeci:
— Daleko, rzecze, więcej niżli u waszeci.

Golono, strzyżono.

Idący gdzieś mąż z żoną po ławie przez wodę,
Ujrzą chłopca bez brody, co ongi miał brodę.
— Ba, wej jak się nasz sąsiad wygolił — mąż powie,
A żona: — Wzdyć to ostrzygł, oto znać po głowie. —
Znowu ten: — Ba, ogolił; owa — Ostrzygł — rzecze.
Tak długo między nimi było owej sprzeczce,
Aż z słowa przyszło do rąk; ów ją zepchnął z ławy.
Już tonie, już się baba napiła Rudawy³⁾,
Już i z głową pod wodą baba łowi śliżę⁴⁾,
Przecie palcami, rękę ukazawszy — strzyże.
Gdy się o tej sąsiedzi dowiedzą przygodzie,
Bieżą na dziw, a widząc, że przeciwko wodzie⁵⁾
Mąż jej szuka, ci w śmiech, on też rzecze: — Szkoda
Dziwić się: wszystko, prawda, na dół niesie woda,
Lecz niewiasta tak sprzeczna we wszystkim z natury
I po śmierci zapewne płynęła do góry.

Okulary.

Wieprza doktor kupował; a że już był stary,
Nie dojrzał; przeto na nos włożył okulary,
Przez które, acz⁶⁾ rzecz była i mała i chuda,
Bardzo drogo zapłacił⁷⁾; tak mu się to uda.

¹⁾ Korona — tak zwano Polskę w odróżnieniu od Litwy. ²⁾ Podskarbi — urzędnik, który miał pieczę nad skarbem państwa. ³⁾ Rudawa — rzeka w Krakowskim. ⁴⁾ Śliż — gatunek ryby. ⁵⁾ W przeciwnym kierunku, co rzeka płynęła. ⁶⁾ Acz — chociaż. ⁷⁾ Zdawało mu się, że prosić było duże, gdyż okulary jego powiększały.

Dowiedziawszy się żona, tak łajac przyskoczy:
— A gdzieżecie podzieli, miły panie, oczy?
Prosię tak drogo płacić!... — Miła, rzecze, pani!
Nie przypatrzwszy się wprzód, głupi tylko gani.
Toż gdy jej okulary zawiesi na nosie:
— Mówże teraz, czy drogo, — toć to wieprz, nie prosię!

Usiadł do stołu doktor, nie myśląc o zdradzie,
A żona przy talerzu okulary kładzie;
Więc, że mały kawałek włożyła w jarzynę,
Mając dobry apetyt, prosi o przyczynę¹⁾.
Ona mu ich²⁾, co rychlej dobywszy z puzderka,
Kładzie na nos: — Patrz-że, a małaż to szperka?

Opowiedz treść tych fraszek. Wskaż w nich wyrazy, różniące się od dzisiejszych.

Ze wszystkich utworów Potockiego najwyżej stoi *Wojna Chocimska*.

Jest to opowieść wierszowana o przesławnych bojach, jakie toczyły się pod Chocimem za panowania Zygmunta III Wazy. Było to w r. 1621 (w rok po cecorskiej klęsce). Sultan turecki Osman zebrał wojska ze wszystkich posiadłości swoich w Azji i Europie i w 400 tys. żołnierzy szedł na podbój Polski. Myśmy wystawili przeciw tej potędze 65 tys. rycerstwa (w tem 30 tys. kozaków zaporoskich). Dowództwo naczelne objął zasłużony hetman, Jan Karol Chodkiewicz. 6 tygodni trwały zaciekle walki w polu, to szturmury Turków do obozu polskiego; 6 tygodni wytrzymałyśmy tę nawałę, pomimo głodu i chorób, aż wreszcie Turcy zwątpili o zwycięstwo i zaproponowali układy. Tak więc piersi rycerstwa polskiego, jak mur niewzruszony, ochroniły ojczyznę od wtargnięcia muzułmanów i ich jarzma. Dumny Osman musiał wracać ze wstydem do domu. Zawarł pokój, nie wiedząc, że w obozie polskim została już tylko beczka prochu...

Potocki nie brał w tych zapasach udziału, gdyż jeszcze wtedy nie żył, ale znał je dobrze tak z opowiadań starych rycerzy, jak i z pamiętników.

Co go skłoniło, że wybrał właśnie tę wojnę a nie inną za temat³⁾ do opowieści?

¹⁾ Prosi, żeby mu przyczyniła, dodała słoniny. ²⁾ Okularów. ³⁾ Temat — główna treść.

Wpłynął na to ówczesny stan kraju. Potocki żył w czasach Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego, kiedy Polska chyliła się już wyraźnie ku upadkowi. Patrzył z boleścią na niezgodę domową, rozdzierającą naród, na nienawiści wyznaniowe, samowolę możnych, przekładanie „pojedynkowych pożytków“ nad dobro ogółu, przygłaszanie godności narodowej i ducha rycerskiego. Widział, jak te wady, które wyrzucali Polakom pisarze Złotego Wieku, zamiast słabnąć, wzmagają się jeszcze. Dostrzegał groźną chmurę, idącą od południa: wojnę z potęgą turecką, która wydarła nam wkrótce Ukrainę i Podole. Odczuwał silnie całą niedolę i poniżenie narodu, zdejmował go lęk o przyszłość i smutek wielki: chciał więc przypomnieć żyjącemu pokoleniu i za wzór postawić czyny bohaterskie rycerzy, którzy tak niedawno do grobu się pokładli; chciał obudzić szlachetną dumę narodową i patriotyzm; a przytem zapragnął sam oderwać myśl od bolesnej teraźniejszości i pokrzepić ducha chociaż wspomnieniem dawnych cnót obywatelskich i dawnej chwały.

Dlatego napisał Wojnę Chocimską.

Urywki z „Wojny Chocimskiej“.

W pierwszej pieśni poeta zwraca się do Boga z błagalną prośbą, żeby nie karał Polski za grzechy, odwrócił od niej najazdy tureckie i powstrzymał rozlew krwi chrześcijańskiej przez niewiernych.

...Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona syna Twego bokiem,
Proszę Cię chrześcijanie, Stwórcu miłosierny!
Zamknij krew w Cię wierzących żałosny cysterny¹⁾,
Nie racz ich, nie racz, Panie, z twardym Faraonem²⁾
Za wielkie grzechy w morzu zagubiać Czerwonym!
Niech jej nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
Ale niech nasze serca zwady i niesnaski
Przeciw sobie wyrzuca, a dla Twojej łaski
My, pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem,
Tobie krzywdy i swoje urazy poruczym.
Ty pokarzesz, kto winien, za Tych ludzi zgodą
Spuszczają rogi poganie, którymi nas boda,

1) Dosłownie: cysterna—zbiornik wody. Tu poeta nazywa kałuże krwi chrześcijańskiej żałosnymi cysternami. 2) Przypomina Stary Testament.

I jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą¹⁾
Wzięli, przynajmniej więcej już niechaj nie biorą.
...Patrz na świecznik Twej chwały, który w tej koronie
Ogniem niezagaszonym ku czei Twojej płonie!
I chociaż przez złość naszą, przez nasze niecnoty
Częste go w oczu Twoich zaciemniają knoty,
Utrzyj knot, masz nożyce miłosierdzia w ręce,
Że nie zgasisz, ufamy Jezusowej męce.

W innej pieśni tak opisuje potęgę wojsk tureckich pod Chocimem:

Zabierały się góry i dniestrowe brzegi:
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
...Skoro Osman zobaczył nasze szanice z góry,
Jako lew krwi pragnący wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem:
Chce się i on zaraz bić, zaraz chce na nasze
Wieść obozy, hetmany zwoławszy i basze,
Każe wojska szykować, choć już i niesprawą²⁾
Dla pola cieńszego, iść na nas oblawa.
Kto mu wspomni nie w polskim wieczerni obozie³⁾,
Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie;
Tedy, o tak haniebnej usłyszawszy karze,
Biednego ognia składać nie śmieli kucharze.
...Teraz, gdy Osman każe, lub zysk, lubo strata,
Wala się wojska, idzie i groźna armata,
Straszenie się bisurmańskie z góry garną roje,
A białe, jako gęsi, migocą zawoje.

Janczar-aga⁴⁾ we środku, ustrzmiwszy⁵⁾ w puch pawi,
Ogniste swoje pułki na czele postawi;
...W prawo i w lewo janczar na widoku stały
Nieznane oczom naszym dotąd specyjały:
Straszne słonie, co trąby okrom mają kieleców;
Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
Po trzydziestu zawiera⁶⁾; tak, gdzie tylko chodzą
Rozdrażnione bestyje, nieprzyjaciół szkodzą.

1) Naszą niesforą — przez naszą niesforność, t. j. niezgodność, nieposłuszeństwo. 2) Nie w zwykłym porządku, gdyż było ciasno. 3) Kto wspomni, że będzie jadł wieczerni nie w polskim obozie (to znaczy, że dziś nie zdobędzie polskiego obozu). 4) Dowódcą janczarów (piechoty tureckiej z młodzieży chrześc. sturczzonej). 5) Uformowawszy, t. j. ustawiwszy (zapewne w półkole). 6) Każdy słon dźwigał wieżę, zawierającą po 30 strzelców.

Konne wojska po skrzydłach, wyniosłszy swe dzidy,
 Patrzą, rychło się do nich sunie gjaur gidy¹⁾.
 ...Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli²⁾
 (I nie jako na wojnę daleką) wysmukli;
 Nie widziałeś kirysów³⁾, nie widział pancerzy:
 Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy;
 Ogromne skrzydła sępie, forgi⁴⁾, kity, czuby
 Trzęsą się im nade łby.

...W tymże obłoku⁵⁾ stali Murzyni cudowni;
 Jako się błyszczy iskra w opalanej głowni,
 Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelec⁶⁾
 Paszczęki bielsze niż śnieg wyglądały kielce.

Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli
 Po polach Mamalucy⁷⁾ przestronych rozsuli,
 Jakoby przy łabęciach kto postawił krukil
 A gęste się nad nimi wieszają buńczuki.
 Tamże wszystkie narody, które, jako sznuru,
 Długiego się z obu stron trzymają Tauru⁸⁾.

...Toż Wołosza z Multany, co przedtem sąsiedzi,
 Dziś nam nieprzyjaciecie.

Cóż pisać o armacie? gdy samemi działą
 Obóz swój osnowali za szanice, za wały,
 Z takim grzmotem, że ledwie podobny do wiary;
 Sam to przyznał Chodkiewicz, wódz i żołnierz stary,
 Który, jak się Marsowym począł bawić cechem,
 Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromnem echem
 Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów
 Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów.
 Toż prochy i granaty, i rozliczne twory
 Na krew ludzką osobne ciągnęły tabory.
 Niestrzymane petardy⁹⁾, windy i moździerz¹⁰⁾,
 Pęta nawet i dyby, kajdany, obierze¹¹⁾:
 Już wygraną w szalonej uprządziu imprezie¹²⁾,
 Hardy tyran, na karki nietykane wiezie.

1) Gjaur gidy — gjaur obmierzły. Gjaurami czyli niewiernymi nazywają Turcy chrześcijan. 2) Pukiel — tu znaczy: guz. 3) Kirys — zbroja. 4) Forga — kita, pióropusz. 5) Obłok — tu znaczy: tłum, chmara. 6) Szmelec — czarna powłoka szklista, nadawana wyrobom żelaznym. 7) Wojsko tureckie, złożone z młodzieży chrześcijańskiej, poturczonęj w niewoli. 8) Taurus — góry w Azji Mniejszej. (Mowa tu o narodach, mieszkających z obu stron gór). 9) Petardy — puszkę z prochem, służące do rozsadzania murów przy oblężaniu miast. 10) Moździerz — tu znaczy gatunek armaty. 11) Obierze — siła, sieć. 12) Wyobraziwszy sobie, że szalony zamiar imprezy) podbicia Polski doprowadzi do skutku.

Dra się trąby i surmy¹⁾ i w tyle i w przedzie,
 Ale po lepszych w Wilnie tańczą niedźwiedzie!
 Takie wilcy w gromniczny czas, mrozem przejęty,
 Takie wydają świnię zawarte²⁾ koncerty³⁾!
 Łagodną symfonią⁴⁾ tak ślusarz pilnikiem,
 Tak osieł swoim cieszy ludzkie ucho rykiem!...

Nie uleгло się tej potęgi rycerstwo polskie, i zawrzały srogie boje na śmierć i życie. Walczono zapamiętale przez kilka tygodni, wreszeie z trudów, głodu i niewywezasu poczęli chorować żołnierze, zaniemógł i hetman sądziwy. Zebrała się wtedy rada u łóza Chodkiewicza; ci, co upadli na duchu, doradzali odwrót; wówczas odezwał się Jan Lipski, rycerz osiwiaty w bojach:

...Odpuść, wielki hetmanie, że ja, młodszy laty,
 Gdy inszy milczą, muszę wymknąć się przed swaty⁵⁾,
 I przysięgam przez tę broń, gdybym twojej twarzy
 Nie widział, rzekłbym, że coś we śnie mi się marzy!
 Nie siedem niedziel, lecz siedem lat z Bolesławem owem⁶⁾
 Wojowali przodkowie naszy pod Kijowem.
 Jedliśmy psy i koty w Moskwie czas niematy⁷⁾,
 Wždy⁸⁾ nam doma żadne tak smaczne specyjały
 Nie były, jako wtenczas; dla drogiej ojczyzny
 W kanar⁹⁾ się obracały smrody i trucizny.
 Teraz co za głód, proszę? mamy jeszcze konie,
 Jeżeli król tak długo na nas nie wspomniane¹⁰⁾:
 Mamy blisko świeżego mięsa pełne pole,
 Chociaż chleba przyskępszym, nietrudno o sole;
 Racz-że to o nas wiedzieć, wodzu nasz! prosimy,
 Że pomrzeć na tem polu uczciwie wolimy,
 Niżli odejść z niesławą; niechaj to chrzcza tchórze¹¹⁾,
 Wzdy ucieczka ucieczką, i ja na Podgórze¹²⁾
 Wiem drogę i trafiłbym jako kto do domu,
 Niechaj mnie raczej piorun ciężki bije z gromu,

1) Surma — rodzaj piszczałki, fujary. 2) i 3) Świnię zamkniętą (w chlewie) taką wydają harmonję (muzykę). 4) Symfonia — utwór muzyczny na różne instrumenty (skrzypce, basy, trąby, flety, bębny i t. p.). 5) To znaczy, że musi mówić przed innymi, co powinni byli się odezwać, jako starsi urzędem, godnością. 6) Z Bolesławem Śmiałym. 7) Podczas wojny za Zygmunta III, gdy załogę polską oblężono w Kremlinie. 8) Wždy — przecież, jednak. 9) Kanar — cukier (słodocin). 10) Jeżeli na nas nie wspomni, t. j. nie nadejdzie z pomocą. 11) Niech to sobie tchórze nazywają odwrotem. 12) Pod górami Karpackimi leżała wieś rodzinna Lipskich.

Jeśli bym już stanąwszy w zwycięstwa nadziei,
 O wczasie i ojczyściej miał pomyślać kniei¹⁾!
 Dom nie zając, nikomu pewnie nie uciecze,
 Jeśli też tu dni moich zegarek docleceze,
 Nikędy bym jako tu nie marł tak szczęśliwie:
 Bo mnie Pan na zagonie zastanie przy żniwie.
 Niech sto wisi chorągwi nad drugim w kościele,
 Ze stem szumnych nagrobków²⁾; gdzie mi moja ściele
 Cnota łożę, tam kości me doleżą całkiem.
 Brednia malarz i z swojej kitajki kawałkiem³⁾!
 Każ w majdanie⁴⁾ szubienicę na przykład narodom
 Postawić, niechaj wisi, kto zamyśla do domu!
 To kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał,
 A oczy mu szczery Mars⁵⁾ iskrzył i rozdymał.
 Jeszcze dobrze nie skończył, kiedy krzykną wszyscy,
 I co dalej namiotu i co stali bliscy:
 Że umrzeć na tym placu wszyscy wolą zgodnie,
 Niżli kroku pogaństwu ustąpić niegodnie!

I wznowiły się zapasy tak nierównych liezbą przeciwników; wkońcu Osman upokorzony zawarł pokój. Wychudzone i obdarte, ale zwycięskie rycerstwo polskie miało wracać triumfalnie do swych ocalonych ognisk domowych, ale nie powrócił Lipski: „został na zagonie, przy żniwie“, gdzie mu jego „cnota usłała łożę“. Potocki tak opisuje ostatnie chwile bohatera:

Jan Lipski, stary rotmistrz usarskiej drużyny⁶⁾,
 Czterema dorodnymi otoczony syny,
 ...Ten tedy widząc, że tchórz poganów obleci,
 Tak rzecze, do miłych się obróciwszy dzieci:
 „Pięćdziesiąt lat bezmała, moja droga młodzi,
 Jakom twardego Marsa służbę wziął⁷⁾, dochodzi;
 Jako krew chustem leję za miłą ojczyznę,
 Że mi już żadnej rany, chybaby przez bliźnę,
 Ani szabla turecka, ani szwedzka kula,
 Łuk tatarski i oszczep,
 (Z tem się pochwalić mogę przed wszystkimi śmiele),
 Z przodu zadać nie może⁸⁾ na skrzywionem⁹⁾ ciele.

¹⁾ Jeśli bym, mając nadzieję zwyciężyć, myślał o domu i odpoczynku.
²⁾ Niech sobie inni mają wspaniałe grobowce w kościołach. ³⁾ To znaczy: nie dbam o malarza i jego płótno (malowidło na chorągwi). ⁴⁾ Majdan—plac w obozie między namiotami. ⁵⁾ Dosłownie Mars—bóg wojny u Rzymian. Tu znaczy: zapał wojenny. ⁶⁾ Rotmistrz oddziału, pocztu husarzy (rycerzy skrzydlatych). ⁷⁾ Jak jestem żołnierzem, służę w wojsku. ⁸⁾ Rany z przodu dowodzą, że żołnierz nie uciekał. Lipski miał tyle bliźn po ranach, że już mu zdrowego ciała nie zostało. ⁹⁾ Pochylnem od starości.

To herby, to są moje Śreniawy rumiane¹⁾,
 Z temi z grobu na trąbę archanielską wstane
 W on popis generalny²⁾; i da mi wódz święty
 Niebieski indygenat³⁾ za takie prezenty.
 ...I mnie aż do dzisia dnia ten nagrobek czekał:
 Tu Jan Lipski umierał, a nie: stąd uciekał.
 ...Dzisiejszy dzień, synowie! moje krwawe prace⁴⁾
 Skończy albo ozdobi;...

...mnie umrzeć na łęku
 Milej niżli na łożu, i com szablą robił,
 Słuszna, żebym to dzisiaj szablą przyozdobił.
 Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,
 A już pałasz śmiertelny błysnie mu się w rękę;
 Tuż co lepszych kilkuset przybrawszy do sfory,
 Jako lew w kupę żubrów na długie przemory⁵⁾,
 Jako jastrzęb w stado wron, i on tak ochoczy
 Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy
 I baszy⁶⁾, co na tamtem rozkazywał skrzydle,
 Przy samych łeb ramionach utnie jak po mydle.
 ...Nigdy tak bystra Wisła nie rozbierze brzegów,
 Kiedy ją z roztopionych wesprze wiosna śniegów,
 Jaką dziurę w pogaństwie garść ludzi tak mała
 Przy mężnym wodzu ostrą szablą rozkopała.

Ale i życie Lipskiego już dobiegało kresu:

...Koń pod nim, uderzony arabskim dziretem⁷⁾,
 Padł na ziemię i pana tymże zbył impetem⁸⁾.
 Co gorsza, że mu nogę onem obaleniem
 Gdzieś do skały przycisnął pospołu z strzemieniem.
 Takci wiekopomni żywota przykłady
 Przedłużwszy⁹⁾, gęstych strzał i kiścieniów¹⁰⁾ grady
 Osuty¹¹⁾, stratowany szkapiemi kopyty,
 Bogu dał nieśmiertelną duszę w depozyty¹²⁾:

¹⁾ Śreniawa był to herb Lipskich. Jan Lipski uważa swe bliźny za większą chlubę niż herb. ²⁾ Na sąd ostateczny. ³⁾ Indygenat — szlachectwo polskie, dane szlachcicowi cudzoziemskiemu. Tu znaczy, że go Bóg przyjmie do nieba za zasługi. ⁴⁾ Na siodle. ⁵⁾ Na zaspokajanie dokuczliwego głodu. (Przemór—głód wielki). ⁶⁾ Basza—zarządca prowincyj tureckich. ⁷⁾ Dzi ryt—włócznia, gatunek dzidy. ⁸⁾ Pana zrzucił (pozbył się) w pędzie. ⁹⁾ Gdy tak przedłużył, nieśmiertelność życia przez wiekopomne przykłady męstwa. ¹⁰⁾ Kiścien — broń tatarska, składająca się z kawałka ołowiu, uwiązane go na rzemieniu przy palce dębowej. ¹¹⁾ Osuty — osypany, okryty (bezok. osuć). Gradem gęstych strzał i kiścieniów osypany. ¹²⁾ Depozyt — rzecz powierzona do przechowania. Tu znaczy: Bogu oddał duszę.

Ciało synom, które ci z gorzkich łez kąpiele
W Kamieńca Podolskiego złożyli kościele.

Wskaż w tych urywkach Wojny Chocimskiej ustępy uczuciowe, opise; które przeważają?

Wskaż urywki, które odznaczają się obrazowością, rzewnością, zapałem i siłą. Wymień ustępy, w których się maluje miłość ojczyzny, miłość Boga, ufność w Jego miłosierdzie.

Jak sobie wyobrażasz rycerza polskiego z czasów wojny chocimskiej?

Im żywiej zachwycał się cnotami bohaterów, tem silniej bolał, że ich coraz mniej było w narodzie, nie mogąc znaleźć lekarstwa, chociaż wskazywał zło, które pleniło się w Polsce.

W różnych utworach powstaje więc śmiało Potocki nie tylko przeciwko niezgodzie, samolubstwu, chciwości, upadkowi męstwa, ale i przeciw rosnącemu uciskowi ludu i prześladowaniu ludzi innej wiary, t. j. inowierców, których niesprawiedliwie pomijano przy rozdawnictwie urzędów i dzierżaw królewskich. Wróży stąd Polsce bliski upadek i w śmiertelnej obawie przed straszną przyszłością ostrzega naród o grożącym niebezpieczeństwie, występując niby w postaci psa czujnego.

Stary pies — Gospodarzu! czuj o sobie¹⁾ — szczeka:
Dosypiasz li, — szkoda cię, ba, zginienie czeka!
Podkopują złodzieje, zbójcy na przemiany
Do komór domu twego rozbierają ściany.
Porwi się, białe orle, radź o sobie, Lachu!

Gdy uprzytomnimy sobie wszystkie podane tu urywki z dzieł Wacława Potockiego, będziemy mogli określić, czy był poetą opisowym (epicznym²⁾), czy też uczuciowym (lirycznym³⁾). Ponieważ w utworach swych przeważnie opowiada różne zdarzenia i wypadki historyczne, rzadziej wylewa własne uczucia, nazywamy go poetą opisowym (epicznym), jak Kochanowskiego uczuciowym (lirycznym).

Poezje Potockiego odbijają w sobie dokładnie życie ówczesne, tak jak zwierciadło odbija w sobie przedmioty; więc dowiedzieć się z nich możemy, jak dawniej żyli Polacy.

¹⁾ Czuj o sobie — czuwaj nad sobą, miej się na baczności. ²⁾ i ³⁾ Epiczny i liryczny — wyrazy pochodzenia greckiego.

Co do formy, to Potocki nie pisał tak gładko, dźwięcznie i wytwornie — słowem tak pięknie, jak Kochanowski: język autora Wojny Chocimskiej bywa często szorstki i rubaszny posiada przecież duże przymioty: jedność i dobitność, powagę i żywość zarazem, obrazowość, ogromne bogactwo wyrazów i polskość.

Takim językiem, jak Kochanowski, mało kto mówił w Polsce ówczesnej.

Takim językiem, jak Potocki, mówił cały naród polski w 17 wieku.

To też kto chce poznać nasz dawny język, kto chce oczyścić swoją mowę z obcych wyrazów i zwrotów, ten czyta Potockiego.

Dlatego jego pisma posiadają dla nas nieocenioną wartość, zwłaszcza, że są jednocześnie świadectwem jego prawej, zamej i rozumnej duszy, dowodem, że w Polsce „upadającej“ nie wszyscy upadali.

Powtórzenie. 1) Za czyjego panowania żył i pisał Wacław Potocki? 2) Czem się odznaczał jako człowiek? 3) Wymień jego najważniejsze utwory. 4) Opowiedz treść której fraszki. 5) Opowiedz główną treść Wojny Chocimskiej. 6) Dlaczego P. napisał *Wojnę Chocimską*? 7) Jakie winy zarzucał współczesnym? 8) Jakie własności posiada język Potockiego? 9) Czego możemy się nauczyć z pism Potockiego?

Z pism Potockiego wyszła w tanim wydaniu: *Wojna Chocimska* (w skróceniu) z objaśnieniami M. Dynowskiej. Warszawa, Gebethner i Wolff.

W 17-ym też wieku weszło w zwyczaj u szlachty pisać *pamiętniki*, t. j. zapisywać dla siebie wszystko, co komu zdarzyło się w życiu. Więc opisywano wojny, polowania, zabawne wypadki, wesela, zjazdy sąsiedzkie, kłótnie, procesy, zajęcia swoje, zamiary, myśli i t. p. Każdy prawie szlachcic miał na to grubą księgę, i w chwilach wolnych, gdy był w domu, zabierał się do pisania. Wiele takich pamiętników z tych czasów pozostało, ale nie wszystkie są ciekawe, bo często opisywano w nich rzeczy nudne lub niemądre, w sposób niezadarny.

Najlepsze pamiętniki napisał

Jan Chryzostom Pasek

(† 1701),

dzielny wojak z czasów Jana Kazimierza, przytem sprytny, wesoly, wygadany, jeden z tych ludzi, co to wszędzie sobie dadzą radę i zawsze umieją skorzystać ze wszystkiego. Służył on pod Czarnieckim, bił się ze Szwedami, jeździł nawet do Danji na wyprawę; jedyny do kielicha i zabawy, miał przytem wielki talent i tak znakomicie opisał swoje czasy, iż czytając, zdaje nam się, że na nie patrzymy, że widzimy dokładnie ludzi i wypadki, które Pasek maluje piórem tak sobie, bez żadnej sztuki, bo i wielce uczonym nie był, ale, jak Rey, do pióra łatwość miał ogromną.

Przeczytajmy parę urywków z jego księgi:

W Danji. Rok pański 1659 zaczęliśmy w Haderschlewen, daj Panie Boże, szczęśliwie, gdzie zażywaliśmy i mięsopustu, lubo nie z taką przecie, jak w Polsce, wesołością. Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie wyspę Alsen, która że nam wtyłe zostawała, dlatego też nam na wielkiej była przeszkodzie; bo czeladź nam na czatach porywano i zdobywcz odbierano, gdyż tam załoga była wielka. Przeszło tedy koło niej wojsko brandeburskie i z armatą i z piechotą, a po staremu uderzyć na nią nie chcieli, czyli też nie śmieli, jak to powiadają, „że kruk krukowi oka nie wykole“. Wojewoda pojechał raz na rozpoznanie w trzysta koni, wprawdzie na przejażdżkę; nie nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość wszelka była i na koń wsiadano. Jużemy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać żywności, i takieśmy jechali. W pewnem miejscu odcieiliśmy łód siekierami, bo morze jeszcze z brzegu nie było puściło, lubo niebardzo było zimno i pogody były piękne; to samo uczyniła dragonja na drugiej stronie, a stało się to wlot, że załoga nie wiedziała, ażeśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedziała w mieście i po wsiach. Było pływać jak na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku tej odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół staja. Sam tedy wojewoda, przeżegnawszy się, wprzód w wodę; pułki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknawszy pistolety a ładownicę uwiązawszy u szyi. Skoro przypłynął na środek, stanął, i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć; dzień na szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale

zaś potem tęga zima ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew też każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi, owych też, co przybywali na pomoc, przerznięli nasi końmi, a dopiero w nich jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: „rozumieliśmy na was, żeście djabli nie ludzie“. O komendanta tamecznego przysłał król duński z prośbą, żeby mu go żywcem dostawić, bo miał do niego wielką jakąś pretensję; nie wiem, jak go tam witano. Po owej robocie jak się wojsko dorwało do ciepłej izby, kto kogo mógł złapać, chłopca lub też kobietę, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrząsnawszy tedy onę wyspę, bo to niewielka, jeno jej siedm mil, miast kilka a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na komendzie grzecznego kapitana, ślacheica duńskiego, z ludźmi nowozaciężnymi. Bo taki był rozkaz, że zaraz za nami, gdzieśmy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego werbowali, i tymi ludźmi osadzano fortece, które się dostawały; wziął jednak wojewoda sobie sto Szwedów dobrych i pomieszał ich między dragonją, w nagrodę tych, co przecie tu i owdzie musiało ich ubywać, jak to zwyczajnie, gdzie drwa rąbią, tam trzaski padają. Potem wróciło wojsko do swoich kwater, już się nazad w statkach przewożąc. Jak tedy ten rok pięknie się skończył wzięciem Koldyngi z dobrą sławą, tak i ten nowy dosyć się fortunnie zaczął wzięciem tak chwalebnie tej wyspy Alsen.

W innem miejscu opisuje oswojoną przez siebie wydrę i jej losy:

Wydra. Przysłał do mnie król jmc pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc uroczyście o darowanie wydry, którą chowaną miałem tak rozkoszną, że wolałbym być częścią majątku mego dać, niżeli onę, bom ją tak kochał. Przeczytawszy listy, zadowolalem się: kto to tam o tem zwiastował? i pytam: „Dla Boga! cóż to królowi jmc po tej wydrze?“ Powiedział poseł: „Bardzo król jmc żąda i prosi“. Ja na to: „Niemasz tej rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi jmc“. Ale mi było tak miło, jakby mię ostrem grzebłem po gołej skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arendarza, żeby mi przysłał wydrzanego rękawa, który, gdy przyniesiono, kładę na stół, i mówię: „A otóż waś masz prędką expedycję¹⁾“. Ów patrzy i mówi: „Ale żywa i pieszczona ma być ta wydra, o którą król jmc uprasza“. Ja tak pożartowawszy, musiałem ją nareszcie prezentować, a że jej nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, zatem, napiwszy

¹⁾ Odpowiedź, posyłkę.

się wódki, wyszliśmy na łąki; poczęłam ją wołać jej przezwiskiem bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła, się koło mnie łąsić, a potem i poszła z nami do izby. Zdumiał się Straszewski i mówi: „A dla Boga! jakże to król nie ma tego kochać, kiedy to takie łaskawe!“ Odpowiem ja: „To waść tylko samą łaskawość widzisz i chwalisz, ale dopiero bardziej chwalić będziesz, gdy obaczysz jej cnoty“. Poszliśmy nad staw; a stanawszy na grobli, mówię: „Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę“. Wydra poszła, wyniosła najpierw płocię; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego; trzeci raz, wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku obraziwszy. Straszewski się za głowę porwał, mówiąc: „Dla Boga, co to ja widzę!“ Mówię tedy: „Każesz waść więcej nosić? bo ona póty będzie nosiła, póki mi nie będzie dosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nie nie kosztuje“. Straszewski rzecze: „Wierzę, bo widzę, gdyby mi zaś kto powiadał, nie wierzyłbym“. Chwycił się bardzo Straszewski tego, widząc, że to z mniejszym jego nierównie będzie kłopotem, żeby królowi umiał opowiedzieć jej przymioty. Póki nie odjechał, pokazałem mu wszystkie jej umiejętności, które były takie: Najpierw, sypiała ze mną w pościeli, a była tak ochędożna, że nie tylko w pościeli źle nie czyniła, ale nawet i pod łóżkiem, lecz poszła do jednego miejsca, gdzie jej stawiono skrupkę, i tam dopiero odprawiła swój wezas. Po drugie, stróż z niej taki: w nocy, panie zachowaj, do łóżka przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z butów zzuć, a potem już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiałem obudzić, chciałem najtężej spać; a kiedy byłem pijany, to po piersiach deptała, wrzeszcząc tak długo, aż mnie obudziła, gdy się kto koło łóżka przechodził; w dzień zaś, rozwaliwszy się gdziekolwiek bądź, tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczu nie otworzyła. Tak bestja konfidowała¹⁾ człowiekowi! Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jej kurczę lub gołębia, a nie włożono pietruszki (tak jakby wiedziała, co należy), nie chciała jeść. Rozumiała też tak, jako owo i pies: nie daj ruszać. Kiedy mnie kto poszarpnął za suknię, a rzekłem: rusza, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknie, za nogi, równo ze psem, którego też jednego kochała, i od niego wszystkiego się nauczyła; z tym psem tylko miała swoje towarzystwo, że to był izdebny i bywał z nią wspólnie w drodze. Innych psów nie lubiła, jak który przyszedł do izby, zaraz go wycięła, choćby był i najroślejszy chart.

Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław. Byłem mu rad; wydra zaś, że mnie trzy dni nie widziała, przyszła do mnie, nie mogąc

się nacieszyć i naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną i rzecze do syna: „Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry nie zjadła!“ Ja mówię: „Nie turbuje się waść, nie da sobie to zwierzątko, choć małe, krzywdy uczynić“. Aż on rzecze: „Co waść żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, liszka jej tylko raz ziewnie“. Poradowawszy się mnie, wydra obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owej charcicy i patrzy jej w oczy; charcica też na nią patrzy; obeszła ją dokoła i powąchała ją w nogę zadnią. Odstąpiła się od niej i poszła. Ja myślę: toć jej już nie nie będzie czyniła. Jeno cośmy o czemciś poczęli mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układała była pod nogami; idzie cicho po podławiu i zasła charcicy znowu ztyłu; kiedy ją wytnie przez tydkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią; gdy już widzi, że nie ma gdzie uciec, skoczyła na stół, chcąc w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stłukła, a potem, jak ją wypuszczono, nie pokazała się do pana, choć nie pojechał aż nazajutrz po obiedzie, bo się tak wydry bała; ale i w drodze jeno ją pies powąchał, a ona skrzeknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka była z nią wygoda. Kiedy w post (bo jak to u nas, osobiwie w tym kraju bywa, że przyjedziesz do miasteczka i spytasz: „Dostanie tu ryb kupić?“ to się jeszcze dziwią: „A skądżeby się tu wzięły; nawet ich nie znamy“), to jadąc gdziekolwiek mimo rzeki, stawu, a wydra była, i sieci nie trzeba, zsiadłszy trochę z woza: „Robak, hul, hul!“ to Robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jedną po drugiej, aż było dosyć; jużem tam nie przebierał jak w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła, gdyż, jakem już napisał, ona tam nie brakowała osobami, ale co napadła, to wzięła. Natenczas i ja i czeładź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, stojąc w jednej gospodzie z kilkoma gośćmi. Takie z nią w drodze było tylko uprzykrzenie, że gdzien jechał, wszędzie się dziwiono, i ludzie kupami schadzali się, właśnie jakby to było co z Indyj przywiezionego, i nigdy asystencji¹⁾ nie było skąpo, a osobiwie też w Krakowie.

Pewnego czasu byłem u mego wujecznego, pana Szczyńskiego Chociwskiego; był także u niego ksiądz Trzebieński i usiadł podług mnie za stołem, a wydra, objadłszy się, leżała podług mnie na ławie i spała, wznak rozwaliwszy się, bo to jej najmilszy był zwyczaj wznak leżeć. Ksiądz, posiedziawszy, obaczył wydrę, a rozumiejąc, że to rękaw²⁾, porwie ją, chcąc obejrzeć; wydra, przebudzona, okrutnie zaskrzeczała, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz z bólu i przestachu zemdłał, i ledwie się go dotrzeźwiono.

¹⁾ Ufała.

¹⁾ Towarzystwa, towarzyszących. ²⁾ Mufka.

Pojechał Straszewski do króla i wszystko to, co widział, opowiedział. Ledwo co Straszewski przyjechał i uczynił relację¹⁾, wzięła króla taka chętka, iż rzekł do niego: „Nie może być, tylko jedź znowu i przywieź już jakimkolwiek bądź sposobem, byłem tylko miał wydrę“. Znowu więc listy do mnie popisano, pytając, co sobie za nią każe dać. Pan koniuszy koronny, pan Piekarski, pisał, prosząc: „Dla Boga, jużże się nie wymawiaj, lepiej daj i zbyj kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król jedząc, chodząc i śpiąc, tylko o tej wydrze myśli, która żeby nie miała żadnej przeszkody, darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu, ptaka zaś kazuara odesłał do Jaworowa, aby już tylko samą wydrą się cieszył“. Przyjechał więc znowu na odwrót Straszewski, listy oddał i powiada, jako król wdzięczny obietnicy, bez której tęskni i prosi, mówiąc: „Kto prędko daje, dwa razy daje“, w listach piszą obietnice srogie; Straszewski mi powiada, że król chciał posłać pieniędzmi ukontentowanie, ale pan Piekarski powiedział: „Miłościwy królu! darmo tam pieniądze posyłać, bo ich nie weźmie; u tamtego ślacheica fantazja dobra, i pewnie tego nie uczyni; ale takby co posłać, coby to polityczniej wziąć“. Posłał tedy król do Jaworowa po dwa konie tureckie, żeby mi je przyprowadzono (a konie tam bardzo piękne) i kazał je oddać wraz z bogatym wsiadaniem. Ja zaś powiedziałem, że nie tylko pieniędzy, ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydził, za tak nikczemny podarunek takie odbierać honorarja.

Wyprawilem tedy wydrę na nową służbę. Bardzo niewdzięcznie przyjęła tę wyprawę, piszcząc i wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby, nie chcąc słuchać tego, bo mi jej żal było; w drodze jadąc, gdzie, upatrzyli wodę na równinie, żeby się nie skryła, wypuszczali ją kilka razy do wody, dla ochłodzenia i ucieśnienia swojej natury, ale po staremu i to nie pomogło, bo jednak było pisku i wrzasku podostatek. Stęskniło się i zwierzątko, i przywieziono je królowi tak, jak sowę odętą. Niezmiernie król był rad, widząc wydrę, i rzekł: „Stęskniło się to zwierzątko, ale się to obaczy“. Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Marysienku! odważę się ja pogłaskać ją“. Królowa perswaduje, żeby niechał, aby nie ukąsiła; on przecie, usiadłszy podług niej, jak ją na łóżku posadzono, sięga do niej powoli ręką, mówiąc: „Jeżeli mię nie ukąsi, to sobie będę miał za dobry znak; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza; pisać tego nie będą po gazetach“. Pogłaskał ją tedy; wydra jeszcze mu się przychyliła. Król bardzo się tem ucieszył i więcej ją zaczął głaskać, a potem jeść kazał przynieść i dawał jej po kawałku, a ona jadła, siedząc na owem złotogłowie. Już tam chodziła po pokojach, gdzie

chciała, coraz swobodniej, i była tedy dwa dni; postawiono jej wody w naczyniach wielkich, napuszczono tam rybek i raków, to się cieszyła, wynosiła. Król rzecze do królowej: „Marysienku! nie będę jadł jutro innej ryby, tylko tę, którą mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Wilanowa, i tam ją będziemy próbować, jeżeli się tam pozna z rybami“. Posyłając królowi wydrę, napisałem też informacji¹⁾ arkusz, jak z nią mają postępować, i to także napisałem, żeby jej nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję, dlatego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, to choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwonkami, wyszła, łąziła po schodach przez noc i wyszła jakoś i na dwór, jakto w tęskności, bo nauczyła się u mnie chodzić, gdzie chciała, bobrować sobie po stawach, po rzekach, póki się jej podobało, według swojej natury, i przyjsć według zwyczaju do domu. Ścieżkami zatem gdzieś poszedłszy, błakała się owa wydra, nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano spotkał ją dragan²⁾, a nie wiedząc co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem³⁾ i zabił. Wstana w zamku, wydry niemasz; krzyk, skweres srogi; rozesłano po mieście z prośbą i z groźbą, ktoby się ważył, znalazłszy, nie oddać. Aż tu idzie Żyd podróżny pinczowski, a dragan tuż za nim po zapłatę za skórę. „Co to masz, Żydzie?“ pyta go szwajcar. (A Żyd w kieszeni trzyma rękę). Zająrzy mu szwajcar pod suknię, aż tu skórka słomą napechana. Wzięto zaraz i Żyda i dragana, i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórę, zatka oczy jedną ręką, a drugą ręką porwie się za czuprynę i zacznie wołać: „Zabij, kto enotliwy! zabij, kto w Boga wierzył!“... I tak one srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień nie jadł i nie gadał z nikim, a cały dwór był jak powarzony. Taki i mnie pozbawili tak kochanego zwierzęcia, i sami się nie nacieszyli, i jeszcze sobie turbacji przyczynili.

Jakim Pasek pisze językiem? Czy umie pisać zajmująco? Czy możemy dobrze wyobrazić sobie to wszystko, co opisuje?

Co to znaczy: Pamiętniki?

Do czytania:

Wyprawa przeciw Szwedom. Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Podał i objaśnił M. B.

1) Objaśnienia, wskazówki. 2) Dragon. 3) Siekierka na długim kiju.

1) Sprawozdanie.

Nie mamy w siedemnastym wieku nikogo, coby, jak Długosz, całość dziejów ojczyzny naszej opracował, ale lata współczesne dobrze opisał

Wespazjan Kochowski.

(1633 — 1700).

Młodość jego przypada na okropne chwile klęsk za Jana Kazimierza, na które patrzył własnymi oczyma i przebolewał gorącym sercem. Nie miał on wysokiego wykształcenia, nie rozumiał też jasno, czego kraj potrzebuje, co jest dla niego zgubą, lecz serce miał szlachetne, zdolne do poświęceń, krwi na obronę ziemi swojej nie żałował, piękności jej odczuwał i ukochał. Pisał poezję, wesołą i smutną, żartobliwą i religijną, uchodził też za wielkiego poetę, chociaż nim nie był; pisał także i dzieje kraju, tak, jak je rozumiał, opisywał klęski i zwycięstwa, bohaterskie czyny i haniebne zdrady, a że przeżył to wszystko sam, szczerze, całym sercem, więc pisał gorąco, żywo, często z wielką prawdą; praca jego podobała się powszechnie, i dała Kochowskiemu sławę historyka. Ale najpiękniejszym dziełem jego są *Psalmy*, które na wzór Dawidowych układał już w starości. Gdy spojrzał poza siebie, na wszystko, co widział w życiu, serce jego wezbrało wielką wdzięcznością ku Bogu, i uczył potrzebę modlitwy. Taką modlitwą jest ostatnia jego praca. Rozmyśla w niej o wielkich dobrodziejstwach Boga, wyświadczonych polskiemu narodowi, ze skrucą wyznaje winy swych rodaków, boleje nad niemi, prosi o zmiłowanie, przebaczenie; to znów wspomina łaski Boże, dzięki za nie składa i ślawi wielkość Stwórcy, Jego dobroć nieskończoną.

Oto mamy wyjątek z jednego psalmu.

Psalm 26-ty.

Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

Boże! cośmy uszyna naszymi usłyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły.

Dzieło mocy Twej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem, toż i teraz nieskrócona w cudach ani osłabiała w potęgę wykonała ręka Twoja.

Ręka Twoja, Panie, nie ludzka, pogan starla; przed nią pyszny Assur¹⁾ sromotnie uciekał, który w hardości serca na zgubę naszą przyszedł.

Z nim gruby Edomeczyk²⁾ wlot biegał: a oto strachem zdjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

Nie obejrzał się Part³⁾, który w odwodzie potyczkę daje, ani bisurmanin wspominał, że się wnukiem bożym nazywa.

Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca w imieniu Twojem silniejszy; prysnęły łuki, i strzały z kółczana rozsypały się po ziemi.

Patrzało na hardość ich wschodzące słońce — a toż na odwieczny widział sromotnie rozgromionych.

Wstydił się miesiąc piętna⁴⁾ swego; a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w noc uciekającym.

Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie⁵⁾ nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

Tyś tak kazał, Panie Boże nasz, cuda czyniący, aby którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli.

Mało trzy dni było do zbierania korzyści; brali nietylko żołnierze odbieżane dostatki, ale dzieci małe z pospolitym gminem.

One pyszne, w Sydonie czy Djarbecie⁶⁾ złotem tkane namioty odbieżane, stały, jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

Konie ich posiadł mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał.

Przepadli wszyscy purpuraci⁷⁾ ich, którzy mówili: posiadamy ziemię chrześcijańską.

Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie, i jako żdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli.

Jak ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając, tak napełniona ich twarz jest sromotą.

Stąd niech poznają, że Pan imię Twoje, o Jehowa! boś się wielmożnie wstawił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze.

Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba, Bóg ojców naszych, którego wywyższać będziemy.

Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała; ręka Twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła; a w mocy Twojej, o Wszechmoeny! poraziłeś przeciwniki nasze.

Któż podobny Tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potęgę, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy?

1) Asyryjczyk, tu znaczy: Turczyn. 2) Edomecy, nieprzyjaciele Żydów, tutaj: Tatarzy. 3) Naród dziki w Azji, tutaj — Turczyn. 4) Półksiężyc — godło tureckie. 5) Muzulmanie, według przepisów religijnych umywają się 5 razy na dzień. 6) Miasto w Azji nad rzeką Eufratem. 7) Wodzowie (ci, którzy chodzą w purpurze), monarchowie.

Nie nam tedy, Panie, podtemu gminowi, ale imieniu Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na niepożyte wieki. Amen.

Z jakim uczuciem czytamy ten psalm? Jakie wyraża uczucie? Jakim językiem? Czy jest to zupełnie jasne i proste?

Powtórzenie wieku 17-go.

1) Dlaczego oświata obniża się w w. 17? 2) Jak obniżenie się oświaty wpływa na piśmiennictwo? 3) Wymień najwybitniejszych pisarzy w. 17. 4) Którzy z nich brali udział w wojnach? 5) Którzy z nich wykazywali narodowi jego błędy? 6) Jak się nazywał najlepszy poeta opisowy tych czasów? Tytuł jego najlepszego utworu? 7) Kto pisał wtedy pamiętniki? Czem się one odznaczają? 8) Z czyich pism możemy się dowiedzieć, jak żyła wtedy szlachta polska? 9) Jakim językiem piszą najlepsi pisarze w. 17? 10) Jaka moda zapanowała wtedy w mowie polskiej?

Pierwsza połowa 18-go wieku (XVIII):

Czasy Saskie.

Za Sasów (Augusta II i Augusta III) Polska doszła do największego poniżenia i upadku. Ona — niegdyś jedna z pierwszych w Europie, niegdyś szanowana przez obcych — teraz utraciła powagę i znaczenie. Państwa sąsiednie nie tylko przestają się z nami liczyć, ale poczynają się wtrącać do naszych spraw, żeby z tego korzyść dla siebie wyciągnąć¹⁾. Bez pozwolenia króla i sejmu przeprowadzają swoje wojska przez Polskę, gdy im to było potrzebne. A wiadomo, jak niszczy kraj przemarsz wojsk, ile bywa przytem łupiestwa i gwałtów. — Król pruski waży się nawet na takie zuchwalstwo, że ludzi nam porywa i włącza do swojej armji. A my odpowiadamy na to wszystko — milczeniem.

Po okresie ciągłych prawie wojen (w wieku 17-ym i pierwszych latach 18-go) zapanował u nas pokój długi. Ale nie ten pokój, który jest błogosławieństwem, który daje narodowi możliwość pracowania nad sobą, wzrastania w mądrość, cnoty i potęgę — tylko pokój bezczynny, martwy, ten, co przypomina ciszę śmierci.

Cały naród zapadł niby w ciężki sen letargiczny²⁾. Deptano po nas prawie — myśmy tego nie czuli. O ścianę między Austrią a Prusami toczyły się wojny o prastarą polską ziemię Śląsk — myśmy nie drgnęli nawet, żeby upomnieć się o swoje prawa.

Nie staraliśmy się poprawiać wad w urządzeniach Rzeczypospolitej: elekcja i liberum veto (zrywanie sejmów) osłabiały nas i prowadziły do zguby — a my w zaślepieniu nie tylkośmy nie dążyli do zniesienia tych porządków, a raczej nieporządków, aleśmy twierdzili, że właśnie one są fundamentami wolności naszej! Liberum veto tak się podobało, że już mało który sejm dochodził, a za Augusta III tylko jeden nie został zerwany, kiedy w tym czasie powinno się było odbyć sejmów 15!

¹⁾ Osadzenie na tronie królów: Stanisława Leszczyńskiego, Augusta II i III, Stanisława Augusta. Ugoda warszawska i sejm niemy z 1717 r.

²⁾ Sen, mający pozór śmierci.

Ponieważ rwano sejmy, więc nie było rządu, bo przecież w Polsce sejm rządził, a król bez niego nie znaczył nic. Nie kłopotali się o to Polacy, owszem, dowodzili, że „Polska nie-rządem stoi“.

Psuł się też coraz bardziej i charakter Polaków. Zamarło w nas poczucie godności narodowej i osobistej. Szerzyło się przekupstwo, zwłaszcza podczas elekcji i sejmików. Prawdziwa pobożność zniknęła — miejsce jej zastąpiła bigoterja tj. nabożnisiostwo: ludzie aż do przesady modlili się, pościli, suszyli, bi-czowali nawet, ale nie postępowali po chrześcijańsku. — Wzrosła nienawiść wyznaniowa między ludźmi różnej wiary: inowierca, choćby był najlepszym Polakiem, nie mógł już być wybranym na posła do sejmu, ani dostać urzędu. Wzmógł się też ucisk ludu wiejskiego. Gdy kraj zbiedniał do ostatka, szlachta i magnaci tonęli w bezmyślnem próżniactwie, zbytkach, ucztach i pijatykach. Mawiano z zadowoleniem: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“. W jedzeniu też, picu i zrywaniu sejmów objawiało się życie narodu. Gdyby nie to, możnaby już sądzić, żeśmy umarli...

Ruch umysłowy też osłabł. *Literatura upadła*. Nie można powiedzieć, żeby ludzie wcale nie pisali w owych czasach: wychodziły różne książki, ale wszystko to były rzeczy prawie bez wartości. Poważnych dzieł nie tworzyliśmy niemal zupełnie, jeśli się jakie trafiły, to pełne bzdurstw i bają. Wychodziło wtedy dużo utworów na cześć osób możnych, utworów pełnych przesadnego schłëbiania i zbytnej uniżoności (t. zw. panegiryki). Wychodziły i różne pisma religijne pod szumnemi i nienaturalnemi tytułami, jak: „Pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego“, „Młot na czarownice“ i in. Drukowano też kalendarze, które tylko szerzyły zabobony¹⁾, wróżąc przyszłość, wskazując dni feralne, obliczając, jak daleko jest do piekła i t. d. Z poezji podobały się bardzo księdza Baki: „Uwagi o śmierci“ w tym rodzaju:

„Cny młodzik, Migdalu²⁾, Czerstwy rydzu, Ślepowidzu! Kwiat mdleje, Wiednieje... Śliczny Jasiu, Mowny szpaszu, Mój słowiku, Będzie

¹⁾ Zabobon — wiara bezrozumna w czary, djabły, dni feralne i t. p.
²⁾ Wielka litera oznacza tu wszędzie początek wiersza.

zyku; Szpaczkujesz, Nie czujesz: Śmierć jak kot, Wpadnie wlot! Aza nie wiesz, Że śmierć jak jeź, Ma swe głogi, W śpilkach rogi? Ukoli Dowoli, Aż jękniesz i pękiesz?

Dziś w nas podobne wierszydła śmiech tylko budzą.

Pod względem formy także piśmiennictwo upadło. Wplatanie do mowy zwrotów łacińskich (makaronizmy) jeszcze się bardziej upowszechniło. Styl tracił coraz więcej na naturalności, a stawał się niby uroczystym jakimś, napuszonym³⁾.

Jakże się dziwić upadkowi literatury i myśli polskiej, jeśli Polak nie miał gdzie nabrać mądrości? Szkoły ówczesne, prze-ważnie zostające w rękach Jezuitów, nie otwierały oczu młodzieńcowi na świat otaczający, nie tłumaczyły mu najprostszych zjawisk przyrody, albo tłumaczyły fałszywie: dość powiedzieć, iż uczono wtedy, że słońce obraca się koło ziemi, chociaż Kopernik dowiódł czegoś przeciwnego jeszcze na początku 16-go wieku.. Dalej szkoły ówczesne nie przygotowywały do życia: młody Polak, który miał później mieszkać w kraju, dla niego pracować, — nie uczył się wcale, jak ten kraj wygląda, jaka była jego przeszłość, jakie są w nim urządzenia, jakie prawa obowiązujące; nie uczył się też o innych narodach. Szkoła dawała mu tylko znajomość zasad religijnych i łaciny, poza tem prawie nic. Nie rozbudzała w uczniach ciekawości i zapалу do nauki — raczej zniechęcała do wszelkiej pracy umysłowej, zwłaszcza że kaza-no się uczyć wszystkiego na pamięć.

Nie dziwnego, że wyszedłszy ze szkoły, młody człowiek później nie chciał patrzeć na książki. To też powoli odwykali ludzie od czytania, a po dworach szlacheckich, prócz książki do nabożeństwa i kalendarza, rzadko można było spotkać inne druki.

Na zachodzie Europy tymczasem, w Anglii, Francji, Niem-czech i Włoszech, ludzie kształcili się coraz wyżej, znakomici uczeni dokonywali wielu odkryć naukowych — myśmy o tem nawet nie wiedzieli.

U nas szerzyła się w najlepsze wiara bezrozumna w czary, djabły i upiory. Zjawiska przyrody pojmowaliśmy w dość szczególny sposób: „Chmurze gradowej pokazać wielkie zwier-

³⁾ Przykłady takiego stylu już spotykamy w w. 17 (patrz str. 78).

ciadło i przeciwko niej wystawić — kędy inedy obróci się“, — poucza jedna z najpoczytniejszych książek ówczesnych¹⁾. Leczyliśmy za pomocą zamawiań, albo takich np. środków: „Kość wyjąć z uda żaby, tą kością zębów się dotykać, przestaną boleć“²⁾ i t. p.

Gruba ciemnota i senna zapanowały nad całą naszą ziemią. I zdawało się, że zginiemy, że niema już dla Polski ratunku... kiedy — jak to w ciężkiej chorobie bywa — nastąpiło przesilenie. Stało się to w połowie 18-go wieku, za panowania Augusta III-go. Mądrzejszym i lepszym ludziom zaczęły się wreszcie oczy otwierać i spostrzegli, iż staczamy się w przepaść niechybną. Rzucili się więc do ratowania „okrętu“³⁾, nim pójdzie pod wodę.

Widać, że naród polski nie był jeszcze do gruntu zepsuty, kiedy mógł ich wydać z siebie. Ale praca tych wskrzesicieli narodu i państwa polskiego była ciężka, bo ogół ich nie rozumiał i trwał uparcie przy swoich nałogach, broniąc się od wszelkiej nowości i w zbawcach widząc wrogów.

Z tych, którzy za czasów saskich przyczynili się najwięcej do późniejszego odrodzenia Polski, zapamiętać należy: ks. Stanisława Konarskiego, biskupa Józefa Andrzeja Załuskiego i króla Stanisława Leszczyńskiego.

Stanisław Leszczyński, król polski, później władca Lotaryngji, zwany przez jej mieszkańców „dobroczyнным filozofem“, zdala od ojczyzny dbał o jej przyszłość: kształcił grono młodzieży polskiej własnym kosztem za granicą, rozmyślał wiele nad przyczynami upadku Polski i napisał dzieło, w którym zwracał uwagę, że zrywanie sejmów osłabia państwo. Ujmował się też za włościanami, wykazywał — podobnie jak niegdyś Modrzewski, — ważność ich pracy dla całego państwa:

„Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się sami stać rolnikami, i, jeżeli kogo wynosząc, mówimy: pàn z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopców“!

¹⁾ Nowe Ateny ks. Benedykta Chmielowskiego. ²⁾ Tamże. ³⁾ Do okrętu przyrównywał Skarga państwo polskie.

Domagał się też dla nich wolności i wyjęcia z pod sądów dziedzica.

Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski, zgromadził do wspólni z bratem olbrzymią bibliotekę, składającą się z przeszło 200 tysięcy tomów, i ofiarował ją narodowi¹⁾. Odtąd kto nie miał na książki, mógł korzystać bezpłatnie ze zbiorów bibliotecznych i pracować tam w ciszy, choćby dzień cały.

Z pomiędzy tych trzech ludzi największe jednak zasługi położył dla kraju Konarski.

Stanisław Konarski,

wielki odnowiciel szkoły polskiej.

(1700 — 1773).

Życie Stanisława Konarskiego jest dla nas dowodem, co może zdziałać nawet jeden człowiek, gdy z głębokim rozumem, i gorącym uczuciem łączy silną wolę. Konarski posiadał te własności przymioty w wysokim stopniu i, choć był słabego zdrowia i niebogaty, wielkich czynów dokonał.

Urodził się r. 1700 w Żarczycach, w województwie sandomierskiem. Pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej. Nauki pobierał w kraju i za granicą. Najpierw uczył się w szkole pijarskiej²⁾ w Piotrkowie — tu niewiele skorzystał. Potem wstąpił do zakonu Pijarów, był przez jakiś czas nauczycielem i wkrótce zdolnościami zwrócił uwagę przełożonych. Wysłali go dla dalszej nauki za granicę. Przebywał 6 lat poza krajem, kształcąc się w Rzymie, później w Paryżu, gdzie badał szkoły. Miał wtedy sposobność przekonać się, o ile wyżej stoją od nas inne narody, zdjął go wstyd i ból, zatrwożył się o przyszły los Polski.

Gdy wrócił, wziął się z zapalem do pracy dla kraju i wytrwał w niej życie całe, jako nauczyciel i pisarz. Podobnie jak Skarga, odrzucał wszystkie dostojeństwa, które mu ofiarowano.

¹⁾ Biblioteka ta mieściła się w pałacu Załuskich przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie, później wywiezioną została przez Rosjan do Petersburga. ²⁾ Pijarzy też utrzymywali szkoły takie same, jak Jezuici.

Nie łaknął zaszczytów: chodziło mu o to, żeby ojczyznę dźwignąć z toni — o siebie nie dbał.

W jakiż sposób mógł ratować Polskę — on, sam jeden?

Zastanawiając się nad położeniem kraju, doszedł do przekonania, że Polska upada głównie dlatego, iż brak jej ludzi mądrych i szlachetnych. Myślał, że gdyby Polacy zmądrzeli i stali się lepsi, to wtedy wiele złego dałoby się naprawić. Ale jakże tu przerobić tak prędko ludzi ciemnych na oświeconych, złych na dobrych? Ze starymi ciężka sprawa, ale można wychować na dzielnych obywateli młodzież.

Widział, że ówczesne zakłady naukowe nie nie warte, więc podjął pracę niesłychaną, pracę olbrzymią: postanowił stworzyć nową szkołę, taką, któraby dawała rzeczywistą oświatę i kształciła dla ojczyzny dobrych synów.

I wykonał swój zamiar. W r. 1740 otworzył w Warszawie ¹⁾ słynne Collegium nobilium, to znaczy: szkołę dla szlachty.

Dlaczego ta szkoła była przeznaczona wyłącznie dla szlachty? Gdyż Konarskiemu chodziło o to, by przede wszystkim ci, którzy rządzą państwem, nabrali rozumu. A przecież w Polsce rządziła dotąd tylko szlachta (bo i magnaci byli szlachtą), mieszczanie zaś i chłopci nie mieli w rządzie udziału najmniejszego.

Ludzie tak byli przywiązani do dawnych złych szkół, że podejrzliwie patrzyli na nową szkołę i za nie nie chcieli tam dzieci posyłać. Konarski miał z początku tylko jednego ucznia... Ale nie zniechęcił się wcale, nie opuścił rąk i powoli, stopniowo rozproszył uprzedzenia, przekonał nieufnych, że jego szkoła nie tylko nie jest gorsza, ale o wiele lepsza od innych. Naprawdę była znakomitym postępem.

Czemże się różniła nowa szkoła od dawnych?

Oto tem, że Konarski wprowadził do swego Collegium *nowe nauki* i zmienił zupełnie *sposób nauczania*.

W dawnych szkołach uczono prawie tylko religji i łaciny. Konarski zostawił i religję i łacinę, ale obu tych przedmiotów uczył inaczej, lepiej.

W dawnych szkołach wykład nauk odbywał się w języku łacińskim od najniższej klasy. W Collegium nobilium w niższych

¹⁾ Przy ulicy Miodowej, prawie na rogu Długiej.

klasach wykładano po polsku, a w wyższych po łacinie, gdy się uczniowie obeznali z tym językiem.

Dalej Konarski rozszerzył w swej szkole wykład matematyki, wprowadził naukę o świecie (tj. nauki przyrodnicze, zwłaszcza fizykę ¹⁾, geografję, historję (polską i powszechną), naukę prawa, języka polskiego (z literaturą) i języków obcych, głównie francuskiego.

Znajomość języka francuskiego uważał Konarski za bardzo ważną dla Polaków. Sam wiele zawdzięczał Francji; wiedział, że stamtąd szło wtedy światło na całą Europę ²⁾; pragnął więc, by Polacy, znając język francuski, mogli łatwiej korzystać z prac uczonych i myślicieli Francji, mogli utrzymywać łączność z zachodem Europy i nie zostawali wtyle za innymi narodami.

Konarski zmienił też i sposób nauczania. Nauczyciele nie wymagali już uczenia się wszystkiego na pamięć, jak w szkołach dawniejszych, raczej starali się wyjaśniać, tłumaczyć, zaciekawiać uczniów, rozwijać.

Przyczyniły się do tego i pomoce naukowe: globusy, mapy, doświadczenia, wprowadzone teraz dopiero przy nauczaniu.

Dbął Konarski i o to, żeby kształcić w uczniach dzielność charakteru, obudzać w nich myśli i uczucia podniosłe, szlachetne, a także poczucie piękna. Dostarczał im szlachetnych rozrywek: w święta młodzież dawała przedstawienia teatralne (Konarski sam tłumaczył dla nich lub pisał odpowiednie sztuki). Na zebraniach uczniowie deklamowali, odczytywali piękne utwory własne albo rozprawy, poczem wywiązywały się spory naukowe, dysputy — słowem Konarski tchnął w szkołę nowe życie.

Miał to zadowolenie, że czyn jego nie przeszedł bez śladu: z Collegium nobilium wychodzili młodzieńcy rozumni, przygotowani do życia, dobrzy ludzie i dobrzy Polacy — niejeden z nich oddał ważne usługi krajowi. Przytem pomysł Konarskiego znalazł naśladowców; on sam, jako prowincjał czyli najwyższy prze-

¹⁾ Fizyka — nauka o zjawiskach przyrody, przy których ciała nie zmieniają swych własności (ciężkość, światło, ciepło, dźwięk i t. p.).

²⁾ Francja i Anglja przodowały wtedy pod względem nauki całej Europy. Język francuski znały wszystkie oświecenijsze warstwy narodów europejskich.

łożony zakonu Pijarów w Polsce, zreformował¹⁾ na wzór Collegium nobilium wszystkie szkoły pijarskie, a za jego przykładem zreformowano tak samo wiele szkół jezuickich i innych.

Tak więc dzięki rozumowi, odwadze, pracy i wytrwałości jednego człowieka szkolnictwo w kraju zaczęło się zmieniać na lepsze.

Nie poprzestał na tem Konarski. Widząc, że w Polsce rząd potrzebuje gwałtownie naprawy, postanowił do zmiany rządu się przyczynić. Największym złem było zrywanie sejmów (*liberum veto*); ale to zło cała szlachta uważała właśnie za największe dobro swoje, za najcenniejszy przywilej i za żadną cenę nie dała go sobie wyrzucić.

Konarski, choć wiedział, że oburzy na siebie wszystkich, z niemałą odwagą wystąpił przeciwko tej „żrenicy wolności“ (jak szlachta mówiła) — przeciw *liberum veto*. Napisał o tem całą księgę²⁾ (w 4 częściach). Dowodził w niej, że zrywanie sejmów jest najważniejszą przyczyną słabości państwa polskiego; że to „większy i cięższy grzech, niż największe kryminaly na świecie: rabowania, palenia, świętokradztwa, zabójstwa,—bo ten, co sejmy rwie, wszystkim szkodzi, kraj cały przyprowadza do klęski, miljony ludzi bez rządu nieszczęśliwymi czyni“. Konarski radzi tak: gdy jeden poseł się na coś nie zgadza, nie powinien sejm na niego zwracać uwagi, tylko obliczyć, ilu jest za projektem jakimś, a ilu — przeciwko, i tak zrobić, jak chce *większość*³⁾.

„Toć raz, wolny szlachecki narodzić, wbijmy to sobie w głowy, że królestwo nasze stać bez rady żadną miarą nie może, chyba że królestwo niesprawiedliwe, słabe, ubogie, bezludne, zamieszane, bezprawne, bezbronne, szarpane i od każdego deptane, stać długo może.

A kiedy stać to królestwo nie może bez rady, toć stać nie może bez sejmików i sejmów, bo to jest nasza rada. A kiedy nie może stać bez sejmików i sejmów, upaść koniecznie musi. A kiedy upaść musi bez sejmików i sejmów, toć sejmiki i sejmy utrzymać trzeba, a kiedy sejmiki i sejmy rwą się i rwać się naturalnie muszą dla danej każdemu, dobremu i złemu, zupełnej mocy rwania sejmików i sejmów, kiedy, mówię, przez tę nadludzką kondycję (warunek),

¹⁾ Zreformować — zmienić na lepsze. ²⁾ Księga ta nosi tytuł: „O skutecznym rad sposobie“. ³⁾ We wszystkich sejmach na świecie tak dziś postępują.

aby wszyscy na jedno się koniecznie, bez ekscpepcji (bez wyjątku) żadnej zgodzili, rwą się sejmiki i sejmy, toć się naprzeciw przez jeden zakaz rwania sejmów, przez powróconą *pluralitatis* (większości) w radach powagę, utrzymać mogą. Tak więc ten *jeden* sposób utrzyma sejmiki i sejmy, utrzyma rady: a gdy rady jedne utrzymują ojczyznę, toć ten jeden *pluralitatis* sposób utrzyma ojczyznę. Inaczej ginąć sejmy, ginąć rady, ginąć królestwo, ginąć ojczyzna, ginąć wolność polska, ginąć wszystko — musi i zginie“.

(Urywek z dzieła Konarskiego: „O skutecznym rad sposobie“).

Z początku straszny krzyk podniosła szlachta na śmiałego pisarza, ale pomalénku niejeden zaczął się zastanawiać, czy też Konarski nie ma słuszności. I to było już dobrze, i to był już postęp, bo choć ogół ciągle trwał przy swoim, w każdym razie Konarski przygotował drogę dla późniejszych odnowicieli (reformatorów) Polski.

Król Stanisław August kazał na jego cześć wybić medal z napisem: „Temu, co się ośmielił być mądrym“ i ofiarował mu biskupstwo, ale Konarski nie przyjął tej godności.

Człowiek ten miał umysł niepospolicie szeroki i serce niezwykle gorące, to znaczy, że myślą i uczuciem obejmował wiele spraw różnorodnych. Obchodziło go wszystko, co się odnosiło do kraju: szkoły, rząd, literatura, prawa, szpitale, biedacy. Wiemy już, co zrobił dla szkół i rządu; do poprawienia literatury też rękę przyłożył. Napisał bowiem książkę, w której przekonywał, że ani mieszanie łaciny do polszczyzny, ani przemawianie stylem nienaturalnym, napuszonym, nie ozdabiają języka, tylko go szpecą¹⁾. Choć niewszystkim się podobało, co tu mówił, obrazić się na niego nie mogli, bo w tem dziele Konarski najpierw samego siebie potępił, t. j. młodociane swoje utwory.

Cóż jeszcze uczynił? Wszystkie prawa polskie pod swoim kierunkiem polecił zebrać Pijarom, czem oddał nieocenioną przysługę badaczom przeszłości. Wydawał nowe podręczniki szkolne. Opiekował się ubogimi. Zbierał składki na szpital Dzieciątka Jezus²⁾.

Odrodzenia Polski (w dobie sejmku czteroletniego) nie docze-

¹⁾ Książka ta miała tytuł: „O poprawie wad wymowy“ ²⁾ Razem z ks. Bodunem.

kał—umarł w czasie pierwszego rozbioru 1773 r. (w Warszawie, pochowany na Powązkach).

Ten niezmordowany pracownik, wielki nauczyciel narodu, reformator szkoły i rządu, słaby ciałem, duchem silny — trudził się całe życie bezinteresownie: dla siebie nie żądał nic — ani urzędów ¹⁾, ani pieniędzy, ani sławy — gdyż uważał, że spełnia tylko swój obowiązek. Oto jak o sobie powiada:

Sprawiedliwości nie chcę; nikt mi nie winien:
Uczynilem, co byłem uczynić powinien.
Czyż słuszenie o nagrodę taki się odzywa,
Który tylko powinność swoją wykonywa?
Niemasz zasług: te, co my zowiemy zasługi,
Są tylko ku ojczyźnie wypłacone długi.
Ojczyzna nie nam nie jest winna! Ona pani,
My jej więźnie, jej słudzy, jej obowiązani!
Jej więc wolno krwi, ozdób, fortun naszych zażyć;
My powinniśmy dla niej wszystko z życiem ważyć:
Nie żebyśmy się od niej dopominać nowych
Wdzięczności lub dzięk mieli, lub nagród jakowych.

Wiemy, że to nie były cześć słowa: jak mówił, tak i postępował Konarski.

To też, że w złych czasach nie zwątpił o przyszłości, nie opuścił rąk — tylko pracował rzetelnie;

że miał odwagę iść przeciw prądowi (reformując szkolnictwo, potępiając liberum veto);

że więcej miłował ojczyznę, niż siebie:
za to wszystko należy mu się od nas wdzięczna pamięć i cześć.

Powtórzenie I połowy wieku 18-go.

1) Na jakie czasy przypada największy upadek państwa i narodu polskiego? 2) W czym widać ten upadek? 3) Jaka była wtedy literatura? 4) Kiedy nastąpił zwrot ku lepszemu? 5) Wymień nazwiska tych, którzy chcieli kraj ratować. 6) Co zrobił Leszczyński, a co Załuski?

7) Kto to był Stanisław Konarski? 8) Kiedy żył? 9) Gdzie się kształcił? 10) Jakie są jego najważniejsze zasługi dla kraju? 11) Czem się różniło Collegium nobilium od innych szkół ówczesnych (pod względem nauk i sposobu nauczania)? 12) Czy Konarski dbał tylko o rozwijanie umysłu w uczniach? 13) Jakie były następstwa otwarcia nowej szkoły

przez Konarskiego? 14) Dlaczego występował przeciw *liberum veto*? 15) Jak radził obradować? 16) W jaki sposób przyczynił się do poprawienia wad mowy ówczesnej? 17) Czy wymagał czego dla siebie za swe zasługi? 18) Jak się zapatrywał na obowiązki względem ojczyzny?

Polecamy do przeczytania piękną pracę Ignacego Chrzanowskiego p. t. „*Wielka reforma szkolna Konarskiego*“ (Książki dla wszystkich).

¹⁾ Trzy razy ofiarowywano mu biskupstwa — zawsze odmówił.

Druga połowa wieku 18-go (XVIII):

Czasy Stanisława Augusta¹⁾. Wiek oświecony.

Druga połowa 18 w. różni się od pierwszej pod wielu względami — prawie jak dzień od nocy.

Praca ludzi światłych i zacnych, z Konarskim na czele, a jednocześnie gromy, spadające z zewnątrz, budzą powoli naród ze snu wiekowego.

Grono ludzi, pracujących nad odrodzeniem narodu i przebudową państwa polskiego, zwiększa się ciągle: dostarcza ich w części Collegium nobilium, w części Korpus kadetów (szkoła wojskowa, założona przez Stanisława Augusta). Wszyscy oni, albo prawie wszyscy, kształcą się też we Francji, zostają pod wpływem myślicieli francuskich. We Francji wówczas przygotowują się wielkie przewroty: zrozumiano nareszcie, że wszyscy ludzie mają równe prawa do wolności. Znakomici myśliciele stają w obronie stanów uciesnionych, dopominają się równych praw dla wszystkich. Nasi działacze i pisarze przejmują się temi dążeniami. Zagrzani gorącą miłością ojczyzny, służą jej, czem mogą: myślą rozsądną, czynem lub majątkiem. Pracują ciężko, gdyż muszą walczyć z uporem ciemnych mas szlacheckich, nie rozumiejących długo położenia, to znowu z nikczemnikami, gotowymi dla pieniędzy sprzedać duszę, wreszcie z nieprzyjacielem zewnętrznym. Odbywa się ciągle mocowanie sił nierównych: światłości z ciemnością, dobrego ze złem.

Jednocześnie pod wpływem wypadków historycznych z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, a zwłaszcza roku 1772 i następnych, budzi się uśpione poczucie godności narodowej i miłość ojczyzny we wszystkich.

Nie stało się to odrazu, ale dość zastanowić się nad historją tych dziwnych czasów, żeby dostrzec, iż patriotyzm stopniowo wzrasta.

¹⁾ Właściwie Stanisław August wstępuje na tron w r. 1764, ale już za Augusta III w połowie 18 wieku zaczyna się odrodzenie.

Po pierwszym rozbiorze gromada ludzi najlepszych i najmądrzejszych rzuca się do pracy w różnych kierunkach. Jedni dźwigają kraj z nędzy: zakładają fabryki (Tyzenhauz), żeby Polska nie wydawała pieniędzy na zagraniczne wyroby i dostarczała pracy swoim robotnikom; podnoszą handel i miasta, polepszają uprawę ziemi dla zwiększenia jej wydajności. Inni dają ulgi właścicielom: niektórzy magnaci zaczynają w dobrach swoich znosić pańszczyznę i zamieniać ją na czynsz (Andrzej Zamoyski, księżna Jabłonowska, August i Adam Czartoryscy, ksiądz Brzostowski, Stanisław Poniatowski, synowiec króla, Joachim Chreptowicz i kilku jeszcze). Jeszcze inni starają się podnieść i rozszerzyć oświatę, poprawić charakter narodu, wykorzenić zgubne wady i nałogi. Najwięcej tutaj zrobić można było przez szkołę. Zabrano się więc do szkół.

Na tem polu zasłużył się niemało król Stanisław August Poniatowski, człowiek bez charakteru, ale wykształcony i rozumiejący wartość oświaty. Wysyłał on swoim kosztem zdolnych młodzieńców za granicę, pomagał uczonym, fundował zbiory naukowe (roślin, zwierząt, minerałów) i pracownie naukowe (gabinety fizyczne i t. p.), otworzył pierwszy teatr polski w Warszawie, a co najważniejsza, założył w Warszawie t. zw. Korpus kadetów¹⁾. Była to pierwsza szkoła wojskowa w Polsce i zarazem pierwszy zakład naukowy, prowadzony przez ludzi świeckich. Udzielano tu różnych nauk, dających ogólne wykształcenie, nie tylko wojskowe; uczono też, jak żyć pocziwie i użytecznie dla kraju; rozwijano nie tylko umysł i zręczność, ale i uczucia szlacheckie. Opiekunem tej szkoły był ks. Adam Czartoryski, który niejednemu wychowankowi pomagał do dalszego kształcenia się za granicą. Korpus kadetów wydał wielu dobrych obywateli²⁾ kraju. Tu uczyli się Kościuszko i Niemcewicz.

Korpus kadetów był wybornym zakładem naukowym, ale prócz niego potrzeba było wielu innych dla całego narodu. Wprawdzie mieliśmy wtedy sporo szkół i już pewną liczbę dobrych, zmie-

¹⁾ W pałacu Kazimierowskim na Krakowskim Przedmieściu, gdzie dziś uniwersytet. ²⁾ Tu obywatel nie oznacza właściciela majątku, tylko wogóle członka narodu. Dobrym obywatelem nazywamy tego, kto pracuje użytecznie dla dobra ojczyzny.

nionych na wzór Collegium nobilium; większość jednak nie przyjęła reform Konarskiego i zachowała dawne wady. Przytem brakowało nam szkół, w którychby się mogła uczyć młodzież wszystkich stanów bez różnicy, dobrych szkół ludowych i najwyższych t. j. uniwersytetów. Były wprawdzie dwie akademje (krakowska i wileńska), ale obie znajdowały się w stanie zupełnego upadku. Kto chciał zdobyć wyższe wykształcenie, jechał za granicę—do Francji najczęściej.

Zapełnić te braki, t. j. dać narodowi szkoły od najniższych do najwyższych, oraz ulepszyć wszystkie istniejące — była to praca olbrzymia. Podjęła się jej Komisja Edukacyjna.

Co to znaczy Komisja Edukacyjna?

W Polsce, jak i w innych państwach, były różne władze, tworzące rząd. Jedne z tych władz zajmowały się rozsądzaniem sporów między ludźmi, inne czuwały nad bezpieczeństwem mieszkańców, jeszcze inne miały pieczę nad wojskiem i t. d., i t. d., lecz nigdzie dotąd w Europie nie było takiej władzy, któraby zajmowała się oświatą narodu: któraby zakładała szkoły, obmyślała, czego w nich uczyć i jak uczyć. Dopiero na sejmie warszawskim w r. 1773 utworzono u nas taką władzę oświatową i nazwano ją Komisją Edukacyjną¹⁾. Weszli do niej ludzie mądrzy, przez naród wybrani, którzy zajęli się całym szkolnictwem.

Ale na zakładanie i przerabianie szkół trzeba dużo pieniędzy — a skarb był biedny.

Zdarzyło się, że właśnie w tym czasie papież rozwiązał zakon Jezuitów. Zostały po nich w Polsce ogromne dobra. Otóż na tym samym sejmie postanowiono cały dochód z tych majątków obrócić na potrzeby szkolnictwa. Pieniądzy więc było dość, gdyż dobra pojezuickie wypuszczone w dzierżawę, i procent od kapitałów przynosiły około 1½ miliona złp. rocznie.

Zabrała się Komisja z zapalem do roboty, przybrawszy do pomocy ludzi zdolnych, wykształconych i oddanych sprawie całą duszą. Najwięcej się zasłużyli w tej pracy ks. *Hugo Kollątaj*, *Ignacy Potocki*²⁾ i ks. *Grzegorz Piramowicz*.

¹⁾ Dostłownie *komisja* — to grono osób, wyznaczonych do zajęcia się jakąś sprawą; *edukacyjna* — wychowawcza. Dziś taka władza nazywa się *ministerstwo oświecenia*. ²⁾ Kollątaj i Ig. Potocki — główni twórcy Konstytucji 3 maja.

Poczęto przerabiać stare szkoły i zakładać nowe: sześcioklasowe, trzyklasowe i parafjalne, t. j. ludowe. Wszystkie te szkoły były dla wszystkich stanów, bez względu na pochodzenie i wyznanie. Uczyli w nich prócz księży i ludzie świeccy. Komisja zmieniła w szkołach głównie plany nauk i sposób nauczania. Wykład we wszystkich klasach miał się odbywać po polsku. Starano się rozwijać umysł, uczucia szlachetne, silną wolę i dzielność ciała.

Uczono więc w taki sposób, żeby młodzież jasno pojmowała wykład, nie wymagano wykuwania lekcji „co do słowa“. Przy geografji używano map i globusów, przy botanice zbierano rośliny, układano zielniki. Gdzie tylko było można, uczono na okazach. Wiadomości nabyte użytkowali uczniowie przy pisaniu ćwiczeń z zakresu różnych nauk i umiejętności (z historii, geografji, rolnictwa i t. p.). Starano się dać uczniom jaknajwięcej wiadomości pożytecznych w życiu, praktycznych. Starano się również tak wychowywać młodzież, żeby się stała cnotliwa i użyteczna dla ogółu. Prowadzono uczniów do szpitali (z zachowaniem stosownych ostrożności), do chorych kolegów — żeby się zaprawiali w uczynkach miłosiernych. Prowadzono ich również na miejsca robót ogrodniczych, rolniczych, do warsztatów i fabryk — żeby się nauczyli cenić pracę ludzką, szanować wszystkie stany i zajęcia.

W szkołach parafjalnych, prócz religji, nauki czytania, pisania i rachunków, dawano potrzebne wiadomości z rolnictwa, ogrodnictwa, z nauki o zachowaniu zdrowia, leczeniu bydła i t. p. Lekcje odbywały się od św. Michała (29 września) do św. Wojciecha (23 kwietnia), a przez lato co niedziela powtarzano kurs zimowy.

Zajęto się również układaniem dobrych podręczników polskich do nauki.

Odnowiono też całkowicie obie akademje: krakowską i wileńską. Z polecenia Komisji Edukacyjnej znakomity pisarz, ks. *Hugo Kollątaj* udał się do Krakowa i tu w ciągu paru lat zreformował z gruntu akademje: posprowadzał dobrych profesorów, rozszerzył wykład matematyki i nauk przyrodniczych, a zwłaszcza fizyki, zaopatrzył wszechnicę w różne pomoce naukowe (jak: okazy, instrumenty, pracownie i t. p.) — słowem stworzył nowy

uniwersytet. Dzięki rozumowi i dzielności Kollątaja, akademja krakowska stanęła wysoko i zaczęła znowu szerzyć światło.

W podobny sposób odnowiono i akademję w Wilnie (ks. Po. czobut).

Komisja Edukacyjna pracowała tylko lat 20. Pragnęła szczerze oświecić kraj „od piwnic aż do poddaszy”—że tego nie dokazała, nie jej wina. W każdym razie zrobiła bardzo wiele: można powiedzieć, że jak szkoły Konarskiego były ogromnym postępem w porównaniu z dawnymi szkołami, tak szkoły Komisji Edukacyjnej były postępem w porównaniu ze szkołami Konarskiego—więcej od nich narodowe, *dawały światło dla wszystkich* i w niejednym dziś jeszcze mogą być dla nas wzorem.

Równolegle z tą pracą oświatową w drugiej połowie 18 w. idzie praca nad przebudowaniem państwa polskiego, praca możliwa tem więcej, że utrudniona przez szczególne warunki zewnętrzne. Wreszcie udało się ludziom rozumnie kochającym ojczyznę przekonać ślepych i wyminąć przeszkody: reforma państwa na wiekopomnym sejmie czteroletnim została dokonana. Zmiany, jakie doradzali najmądrzejsi i najlepsi ludzie w Polsce¹⁾, przyjął naród w Konstytucji 3 maja i zaprzysiągł, okazując w ten sposób, że już przejrzał i odrodził się moralnie. Było to najpiękniejsze zwycięstwo, jakie kiedykolwiek odniosła szlachta polska za czasów Polski niepodległej: zwyciężyła tu bowiem samą siebie. Dla dobra ojczyzny wyrzekła się dobrowolnie elekcji i liberum veto, w mieszczańach uznała braci, włościan zabezpieczyła przed uciskiem. Przez konstytucję 3 maja złożyła niby okup za dawne winy.

Ale nastąpiły wypadki, które nie pozwoliły państwu polskiemu zebrać wszystkich owoców tak nowej ustawy państwowej, jak innych prac tego okresu. Pozostały jednak ich ślady w duszy narodu, który się podniósł umysłowo, wyszlachetniał i zjednoczył.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach praca wewnętrzna narodu polskiego w drugiej połowie 18 w., za Stanisława Augusta.

Literatura tych czasów wiernie odbija dążenie do odrodzenia:

¹⁾ Jeżeli nie wszystkie, to dużą większość tych zmian.

rozumuje, poucza, wskazuje zło, zaleca dobro. Pisarze ówczesni przeważnie ulegają wpływowi Francji, która wtedy wraz z Anglią przodowała światu całemu. Niektórzy kształcą się we Francji, inni badają tylko jej dzieła, a prawie wszyscy oświeceni biorą z niej wzory i przejmują się myślami i przekonaniami, które tam panowały, nawet formą utworów, zwłaszcza poetyckich. Pod wpływem pisarzy francuskich starają się przede wszystkim wypłenić z pojęć ówczesnych to wszystko, co się nie zgadzało ze zdrowym rozsądkiem i sprawiedliwością: wszelkie zabobony, przesady i uprzedzenia (np. wiarę w czary, przekonanie, że szlachcic powinien mieć większą wolność niż chłop lub mieszczanin i t. p.). Treść do utworów biorą przeważnie swojską, to znaczy: piszą głównie o rzeczach swojskich, bo głównem ich dążeniem było podnieść naród własny.

Pod względem *formy* dbają o to, co już zalecał Konarski i pisarze francuscy: o czystość i poprawność języka; więc usuwają skwapliwie z mowy szpecące ją zwroty łacińskie, starają się pisać jasno i pięknie.

Co do liczby dzieł, też widać ogromny postęp w porównaniu już nie tylko z czasami saskimi, ale i z wiekiem 17-ym. Zaczynają wychodzić gazety, drukuje się mnóstwo książek różnej treści i to nie tylko książek, ale i broszur i pism ulotnych. Roi się od nich zwłaszcza doba¹⁾ sejmu 4-letniego, kiedy toczono gorące spory, i każdy usiłował przekonać przeciwnika, że ma słuszość. Drukarnie nie mogły wtedy nastarczyć robocie, i można śmiało powiedzieć, że nigdy przedtem nie było w Polsce takiego ruchu na polu piśmiennictwa o sprawach bieżących i politycznych, nawet w w. 16-ym.

Na ogół więc literatura polska z czasów stanisławowskich była bez porównania mądrzejsza, piękniejsza i bogatsza od piśmiennictwa za Sasów—tak jak naród był rozumniejszy i lepszy; to też drugą połowę 18 w. nazywają „Wiek oświeconym“.

Ozdobę literatury Wiek Oświeconego i jej czoło stanowią poeci: Krasicki, Naruszewicz, Karpiński, Niemcewicz i inni; prozaicy: Staszyc i Kollątaj.

¹⁾ Doba znaczy tu: przeciąg czasu.

Powtórzenie: 1) Kto panował w Polsce w drugiej połowie 18 wieku? 2) Czem się różni druga połowa 18 wieku od pierwszej? 3) Co wpłynęło na przebudzenie się narodu? 4) Nad czem pracowali ci, co chcieli ratować państwo i naród? 5) Korpus Kadetów. 6) Komisja Edukacyjna, jej zasługi. 7) Znaczenie Konstytucji 3 maja. 8) Pod czym wpływem zostają pisarze stanisławowscy, do czego dążą i o co dbają?

Adam Naruszewicz

(1733 — 1796).

Od Długosza nie miała Polska historyka, któryby mądrą myślą objął całe jej dzieje, sumiennie sprawdził przeszłość, opracował czasy ostatnie, przez nikogo dotąd nietknięte. O takiego człowieka było bardzo trudno. Dawniej kronikarz pisał to, co wiedział, słyszał, co chciał zresztą napisać, zgodnie z prawdą albo niezgodnie, jak mu wydawało się lepiej; — pierwszy Długosz zrozumiał, że prawda jest obowiązkiem historyka, i starał się już o nią, choć niezawsze umiał ją znaleźć. Teraz przed dziejopisarzem leżało ogromne pole: sięgnąć przez osiem wieków do początku państwa, zbadać i rozjaśnić rzeczy tak odległe, wytłumaczyć wszystkie zmiany i zdarzenia, jakie w tym czasie zaszły — któżby podołał temu, zwłaszcza, że uczonych, pojmujących te sprawy, było tak niewiele.

A jednak król rozumiał konieczną potrzebę napisania dziejów kraju całkowitych, prawdziwych, dających wierny obraz przeszłości i teraźniejszości; szukał więc wykształconego człowieka, który mógłby się tego podjąć.

I wybrał bardzo dobrze. Książd Adam Naruszewicz, niegdyś Jezuita, po zniesieniu zakonu książd świecki, a następnie biskup smoleński, wykształcony, pracowity i sumienny, mógł podołać temu zadaniu. Pojmował on, że dzieje — to nie imiona królów i wyliczenie zwycięstw albo klęsk oręża, — że historia obejmować musi *cały naród*, więc wszystkie stany; wskazać drogę, jaką ten naród postępował, rozwijał się, dążył do doskonałości — lub upadał; i dlaczego tak było. Musi więc badać ciągle wewnętrzny stan kraju: oświatę, urządzenia, zajęcia: przemysł, rolnictwo, handel, — pojęcia i zwyczaje, cnoty i błędy, cierpienia i zasługi. Musi umieć odróżnić prawdę od zmy-

ślenia, wyjaśnić przyczyny wypadków dziejowych i wskazać ich następstwa.

Naruszewicz po namyśle podjął się tej wielkiej pracy i przystąpił zaraz do najważniejszej rzeczy: zbierania potrzebnych materiałów. Król wysłał za granicę bardzo zdolnego człowieka, aby wyszukał i przepisał odnoszące się do dziejów Polski dokumenty, jakie znajdowały się w Niemczech, w Rzymie, w Szwecji i innych krajach, a sam Naruszewicz zajął się zbieraniem i porządkowaniem tego, co w kraju znaleźć można było. Musiał też mieć pomocników, bo jeden człowiek nie podołałby takiej pracy. Trwała ona lat parę, zanim mógł się na koniec zabrać do pisania. Pierwszy tom jego historii przekonał wszystkich, którzy to zrozumieć mogli, jak dobry był wybór króla, i jak wielką i mądrą pracę daje Naruszewicz swemu narodowi.

Nie skończył jej, niestety. Klęski kraju tak go złamały, iż pisać dalej nie mógł, a nawet na naleganie przyjaciół odpowiedział: „Niema już dla kogo pisać!”

Nas oburzyć mogłoby takie zdanie, gdybyśmy nie rozumieli, iż było ono wyrazem rozpacz człowieka, który własnymi oczyma widział dźwiganie się z ciężkiej niemocy, walkę i upadek potężnego kraju, który każdą chwilę tych dziejów bolesnych przecierpiał. Nic dziwnego, że takie moralne męczeństwo łamało siłę woli i moc ducha: ludzie tracili rozum, jak poeta Książnin, albo jak poseł Reyten, odbierali sobie życie, — mógł i starzec znękaný stracić wiarę w przyszłość.

Pisząc jednak początek swego dzieła, miał wiarę w rozum króla, w skuteczność pracy dzielnych i szlachetnych ludzi, którzy lepszą przyszłość budować zaczęli, — i on stanął w ich liczbie i położył swoją cegielkę.

Dzieje narodu polskiego doprowadził do Jagiellonów i opracował je ściśle według ówczesnych wymagań, dając obraz rozwoju i wewnętrznych zmian, stopniowo zachodzących w kraju. Wypowiadał w nich przekonanie, że wzmocnienie władzy królewskiej jest konieczne dla podniesienia się państwa.

Mały wyjątek da nam pojęcie o języku Naruszewicza i o sobie, w jaki starał się każdą rzecz wyjaśnić.

„Od ustawy królestwa naszego był między stanami krajowemi stan chłopski, bo któżby królów i szlachtę i miasta żywił, gdy-

by nie było rąk, uprawiających rolę. Słowianie, ojcowie nasi, bawiąc się dziełami rycerskimi i do nich zaszczyty szlacheństwa przywiązując, lud od siebie ¹⁾ podbity przy pługu i rzemiosłach zostawili ²⁾. Starzy kraju mieszkańcy zostali chłopstwem. Zachodzi tu tylko kwestja, jacy to byli chłopci? do czego byli obowiązani? i pod jakim prawem żyli? Nie mamy w historii dokładnej o tem i porządnej wiadomości, wnosć atoli można z uwagi niektórych pism starożytnych, że chłopci w Polsce byli poddanymi gruntu, siedzący na pańskiej roli i z niej do czynszu i innych powinności obowiązani. Zowiemy ich *kmieć*. W języku naszym znajduje się to nazwisko w pieśni św. Wojciecha: „Jadamie, ty Boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu“. Długosz powiada, iż za Bolesława Chrobrego kmieć z każdego łanu, który sprawował, był obowiązany dostarczać w rok pewną miarę zboża do śpichlerzów królewskich na wyżywienie garnizonów pogranicznych, który podatek nazywał się *stróża*. Byli więc kmiecie w Polsce od czasów Chrobrego, a że ciż do pewnych panom posług byli obowiązani z gruntu, nazywała ich starożytność w barbarzyńskiej łacinie *robagiones*, t. j. robotnikami, słowem wziętem z *rab*, znaczącego sługę lub niewolnika.

Nadania od królów i książąt polskich dóbr, do korony należących, stanowi szlacheckiemu i duchownemu poczynione, jawnie okazują w setnych przykładach, że chłopstwo było obowiązane do pewnych powinności według pomiarów trzymanych gruntów. Te zaś powinności były — tak płata pieniężna, jako posługa dworowi w robociznie na gruncie pańskim. Nie było wszelako na to innego prawa, co i kiedy miał czynić kmieć osiadły. Zwyczaje stanowiły tę powinność. Z jakimi ciężarami król, książę lub inny dziedzic trzymał dobra, z takimi one darował, sprzedał, lub zamienił. A kto na pustym gruncie swoim nową osadę czynił, zawierał umowę z przychodniami, według której oni sami się sprawując, też same obowiązki następcom swoim podawali³⁾.

Napisanie pierwszej historii, która wyjaśnia wypadki dziejowe, tłumaczy ich znaczenie i sprawdza je bardzo ściśle, opierając się na dokumentach, było wielką zasługą, ale oprócz historii pisał Naruszewicz jeszcze wiele innych rzeczy, nie tylko prozą, lecz wierszem.

Z tych największe znaczenie mają jego *satyry*, utwory pisa-

¹⁾ Zamiast: przez siebie. ²⁾ Tak sobie wówczas tłumaczono pochodzenie szlachty i kmieci, dzisiaj jednak dowodzą historycy, iż szlachta i kmiecie wspólne mają pochodzenie, i początkiem różnicy stanów była głównie różnica zajęć.

ne wierszem, w których wytyka błędy swych rodaków. Naruszewicz kochał ojczyznę gorąco, widział, że ginie, a przyczyną zguby są przedewszystkiem nasze własne winy: lekkomyślność, samolubstwo, marnotrawstwo, brak miłości i poświęcenia, brak prawdy i sprawiedliwości. To też gdy myślał o tem, gniew, ból, wstyd przenikały go do głębi serca, a słowa z ust padały gorzkie, surowe, twarde.

W jednej z satyr powiada, że cały świat to teatr, ludzie chodzą w maskach, bo każdy coś udaje, a nikt się nie chce takim, jak jest naprawdę, okazać. Ten chce uchodzić za bogacza, chociaż wszystko już stracił, tamten za pobożnego, a jest tylko obłudnikiem, ten za rycerza, ów za cnotliwego i t. d.

Oto jak maluje takiego rycerza:

„Czy widzisz, jako za nim buczny ¹⁾ junak czesze ²⁾,
Mars ³⁾ z oczu jak ze skałki skry wojenne krzesze.
Strach ma po lewej ręce, a Rozbój po prawej;
Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.
Dał parol pod Marymont ⁴⁾: ni ustąpi kęsa,
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa!
Sterdzisty to bohater i niezwyjęzony!
Widziałem, kiedy błotem gonił z dachu wrony,
Żyd mu z drogi ustąpił; a jak ciął bułatem ⁵⁾,
Sto głów padło pokrzywnych pod jego palcatem ⁶⁾.
Jedną kresę od konwi nosi znak pijaczy,
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.
Kawaler też niełada: gdy koń pod nim stąpie,
Łydki mu się kołaczą, jak na żerdzi kompie ⁷⁾:
Siedzi na nim, by ów ptak wrono-popielaty,
Co szczeciście w korycie ujeżdża bachmaty.
Mina gęsta, a serce — chyba przyjdzie kiedy
Bezbronnie na sejmiku uganiać czeredy,
Albo krzesać szabelką na ulicy, póki
Z rontem kozozaciężnym ⁸⁾ nie nadejdą kruki ⁹⁾.
Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia hutnie,
Gotów umrzeć. A czemu? Że mu nikt nie utnie.

¹⁾ Butny. ²⁾ Jedzie konno. ³⁾ Rzymski bożek wojny. ⁴⁾ Miejscowość pod Warszawą, gdzie najczęściej odbywały się pojedynki. ⁵⁾ Miecz. ⁶⁾ Pręt. ⁷⁾ Szyński. ⁸⁾ Który bierze do kozy. ⁹⁾ Tak nazywano wówczas policję.

Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi
 Huczne kotły¹⁾ wokoło i miedziane rogi?
 Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
 Wsie pali, zdziera domy.
 Czas ruszać; siodłaj konie, bierz się do szyszaka!
 Lecz ty pono z pozoru tylko hajdamaka.
 Zachorzałeś! ledwo cię widać pod drylichy,
 Albo dyszysz, ukryty między bure mnichy.
 Przyszło ci się w karmniku zgniłem życiem bawić,
 Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.
 Rzuć tę larwę, nieboże! Lepiej się umieści
 Kaptur na twojej głowie lub kornet²⁾ niewieści“.

Wkońcu mówi, iż tak przywykliśmy do udawania i masek,

„Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli!
 I tyle mamy czucia na ojczyste zgony,
 Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony“.

Poezje Naruszewicza niezawsze są piękne, ale pod wpływem
 miłości ojczyzny przemawia nieraz tak silnie, iż wzrusza i po-
 rywa serca słuchaczy, np. w jednym utworze powtarza niby
 „Głos umarłych“, który usłyszał z grobu dawnych królów polskich:

„Czegóż się błędny uskarżasz narodzie,
 Los swój zwalając na obce uciski?
 Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
 I boleć na jej oplakane zyski.
 Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
 Który sam siebie pierwaj nie osłabił.“

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
 Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
 Rozbiegliście się jako liehe trzody,
 Bez wodza, rządu, rady i obrony.
 Ostygło dobra publicznego serce:
 Albo pochlebee, alboście oszczerce.

Cóż kiedy niesfor³⁾ głów tysiąca zrobił?
 Więząc bezczynne monarchów ramiona,
 Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobył,
 Szerzył ze starostw dziedziczne imiona⁴⁾.
 A pod pozorem wolności mniemanej
 Określał króle⁵⁾, rozmnażał tyrany.

¹⁾ Rodzaj bębnow, półkulistego kształtu. ²⁾ Czepek. ³⁾ Niezgoda, nie-
 posłuszeństwo. ⁴⁾ Zagarniał na własność publiczne majątki. ⁵⁾ Zmniejs-
 szal, ograniczał władzę królewską.

W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,
 Jako się członki rozprzęgły od głowy;
 Stracił kmięć przemysł, upadły rzemiosła,
 Włożyła w pochwy Temis¹⁾ miecz surowy.
 Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
 Król dla pozoru, żołnierz dla parady.

Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
 Sierocych piskląt garnie się družyna,
 Gdy na nie orlik, pazury otwarte
 Z góry podnosząc, uderzać poczyną.
 Wyście ją z piórek obnażyli marnie —
 Czemże was w trwodze ta matka ogarnie?

Niemasz pod słońcem, jak świat stoi światem,
 Gdzieby się w rządzie większe działa cuda.
 Po cóż królewskim błyskać majestatem,
 Jeśli bezczynna w nim tylko obluda?
 Po co ich szukać, łożąc kosztów wiele,
 Jeśli królowie są nieprzyjaciele?

Ociec król? — Czemuż dziecię mu nie wierzy?
 Pan? — Cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
 Wódz jest najwyższy? — Czemuż bez żołnierzy?
 Sędzia? — Gdzież w jego ręku miecz i prawa?
 Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
 Gdzie same tylko w rządzących imiona!

O błędna trzodo herbowej gołoty,
 Co na swe chytre patrząc przewodniki,
 Nie znasz, jak z twojej żartują prostoty,
 Klejąc, zrywając przedajne sejmiki.
 Dla swych cię oni prywat używają...
 Ty chcesz wolności, a oni ją mają.

Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę
 Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
 Wybierasz posły jaśnie oświecone,
 Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny.
 Nie tobie oni twoją łowią wędą:
 Iy plugiem orać, oni tobą będą.

Z tych niewielkich urywków pracy Naruszewicza sądzić o nim
 możemy: — przedewszystkiem widzimy, iż był człowiekiem ro-
 zumnym, pojmującym sprawy nie tylko powierzchownie, lecz do
 głębi, umiejącym sądzić o rzeczach, o których wygłaszał

¹⁾ Grecka bogini sprawiedliwości.

zдание; następnie widzimy w nim człowieka wielkiego, gorącego serca, który kraj kochał nadewszystko, pragnął jego dobra i służył mu gorliwie wszystkimi siłami. Pisał lepiej prozą niż wierszem, gdyż właściwie poetą nie był,—wiersze jego przeważnie są niejasne i niezawsze piękne, lecz wyraża w nich nieraz z wielką siłą piękne i szlachetne myśli i uczucia.

Powtórzenie. Czem się różni historia Naruszewicza od wszystkich, jakie mieliśmy dotąd? Jakie trudności pokonać musiał, aby ją tak napisać? Jakie wady wytyka w satyrach? Co możemy powiedzieć o nim, jako o poecie? Jakie myśli wypowiada w „Głosie umarłych“?

Ignacy Krasicki (1735 — 1801),

książę biskup warmiński, a następnie arcybiskup gnieźnieński, wielki pan z urodzenia i wychowania, wykształcony za granicą, we Włoszech i w Paryżu, wesoły, dowcipny, miły w towarzystwie, pierwszy z gości na pokojach króla Stanisława, a zarazem przez całe życie nauczyciel swego narodu, znakomity i ulubiony nauczyciel, który, choć nie wykładał nigdy w żadnej szkole, potrafił zająć wszystkich: od małych dzieci do starców i najmądrzejszych ludzi.

Nazywano go *księciem poetów*, zobaczmy, czy sprawiedliwie.

Dzieci i żaby.

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy wkoło biegali
I na żaby czuwali:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: „Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie:
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie“.

Któż z nas nie zna tej bajki? Uczą jej małe dzieci, ale im starszy człowiek, tem lepiej rozumie prawdę, jaką zawiera, i tem częściej powtarza ze smutkiem i bólem: „Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie!“ Gdybyśmy wszyscy chcieli zawsze pa-

miętać o tem! Przecież to poprostu znaczy: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło,—a więc: kochaj bliźniego, jak siebie samego. Ale bajkę i dziecko łatwiej zapamięta.

I to też znacie, prawda?

Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie, niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia; żółw jej odpowiedział:
„Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, nie jest wspaniała, szczupły, ale własny“.

Uczymy tej bajki dzieci, bo jest łatwa i myśl ma piękną, ale człowiek dorosły dopiero rozumie naprawdę, co to znaczy ką własny, dom własny, własna ziemia, kraj własny — choćby szczupły.

Ptaszki w klatce.

— Czego płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.
— Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce — i dlatego płaczę.

I tę bajkę lepiej zrozumie dorosły niż dziecko, a najlepiej ten, kto wie, że Krasicki także urodził się i wychował w kraju wolnym, a umierał w złoczonej klatce, bo chociaż mu było dobrze, miał wielkie dochody i znaczenie w świecie, ale poddanym był króla pruskiego i wolną ojczyznę utracił.

Wróbel.

Wróbel pstry, iż był jeden pomiędzy szaremi,
Ledwo się dotykał ziemi,
Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego
Piękniejszego
Natura wydać nie zdoła,
Nietylko wróbla, ale i sokoła.
Gdy więc wszystkimi gardził, rzekł mu jeden z szpaków:
— Kto jest pierwszym wśród wróbli, nie jest pierwszym z ptaków.

Jakże dowcipnie wyśmiewa tu zarozumiałców, którym się zdaje, że są bardzo wielkimi, ponieważ znają kilku głupszych od siebie. Głupim, którzy najczęściej są krzykliwi, bo gadać bez zastanowienia bardzo łatwo, daje inną jeszcze przestrożę.

Mądry i głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nie nie odpowiadał,
Tembardziej jeszcze krzyczeń przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
— Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz jest próżny.

Nie sądź z pozoru:

Talar i czerwony złoty ¹⁾.

Talar, zwierchnią postacią swoją okazał,
Gardził czerwonym złotym dlatego, że mały;
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary:
Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy talary.

Lubiącym pochlebstwo taką opowiada bajkę:

Kruk i lis.

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny;
Lis niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: — Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.
Cóżto za oczy! Ich blask aż mroczył!
Czyż można dostać takową postać?
A pióra jakie? Lśniące, jednakie.
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewno i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty ²⁾; — skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

Nie umiającym ocenić prawdziwej wartości człowieka opowiada:

Wino i woda.

Przymawiało jednego czasu wino wodzie:
— Ja panom, a ty chłopom jesteś ku wygodzie. —
— Nie piłoby cię państwo, rzeczce woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

A jak wam się podoba ta nauczka?

¹⁾ Czerwony złoty — dukat, dawna złota moneta polska. ²⁾ Utwór muzyczny, przeznaczony do śpiewu.

Lis i wilk.

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym stanie,
Oświadczył mu żal szczery i politowanie.
— Nie żałuj! lis zawołał, chciej lepiej ratować. —
— Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować;
I nagroda i kara zarówno się mierzy:
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

Wielka w niej mieści się prawda dla tych, co nie rozumieją, że
wiarę i zaufanie stracić łatwo, ale odzyskać trudno.

O przyjaciółach ma zdanie surowe, jak widzimy z tej bajki:

Przyjaciele.

Zajączek jeden młody,
Korzystając ze swobody,
Posł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie,
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go wszystkie zwierzęta lubiły;
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął; — słucha; — dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielec,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
— Weź mnie na grzbiet i unieś! — Koń na to: — Nie mogę.
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył... — Ratuj, przyjacielu!
Wół na to: — Takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Koziek: — Żal mi cię, niebożę,
Ale ci grzbietu nie dam; twardy, nie dogodzi;
Oto welnista owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć... Owca rzeczce:
— Ja nie przeczę,

Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cielecia, które się tu pasie! —
— Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli — ciele na to rzekło
I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Ale choć często tak bywa, — nie przeczy, że prawdziwa przyjaźń
istnieje, tylko trzeba na nią zasłużyć i umieć wybierać przyjaciół.

Lis i osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
— Sameś sobie w tem winien, rzekł mu osieł na to,
Jakaś sobie zgotował, obchodzi się zapłata,
Głupi ten, co wniść w przyjaźń z łotrem się ośmiela:
Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

Umiej być przyjacielem, nie w słowach, lecz w czynie,
a w przyjacielu szukaj szczerości i prawdy; niech was łączy
uczciwa praca i wspólne szlachetne dążenie, wtedy się nie za-
wiedziesz.

Próżniakom taką piękną opowiada historję:

Woły krnąbrne.

Mile złego początku, lecz koniec żaloszny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny;
W jesieni nie wozily zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało — zjadł gospodarz woły.

Dla ludzi, nie mających swego zdania, którzy słuchają każde-
go, daje taki przykład:

Młynarz, syn jego i osieł.

Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to.
Miał jeden młynarz osła; tak zmęczył robotą,
Iż, nie wiedząc, co robić,
Wolał sprzedać, niż dobić.
Wola syna wyrostka, co go w domu chował,
I rzecze: — Żeby się nasz osieł nie zmordował
W długiej drogi przeciagu,
Zanieśmy go na drogę.

Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzej.

Im szli dalej, im szli sporzej,
Tem srożej trud uciemiał,
Tem bardziej im osieł ciężał.

Gdy to postrzegli, ludzie się zbiegli,
Śmiechy się wzniosły: — Wzdyć to trzy osły!

A ten najmniej co na drogę.

Niekontent młynarz z zaciagu,

Rozumu się poradził: syna na osła wsadził.

Aż pierwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to:

— Ty na osle, niecnoto!

Rzekli do chłopca, — a stary pieszo!

Więc do kijów gdy się śpieszą,

Aby ich złość nie uniosła,

Zsadził syna, siadł na osła.

Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiej:

— Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi

Ten stary go używa: dziecię z pracy omdlewa,

A dziad niemilosierny, choć dzieciuch tak mizerny,

Pieszko go iść przymusza. — To starego gdy wzrusza,

Wsadził chłopca za siebie. Że dogodził potrzebie,

Jedzie, kontent z wynalazku.

Ledwo co wyjechał z lasku,

Znowu krzyk: — Jacy to głupi!

A kto od nich osła kupi?

Podróżą go udręczą, ciężarem go zamęczą;

Chyba skórę przedadzą.

— Nieźle oni coś radzą,

(Rzekł młynarz), chociaż i łają.

Więc z synem z osła zsiadają.

Aż znowu mówią przechodnie:

— A któż to widział, aby wygodnie

Osieł szedł wolno, a młynarz za nim;

Wybacz, bracie, że cię ganim,

Każdy z ciebie śmiać się będzie,

Jak się nie poprawisz w błędzie.

— Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek zniosłem,

Chciałem wszystkim dogodzić — i w tem byłem osłem.

Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,

Nie będę dbał nie o to; co chcę, będę czynił.

Co rzekł, to się ziściło,

I dobrze mu z tem było.

Wreszcie żartuje sobie z samego wyrazu: *bajka*, który ma dwa
znaczenia: bajka — opowiadanie niby o zwierzętach, w którym
malujemy wady ludzkie, — i bajka — nieprawda.

Jakże więc należy rozumieć ten wstęp do bajek?

Wstęp do bajek.

Był młody, który życie wstrzemięźliwe pędził;
 Był stary, który nigdy nie łązał, nie zrzedził;
 Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
 Był autor, co się z eudzej sławy uweselał;
 Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
 Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
 Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
 Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.
 — A cóżto jest za bajka? wszystko to być może.
 — Prawda; jednakże ja to między bajki włożę.

Niepodobna tu przecież dać wszystkich bajek Krasickiego, choć wszystkie są wyborne, z tych kilku jednak osądzić możemy, ile w nich się mieści nauki dla każdego. Przytem wszystkie są łatwe i tak proste, że je dziecko spamięta i zrozumie; najwięcej krótkich, po 4, 6, 8 wierszy, zaledwie kilka dłuższych.

Tyle nauki w bajkach nikt nam prócz Krasickiego nie zostawił,—w czasach, kiedy niewiele było książek polskich, a czytać nie lubiono, miały one jeszcze tę wielką zaletę, że zajmowały i zaciekawiały takich nawet, którzy nie wzięliby do ręki książki poważniejszej. Ale prócz bajek pisał on wiele innych rzeczy,—poznamy z nich chociaż niektóre.

Już w bajkach mogliśmy zauważyć, że miał on dar spostrzegania błędów ludzkich, które wytykał śmiało, a ponieważ był dowcipny i wesoły, robił to zwykle w żartach, gdyż lubił mówić prawdę — bawiać.

Takim jego utworem jest (niby baśń) „*Myszeis*“. Opowiada tu, jak to było i dlaczego myszy Popiela zjadły; naprawdę zaś opisuje niezgodę domową, kłótlive sejmy, niedołężnych królów, pijaństwo, wojny, wojska różnych ludów, a czasem bardzo poważnie przemawia, jak np. w tych kilku wierszach:

Święta miłości kochanej ojczyzny!

Czują cię tylko umysły pocziwe.

Dla ciebie zjadł¹⁾ smakuja trucizny,

Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.

¹⁾ Zjadliwe, jadowite.

Kształcisz kalectwo przez chwałebne blizny,

Gnieździsz w umyśle rozkoszy¹⁾ prawdziwe.

Byle cię można wspomóc, byle wspierać,

Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!²⁾

Treść tej baśni jest taka.

Niedołężny Popiel lubił bardzo myszy, a prześladował koty, ale ponieważ był zmienny w zdaniu, podobał mu się znowu piękny kot Mruczysław; wtedy zaczął prześladować myszy i szczury. Gniebione i tępione bez litości, spieszą do swego króla na naradę. Ten mieszka w Gnieźnie, w klasztornej spiżarni, i opływa w dostatki, dlatego zgromadzonych najpierw zaprasza na ucztę, a potem zaczynają się obrady.

Tem poważniejsi, iż się już objedli,

Misterne na się przybrawszy postaci,

Gdy miejsca swoje porządkiem zasiedli

Narodu szczurów, myszów³⁾ delegaci⁴⁾,

Aby do skutku swe zdania przywiedli

I pozostałych pocieszyli braci,

Myśla, jak siły ojczyzny ponowić;

Wtem kanclerz woła: „Król, pan nasz, chce mówić“.

Żalonym głosem monarcha zawoła:

„Smutne, poddani, ogłaszam wam wieści.

„Dotąd was strzegłem w pocie mego czoła,

„Teraz nieszczęścia doznajemy treści;

„Już i moc moja temu nie wydała,

„Jakby was ustrzec od dalszych boleści.

„W Kruszwicy naprzód, teraz w całym stanie⁵⁾

„Srogie na myszy jest prześladowanie.

„Na tom was teraz zebrał i zgromadził,

„Abyście złemu skutecznie zabiegli.

„Nie czas, aby się jeden z drugim wadził,

„Rozumiem, żeście to samo postrzegli;

„Teraz jest pora, aby każdy radził;

„I jeżeliście w własnych sprawach biegli,

„Na dobro kraju ten talent obróćcie,

„A w tym się czasie przynajmniej nie kłóćcie!“

¹⁾ Zamiast: rozkosze. ²⁾ Cały ten wiersz był wydrukowany złotemi literami na ścianie sali w szkole rycerskiej w Warszawie. ³⁾ Zamiast: myszy. ⁴⁾ Posłowie. ⁵⁾ W całym państwie.

Nie bez przyczyny pobudzał do zgody:

Od dawnych bowiem czasów na przemiany
Szczurów i myszy związane narody

Wspólnie się gryzły; a choć wszystkie stany
Traciły przez to ojczyste swobody,

Przecież duch złości niepoohamowany

Sprawiał, że sprzeczne w każdej koniunkturze ¹⁾

Myszowskie zdania szczurom, myszom — szczurze.

Zgiełk powstał wielki, gdy przyszło wotować,

Która ma strona głos pierwszy podnosić.

Orator ²⁾ szczurów przedsięwziął próbować, ³⁾

Że oni mają pierwsze zdania głosić:

„Do nas należy wszystko rezolwować, ⁴⁾

„Prawa stanowić dobre, a złe znosić;

„I jeśli cierpim mysz stowarzyszenie,

„W większej być od nich powinniśmy cenie“.

Nie w moc szczególną, lecz w wielość znaczniejsze

Myszy brać prymu ⁵⁾ nie chcą sobie dawać:

„Lubo się zdajem być z postaci mniejsze,

„Nie stąd o zdaniu trzeba rozeznawać“ —

Rzekły; „a kiedy o rzeczy ważniejsze

„Zachodzi sprawa, natenczas poznawać

„Każdemu można będzie, która strona

„Lepiej w rozsądek, w dzielność obdarzona“.

Wzmaga się hałas; zamiast rady wrzawa;

Gryzomir ledwo usiedzi na tronie,

Powagę swoją nadaremnie wdawa:

Każdy jak żeby przysiągł swojej stronie.

Nakoniec z miejsca pierwszego powstawa:

„Ratujcie“, woła, „ojczyznę przy zgonie!“

Krzyknęli: „Niechaj ginie wolność przeszła!“

I tak się rada senatu rozeszła.

Sejm zerwany, lecz walczyć trzeba, więc Gryzomir zwołuje
pospolite ruszenie, czyli wszystkich zdrowych i zdatnych do boju.

Tu mamy bardzo piękny opis wojsk różnych narodów:

Na lewem skrzydle wojska zagraniczne

Myszy i szczurów w dobrym szyku stoją.

Lskną się ryszunki w rodzajach rozliczne,

Każdy ozdobny wspaniałością swoją.

¹⁾ *Koniunktura* = zbieg okoliczności, obrót rzeczy. ²⁾ *Mówca*. ³⁾ *Próbować* — tutaj: dowodzić czego. ⁴⁾ *Rozstrzygać*. ⁵⁾ *Prym* = pierwszeństwo.

Z brzegów Sekwany ¹⁾ wymuskane, śliczne,

Nietylko kotów, i lwów się nie boją;

Nim hasło bitwy wodzowie dać raczą,

One tymczasem pływają i skaczą.

Dunajskie ²⁾ szczury harde i ponure,

W porządnym szyku stanęły jak wryte.

Z nad Tybru ³⁾ trwożne, gdy chodzi o skórę,

Jednakże w zdrańcze podejścia obfite.

Zadnieprskie ⁴⁾, twardą co mają naturę.

Od Elby ⁵⁾ srogim bojem znamienite.

Tamizy ⁶⁾ dzikie i sławne w rozpustę.

Szwajcarskie wierne, opasłe i tłuste.

Nie tak mnogością straszne, jak wyborem,

Mruczystaw swoje animuje ⁷⁾ koty.

Wzywa do sławy i punktu honorem

Wzbudza poddanych do wojennej enoty.

Gryzomir wzajem, tymże idąc torem,

Swym wojownikom dodaje ochoty.

Z obu stron, skoro dane tylko hasło,

Kocie i mysze wojsko razem wrzasko.

Następuje opis bitwy i zwycięstwa drapieżnych kotów:

Miauczących kotów przeraźliwa wrzawa,

Szczurów odważnych pisk słychać ochoczy.

Pobojowisko okrywa kurzawa,

Gęstym tumanem wojowników mroczy;

Wzmaga się coraz bitwa straszna, krwawa,

A potokami krwi ziemia się broczy;

Zamiast kunsztownej z stali armatury, ⁸⁾

Broń stron obydwóch: zęby i pazury.

Rominagrobis, szwagier Mruczystawa,

Wódz pierwszej straży mężnych wojowników,

Przykładem swoim ochoty dodawa:

Zagryzł rotmistrza i dwóch pułkowników;

Wszystko się jego pazurom poddawa

I rocie, którą rządzi, dzikich żbików ⁹⁾.

Chociaż go mnóstwo myszy zewsząd ściska,

Pełne już trupów są pobojowiska.

¹⁾ Rzeka we Francji. ²⁾ Rzeka w Niemczech. ³⁾ Rzeka włoska. ⁴⁾ Dniepr — rzeka ukraińska. ⁵⁾ Rzeka w północnych Niemczech. ⁶⁾ Rzeka w Anglii. ⁷⁾ Zagryza, dodaje otuchy. ⁸⁾ *Armatura* znaczy zwykle: zbroja, tutaj: broń. ⁹⁾ Żbik — zwierzę dzikie z rodziny kotów, tutaj: „kot“.

Gryzander, młodszy brat monarchy myszy,
 Co prawem skrzydłem wojska zawiadował,
 Przez adjutanta gdy o tem usłyszy,
 Co hetman dzikich kotów dokazował,
 Natychmiast szybkimi krokami idzie w ciszy,
 Aby kompanów w przygodzie ratował;
 Bierze tył żbikom, dognawszy ostatki,
 Straszne zaczyna z onych czyścić jatki.

Miaukus, waleczny rotmistrz, zagryziony,
 Tuż koło niego Dusimyszek leży;
 Nie wskórał Filuś, kotek wypieszczony,
 Z pstro cętkowanej udatny¹⁾ odzieży.
 Ani Myszogryz połowem wslawiony.
 Bez wodzów reszta niedobitków bieży;
 Zwycięzca coraz gdy żwawiej naciera,
 Wszystko ucieka, nie się nie opiera.

Usłyszał swoich głosy przeraźliwe
 Rominagrobis nagle zadziwiony,
 Kiedy zaś hufce zobaczył pierzchliwe,
 Nową natychmiast złością rozjuszony,
 Ku tamtej stronie pazury straszliwe
 Zwraca, a świeżym łupem rozłakniony,
 Tem większą jeszcze zajadłość wywiera:
 Szarpie w kavalce, na sztuki rozdziera.

Po stosach trupów z obu stron pobitych
 Spieszą ku sobie wielej adwersarze:²⁾
 Mniejszy szczur, przecież w dziełach znamienitych
 Godzien, z walecznym kotem by był w parze;
 Nowy laur³⁾ przydać do innych obfitych
 Kot myśli, szczura gdy zuchwałość skarże;
 Pierzchają z pułków rycerze zmieszani,
 Sami na placu zostali hetmani.

Jeden drugiego bystrem okiem mierzy;
 Widzi kot szczura niezmiernej postaci,
 Wprzód się do zwykłych udaje pacierzy;
 Szczur mniej nabożny, nie serca nie traci;
 Wtem tak go nagle z impetem uderzy,
 Iż ledwo życiem walki nie przypłaci.
 Kot zagłuszony ciosem, ledwo lezie,
 Szczur go tymczasem jak gryzie, tak gryzie.

¹⁾ Ładnie wyglądający, przystojny. ²⁾ Adwersarze — przeciwnicy
³⁾ Drzewo laur oznacza chwałę, ponieważ jego liśćmi wieńczono zwycięzców.

Bolem niezdolnym zbyt srodze przejęty,
 Chce go przygarnąć, lecz chyżo odskoczył.
 Przypadnie z boku, urwał mu pół pięty;
 Kot z miejsca umknął i trochę wyboczył.
 Leci szczur obces, lecz znowa przejęty
 Pazurami za kark, tak, aż się zamroczył.
 Gdy się raz jeszcze miotać żwawie kuśił,
 Kot go, za szyję porwawszy, udusił.

Bez wódza wojsko zostawszy, ucieka;
 Lecz kocia trzoda gonić go nie zdoła.
 Widzi rozsypkę Gryzomir zdaleka:
 Postać się niegdyś odmienia wesółą,
 A czując, że go los okropny czeka,
 Gdy nadaremnie łaje, prosi, woła,
 Przynajmniej żeby szli za jego śladem,
 Sam do ucieczki najpierwszym przykładem.

Dzielną to przecie rzecz monarchów czyni!
 Skoro król uciekł, wszyscy za nim w nogi.
 Każdy do swojej pospiesza krainy,
 A mniema, że tuż nieprzyjaciel srogi;
 Krajowe wojska i cudze drużyny,
 Każdy, unosząc życie, wiatronogi.
 Szczęśliwi przecie, że im pora nočna
 Do tej podróży zdarna i pomočna.

Gryzomir, uciekając, doznaje wielu przygód, wpada w pułapkę w chacie czarownicy, ta zabiera go na łopatę i niesie na Łysą Górę, po drodze spada, dostaje się w ręce Popiela, ocalony przy pomocy czarownicy, sprowadza posiłki aż z Niemiec, i te zagryzają zmiennego Popiela.

Po cóż napisał Krasiński „Myszeis”? Czy tylko dla zabawy? Daje i tu nauki swoim współrodakom i maluje ich wady. Jaką mogliśmy w tym urywku zauważyć?

Jeszcze wyraźniej robi to w *Satyrach*. Przeczytajmy up. Pijaństwo:

Pijaństwo.

— Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak jeszcze! Wszak wiesz, że ja się nigdy zbytecznie nie pieszczę, Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
 — Pewnieś wczoraj był wesół? — Dlatego dziś smutny.
 — Przejdzie ból, powiedzże mi, proszę, jak to było?
 Po smacznym, mówią, kasku i wodę pić miło.

— Oj, niemiło, mój bracie! bogdaj z tem przysłowiem
Przepadł, kto je wymyślił! jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony.
Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nieźle czasem podpoić; jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nieźle się pilo.
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę:
Cięży głowa jak ołów, krztuszę się i nudzę.
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący;
Jakoś koło apteczki¹⁾ przeszedłem niechęcący,
Anyżek mnie zalecał: trochę nie zawadzi;
Napilem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecie, — ja znowu; — już mi raźniej było.
Wtem dwóch z uczyt wczorajszej kompanów przybyło.
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi.
Więc ja znowu do wódki, wypilem niechęcący:
*Omne trinum perfectum*²⁾, bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie³⁾ zdrowy:
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z moimi kompani.
Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:
Bodaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim.
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:
Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą tedy dyskursa⁴⁾ tonem statystycznym⁵⁾
O miłości ojezyny, o dobru publicznym⁶⁾,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu⁷⁾:
Kopiem góry ze srebra i złota w Olkuszu⁸⁾;
Odbieramy Inflanty⁹⁾ i państwa Multańskie¹⁰⁾;
Liczymy owe sumy neapolitańskie¹¹⁾;

¹⁾ Śpiżarka na droższe przysmaki. ²⁾ Każde trzy jest doskonałe.
³⁾ Odrazu. ⁴⁾ Rozmowy. ⁵⁾ Poważnym. ⁶⁾ Publicznym (dla rymu). ⁷⁾ Zapal. ⁸⁾ W Olkuszu były niegdyś kopalnie srebra. ⁹⁾ Prowincja nadbaltycka, która niegdyś należała do Polski. ¹⁰⁾ Mołdawja i Wołoszczyzna.
¹¹⁾ Sumy wywiezione z kraju i pożyczoną w Neapolu królowi hiszpańskiemu.

Reformujemy¹⁾ państwo, wojny nowe zwodzimy,
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzim —
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga, a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Przyszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojezyny zaprzęta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żórawińskie klęski,²⁾
Nuż w płacz nad królem Janem. — Król Jan był zwycięski! —
Krzyczy Wojciech. — Nieprawda! — A pan Jędrzej płacze.
Ja, gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczyć,
Pan Wojciech mi przymówił: — Słyszysz, waś — mi rzeczce.
— Jaktó waś? nauczę cię rozumu człowiecze!
On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli.
Trzyma Jędrzej. Na wrzaski służący przypadli.
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
Bodaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w niem? Tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.
Oto profit³⁾: nudności, i guzy, i plastry.
— Dobrze mówisz, podlej to zabawa halastry:
Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sprośną,
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną,
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku:
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
I w kontr⁴⁾ naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało
Na to, aby użyciem swoim orzeźwiał, —
Użycie darów Bożych powinno być w mierze.
Zawstydzają pijanice nierozumne zwierzę!
Potępiają bydlęta niewstrzymaność naszą,
Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tembardziej.
Mniejsza guzy i plastry: to zapłata zbrodni,
Większej kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikiem zaślepieniu występn i zdroźni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,

¹⁾ Naprawiamy, zmieniamy. ²⁾ Jan III Sobieski, otoczony przez Turków pod Żórawnem, zawarł tam względnie korzystny pokój. ³⁾ Zysk.
⁴⁾ Przeciw, wbrew.

Śmiaż za łada przyczyną przytępiac lub tracić.
 Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić!
 Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
 Zła to radość, mój bracie, po której żal chodzi.
 Ci, co się na takowe nie udają zbytki.
 Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
 Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
 Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,
 Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
 Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne,
 Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
 Te są. — Bądź zdrów. — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

Krasicki nie zrzędzi tutaj na pijaków, nie oburza się, nie prawi im morałów, tylko daje obrazek, żartobliwie, z humorem, a sąd pozostawia już czytelnikowi. Sąd ten jest tak wyraźny, chociaż nie wypowiedziany, że nikt nie może pomyśleć inaczej. Jest to sztuka i dowcip Krasickiego, że czytelnik myśli tak, jak on chce, i rozumie, co autor chce powiedzieć, choćby ten właśnie czego innego dowodził z pozoru, jak np. w tym wierszu do króla Stanisława Augusta:

Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,
 Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
 O, ty, na polskim co osiadłszy tronie,
 Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina,
 Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie:
 Z ciebie gust książek, a piwnie ruina,
 Tyś naród z kuflów, szklenie, beczek złupił.
 Bodajesz w życiu nigdy się nie upił!

Niby przecież gani tutaj króla Poniatowskiego, wyrzuca mu, że przekłada książki nad kielich, i przeklina go za to, — ale jak? Każdy rozumie, że to przekleństwo i wyrzuty są właśnie pochwałą. W taki sposób napisał jedną całą satyrę, niby na króla, ale w niej żartuje sobie właśnie z tych, co króla ganią, że za młody, za dobry, zanadto lubi nauki.

Nie przebacza on nikomu. W jednej z satyr mówi:

„Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną,
 A mnie sarkac¹⁾ na takie bezprawia niewolno?
 Niech się miota złość na cię i chytróść bezczelna,
 Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.

Oto krótki wyjątek z „Pana Podstolego“:

Chałupy we wsi pana Podstolego (skrót).

„Widząc po większej części budynki inne murowane, pytałem pana Podstolego, dlaczego dwór z drzewa postawił. — Domyśliłem się — rzekł — że mnie waćpan kiedy o to zagadniesz; innej odpowiedzi dać nie mogę nad tę, iż wiele tego żałuję, że domu nie wymurował. Opatrzyłem go — prawda — ile możliwości, mieszkam wygodnie, z tem wszystkiem, gdyby nowy stawiać przyszło, nie chwyciłbym się drzewa.

Gdy dom dla siebie porządny wystawił, obchodziło mnie to niezmiernie, że chłopci mojej wsi w szałasach mieszkali, nie można albowiem domami nazywać chałup, w których pospolicie poddani nasi mieszkać zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy i jak żyto albo pszenicę zasiał i zebrać: przed ziemią i byłdem człowiek iść ma; pierwszej więc o poddanych niż o pańszczyźnie myśleć należy.

Tak państw, jak i poszczególnych majątności największe bogactwo: wielość poddanych. Jako więc monarchy czułość zmierzają ku zaludnieniu kraju, równie dziedzice o to się starają, żeby ile możliwości liczbę poddanych swoich powiększali, Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera, — przyczyna nie inna takowej straty, jak niedożór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możliwości dwom pierwszym starałem się zapobiec; gdy jednak starania moje niedość jeszcze były skuteczne, wniosłem stąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg niema; stąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta¹⁾ — którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je waćpan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa od ziemi wzniesiona; podłogi w izbach z tarcie²⁾ a pod niemi dla uniknięcia wilgoci piasek i węgle; okna w takiej proporcji, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je otwierać można dla nabrania wolnego powietrza. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach, i dymowi nie dają się rozposcierać, i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoją oborę; drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdy pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebego zwyczaju śmieli się ze mną sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem im się naśmiać dowoli, teraz mnie zaczynają naśladować“.

¹⁾ Oburzać się.

¹⁾ Choroby. ²⁾ Desek (zamiast ubitej gliny).

„Pana Podstolego“ porównać możemy z „Żywotem człowieka poczciwego“ Reya, a takie porównanie może nas wiele nauczyć, bo zobaczymy tym sposobem, ile przez te dwa wieki zmieniły się pojęcia o rzeczy niezmiernie ważnej: jakim być powinien wzór obywatela. I widzimy, że przez te dwa wieki uszliśmy jednak kawał drogi naprzód, bo obywatel Krasickiego jest o wiele rozumniejszy od Reyowskiego, a i sposób pisania o wiele doskonalszy;—dokładne porównanie może jednak zrobić ten tylko, kto oba te dzieła w całości przeczyta.

I jeszcze krótki wyjątek z bardzo dziwnej powieści Krasickiego p. t.

Prawdziwa powieść

o kamienicy narożnej w mieście Kukurowcach.

„...o pierwszym budowniku pewności niema, a bajek aż nadto... Powszechna wieść taka jest, iż dom ów dostał się przypadkiem zagrodnikowi z przedmieścia, a jego potomstwo długo się trzymało w dzierżeniu. Jeden z nich plebanję jedną i drugą założył i do brze nadał; drugi rozszerzył dom znacznie, i mówią, iż tak go obszernym udzielał, iż wychodził na cztery ulice, i on znaki tam na pamiątkę onego rozszerzenia postawił“.

Następnie opowiada, iż coraz gorzej się działo: „dzieci po rodzicach zaczęły się dzielić, a zatem swarzyć,“ kamienica bliska już była upadku, aż zjawił się lepszy gospodarz:

„Rzadki to był człowiek ten dzierżyciel, ostatni potomek owego zagrodnika, o którym się wyżej nadmienilo. Skoro dom objął, poznał zaraz, że źle około domu, i niedosyć to było, że poznał i chciał go naprawić, ale jał się zaraz do roboty“.

Jak zaczął radzić, oglądać, rozważać, tak „wszystko biorąc na uwagę, postanowił nakoniec zrzucić stare graty, a wystawić kamienicę murowaną.“

„Ale nie zostawił syna; siostrzeniec kamienicę objął, niewiele o nią dbał, a wreszcie umarł“. Wówczas „czeladź domyśliła się córkę jego wybrać sobie za panią i sprowadziwszy do kamienicy, wzięła ją w opiekę. A kiedy panna doszła lat, choć jej się był skądinąd czeladnik młody i rażny upodobał, musiała (bo tak oni chcieli) pójść za sąsiada, ani młodego, ani rażnego, który wpodłe mieszkał, ale się miał dobrze. Dom, który miał ów sąsiad, był wprawdzie drewniany, ale obszerny“.

I maluje powszechnie zepsucie: obłudę, kłamstwo, chytrość, kradzież, rozpustę, marnotrawstwo, nieposzanowanie cudzego dobra, złe małżeństwa, głupotę, karty i t. p.

I znowu zastanówmy się, dlaczego pisał Krasicki satyry. Czy nie chodziło mu o to, aby obudzić sumienie, nauczyć i poprawić? A zarazem zachęcał do czytania, bo każdy z przyjemnością uśmieł się z wad bliźniego, jeśli swoich w satyrze nie znalazł.

Napisał też Krasicki pierwszą polską powieść: „*Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*“.

Zaczyna od lat dziecięcych i wychowania panicza w zamożnym domu szlacheckim:

„Pierwsze lata niemowlęstwa mego spędzone były w orszaku niewiast; niedobrze jeszcze artykułowane (wymawiane) słowa tłumaczyły piastunki i niańki za dziwnie roztropne odpowiedzi; te z niesłychaną skwapliwością opowiadano zaraz matce mojej, która zwyczajnie od tego zaczynała dyskurs (rozmowę) w każdym posiedzeniu. Potakiwali, ziewając, sąsiedzi, a niejeden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby ich nie budził ojciec częstemi kielichy.

Tkwią mi do tego czasu w głowie bajki i straszne powieści, którychem się aż nadto nasłuchiwał, i częstokroć mimo rozumną konwiktję (przekonanie), muszę się z sobą pasować, żebym gusiom i zabobonom nie wierzył lub wykorzenił bojaźń i wstręt, gdy zostają bez światła albo na osobności. Nadto wkładał się nieznacznie gust obmowy, słysząc albowiem, jak każdego z dworskich niewiasty krytykowały, te zaś powieści mile przyjmowane przed starszymi bywały, wzięłam sobie za punkt pozyskania łaski u matki cokolwiek też na drugich mówić, a gdy brakło okazji, udawać się musiałem do kłamstwa.

Tak do siedmiu lat przebywszy w domu, trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki mojej, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity. Przypatrowałem się pilnie wujowi, tembardziej, iż wiedziałem, że go rodzice bardzo szanowali; dziwo wałem się, iż dwa dni u nas siedząc, jeszcze się był nie upił księdzu, mówiącemu o upiorach, wierzyć nie chciał. To mi wstręt do niego zaczęło czynić, iż się ze mną nie tak, jak drudzy, bawił, a co gorsza, zapędzoną w pochwały moje matkę niepomału, mnie zaś niezmiernie zmieszał, gdy się spytał, czy umiem czytać i inne wiekowi przyzwoite mam wiadomości“.

Za namową owego wuja ojciec oddaje pana Mikołaja do szkół, ale wkrótce potem umiera. Na prośby jedynaka czuła matka postanawia uczyć syna w domu i za nauczyciela bierze oszusta Francuza, który sam nie umie, więc nauczyć niczego nie może, oprócz francuskiej,

mowy, wreszcie okrada swego wychowawcę i ucieka. Po śmierci matki Mikołaj traci majątek, krzywdzi sąsiadów, przekupuje sędziów, żeby wygrać sprawę, wyjeżdża wreszcie za granicę; tam ścigany za długi, ucieka na morze i dostaje się na dziwną wyspę, której mieszkańcy nie znają pieniędzy ani żelaza i żyją bardzo szczęśliwie w prostocie obyczajów.

Nakoniec nauczony doświadczeniem, co jest złe i głupie, a co dobre i dobre, powraca do kraju; chce być dobrym obywatelem, służyć ojczyźnie jako poseł, ale się przekonywa, że nie zrobić nie może, bo większość jest pogrążona w ciemnocie i myśli tylko o własnej korzyści.

Taka jest smutna treść pierwszej powieści polskiej. Krasicki krytykuje w niej złe wychowanie, głupotę ludzką, sprzedajne sądy, lekkomyślność i marnotrawstwo młodzieży, sposób obie-rania posłów na sejmikach i sejmy, na których każdy z posłów o sobie tylko myśli. Już taka surowa krytyka jest nauką, ale Krasicki chce jeszcze przedstawić, jak byłoby na świecie lepiej. To mu się nie udało, bo szczęśliwe życie mieszkańców wyspy nie da się naśladować.

Zapewne sam to ocenił po napisaniu tej książki, a ponieważ rozumiał, że niedosyć ganić, trzeba wskazać, jak być powinno, więc napisał jeszcze też niby powieść pod tytułem „*Pan Podstoli*.”

Powieścią ta praca nie jest, bo niema w niej prawie zdarzeń, a cała treść, że podróżny zatrzymał się w pięknej i zamożnej wiosce, zadziwiony panującym tu porządkiem, poznał jej właściciela, pana Podstolego, wzorowego gospodarza i obywatela, bawi u niego dłużej, odwiedza go powtórnie, poznaje jego rodzinę, gospodarstwo, włościan, sąsiadów i rozmawia o wszystkim, co rozumnego człowieka obchodzić może, a więc o obowiązkach względem kraju, sąsiadów, włościan, — o gospodarstwie, wychowaniu dzieci, oświacie, szkołach i t. d. jednym słowem przedstawia, jakim obywatel polski być powinien i co może zrobić dla kraju. Jako człowiek wykształcony i rozumny, Krasicki zapamiętuje się na to bardzo mądrze, każe szanować przeszłość i brać z niej wszystko dobre, ale zarazem iść z postępem i brać z niego to wszystko, co daje rozumnego i pożytecznego. Oświatę uważa za rzecz najważniejszą, za pierwszy warunek odrodzenia moralnego Polaków, którzy jako naród mogą istnieć nawet po utracie niepodległości, jeżeli będą oświeceni.

Tym sposobem rozszerzyła się posiadłość przez połączenie dwóch domów, stała się bezpieczniejszą wobec nieżyczliwych sąsiadów, a następcy owego dzierżyciela opasali oba domy jednym murem i uczynili je całkiem do siebie podobne.

Następują dalsze dzieje kamienicy, złe i dobre, wreszcie najcięższe chwile: gospodarz chciał zaradzić upadkowi, choć tymczasem polatać, zreperować, ale miał złych i możnych sąsiadów: „jeden był radcą, drugi ławnikiem, a pani burmistrzowa wiele mogła.”

„Zmówili się więc i poszli na ratusz. Gdy inni radcy i ławnicy milczeli, — podzielili się kamienicą. Radca wziął śpichlerz, burmistrzowa strych z magazynami, ławnik piwnicę z szynkową izbą. Gospodarz ledwie się przy średnim piętrze został.”

„Pyszna i chciwa burmistrzowa, uczyniwszy się sąsiada opiekunką, z narożnej kamienicy uczyniła przechodnią. Przy gospodarzu osadziła swego woźnego, aby mu rozkazywał i jego pilnował.”

I było coraz gorzej. Wtem burmistrzowa pokłóciła się z radcą, wmieszał się do tego ławnik, czeladź kamienicy narożnej chciała z dobrej pory skorzystać i pozbyć się opieki burmistrzowej. Ale jak? Zaczęli radzić, porządkować sprawy, naprawiać kamienicę, że coraz lepiej wyglądała. A wtem sąsiedzi znów się pogodzili, a burmistrzowa zła, że chciano się uwolnić od jej nieproszonej opieki, postanowiła zemstę. Zaczęła rządzić jak u siebie. Ciężkie to były rządy. Wkońcu „cierpliwość zmieniła się w rozpacz. Ośmielił ją jeden waleczny czeladnik:

— Do broni — zawołał — bracia!

Wszystka czeladź powstała, a wnet rozpierzchła się na wszystkie strony orężna zgraja burmistrzowej.

Ściga ją odważna czeladź. Na jej męstwie i jedności los narożnej kamienicy polega.

Nuże, cnotliwa czeladko, albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnymi!”

Czy można się domyślić, o czem tu Krasicki mówi? Czy poznajemy w tej bajce dzieje naszego kraju, opowiedziane w ten sposób, że autor ani jednej nazwy człowieka ani ziemi nie wymienia?

Zastanawiając się teraz nad Krasickim i jego dziełami, i porównując go z innymi autorami, widzimy, że różnił się od wszystkich. Nikt nie umiał pisać tak, jak on: dowcipnie, zar-

tobliwie, dawać nauki — wesoło, — nikt nie miał takiej pogody umysłu, której go nie pozbawiły nawet nieszczęścia ojczyzny, choć nie możemy wątpić, że nad niemi bolał. Ale jego dziwnie spokojny i trzeźwy umysł nie był zdolny do rozpacz, — ze złem umiał się pogodzić i jeszcze znaleźć drogę, która z najgłębszej przepaści wskazywała mu wyjście. Widząc słabość i zepsucie współrodaków, uznał, że niepodobieństwem jest marzyć w tych warunkach o stworzeniu własnego państwa; ale zaraz znalazł pociechę w przekonaniu, że nie zginiemy nigdy jako naród, jeśli będziemy oświeceni, a przez oświatę podniesiemy się moralnie. I dla tego narodu, dla jego dobra i światła pracował do ostatniej chwili, wypowiedziawszy swój sąd w krótkich słowach:

Okręt nie zatonię,
Majtki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć.

Powtórzenie. Jakie przymioty mają wszystkie prace Krasickiego? Jakie wady wytyka w przytoczonych tu bajkach? Czem się jego bajki odznaczają? Jaką znasz satyrę Krasickiego? Co w niej mówi i jak przedstawia ośmieszoną wadę? Jakie powieści pisał i co o nich można powiedzieć? co w nich przedstawia? Co można powiedzieć o Krasickim, jako o człowieku, Polaku i pisarzu?

Do czytania:

Wybór bajek, Bibl. Uniw. lud. *Satyry*, Bibl. Uniw. lud. *Myszeis*, Wybór pisarzów dla domu i szkoły. *Mikołaj Doświadczyński*, Wybór pisarzów dla domu i szkoły.

Franciszek Karpiński (1741 — 1825).

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!

Kto z nas nie zna tej pieśni, a także wielu innych:

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy.

Lub wspaniale zaczynającej się pieśni na Boże Narodzenie:

Bóg się rodzi — moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony,
Ogień krzepnie — blask ciemnieje,
Ma granice — Nieskończony!
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Król nad wiekami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Kto nie śpiewał przy pracy w polu:

Boże, z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy!
Z ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.

Piękna jest także pieśń do Matki Bożej:

Niebieskiego dworu Pani,
Do Ciebie z płaczem wołamy,
Ewy synowie wygnani,
Litości Twojej żądamy.
Tyś najbliższa Twego Syna,
Powiedz mu o naszej doli,
Niech win naszych zapomina,
Lepszego bytu dozwoli.
Matko, my dziećmi Twojemi,
Patrz na stan nasz, nie na winę,
Módl się za nami grzesznymi
Teraz i w śmierci godzinę.

Nie mamy piękniejszych pieśni religijnych, szczerzej przemawiających do serca, z większą prostotą malujących nasze uczucia, — nie mamy w literaturze takiego poety religijnego, jakim był Karpiński¹⁾.

Zaciekawia nas, kto on taki. Syn niezamożnego dzierżawcy na Rusi Czerwonej; od dzieciństwa okazywał wielkie zamiłowanie do książki, układał wiersze, więc ojciec uczyć go kazał i posyłał do szkół, choć mu to było ciężko. Chłopiec pracował pilnie, skończył kolegium we Lwowie i powrócił do domu, aby obrać sobie dalszą drogę życia.

¹⁾ Wspaniały przekład Psalmów Kochanowskiego i jego hymn: „Czego chcesz od nas, Panie“ — mało znane.

Z pamiętników, które napisał, możemy poznać te wszystkie szczegóły. Są one bardzo ciekawe dlatego, że malują nam obyczaje ówczesne. Wychowanie młodzieży inne było wtedy, władza ojcowska więcej szanowana, większa surowość za drobne nieraz wykroczenia, a stąd i nieśmiałość dzieci względem rodziców, których sądzić nigdyby się syn nie poważył. Karpiński tak o tem w pamiętnikach swych opowiada.

„Po skończonym dwuletnim kursie filozofii przyjechałem na wakacje do brata i rodziców. Mieliśmy zawsze największe dla matki naszej, a najbardziej dla ojca groźnego uszanowanie: nie można było w przytomności jego siedzieć, stanąć do niego tyłem, a nawet o ścianę, stojąc przed nim, się oprzeć. Pamiętałem zawsze to wszystko i chętnie sobie przykrość zadawałem, bylebym ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja z kimś rozmawiając, wszystkie wspomniane ostrożności zachowałem względem ojca, kiedy razem przystąpiwszy do mnie, ciężki mi wyciął policzek i znowu jak przedtem przechodził się po izbie. Kryminałem byłoby spytać się: za co to? w milezeniu skromnem, z oczyma w ziemię spuszczone, czekałem końca. Wtem ojciec rzucił mi się na ramiona i mówić ze łzami począł: „Synu mój, ja symplak (prostak), bo czytać tylko i ledwo co napisać mogę, a ty już filozof! doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca. Ale kiedyś ty skromny i pokorny, kiedy mnie w starości mojej szanujesz (wtem ukląkł w pośrodku izby i podniósłszy ręce do góry): Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba! błogosław to dziecię moje, niech żyje długo, zdrowo i szczęśliwie“. Padłem mu do nóg rozrzwinięty i wzruszony mową jego, zapomniawszy nawet o policzku, a on klęczący do klęczącego mówił rozrzwinięty: „Synu mój szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatni, który ci w życiu dany; a gdyby kiedy do tego komu obcemu przyszło, żeby cię tak miał skrzywdzić, krew tylko nieprzyjaciela twego wzgardę takową zmasać może“.

Inaczej dziś rodzice uczą synów szacunku, a synowie nie zawsze o nim pamiętają, więc z przeszłością wielką widzimy różnicę. Czy we wszystkim na dobre?

Wysztalcony i utalentowany młodzieniec chciał spróbować losu na szerokim świecie: przecież panował król, który opiekował się poetami i uczonymi ludźmi. Pojechał zatem do Warszawy. Niewiele jednak zyskał: nie umiał być dworakiem i pod starość dopiero otrzymał od króla kawał lasu do karczowania około Kraśnika, gdzie uczony poeta natychmiast z zapalem za-

brał się do ciężkiej pracy. Teraz spełniły się jego marzenia. Zawsze pragnął ziemi, lubił zajęcia rolnika, znał i kochał lud wiejski, z którym rozpoczął pracę w bratniej miłości i zgodzie. Pracował w pocie czoła własnymi rękami, w chwilach wolnych serdeczną pieśnią składał dzięki Najwyższemu, zyskał miłość poddanych i czuł się zupełnie szczęśliwym.

Prócz pieśni religijnych od młodości także pisywał i świeckie, w których maluje własne uczucia, piękności natury, zabawy wiejskie, życie pasterzy i t. p. Takie wiersze, opiewające spokojne życie na wsi, nazywamy sielankami.

Oto jedna z jego najpierwszych sielanek:

Tęsknoś na wiosnę.

Do Justyny.

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szezyci;
A memu światłu cóż to się stało,
Że mi dotychczas nie świeci?
Już się i zboże do góry wzbilo
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleśniło:
Mojej pszenicy nie widać!
Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłocą powietrze ptaszkiwie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewa!
Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi:
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie wschodzi!
O wiosno, pókiż cię będę prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróć mi urodzaj kochany!

Współczesnym Karpińskiego najbardziej podobala się pieśń o Filonie, którą już dzisiaj mało kto pamięta, a wówczas śpiewali wszyscy. Nawet Mickiewicz lubił bardzo tę sielankę. Zaczynała się tak:

Laura.

Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem,

Pewno mnie czeka mój Filon miły
 Pod umówionym jaworem.
 Nie będę sobie warkocz trefila,
 Tylko włos związę spleatany.
 Bobym się bardziej jeszcze spóźniła,
 A mój tam tęskni kochany.
 Wezmę z koszykiem maliny moje
 I tę pleciankę różową:
 Maliny będziem jedli oboje,
 Wieniec mu włożę na głowę.

Niema u nas zwyczaju, żeby się pasterze w wieniec z róż ubierali, więc to jest trochę śmieszne. Przybiega Laura do gaju i nie zastaje Filona; posądza, że ją zdradził; rwie wianek z róż i rozsypuje maliny. Wtem zjawia się ukryty Filon i bardzo czule się godzą.

Dla nas jest to za czule i pobudza do śmiechu, ale za czasów Karpińskiego była moda opisywać w poezji uczucia z przesadą. Szczególniej życie pasterzy opisywano w taki sposób, jakby ci ludzie nie mieli do roboty, tylko kochali pasterki i wyśpiewywali to w pieśniach. Nawet swoje owce tak kochają, iż jeden woła z rozpaczą do straconej owieczki: „O duszo mojej duszy! ja się po tobie dosyć nie zasmucę.“

Taka była moda i za tę czulość zapewne przewzano Karpińskiego „piewca serca.“

Inne jego rzeczy są bardzo ładne i prawdziwe, np.

Pieśń dziada sokalskiego.

Śladem bieda przyszła, śladem
 Za zbytkami i nieładem!
 Długo nad granicą stała,
 Wolności się dotknąć bała.
 Wolności, niebieskie dziecko,
 Ułowiono cię zdradziecko,
 W klatkę cię mocno zamknięto,
 Bujnych skrzydełek przycięto.
 Przedtem u jednego stołu
 Król z poddanym jadł pospół,
 Jak ojciec dzieci przyjmował,
 Jak swych przyjaciół częstował.
 Dziś mu u stołu klękają,
 Kości z psiętami zbierają.

Głowę niegdyś w kraju drogą
 Służka pański trąca nogą!
 Pochlebcy go otaczają,
 Palcem biednego tykają.
 „Ot, mówią, kość polizuje,
 Dawnej wolności żałuje“.

Najpiękniejszym jego utworem są „Żale nad grobem Zygmunta Augusta“, w których ubolewa nad nieszczęściami ojczyzny:

...Ojczyzno moja, nakoncuś upadła!
 Zamożna niegdyś i w sławę i w siłę!...
 Ta, co od morza aż do morza wladła,
 Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!..
 Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza:
 W tem ciele była milionów dusza!
 Wisto! nie Polak z ciebie wodę pije,
 Jego się nawet zacierają ślady,
 On dziś przed swoim imieniem się kryje,
 Które tak możne wślawiły pradziady!..
 Już białym Orłom i bratniej Pogoni
 Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni.
 Zygmuncie! przy twoim grobie,
 Gdy nam już wiatr nie powieje,
 Składam niezdatną w tej dobie
 Szablę, wesołość, nadzieję
 I tę lutnię biedną!
 Oto mój sprzęt cały!
 Łzy mi tylko jedne
 Zostały!

Nie buduje nas to zakończenie, choć ładnie brzmi, bo widzimy, że Karpiński należał także do tych, którzy zwątpili o przyszłości i nie tylko już szablę, ale pieśń i nadzieję złożyli na grobie.

A przecież właśnie wtedy wstała pieśń tak potężna, jakiej nigdy przedtem nie znano, bo pisał już Mickiewicz!

Jakie najpiękniejsze pieśni ułożył Karpiński? Jakie znasz jego utwory oprócz religijnych?

Wybór pieśni i pism Karpińskiego. Bibl. Uniw. lud.

Juljan Ursyn Niemcewicz.

(1757 — 1841).

Jeżeli spojrzymy na datę urodzenia i śmierci Niemcewicza, to przekonamy się, iż należał on w równej mierze do wieku 18 i 19, a piszemy o nim w w. 18-ym tylko dlatego, że wtedy pracować zaczął.

Mało mamy pisarzy, którzyby zostawili tak wielką ilość dzieł, choć Niemcewicz tylko w chwilach wolnych od innej pracy słyszał ojczyźnie piórem. Wychowaniec Korpusu kadetów, obrał sobie zawód wojskowy, z księciem Czartoryskim odbył podróż po Europie, i to uzupełniło jego wykształcenie. Był posłem na wielkim sejmie czteroletnim, walczył obok Kościuszki i wraz z nim dostał się do niewoli. Uwolniony z więzienia przez cesarza Pawła, udał się do Ameryki, gdzie otrzymał obywatelstwo Stanów Zjednoczonych i zamierzał osiedlić się na zawsze; po utworzeniu jednak przez Napoleona Księstwa Warszawskiego, został wezwany do służby krajowi, i przyjechał niezwłocznie. Piastując wysoki urząd, zamieszkał pod Warszawą w Urzynowie, gdzie kupił małą posiadłość, i tam szukał po pracy odpoczynku, bawiąc się zawsze piórem. W roku 1830, porwany wypadkami, jako członek rządu powstańczego, zmuszony był powtórnie kraj opuścić i umarł na wygnaniu we Francji.

Tak się w najkrótszych słowach przedstawia jego życie bez skazy, oddane całe jednej sprawie, pełne pracy i poświęcenia. Człowiek to niepospolicie czysty i szlachetny, prawy w każdym słowie i czynie, gorąco kochający kraj, któremu służył całe życie niepodzielnie i wyłącznie, krwią na polu walki, myślą w radzie i w dziełach swoich.

Pisał bardzo wiele, dotąd jeszcze nie wszystko drukowano, a ponieważ patrzył na tyle wypadków i najważniejszych zmian w kraju, więc pisma jego zawierają bogaty materiał do poznania dziejów i ludzi.

Od młodości lubił pisać wiersze, w których malował drobne zdarzenia, myśli i uczucia własne. Wcześniej też zaczął pisać sztuki teatralne. Król Stanisław zapragnął mieć w Warszawie teatr polski i polecił jednemu ze swych dworzan zająć się urządzeniem polskiej sceny. Skutkiem tego zaczęto pisać komedje,

w których zabawnie wyśmiewano różne wady, i utwory poważne, w których najczęściej przedstawiano wypadki historyczne. Niemcewicz pisał także. Wyśmiewał naśladowanie francuszczyzny, głupotę, obłudę, przesadzoną czułość modnych pań, to znów malował ginącego za wiarę Warneńczyka, lub Kazimierza Wielkiego, dającego ludowi prawa.

Najlepszą jego sztuką jest komedja ¹⁾ „Powrót posła“, napisana podczas sejmu czteroletniego, w którym poeta brał czynny udział jako poseł. W sztuce tej chciał Niemcewicz przedstawić dwa stronnictwa, głównie wówczas walczące z sobą: jedno patriotyczne, postępowe, dążące do wprowadzenia koniecznych zmian w rządzie i prawach; a drugie zacofane i ciemne, które zmian żadnych nie chce, bo nie rozumie ani potrzeb kraju, ani grożącego mu niebezpieczeństwa. Starosta Gadulski tak np. mówi:

Bóg wie, co porobiły sejmujące stany,
Dlaczego ten rząd? Poco te wszystkie odmiany?
Alboż źle było dotąd? a nasi przodkowie
Nie mieliż to rozumu i oleju w głowie?
Byliśmy potężnymi pod ich ustawami.
Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami ²⁾!
Co to za dwory, jakie trybunały ³⁾ huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!
Człek jadł, pił, nie nie robił — i suto w kieszeni.
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni.
Zepsuli wszystko: tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tej to wolności żreniecy!
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden Ojczyzny całej trzymał w rękę wagę:
Powiedział „nie pozwalam“ i uciekł na Pragę.
Cóż mu kto zrobi? Jeszcze za tak przedni wniosek
Miał promocje ⁴⁾ i dostał czasem kilka wiosek.
Dzisiaj co kto dostanie?

Na to odpowiada podkomorzy, człowiek rozumny, jeden z tych, którzy pojnowali, co kraj gubiło, i własnym przykładem zachęcali do zmian koniecznych:

¹⁾ Komedja — utwór, przedstawiający na scenie wady i śmieszności ludzi. Autor ich nie opisuje, lecz występują osoby, które mówią i działają.
²⁾ Dwóch Augustów Sasów. ³⁾ Sądy szlacheckie. ⁴⁾ Wyższy urząd.

Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie
 Kraj zgubiło, ścigało obce panowanie..
 To zaborów, to srogich klęsk naszych przyczyną,
 I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą.
 Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczaju,
 Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju.
 Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
 Wzgardziwszy zyski, już jest na calość baczniejsze.
 Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
 Ojczyznę z pod ciężkiego jarzma wydobyli.
 Powracają porządek i sławę Ojczyźnie.
 Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiznie
 Ujrzą, że Polska rządna i że poważana.

Starosta Gadulski.

Wiem, że Waćpanu każda przyjemna odmiana.
 W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
 W tych księgach, nad którymi już oczy straciłeś
 Ja, co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało,
 Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało
 I cóż ci prawodawcy na sejmie zrobili?
 Wszystko pozaczynali, a nie nie skończyli.

Podkomorzy.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
 Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą.
 Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny;
 Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.
 Czernić sejm ten już rzeczą stało się zwyczajną.
 Nie zrobił tyle, co mógł, nikomu nie tajno,
 Ale zważając, jakie znajdował trudności —
 Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
 Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
 I miłość własną — kraju miłości poświęcił!

Chcąc wskazać, co jest obowiązkiem wszystkich i warunkiem
 ocalenia kraju, Niemcewicz przez usta Podkomorzego uwalnia
 włościan od pańszczyzny, obdarza ich wolnością i ziemią, a tem
 samem daje ojczyźnie nowych obywateli.

Tak rozumnej i pięknie napisanej sztuki nie miał jeszcze teatr
 polski, to też uważano odtąd Niemcewicza za wielkiego pisarza
 i poeę, chociaż on nigdy nie pisał dla sławy, a zawsze mając
 tylko pożytek na celu, cieszył się, gdy rodacy przyjęli zyczli-
 wie jaką myśl dobrą lub szlachetną radę.

Pisał także i bajki,—zobaczmy, jak bardzo różnią się od ba-
 jek Krasiekiego.

Złoto i Żelazo.

Dukat świetnem pyszny złotem,
 Pod twardym jęczący młotem,
 Tak na swe losy narzekał:
 — Czegóżem ja się doczekał?
 Być gnębionym przez żelazo,
 Przez kruszec podły i twardy..
 — Chciej powściągnąć ton swój hardy —
 Młot na dukata zawoła —
 Nikt tego zmienić nie zdoła,
 Nikt tej prawdy nie ukryje,
 Iż żelazo złoto bije.

Póki żelazo będziemy posiadać,
 Umieć jak pługiem i orężem władać,
 A cnota z męstwem będą kraju stróże,
 Nieczyja chciwość nigdy nie przemoże.

Filiżanka.

Przez stąd ode mnie! — rzeknie filiżanka
 Do glinianego dzbanka —
 Co tobie w głowie, czyś ty szalony,
 Z twoją postacią niekzemną
 Bratać się ze mną?
 Patrz, jak mój cały obwód wykształcony,
 Jakem misterną zdziałana robotą.
 Od głowy do stóp u mnie płynie złoto!
 Każdy spogląda na mnie z podziwieniem
 I nie zbliża się, jak z drzeniem.
 Dzban jej odpowie: — Skończ wymówki swoje,
 Wszakżeśmy z gliny oboje,
 Z tą tylko chyba różnicą,
 Że się na tobie marne fraszki świecą,
 Że stoisz próżno, lub służysz do zbytku,
 A ja służę do użytku. —
 Przypadkiem chłopiec zbliżony,
 Słyszac tę rozmowę z dzbanem,
 — Sądziłem — rzeknie do żony —
 Że to ja gadałem z panem.

Krasiecki napisałby to samo w czterech wierszach, bez takich
 długich rozmów i opisów.

Najczęściej jednak bajki Niemcewicza malują położenie kraju, lub odnoszą się do wypadków politycznych, np.

P o ż a r.

W obszernym domu, zdawna zamieszkanym,
Lecz, jak się zdaje, na klęski skazanym,
W domu, gdzie mieszkał bogaty i mierny,
Zajął się pożar niezmierny.
Co bardziej jeszcze powiększyło trwogę,
Że ze trzech stron wiatry srogie,
Wznosząc iskry, dym, płomienie,
Ognistą luną niebieskie sklepienie
Okryły. Dzielnii mieszkańcy atoli
W tej ostatecznej niedoli,
Miasto rozpaczy, frasunku,
Rzucili się do ratunku.
Porwali się, niepomni na własną swą zgubę,
By obronić szczyty lubie.
Gaszenia rodzaj wszelaki:
Sikawki, woda i haki,
Co roztropność albo też męstwo znakomite
Kazały, wszystko tam było użyte.
Gdy wszyscy walczą w powszechnej obronie,
Jeden samolub w najmodniejszym tonie,
Mniej dbając, że się dom cały mógł spalić,
Byleby własne tłumoczki ocalić,
Zabrawszy ruchomość swoją,
Wyszedł przez tylne podwoje
I do obcej kamienicy się schronił.
Niezmiernie kontent, że siebie obronił,
Tam przez lornetkę i w oknie stojący
Spokojnie patrzył na dom gorejący.
Nie pierwszy przykład, że zamyśł enotliwy,
I hazardy, i starania
Skutek wzięły nieszczęśliwy:
Mimo pracy obrońców i usiłowania,
Dom ów ze wszystkim się spalił,
I szczyt się cały zawalił.
Mieszkaniec, który się go obronić spodziewał,
Smutne popioły gdy łzami oblewał
I wśród gruzów zamyślony siedział,
Przyszedł do niego samolub kochany
I rzekł mu: — Jam to wszystko przepowiedział;
Nikt wam rozumu tego nie pochwali: —

Co za umysł niesłychany,
Biec do obrony, kiedy dom się palił
A potem — całe dzieło bez porządku,
Bez ładu i bez rozsądku.
Kto widział, wodą chcieć ugasić mury?
Ja na mnie winy tej nie będę składał —
Przerwał mieszkanie: — Wyrodku natury!
Ty, coś siebie nad dobro powszechne przekładał,
Kto dzielić z enotliwymi hazardów się boi,
Temu zarzutów czynić nie przystoi:
Nie śmiałeś rzeczy powszechnej zastaniać,
Nie masz dziś prawa naganiać
Ni zamysłu, ni sposobu.
Zginęliśmy, lecz z sobą poniesiem do grobu
Czułe pocziwych wspomnienia,
Spokojność i świadectwo własnego sumienia.
Ty, coś zakładał szczęście twoje w złości,
Żyj z niem, żyj razem w hańbie i zgryzocie.

Po nieszczęsnym upadku Konstytucji 3-go maja, poeta oburzony na Targowiczán, a szczególnie na Szczęsnego Potockiego, który kierował spiskiem w nadziei otrzymania korony po zde-tronizowanym królu Stanisławie, pisze „Biblię Targowicką“. Przemawia tu stylem biblijnym, maluje nieszczęścia ojczyzny, jakie spowodziły na nią zaślepienie, pycha i głupota wyrodných obywateli, a zwłaszcza Szczęsnego Potockiego¹⁾.

„Wprzód Polska ziemia była rządna, wolna i ludna, a światło nad ciemnościami panowało“.

Ale, niestety, ciemny „duch Szczęsnego unosił się nad prze-paściami“...

„I rzekł Szczęsny: ja jestem panem i twórcykiem waszym, a wszyscy mieszkańcy ziemi polskiej są buntownikami. Nazwał Szczęsny wojsko polskie wojskiem nieprzyjacielskiem, a wojsko moskiewskie wojskiem wybawienia i wolności. I zaczęły się mordy, pustoszenia i pożary. A Szczęsny widział, że to wszystko dobre było dla niego, i radował się...“

I rzekł Szczęsny: niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną... To, co wybrani od współziomków swych ludzie postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to, co ja rozkażę, niech będzie prawem. Rzekł też Szczęsny: niech drukarnie przestaną

¹⁾ Jeden z twórców konfederacji targowickiej, która zniósła Konstytucję 3 maja.

drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać, pisać i myśleć.
I nazwał to Szczęsny wolnością...

I rzekł Szczęsny: ja sam jeden stanowić będę prawa i pobory
A ktokolwiek przyjdzie i czołem uderzy przede mną, będzie zdrajcą i prze-
śladowanym... Kto mnie się nie podoba, niech dobra jego zabrane
będą, a osoba więziona. A kto mocniejszy, a mnie wierny, zabię-
rad może słabszemu wszystko i więzić go. I tak się stało. I na-
zwał to Szczęsny równością...

Ten króciutki wyjątek jakże dziś do nas przemawia i jak wiele
nauczyć może. Strzeżmy się takich Szczęsnych, którzy kraj
wiodą do zguby, bo interes jednostki ponad dobro ogółu wyno-
szą. Czyż możemy się dziwić, że serce poety rozdarte było bo-
lesnym widokiem straszliwego losu ojczyzny? Nawet cudowny
widok budzącej się ze snu natury smutnem echem w jego du-
szy się odzywa, jak widzimy to w wierszu p. t. *Wiosna*:

Tchnąca przyjemną wonią, z majowym porankiem
Przyszła wiosna, kwiecistym ozdobiona wiankiem;
Przyszła wesół, a gdy lube jej spojrzenie
Wzbudza rozkosz i całe cieszy przyrodzenie,
Gdy ziemia, przyodziana ozdobnymi szaty,
Pyszni się nowym liściem i świeżymi kwiaty:
Szczęśliwy, kto nie znając ni smutku, ni męki,
Wesołem okiem patrzy na te lube wdzięki!
Lecz ten, co stracił wszystko, co nie ma Ojczyzny,
Co czasem niezatarte nosi w sercu blizny,
Dla tego, co nadziei stracił promyk słaby,
Czarną krepą okryte te wdzięczne powaby!

Ileż w tych prostych słowach szczeroci i bólu,—te uczucia
nadają siłę jego słowom, gdy przemawia do zdrajców:

Porzuć, Szczęsny¹⁾, szyderstwo połączyć z uciskiem!
Sejm prawy, zbiór cnotliwych śmiesz nazywać spiskiem?
Ty, coś zgwałcenia wszystkich praw jawnym dowodem,
Samotrzeć w Targowicy nazwał się narodem,
Ty śmiesz bunt zadawać? Jakże? Lud zebrany,
Co jedynie zajęty miłością ojczyzny,
Zniósł błędy, wskrzesił prawdę, uleczył swe blizny —
Ten sejm winien u ciebie?

Ach, nie tak osądzi

Publiczność i potomność, co nigdy nie błądzi...
Ta powie kiedyś: „Był sejm, z cnotliwych złożony,
Co przywiódł do świetności kraj długo zhańbiony,

Który rozsądną równość między ludźmi wrócił
I źródło nieszczęść Polski: pychę możnych skrócił.
Lecz byli zdrajcy, co kraj zburzyli szczęśliwy:
Był Szczęsny, był Rzewuski, Branecki zdrażliwy
I Kossakowskich chytre i zwodnicze plemie;
Ci zgubili na zawsze tę nieszczęsną ziemię!

Przez całe życie pisał pamiętniki, nawet w podróży nigdy nie
składał pióra, to też można powiedzieć, że w nich zawiera się
60 lat naszej historii. I nie tylko spisywał, co się działo w kraju,
lecz co myślano o nas za granicą. Życie jego tak ściśle złą-
czone jest z losami ojczyzny, że to tylko uważa za godne upa-
miętnienia, co się do niej odnosi: więc maluje wypadki, ludzi,
którzy wpłynęli na nie w zły lub dobry sposób, myśli, uczucia
i wrażenia własne.

Oto wyjątek, w którym opisuje opuszczenie Warszawy przez
wojska polskie, wobec przeważających sił austriackich w r. 1809,
po bitwie pod Raszynem:

„Po zawartej ugodzie działa nasze przechodzić zaraz zaczęły
na Pragę, a w nocy i całe przeszło wojsko. Smutny to był, zaiste,
widok. Niemal wódzów kosztowało perswazji skłonić żołnierza,
by odszedł od wałów; zapewnienie tylko, że z nieprzyjacielem jesz-
cze walczyć będzie, skłoniło go do posłuszeństwa.

D. 22 kwietnia. Znaczna liczba młodzieży, rzemieślników i kup-
cyków, już to z zapалу obywatelskiego, już z rozsianej po mieście
wieści, jakoby Austriacy wszelką młodzież do wojska brać mieli,
wyszła z armją naszą; dano im broń i wielu mundury.

Najtkliwsze było widowisko patrzeć na rannych żołnierzy na-
szych, chromiących, z zawiązanymi głowy i rękoma, idących o kuli
za wojskiem, pałających kalectwo swe pomścić, lub cierpienia
w chwalebym zakończyć zgonie.

Przez ten czas z największym pośpiechem pracowano około
wypróżnienia arsenału¹⁾, magazynów żywności w Warszawie i na
Pradze. Oprócz zajęcia wszystkich koni, po przejściu wojska zdjęto
most pływający warszawski, napakowano łyżwy²⁾ onego bronią,
żywnością, solą i co tylko zabrać można było.

Szło to z niebывałym pośpiechem, który nakazywała nagłość
czasu i przykład, w podobnych okolicznościach widziany u Fran-
cuzów.

¹⁾ Magazyn — skład broni lub żywności. ²⁾ Most ułożony był na
łodziach, zwanych łyżwami.

W magazynach na Pradze wojsko popełniło nierządy: odbiło kufy z wódką i mięsem solenem. Rzecz naganna i występna, lecz w podobnych dzisiejszemu zdarzeniach do zabronienia ciężka. Żołnierz miał niejakiś pozór: zabierano, by nieprzyjacieli nie zabrał. Prochy, złożone w pustym kościele Świętej Trójcy, zalano wodą.

23 kwietnia. Rada stanu z prezesem swoim uwiadomiła publiczność, że oddala się ze stolicy. Wyjechali do Torunia, wyznaczwszy wprzód księcia Stanisława Jabłonowskiego do ułatwienia interesów z wkraczającą do kraju potęgą.

Tegoż dnia z południa oficerowie austriacy po ulicach pokazywać się zaczęli. Rezydent francuski Serra, z innymi oficjalistami i 30 żołnierzy, którzy ze szpitala wyszli, z przydanym sobie oficerem austriackim oddalili się.

Ci długo na konie czekać musieli. Zajączek bowiem, dyrektor poczty, wziął ich 28 pod dwór i sprzęty swoje i nie odesłał. A tak dla egoizmu jednego człowieka wielu na niebezpieczeństwo wydanyymi byli.

Książę Poniatowski przed wyjazdem swoim chciał zawrzeć ugodę o Pragę: żądał 36 godzin do wyjścia i wyniesienia z niej wszystkiego. Arcyksiążę dawał mu tylko godzin 12, mówiąc, że bijąc działami z Warszawy, mógł ją w godzinę wyrzucić. Książę Józef odpowiedział z żywością: „Jeżeli wy strzelać będziecie z Warszawy na Pragę, ja z Pragi strzelać będę na Warszawę“, — i dawszy rozkaz, by w podobnym wypadku zaczęto od strzelania do jego domu, odjechał. Stała więc później uгода, że Praga z tamtej tylko strony szturmowana być może.

Już Warszawa wypróżniona była z wojska naszego, już most zdjęty z Wisły, czysty tylko wód kryształ okazywał, a im bardziej zbliżał się moment wkroczenia nieprzyjaciela, tem posępniejsze wszędzie widziano czoła. Opuszczone ulice, pozamykane okna, w nikim ciekawości, we wszystkich smutek.

Szły najprzód regimenty austriackie piechoty i jazdy, dopiero o 8-j, za dobrym zmierzchem, przyjechał arcyksiążę Ferdynand. Na Krakowskim Przedmieściu zastał kilku Prusaków, pod Zygmuntem 20 Żydów; ci tylko odzywali się z wiwatem.

Wydano natychmiast palety do kwaterowania żołnierza. Rzecz widoczna, że wojska weszło wiele, ilość niepewna, kwaterek uciążliwy niezmiernie, wszystkie wygody darmo dawać sobie kazali, prócz tego że narzuceno na miasto dostarczenie 100 tysięcy funtów mięsa, — chleba, piwa, warzywa i wódki w proporcji. Sam arcyksiążę przysłał do Brońca, marszałka pałaców królewskich, po żywność na wieczrę, — ten odpowiedział, że jej nie ma. Stał Ferdynand w zamku, w pokojach królewskich. Stawiający po domach oficerowie rozdawali proklamacje: wypowiedzenia wojny Francji i t. p.

Pisał Niemcewicz i powieści. Jedną z nich, „Jan z Tęczyna“, jest pierwszą naszą powieścią historyczną. Odtwarza w niej czasy Zygmunta Augusta, kiedy Polska jaśniała chwałą i potęgą, a syn magnata polskiego, wysłany w poselstwie do Szwecji, zostaje zaręczony z siostrą króla szwedzkiego, — co było prawdą historyczną.

W innej powieści („Lejbe i Sióra“) przedstawia Żydów, wskazując, jak szkodliwą jest ich okropna ciemnota. Lecz obok takich są i Żydzi oświeceni, którzy stać się mogą dobrymi obywatelami kraju.

Największą jednak sławę zyskały mu *Spiewy historyczne*. Najwięcej ich napisał jako starzec, po powrocie z Ameryki, w pierwszych latach istnienia Księstwa Warszawskiego, a znaczenie ich było ogromne. Historję znali wówczas tylko ludzie prawdziwie wykształceni, którzy ukończyli jakieś szkoły, lecz iluż było takich, co zaledwie słyszeli imiona niektórych królów lub widzieli ich portrety. Aż tu znany poeta dźwięcznym i pięknym wierszem maluje tę całą zapomnianą przeszłość, stwarza bohaterskie postaci rycerzy, przypomina minioną chwałę.

Nic też dziwnego, że cały naród z miłością i zachwytem przyjął ten dar serca i talentu. Czytano je, wypowiadano, śpiewano, — uczono się na pamięć w salonach warszawskich, na dworach wielkich panów i w ubogich dworach szlacheckich, — śpiewała je młodzież, kobiety i dzieci, nazwisko Niemcewicza stało się znane w całym kraju.

I dzisiaj jeszcze, choć sto lat minęło od czasu, gdy powstały, chociaż historia zmieniła niejedno w pojmowaniu dawnych ludzi i wypadków, są one jeszcze piękne, a niekiedy głęboko wzruszające, bo czujemy w nich bicie serca tego, kto je pisał. To szczere, prawdziwe, serdeczne uczucie stanowi największą ich wartość.

Duma o Stanisławie Żółkiewskim.

Za szumnym Dnieprem, na Cecorskim ¹⁾ błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny,
W blyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.

¹⁾ Pod Cecorą 1623 r. zginął hetman Żółkiewski w nierównej walce z Turkami.

Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał,
Księżyc, w noc cichą świecąc roztończony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbijał,
Lecz rycerz wzdychał, żalem obciążony.

Kiedy tak dumał, po białym promieniu
Błyszczącą widzi stal pomiędzy krzaki:
Był to hełm, na nim w zbyt drogim kamieniu
Herb Żółkiewskiego i rdzy krwawej znaki.

Zdjął go i na tak tkliwe widowisko
Jął mężny rycerz rzewne łzy wylewać,
A widząc srogie walk pobożowisko,
Usiadł i takie zaczął rymy śpiewać:

„Cecorskie pola i wy, głuche lasy,
Co na wierchołkach swych wiatry niesiecie,
Roznieście ciężkie żale me po świecie
Nad wodzem, sławnym w wiekopomne czasy.

Mężu, co sławy chęć wyssałeś w mleku,
Zamoyski twoje przepowiadał cnoty,
Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku
Słałeś mord srogi w liczne Niemców rotty.

Cóż gdy hetmanem zostałeś z rycerza
I świetnym pułkom przywozić zacząłeś!
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś państwa i już Moskwę wzięłeś.

Hetmanie, pełen nieśmiertelnej sławy,
Dniu, w sercach polskich nigdy niezmazany!
Kiedyś — z szczęśliwej wróciwszy wyprawy,
Przed zgromadzone stawiał jeńców stany.

Król Zygmunt siedział na tronie, a wkoło
W szkarłatnych szatach poważni ojcowie,
Młody Władysław pozierał wesoło,
Wtem wszedł Żółkiewski, a za nim carowie.

— Królu, narodzić wolny i potężny!
Wiodęć ród carów, nieszczęsny, lecz mężny;
Przyjm go, nie jako chluby widowisko,
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

Bodajby nieba, co nam dziś szczęściły,
Wiodły zwycięstwa za orły polskimi,
Bodajby wnuki sposoby srogiemi
Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły!

Ty, Władysławie, byś jej klęski słodził,
Moskwać przeze mnie śle poddaństwa śluby,
Rządź nią, lecz wspomnij, kędyś się urodził,
Niechaj ci kraj twój zawsze będzie luby!

Tak mówił hetman. — Któżby rzekł, że chwilo
Tak świetne w ciężkie zamienią się klęski?
Że nie mogąc się Turków oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski!

Obóz mu cały wśród łez i rozpacz
Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił,
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy:
„On piersi swemi ojczyznę zasłonił!”

Ty, drogi hełmie, skronie mu wieńczyłeś
I włos, zsiwiał na pracach ojczyzny,
Ty w bitwach młodym rycerzom świeciłeś,
Tyś mu na czole krył szlachetne blizny!

Przysięgam, że cię na głowę nie włożę,
Aż nieprzyjaciół krwią mego nie zmyję,
Aż ceniom wodza ofiary nie złożę
I pół cecorskich trupem nie okryję!...”

A tak Sieniawski każdy bój stoczony
Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą.
Dotrzymał słowa i, laurem wieńczony,
W ogromnym hełmie stanął przed swą lubą.

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego ¹⁾.

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków ²⁾,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce ³⁾ migają,
Wstrząsło się miasto ⁴⁾ radości głosami:
„Nasi wracają!”

Niedługa radość! Każdy pyta chciwie:
— Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przewodził szczęśliwie
Na polu chwały?

¹⁾ Ks. Józef Poniatowski utonął w Elsterze pod Lipskiem r. 1813, osłaniając odwrót wojsk napoleońskich. ²⁾ Znaki — tutaj znaczy: chorągwie, sztandary. ³⁾ Chorągwie. ⁴⁾ Warszawa.

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdoba;
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać wpośród huców dzielnych.
Gdzież jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrząc, złożone na marach¹⁾ śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.
— Idź, koniu, smutnie! już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje!

Żałosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy srebrne orłów chwiejących się dźwięki,
Umilcież!.. ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

Patrz, przed świątynią przy światłach gasnących
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny;
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody,
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia —
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze: już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni złomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie...
Wieniec wawrzynów.

¹⁾ Nosze dla umarłych.

Wyrzją na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy“¹⁾.

Tu żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź twojej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy twojej cnoty,
Tysiącom starczy.

Wymieniliśmy tylko najważniejsze prace Niemcewicza, ale możemy już zdać sobie sprawę z zasług tego niepospolitego człowieka. Nie był genjuszem, ani nawet wielkim poetą, — przede wszystkim był obywatelem w najpiękniejszym tego słowa rozumieniu, potem dopiero był utalentowanym pisarzem, który dar otrzymany umiał spożytkować w sposób najszlachetniejszy: na pożytek swoich rodaków. Dlatego treść jego utworów jest zawsze piękna i pouczająca, a płynąc prosto z serca, trafia do serca czytelnika i budzi w niem miłość ojczyzny, poczucie obowiązku, gotowość do poświęcenia.

Piórem i życiem dawał tę naukę, może więc słusznie nazywano go „człowiekiem Polską“, gdyż był jakby wcieleniem wszystkich uczuć, cierpień, pragnień, dążeń i prac współczesnego mu pokolenia.

Powtórzenie. Co wiesz o życiu Niemcewicza? W jakim celu napisał komedję „Powrót posła“ i jakie w niej myśli wypowiada? Jakie znasz bajki Niemcewicza? Czem się różni od bajek Krasiekiego? Jakie znasz jego uczuciowe utwory? Jakie napisał powieści? Jakie znaczenie miały Śpiewy historyczne? Które znasz? Czy pisał jeszcze co więcej?

Do czytania:

Wybór poezyj Niemcewicza. Bibl. Uniwer. ludowych.
Powrót posła. Wybór pisarzy dla domu i szkoły.
Śpiewy historyczne. Bibl. Uniwersytetów ludowych.
Jan z Tęczyna. Powieść.

¹⁾ Bez plamy.

Stanisław Staszyc,

odrodziciel państwa polskiego, przyjaciel i dobroczyńca ludzkości.

(1755 — 1826).

Oprócz utalentowanych i rozumnych poetów, miała Polska w Wieku Oświeconym i znakomitych pisarzy politycznych¹⁾, t. j. takich, którzy wskazywali, jak należy zmienić rząd w Polsce, żeby się stała potężna, i żeby w niej cały naród był szczęśliwy.

Największe zasługi z pośród nich położył *Stanisław Staszyc*, jeden z najczcigodniejszych ludzi, jakich wydał naród polski nie tylko za Stanisława Augusta, ale za wszystkich czasów—aż do dnia dzisiejszego.

Powiedział niegdyś Skarga: „O sobie samym myśleć — ścisłe jest i łakome serce. Powinno²⁾ tyło i domowe opatrować—miłość jest domowa i ciasna. O wszystkich i o Rzeczypospolitej radzić, i pospólstwu i stanom wszystkim dobrze czynić—to prawie Boska cnota“³⁾.

Taką prawie Boską cnotą jaśniał Staszyc. Służył krajowi przez życie całą radą zdrową, pracą i majątkiem, całe życie wszystkim stanom, a zwłaszcza „pospólstwu“ dobrze czynił, o sobie tylko nie myślał.

Każdy Polak winien znać żywot i dzieła tego szlachetnego i mądrego człowieka.

Stanisław Staszyc urodził się r. 1755 w miasteczku Pile, w Wielkopolsce. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Jego ojciec, burmistrz Pily, był człowiekiem rozumnym i dobrym patriotą; religijna matka zawczasu przeznaczyła syna do stanu duchownego, ponieważ był wątłym dzieckiem, i oblekła go w sukienkę zakonną.

Pierwsze nauki pobierał Staszyc w domu, w 17 zaś roku życia wyjechał dla wyższego kształcenia się za granicę na lat kilka.

Najpierw był w Niemczech, potem we Francji, w Paryżu; tu pracował głównie nad naukami przyrodniczymi, a zwłaszcza fizyką i nauką o budowie ziemi czyli geologią⁴⁾, która go szcze-

¹⁾ Polityka — sztuka rządzenia państwem. ²⁾ Powinny — krewny, powinowaty. ³⁾ Kazania na niedziele i święta. ⁴⁾ Geologia — nauka, która bada, jak powstała ziemia, jakim zmianom ulega i z czego się składa

gólniej zajmowała przez całe życie. W stolicy Francji poznał się z wielu znakomitymi uczonymi, co mu też niemałą korzyść umysłową przyniosło. Z Paryża zrobił wycieczki naukowe do Anglii i Włoch, gdzie najwięcej badał góry Alpy i Apeniny.

Wykształcony gruntownie, pełen gorących chęci służenia krajowi swą wiedzą, wrócił do Polski właśnie w czasie pierwszego rozbioru, kiedy kraj tak potrzebował mądrych głów i serc gorących.

Pomimo wielkich zdolności i wykształcenia tak wysokiego, jakie mało kto u nas posiadał w owe czasy, nie mógł przecież dostać żadnego urzędu ani godności poselskiej, — gdyż był mieszczaninem... a istniało wtedy prawo, niezmienione jeszcze od 15 wieku, że mieszczaninowi niewolno było ani sprawować żadnego urzędu (prócz miejskich), ani radzić nad potrzebami kraju w sejmie, ani posiadać ziemi. Dla mieszczan były tylko rzemiosła, handel i przemysł. Do tych zajęć nie czuł Staszyc powołania, choć je wysoko cenił — zresztą nie kształcił się w tym kierunku.

Krzywdę swoją, a jednocześnie krzywdę całego mieszczaństwa polskiego odczuł głęboko. Gdyby kochał bardzo siebie, byłby się może zniechęcił do ojczyzny, która mu nie matką była, a macochą, byłby ją może porzucił i szukał szczęścia na świecie szerokim, gdzieby lepiej ocenili jego zdolności. Ale serce Staszycy nie było „ścisłe i łakome“, tylko „szerokie i wspaniałe“¹⁾: choć pokrzywdzony przez prawa macierzystej ziemi, nie rzucił ojczyzny, bo ją miłował więcej niż siebie. Został w kraju i pracował dla niego przez całe życie, jak najprzysiężony syn, jak sługa najwierniejszy. Pracował nad przebudowaniem państwa polskiego, żeby już w niem nikomu nie działa się taka krzywda, jak jemu, pracował nad oświeceniem i uszczęśliwieniem narodu całego.

Osiadł w Warszawie i spełnił wolę matki: został księdzem. Poznał go wkrótce Andrzej Zamoyski²⁾, pan z panów, jeden z najmądrzejszych i najszlachetniejszych, ten, co zniósł pańszczyznę w dobrach swoich i obmyślał sprawiedliwe prawa —

¹⁾ „Mieście wspaniałe i szerokie serce na dobro braciej swojej“ — *Skarga*. ²⁾ Andrzej Zamoyski był kanclerzem wielkim koronnym, ale złożył urząd r. 1767.

niestety, odrzucone na sejmie. Zamoyski odrazu ocenił Staszycę, i między tymi dwoma ludźmi, tak różnymi położeniem i wiekiem¹⁾, ale podobnymi z ducha i dążeń, zawiązała się ścisła przyjaźń. Odtąd nad wielu rzeczami radzili wspólnie i pracowali razem; Zamoyski powierzył Staszycowi wychowanie swoich synów i zabezpieczył jego byt na zawsze. W domu Zamoyskiego Staszyc mógł poświęcić się pracy naukowej swobodnie: czytywał wiele, rozmyślał, pisał, podróżował.

Właśnie w tych czasach zaczynało w Polsce krążyć nowe życie: naród jakby odzyskiwał wzrok po stuletniej ślepotce, ale jeszcze szedł nieraz poomacku. Ludzie dobrej woli podnosili oświatę (Komisja Edukacyjna), dźwigali kraj z nędzy, a włościan z ucisku — ale to były jednostki. Żeby zmienić położenie, trzeba było przebudować zmurszały gmach państwowy od fundamentów aż do szczytu.

Wprawdzie już od 15-go wieku mądrzejsi obywatele nawoływali do zmian i wskazywali drogę: w tym duchu pisał Ostro-róg, Modrzewski, Skarga, Leszczyński, Konarski i wielu innych, lecz głos ich przebrzmiał prawie bez echa: współczesni nie poszli za ich radami, a potomni o nich zapomnieli. Jednemu Konarskiemu udało się rozwidnić szlacheć w głowach i przekonać niektórych o szkodliwości zrywania sejmów, udało się wychować garstkę ludzi światlejszych. Ale trzeba było jeszcze głębszych zmian i w rządzie i w położeniu mieszczan oraz ludu wiejskiego; trzeba było, żeby się znalazł ktoś mądry i odważny i powiedział jasno i przekonywająco, co robić; by wstrząsnął umysły i poruszył serca ogółu szlachty, tego ogółu, który wciąż trwał samolubnie i uparcie przy starych porządkach.

Wtedy odezwał się ten, którego uważano za niegodnego, by przemawiał jako przedstawiciel narodu na sejmie, by radził z innymi o ratowaniu ojczyzny.

Odezwał się mieszczanin — Staszyc.

Przemówił — piórem.

W r. 1785 (a więc na 6 lat przed ogłoszeniem Konstytucji 3 maja), wyszło jego znakomite dzieło: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*²⁾, książka, której „każda karta bucha najgorętszą

¹⁾ Zamoyski był już stary, a Staszyc młody. ²⁾ Mowa tu o Janie Zamoyskim, kanclerzu i hetmanie za Stefana Batorego.

miłością narodu i kraju, i niby żarem wypala samolubstwo w sercach najbardziej zatwardziały¹⁾“. Książka niewielka rozmiarami, zawiera wraz z wydanymi później *Przestrogi dla Polski*, cały plan przebudowania państwa i odrodzenia narodu.

Z niezmierną siłą rozumowania i uczucia, z nieustraszoną odwagą wykazuje tu Staszyc wszystko zło, które się działo w Polsce: wady w jej rządzie, w prawach, w wychowaniu dzieci i młodzieży. Jak mądry lekarz podaje środki ratunku, wskazówki, w jaki sposób zreformować państwo, żeby nie runęło, przeciwnie, stanęło silnie, i żeby w niem było szczęście dla wszystkich.

Wychodząc z zasady: „Zawsze takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży wychowanie“, zaczyna od wychowania. Dowodzi, że najpierwszym celem jego powinna być prawdziwa szczęśliwość człowieka. Szczęście jednostki jest nierozdzielne od szczęścia całego ogółu, wszystkich. Szczęście ogółu wynika z użyteczności wszystkich jednostek. Więc ostatecznym celem wychowania powinna być użyteczność każdego. Nawołuje zatem, żeby wychowywać dzieci na ludzi użytecznych, to wtedy wszyscy będą szczęśliwi.

Powiada: „Niechaj ta nauka najczęściej, a jak najjaśniej powtarzana będzie młodemu, że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować; że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym; że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym i sobie samemu i innym“. Dalej: „Niech każdy od młodości doświadczeniem uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu“, oraz, że:

„*Powiekszyć dobro spółobywatelów wszystkich jest cnotą największą*“.

Dalej mówi o zmianach, jakie należy przeprowadzić w rządzie i prawach Rzeczypospolitej, a dowodzi tak rozumnie, jasno i serdecznie, że musiał przekonać.

Radzi znieść tron obieralny, a wprowadzić dziedziczny, gdyż elekcja naraża kraj na wojny domowe i psuje charakter narodu.

Domaga się też zniesienia „liberum veto“ (tak jak Konarski), a zaleca rozstrzyganie spraw na sejmie większością głosów.

Dopomina się o danie mieszczanom równych praw ze szlach-

¹⁾ Słowa znakomitego historyka polskiego, Tadeusza Korzona.

tą, t. j. żeby im wolno było kupować ziemię, sprawować wszystkie urzędy i radzić na sejmach.

Dla chłopów żąda wolności, oświaty i uwłaszczenia (t. j. dania na własność ziemi, na której pracują od wieków). Nie żąda zaś wcale, by ich dopuszczono do urzędów i sejmu, gdyż wiedział, że ciemny włościanin ówczesny nie podołałby jeszcze takiemu zadaniu. To też najpierw woła o wolność dla ludu, o oświatę i polepszenie bytu. Zresztą i tak żądania jego były olbrzymim postępem i pozwalały ludowi dojść z czasem do równych praw z innemi stanami.

Wkońcu zaklina szlachtę, by wszystkie te reformy przeprowadziła śpiesznie: „Ta rzecz zwłoki nie cierpi. Choroba jest gwałtowna, trzeba lekarstw gwałtownych. Opieszalemu lekarzowi chory skona przed czasem“.

Za wzór do naśladowania stawia Jana Zamoyskiego, który „łączył w sobie razem cnotę, rozum i męstwo. Był obywatelem cnotliwym, ministrem wielkim, wodzem dzielnym“. Dlatego książkę swę dał Staszyc tytuł: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“, jakkolwiek więcej tu mówi o zmianach, jakie należy przeprowadzić w Polsce, niż o Zamoyskim. Przypomina wielką postać hetmana głównie dlatego, by pobudzić naród do pójścia w jego ślady. „Ukochana ojczyzno, pamiętaj, że chęć sławy wielkich ludzi utwarza. Uczeń cnotę dawnych ojców, a porosną ci cnotliwe dzieci“.

Dzieło Staszyc wywarło olbrzymie wrażenie: jedni się zachwycali—inni przejęci byli oburzeniem. Ukazały się broszury, rozważające różne projekty Staszyc; żadna książka dotąd nie wywołała w Polsce takiego ruchu: w krótkim czasie posypało się przeszło 20 odpowiedzi.

W kilka lat napisał Staszyc jeszcze drugą książkę, w której rozwijał szczegółowo myśli zawarte w „Uwagach“. Ta książka—to „Przestrogi dla Polski“.—Skutek „Uwag“ i „Przestróg“ był taki, że szlachta nareszcie przejrzała.

Temi dziełami Staszyc odniósł zwycięstwo nad ciemnotą i samolubstwem zacofańców, potęgą rozumu i uczucia przekonał większość o potrzebie reform, przez siebie zalecanych, i w ten sposób utorował drogę do przyjęcia Konstytucji 3-go maja, w której prawie wszystkie jego rady zostały wykonane. I cho-

ciaż Staszyc tej konstytucji nie pisał, ale można powiedzieć, że był najgłówniejszym z jej twórców.

To jest jedna zasługa Staszyc, zasługa tak wielka, że wystarczy, by mu zapewnić nieśmiertelność w historii nie tylko własnego kraju, ale i całej ludzkości. Bo państwo, w którym rządzi mądrość, sprawiedliwość i szlachetność, daje szczęście nie tylko swoim mieszkańcom, ale rozsiewa dobroczynny wpływ naokół i jest wzorem dla innych, a takim właśnie państwem, według rad Staszyc, mogła być Polska.

Ale to nie jedyna zasługa Staszyc.

Wkrótce nadszedł czas, że mógł nie tylko jako pisarz, ale i działacz pracować dla dobra kraju: nad podniesieniem jego oświaty i dobrobytu, nad uszczęśliwieniem mieszkańców.

Gdy Polska straciła niepodległość i jako państwo zniknęła z karty Europy, Warszawa i północno-zachodnia część kraju znalazła się pod rządem pruskim. Ciężkie to były czasy: urzędy rozdawano Niemcom, sprowadzano robotników i kolonistów niemieckich, których osadzano po wsiach i miastach, w szkołach—nawet ludowych—zaczęto uczyć po niemiecku. Polsce groziło wynarodowienie. Wówczas garstka patriotów, chcąc ratować ostatnie skarby, jakie nam pozostały, zawiązała w r. 1800 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie. Założycielom¹⁾ tego stowarzyszenia chodziło o uchronienie od zagłady i doskonalenie języka polskiego, o zachowanie i szerzenie nauk, „abyśmy przez to (jak mówili) snadniej i duchem z przygnębienia podnieśli, i czemkolwiek możemy, użytecznymi byli dla obywateli naszych“. Założyciele niezwłocznie zaprosili Staszyc, żeby został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Staszyc posiadał już wtedy i sławę dobrze zasłużoną, i majątek, zdobyty dzięki hojności Andrzeja Zamoyskiego, a pomnożony przez własną oszczędność nadzwyczajną i przez szczęśliwe obroty pieniężne.

Po 20-letnim pobycie w domu Zamoyskich, kupił dobra Hrubieszowskie (w Lubelskiem) i tam pracował w ciszy i samot-

¹⁾ W gronie założycieli znaleźli się: biskup Albertrandy, Adam Czar-torski, Ig. Krasicki, Ignacy i Stanisław Potoccy, Piramowicz, Karpiński i inni.

ności nad naukami, oświatą i polepszeniem bytu mieszczan i chłopów, którzy mieszkali na jego ziemi.

Wezwany przez Towarz. Prz. Nauk, opuścił swą ustron i pośpieszył natychmiast do Warszawy. Odtąd zaczyna się nowy okres w jego życiu, okres pracy publicznej. Był tego przekonania: „Kto chce naród jaki zagładzić, niech w nim zgasi oświecenia pochodnię“. Więc gdy zdarzyła się sposobność szerzenia oświaty, nie żałował trudów, dobrej rady i pieniędzy. Wkrótce stał się duszą Towarzystwa P. N. i jego najhojniejszym członkiem. Ofiarował mu swą bibliotekę i zbiory naukowe, własnym kosztem wydawał prace Towarzystwa. Za jego radą T. P. N. ogłaszało nagrody za różne dobre pomysły, mające na celu użyteczność wszystkich, np. za obmyślenie szkoły dla głuchoniemych, najlepszych i najtańszych domów dla włościan, dobrych a tanich dróg w kraju i t. p. Na posiedzeniach odczytywał też własne artykuły. Nareszcie wybudował dla T. P. N. pałac wspaniały na rogu Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia¹⁾, a przed pałacem postawił pomnik Kopernika, jako największego uczonego polskiego. Po Albertrandym obrany prezesem, sprawował tę godność przez 16 lat z największym pożytkiem dla nauki i oświaty.

Kraj nasz zmienne wtedy przechodził koleje: po chwilach rozpacz i zwątpienia znowu zajaśniały dnie lepszej doli. Krwią legjonistów wywalczone, powstało Księstwo Warszawskie — okruch dawnej Polski. W tym odłamku własnej ziemi znowu mieliśmy swoje rządy, swoje władze i swoich urzędników. Oceniono wtedy Staszycę, i otrzymał wysoki urząd we władzy, czuwającej nad oświatą kraju (t. zw. Izbie Edukacyjnej), wreszcie wszedł do rady królewskiej²⁾. Na tych stanowiskach pracował Staszyc z największym zapalem i ogromną umiejętnością: układał plany nauk dla szkół, zwiedzał je, sam egzaminował uczniów, otwierał nowe zakłady naukowe i miał to zadowolenie, że w ciągu 7 lat liczba szkół elementarnych ze 147 podniosła

¹⁾ Za rządów rosyjskich przekształcony zupełnie, zawierał gimnazjum rządowe. ²⁾ Rada królewska, t. zw. Rada Stanu układała projekty do praw i mogła nieuczciwych urzędników oddawać pod sąd za nadużycia.

się do 1110 (t. j. pomnożyła się $7\frac{1}{2}$ raza). Jednocześnie pomagał ks. Falkowskiemu do założenia Instytutu dla głuchoniemych¹⁾.

Po upadku Napoleona i Księstwa Warszawskiego, utworzono w r. 1815 Królestwo Polskie (z większej części ziem, należących do Ks. Warsz.). Królestwo Polskie otrzymało konstytucję, a w niej zabezpieczone prawa i wolności: swój rząd, swoje wojsko, swoje szkoły i t. d. Staszyc otrzymał i w Królestwie wysokie urzędy: wszedł do Rady (Stanu), która zarządzała Królestwem w nieobecności panującego, został członkiem władz opiekujących się oświatą i przemysłem²⁾. Przyczynił się wtedy do założenia szkoły gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie (pod Warszawą), oraz szkoły dróg i mostów w Warszawie; dbając o podniesienie bogactwa kraju, pracował gorliwie nad podniesieniem przemysłu, a zwłaszcza górnictwa³⁾.

Teraz znalazł sposobność do zużytkowania swych wiadomości z geologii i spostrzeżeń, które poczynił, gdy zwiedzał kilkakrotnie różne okolice Polski. Zawsze rozumiał i czuł, że ojczyzna to naród i ziemia, — kochał więc prócz narodu i ziemię, a kochając, pragnął poznać.

Jeszcze będąc u Zamoyskich, robił częste wycieczki po kraju dla zbadania umiłowanej macierzy. Potem, jako członek Tow. Prz. Nauk, przewędrował pieszo nieznane prawie dotąd Tatry i Karpaty, choć miał już wtedy lat 50, a podróż narażała go na liczne trudy, a nawet niebezpieczeństwa. — Owocem tej wędrówki było poważne dzieło naukowe: *O ziemiorodztwie Karpatów*. Opisał tu góry Karpackie, ich budowę, oraz minerały, jakie się w nich znajdują.

W czasie tych wszystkich wycieczek poznał różne bogactwa, zawierające się w ziemi polskiej, i powziął myśl podniesienia górnictwa krajowego; chciał bowiem zużytkować minerały, spoczywające w ziemi bezużytecznie, w ten sposób rozwinąć przemysł i wzbogacić kraj.

¹⁾ Na placu Trzech Krzyży. ²⁾ Został członkiem Komisji Oświecenia, następnie dyrektorem Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych. Wydział ten zajmował się zakładaniem fabryk, przeprowadzaniem dróg i t. p. ³⁾ Znajomość wydobywania kruszców i t. p. z wnętrza gór i ziemi, zakładania kopalń i t. d.

Teraz, jako naczelnik władzy opiekującej się przemysłem, spełnił dawne pragnienia: otworzył akademję górniczą w Kielcach, zakładał kopalnie i huty.

Ostatnie lata życia poświęcił dla ludu, który zamieszkiwał jego dobra hrubieszowskie. „Widzieć kiedyś we własnym kraju choćby gromadkę ludu szczęśliwego, o tem on marzył przez życie całe; teraz marzenie urzeczywistniał“. W całych dobrach hrubieszowskich, składających się z miasta Hrubieszowa i kilku wsi okolicznych, rozdał ziemię włościanom w ten sposób, żeby każdy miał na własność nie więcej nad 80 morgów a nie mniej jak 30, żeby nie było ani bogaczy, ani nędzarzy, i żeby wszyscy musieli pracować. Założył dla nich cztery szkoły elementarne i jedną wyższą, a także wspólną kasę, gdzie mieli składać darowane sobie na wieczne czasy dochody z młynów, karczem i t. p. Z tej kasy mogli później pożyczać na mały procent w razie jakiejś potrzeby lub nieszczęścia. Staszyc zastrzegł jedno: gdyby z czasem nagromadziło się w tej kasie dużo pieniędzy zbywających, to włościanie hrubieszowscy mieli obowiązek kupić za nie wieś sąsiednią i w niej rozdać też grunta mieszkańcom tej wioski w taki sam sposób, jak to uczynił Staszyc w Hrubieszowie.

Włościanie, obdarowani przez Staszyc, tworzyli jedną gminę, która się nazywała *Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie*. Wszyscy członkowie tego Towarzystwa tworzyli jakby jeden związek bratni: mieli pomagać sobie w razie klęski (pożaru, nieurodzaju i t. p.), utrzymywać swoich starców i kaleki, wychowywać sieroty, pomagać zdolnej młodzieży do wyższego kształcenia się i t. p.

Utworzywszy Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie, wyciągnął Staszyc lud z nędzy, zapewnił mu byt mierny, ale spokojny i pewny, dał mu oświatę i otworzył drogę do postępowania naprzód, a wiążąc w stowarzyszenie wzajemnej pomocy, nie pozwolił mu ugrzęznąć w samolubstwie — owszem, podniósł i uszlachetnił.

Tak Staszyc rozumiał szczęśliwość człowieka.

Myśląc tyle o innych, o sobie najmniej się troszczył, o wygodę własną nie dbał. W jednym z dzieł swych pisze: „Polacy, zmiłujcie się nad losem waszym! Jesteśmy z narodów wszyst-

kich najubożsi, czemuż z wszystkich najrozrzutniej żyjemy? Sam nie dawał bynajmniej przykładu rozrzutności — raczej przeciwnie. Po królewsku hojny dla swych włościan i dla kraju, ten wysoki dygnitarz, jeden z pierwszych w państwie, ten posiadacz blisko 6-cio miljonowej fortuny, mieszkał w dwóch małych pokoikach (w oficynie pałacu Zamoyskich na Nowym Świecie¹⁾). Na śniadanie jadał piwo grzane, na obiad rosół z kawałkiem mięsa; wina wcale nie pijał. Ubierał się nadzwyczaj skromnie, nawet ubogo; znała dobrze Warszawa jego wytarty płaszcz, nędzną kolasę i liche szkapiny. Przedstawienia teatralne bardzo lubił i bywał na nich często, ale na najtańszych miejscach (na t. zw. „jaskółce“ czyli paradyzie).

Z powodu tego trybu życia ludzie powierzchowni okrzyknęli go za sknerę i dziwaka, i dopiero po śmierci ocenili właściwie.

Staszyc umarł 20 stycznia 1826 r. Na dwa lata przed śmiercią napisał testament, w którym cały majątek, pozostały po obdarowaniu włościan hrubieszowskich, przeznaczył na cele dobroczynne²⁾. Zastrzegł, żeby go pochowano w prostej trumnie drewnianej, żeby pogrzeb był skromny, a ciało by złożono przy kościele Kamedulów na Bielanych (pod Warszawą).

Pierwsze życzenie spełniono — drugie zmienili Warszawianie, gdyż pragnęli okazać całą cześć i uwielbienie dla zasług zmarłego. Jeden z przyjaciół Staszyc tak opisuje ten pogrzeb:

„Obrzęd ten dowiódł, jak wielki szacunek w narodzie zjednały mu enoty obywatelskie. Biura władz publicznych były opuszczone, widziano pierwszych urzędników, generałów, profesorów, kupeów, rzemieślników, nieprzeliczonym tłumem cisnących się obok trumny.

¹⁾ N° domu 69. ²⁾ I tak zapisał: a) 200 tys. złp. na mamki przy szpitalu Dzieciątka Jezus (żeby zmniejszyć śmiertelność wśród podrzutków) b) 200 tys. na założenie domu zarobkowego albo sali zajęć dla biednych rzemieślników, którzy nie mają pieniędzy na kupno warsztatów lub narzędzi; c) 100 tys. na utrzymanie przy szpitalu Dz. Jezus obłąkanych (cz. warjatów); d) 45 tys. na instytut głuchoniemych w Warszawie; e) 60 tysięcy na utrzymanie czwartego nauczyciela w szkole hrubieszowskiej; f) 7 tys. na koszt wystawienia pomnika Kopernikowi (rzeźbiarza już pierwszej zapłacił); g) po 10 tys. Kamedulom na Bielanych i biednym w dzień pogrzebu. h) Resztę przeznaczył dla swego sekretarza i służby. i) Wszystkie swoje książki i pisma zapisał Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

Z przysionka domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk nieśli ciało członkowie tegoż Towarzystwa. Minawszy kościół Św. Krzyża, uczniowie uniwersytetu nieśli je aż do kolumny Zygmunta. Na czele duchowieństwa był biskup płocki, Prażmowski. Szkoła dróg i mostów, przez Staszycę założona, chciała mieć udział w oddaniu ostatniej cześci zmarłemu, lecz uczniowie wszechnicy zechcieli sami zanieść aż do rogatek.

Pochód ten pogrzebowy zdał się jakąś uroczystością narodową i im dalej postępował, tem bardziej powiększał się tłum ludzi. Zbiór ten wielu tysięcy, przy zimnie dziesięciostopniowym, równie Staszycowi, jak i rodakom przynosił zaszczyt. Na Bielanych, które jakgdyby w dzień Zielonych Świątek ludem były pokryte i mnóstwem pojazdów, dolną drogą przybyłych, złożono ciało w kościele dla wykonania ostatnich obrządków religijnych. Profesor uniwersytetu, Fr. hr. Skarbek, miał mowę, poczem zwłoki zostały wyniesione na ementarz i spuszczone do grobu. W tej chwili rzucono się z zapalem na trumnę i w mgnieniu oka oderwano od niej skromną ozdobę z blachy, a całun rozerwano na drobne kawałki dla zachowania pamiątki dnia tego.

Staszyc został pochowany po lewej stronie kościoła. Na grobie jego leży prosta płyta kamienna z krótkim napisem:

„Stanisław Staszyc. Ur. 1755 † 20 stycznia 1826 r.“

W głowach Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie postawiło krzyż z popiersiem swego założyciela.

Gdy rozważymy życie i działalność Staszycę, uderza nas w nim, podobnie jak w Skardze, ogromna zgodność czynów z zasadami, które głosił; widzimy, że sam tak postępował, jak nauczał innych.

Zadziwia nas dalej wielkie bogactwo jego przymiotów: *umysł* rozległy i samodzielny, obejmujący i sprawy czysto naukowe, i potrzeby tak różnorodne kraju i narodu; *serce* czułe na wszelką krzywdę i niedolę, serce, które umiało się oburzać tak silnie i umiało kochać tak gorąco, jak mało serce na świecie. Wreszcie podziwiać musimy w Staszycu *wolę* potężną, więcej niż człowieczą. Gdyby Staszyc umiał tylko myśleć rozumnie i czuć serdecznie i szlachetnie, — nie byłby tylu dzieł ważnych dokonał. Ale przecież ten człowiek posiadał przymiot tak rzadki w naszym narodzie: umiał, tak jak mało kto w Polsce, sobie samemu rozkazywać i każdy swój zamiar wykuc w czyn potężny.

Żył samotny; od pracy nie odrywał go nikt i nic, ojezyźnie i nauce oddał całą duszę: w tych dwóch ogniskach wszystkie myśli swoje, uczucia i wolę ześrodkował.—To też posiadał taką moc, że przekonał i porwał za sobą najbardziej zaciętych i najobojętniejszych, że uszczęśliwił tysiące ludzi, a i dla nas, choć tyle pomysłów jego zmarnowano, tylu zła dola nie pozwoliła wypełnić—dla nas, błądzących często wśród ciemności, pozostał wzorem pracy nieustrudzonej, nieustraszonej odwagi i bezgranicznego poświęcenia, nieraz—drogowskazem, zawsze chlubą i dźwignią.

Urywki z dzieł Staszyc.

(*Do szlachty polskiej*). „Przeznaczony Stanie szlachecki, nie możesz inaczej powiedzieć, jak przyznać, że nie mieścisz w sobie Polaków, tylko jedną część — że nie jesteś całym narodem polskim, tylko jednym stanem jego: stanem obrończym, stanem rycerstwa“.

„Stan szlachecki jest częścią Polaków¹⁾. Część utrzymać się nie może, gdy całe ciało niszczy“.

„Ratuj się, szlachto: nie potrzeba, abyś traciła twoje swobody i wolność, ale potrzeba, abyś twoje prawa upowszechniła, abyś powiększyła liczbę obywateli swobodnych i wolnych“.

(*Nędza ludu wiejskiego*). „Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedno wpół nago chodzi, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robia; posępne, zadurzałe i głupie; mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością; ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. *Chłop* — ostatniej wżgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu²⁾, a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem — woda i paląca wnętrności wódka; tych pomieszczeniem są lochy czyli trochę nad ziemię wyniesione szałasze; słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrośliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła; aby podobno mniej cierpieć, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgnilym spoczy-

¹⁾ Mniej więcej w tym czasie, gdy Staszyc to pisał, naród polski liczył 800 tys. szlachty i duchowieństwa, 600 tys. mieszczan i 6400000 chłopów. ²⁾ Śrót—oznacza tu mąkę z ziarn zbożowych, grubo zmielonych.

wa barlogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielęciem stoi, i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczypospolitej zawisi! Oto człowiek, który nas żywi! Oto stan rolnika w Polsce...

Tu kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mię dalej mówić; kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza!... Wpółrodku chrześcijan takie okrucieństwo!... Tyrani, bluźniercy! Nie lękacie się, iż spełni się nakonec miara nieprawości waszych?.. Jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach Jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą! Macież wy miłość Ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjaciółami Polski jesteście! Więcej szkodzić temu krajowi, niżeli szkodził Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy! Tych okrucieństwo padało na niektórych i skończyło się w lat kilka: wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, aby Polska mogła z sławą powstać... Upamiętajcie się! Nie bierzcie na złe cierpliwości Nieba! Czas poprawy! Czas ludzkości! Oddajcie człowieka Bogu! Oddajcie człowiekowi prawo: „Niechaj rośnie i mnoży się!“ Widzę straszne nieszczęście nad głowy waszemi. A gdy kocham Polskę, a gdy zapomnieć nie mogę, że rozdzieliłem się Polakiem, jakby ten kraj uratować, myślę ustawicznie!...

(*Zaklina pisarzy, by nie stali w narodzie nienawiści*). Nie jestem z tych pisarzów, którzy zamiast przekonywania i oświecania, czernią się wspólnie; zamiast chydzenia występków w ogólności, wygadują na siebie porozumienia (podejrzania, posądzania) najstraszniejszych zbrodni; zamiast wiązania, łączenia wszystkich Polaków w dzisiejszej okoliczności, rzucają między familje nienawiść i niezaufanie; zamiast powstawania na zbrodni jawne, a zachęcania do śladu cnót, uwielbianych tak w przodkach jako współżyjących, niszczą rzadkie a najpiękniejsze przykłady, podają w wątpliwość wszystkie cnoty, owszem, jakby się lękali, że jeszcze mało w Polsce nieprawości, wymyślają w dziejach naszych nieznane i nigdy niesłychane złoćstwa. Proszę, wzywam na miłość Ojczyzny, zacni Pisarze, nie burzmy Narodu, ale łączmy się wszyscy z sobą w tym zamiarze, abyśmy naszymi pismy sposobili, bliżyli między współ-obywatele jedność, powstając na te dzikie uprzedzenia, które najwięcej odpychają Polaków od siebie i przeszkadzają im do zgody, a tak gubią Polskę.

(*Maluje urok ziemi ojczystej*). Polskiego oddech powietrza zdawał mi się wolniejszym, i wiatr stamtąd niósł w sobie coś miłego; niebo nad tym krajem było czystsze i jaśniejsze, drzewa i łąki zieleniejsze. Rzecz większą uważałem: ptactwo, z południa na północ przenoszące się, dopokąd nad innemi krajami leci, bojaźliwe i posępne bywa, ani z wesołością śpiewać, ani nawet żalości świer-

kocić nie śmie, boi się piórkiem szelestu uczynić: skoro na polskiej stawie granicy, natychmiast krzyczy wesoło, śmielej całami robiąc skrzydłami, głośny po powietrzu targot sprawuje i tam dopiero swoje miłosne świerki zaczyna.

(*Wzywa młodzież, aby pracowała nad poznaniem własnej ziemi*). Gdybyśmy mieli od pierwszych przodków naszych rzetelnie opisane wierzchy ziemi, jej skład wewnętrzny, gatunki roślin i zwierząt, wysokości gór wysokość morza, głębokość jego,... — natenczas moglibyśmy dziś pewniejsze powziąć wyobrażenie dalszych postępów natury, dalszych zmian ziemi, wszystkich stąd skutków,... losu, który może nas albo pokolenia nasze czeka. Słusznie więc wszystkich uczonych jest życzeniem, aby odtąd przynajmniej podobne wiadomości z każdego kraju zbierane były; aby z największą pilnością były uważane, z największą dokładnością były oznaczane wszystkie te wielkie fenomena (zjawiska), natury...

Młodzieży! ty każdego narodu droga, narodu naszego jedyna nadziejo! Oto prace, do których cię wzywają; oto wiadomości, których od ciebie wyglądają obce narody. Był może ten czas, gdzie życzyć należało, aby ziemia nasza znaną nie była; lecz dzisiaj jest czas, abyśmy wszyscy nad tem pracowali, wszyscy się starali, jakby się dać poznać obcym, jakby wystawić we wszystkich jej stosunkach z nimi. Jest ona dziedzictwem waszych ojców: jest więc jedną z tych charakteryzujących cech, jakie cechy święcie zachować jest w waszej mocy. Jeżeli wam już niewolno z innymi ludy chodzić w zawód o narodową sławę bohaterstwa, to wolno wam, owszem wzywają was Europejskie Narody w zawód o sławę wszystkich innych rodzajów. Idźcież w te ślachetne zabiegi i z cudzoziemcami i z współ-zobywateloniemi ludy, a nie ustępując nikomu pierwszeństwa w cnotach, w pracach, w naukach, położcie na tem wszystkim, cokolwiek ziemia waszych ojców w najwyższych górach, w najgłębszych wnętrza zakopaniach i w morzach, i w powietrzu ciekawego, użytecznego zawiera — położcie, mówię — na tem wszystkim pracy, dowcipu, wynalazku umiejętności pierwsze imię Polaka.

Również wy, wielcy tejże ziemi właściciele! zamiast rozpraszać się po obcych stolicach, zgromadźcie się w narodowe miasta. Tam działajcie tę najtęższą sprężynę władz ludów: *umysł narodowy*. Tam domy niechaj staną się świątynią narodowych obyczajów. Niechaj w nich ta młodzież pod waszem okiem, pod waszym sądem wyknie szanować pracę, nauki i cnotę. A wy waszemi dochodami uświatniajcie przodków pamięć i dzieła, pomnażajcie w waszej krainie sztuki; umiejętności, rękodzieła, rzemiosła, handel, rolnictwo.

...Paść może i naród wielki: zniszczyć nie może — tylko nikczemny.

Myśli, wyjęte z dzieł Staszycy.

Dobro powszechne jest dobrem najwyższem.

Powiększyć dobro spółobywatelów wszystkich jest cnotą największą.

Nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa. Człowiek wtenczas wolność utracą, gdy posłusznym być przestaje ¹⁾.

Niech każdy od młodości uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu.

Tylko użyteczność stanowi między ludźmi różność.

Paść może i naród wielki: zniszczyć nie może, tylko nikczemny!

Prawdziwe męstwo nie rozpacza nigdy, dopóki w niem tchu, dopóki w niem nadzieja.

Co się z nami stanie? To, czem się sami staniemy przez ofiarność.

Powtórzenie. 1) Z jakiego stanu pochodził Staszyc? 2) Gdzie się urodził, gdzie kształcił i w czem głównie? 3) Co robił po powrocie do kraju? 4) Dlaczego nazywamy go pisarzem politycznym i odrodzicielem państwa polskiego? 5) Jakie zmiany radził przeprowadzić w Polsce (w Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego i w Przestrojach dla Polski)? 6) Jaki wpływ wywarły pisma polityczne Staszycy i do czego się przyczyniły? 7) Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, jego cele. 8) Zasługi Staszycy dla oświaty, jako prezesa T. P. N. i urzędnika w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskiem. 9) Zasługi dla podniesienia przemysłu, a zwłaszcza górnictwa w Polsce. 10) W jaki sposób uszczęśliwił lud w dobrach Hrubieszowskich? 11) Jak żył sam? 12) Ważniejsze myśli, które wypowiada w swoich dziełach. 13) Testament.

Książeczkę Kazimierza Promyka: „O księdzu Stanisławie Staszycu“ (Księgarnia Krajowa) przeczytać może z pożytkiem i ten nawet, co się nie uczył historii.

¹⁾ Mówiąc te słowa, Staszyc ma na myśli samowolę i lekceważenie praw, które tyle złego Polsce przyniosły.

Hugo Kołłątaj.

(1750—1812).

Współcześnie ze Staszycem żył w Polsce i pracował dla niej drugi pisarz polityczny i działacz, znany już nam, ksiądz *Hugo Kołłątaj*.

Hugo Kołłątaj, szlachcic z pochodzenia, wykształcony wysoko, odznaczał się wielką bystrością umysłu, rozumem, niepospolitym talentem pisarskim i wymową łatwiejszą niż Staszyc, ale nie miał jego charakteru. W każdym razie zdziałał wiele dla kraju, najpierw w sprawie oświaty, a później — reform politycznych.

Przypominamy, że podniósł z upadku i odrodził akademię krakowską. Gdy w Polsce zakipiała robota około przebudowy państwa, Kołłątaj wysłużył już emeryturę jako rektor akademii krakowskiej i stanął w szeregu ludzi, którzy dążyli do przeprowadzenia zmian gruntownych w rządzie. W czasie sejmu czteroletniego krzątał się gorliwie, żeby zjednać umysły dla reform; przekonywał o ich potrzebie, naglił przytem do pośpiechu: „*Ratujcie, radźcie jak najmniej, róbcie wiele! Chronicie czasu*“. Pisał sam i pobudzał drugich do pisania. Utworzył na Solcu w Warszawie pracownię, którą zwano Kuźnicą Kołłątajowską. Tu różni zdolni pisarze układali pod jego kierunkiem małe książeczki o sprawach, nad którymi radzono na sejmie, i zasypywali temi broszurami Warszawę. Sprowadził z prezydentem Dekertem przedstawicieli miast i nauczył ich, czego mają się dopominać u sejmu dla mieszczan, wypisał im nawet wszystkie żądania. Należał do grona ludzi, którzy opracowywali Konstytucję 3 maja.

Później brał czynny udział w wypadkach 1794 r. Więziony przez Austriaków przeszedł 3 lata, następnie skazany na wygnanie do Moskwy, wrócił wreszcie do kraju i umarł w Warszawie 1812 r. Pochowany w katakumbach powąskowskich.

Najważniejsze jego dzieło treści politycznej to: *Listy do Stanisława Małachowskiego*¹⁾. W książce tej dopomina się po-

¹⁾ Stanisław Małachowski prowadził obrady w czasie sejmu czteroletniego, czyli był jego marszałkiem.

dobnych zmian w Polsce, co Staszyc, a więc: trona dziedzicznego, zniesienia *liberum veto*, równouprawnienia mieszczan ze szlachtą, wolności osobistej dla chłopów, ale nie mówi nic o uwłaszczeniu, gdyż się boi, żeby szlachta, zrażona tem żądaniem, nie odrzuciła wszystkich jego projektów.

Staszycowskie Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego ukazały się na kilka lat przed Listami Kołłątaja, przygotowały więc umysły i oswoiły je z reformami, wobec tego zmiany, których żądał Kołłątaj, łatwiej zostały przyjęte. Można więc powiedzieć, że pod względem reform politycznych Staszyc uitorował drogę Kołłątajowi, — a obaj ci pisarze położyli podwaliny dla Konstytucji 3 maja i są poniekąd jej twórcami.

Urywki z dzieł Kołłątaja.

(*Ujmuje się za włościanami*). „Wszyscy, ile nas tylko ziemia polska nosi, bez żadnego wyjątku ubogiego i bogatego, jesteśmy poddani Rzeczypospolitej; ona ma najwyższą nad nami władzę... Przez jakież uprzedzenie najlichszego żebraka od tej najwyższej wyjąć możemy władzy? Przez jakąż zuchwałość możemy sobie przywłaszczać nad ubogim rolnikiem udzielne i niepodległe panowanie?... Prawdo, najłitościwszy nieba darze!... zstąp dzisiaj do sere wolnych Polaków, oświeć ich rozum i natchnij wspaniałem do wolności przywiązaniem! Niech ta ziemia, którą Opatrzna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swoim najlichszego niewolnika! Niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny Opatrzności, szanując ludzkosc w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tem pozna, że cała tego okazałość i zbytki są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem!... Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, w czemeśmy prawo Boskie i ludzkie zgwałcili, to jest, *oddajmy mu wolność jego osoby i jego rąk!*... Rolnik, stawszy się w tej ziemi człowiekiem wolnym, nazwałby ją dopiero ojczyzną, a błogosławiąc Najwyższą Opatrzność, rzekłby dzieciom: „Pracujmy, pomnażajmy żywność! Oto panowie nasi przypomnieli sobie, żeśmy ludzie, oto nas nie tylko nie obarczyli nowemi uciskami i podatkami, ale nadto wrócili nam wolność i sprawiedliwość! A kiedy własność osoby i dorobków naszych jest nam zabezpieczona, praca nasza, zasilona ochotą i radością, powinna się im sowiecie wywdzięczać; pomnażajmy im bogactw i dostatków, *wnstawmy życia własnego na obronę granic i całosci tego państwa, w którym, swobodnie dziedzicom służąc, naszej osoby i naszej własności pewni jesteśmy!*“

(*Uwagi o upadku Polski*). „Zguba narodu, dopełniona w tym momencie, kiedy on nabył prawa do najlepszych nadziei i kiedy najrozsądniesze przedsięwziął środki do zbliżenia szczęścia powszechnego, — zwracać zapewne na siebie będzie przyszłych wieków uwagę. Potępiona dotąd niesłusznie Polska, jako siedlisko barbarzyństwa i deprecjacji prawa ludzkie feudalności¹⁾, pokazała w ustawach sejmu konstytucyjnego, iż w prawdziwym oświeceniu, rozsądnem prawodawstwie, uczuciu i szanowaniu praw ludzkich najświetlejszym w Europie narodom wyrównywa. Musiałeś upaść, nieszczęśliwy narodzie!... Zachowuj wdzięcznie pamięć czynów sejmu konstytucyjnego, który zgon twój przez szlachetne usiłowania rozumu, cnoty i prawdziwej miłości Ojczyzny — uzacnił!... Ale nie rozpaczaj jeszcze zupełnie o losie twoim!... Uważaj Konstytucję 3 maja, jako ostatnią wolę konającej Ojczyzny! zachowuj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego!“

Powtórzenie.

1) Zasługi Kołłątaja dla oświaty w Polsce. 2) Zasługi około poprawienia rządu w państwie. (Działalność w czasie sejmu czteroletniego. „Listy do St. Małachowskiego“, czego się w nich Koł. domaga). 3) Przyznanie Kołłątaja.

Jan Paweł Woronicz.

(1759—1829).

Dwa wieki łączy piękna i szlachetna postać biskupa krakowskiego, a w ostatnich latach życia arcybiskupa, księdza Woronicza. Obok Skargi to jeden z największych naszych kaznodziei, a ponieważ żył w strasznych chwilach upadku państwa polskiego, gorące jego serce, przejęte bólem niewypowiedzianym, wołało głosem wielkim do rodaków, wskazując ciężkie winy, lecz zarazem budząc nadzieję, że Bóg sprawiedliwy przyjmie odkupienie, że w mocy jego wyrzec:

„Kości spróchniały, powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało i siły!“

Takimi słowy wiary i otuchy w tej tak okropnej chwili kończy piękny swój „*Hymn do Boga*“

1) Feudalność znaczy tu będzie: władza pana nad poddanymi.

dobnych zmian w Polsce, co Staszyc, a więc: tronu dziedzicznego, zniesienia *liberum veto*, równouprawnienia mieszczań ze szlachtą, wolności osobistej dla chłopów, ale nie mówi nic o uwłaszczeniu, gdyż się boi, żeby szlachta, zrażona tem żądaniem, nie odrzuciła wszystkich jego projektów.

Staszycowskie Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego ukazały się na kilka lat przed Listami Kołłątaja, przygotowały więc umysły i oswoiły je z reformami, wobec tego zmiany, których żądał Kołłątaj, łatwiej zostały przyjęte. Można więc powiedzieć, że pod względem reform politycznych Staszyc uTOROWAŁ drogę Kołłątajowi, — a obaj ci pisarze położyli podwaliny dla Konstytucji 3 maja i są poniekąd jej twórcami.

Urywki z dzieł Kołłątaja.

(*Ujmuje się za włościanami*). „Wszyscy, ile nas tylko ziemia polska nosi, bez żadnego wyjątku ubogiego i bogatego, jesteście poddani Rzeczypospolitej; ona ma najwyższą nad nami władzę... Przez jakież uprzedzenie najlichszego żebraka od tej najwyższej wyjąć możemy władzy? Przez jakąż zuchwałość możemy sobie przywłaszczać nad ubogim rolnikiem udzielne i niepodległe panowanie?... Prawdo, najlitościwszy nieba darze!... zstąp dzisiaj do serc wolnych Polaków, oświeć ich rozum i natchnij wspaniałem do wolności przywiązaniem! Niech ta ziemia, którą Opatrzna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swoim najlichszego niewolnika! Niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechnej Opatrzności, szanując ludzką w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tem pozna, że cała tego okazałość i zbytki są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem!... Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, w czemeśmy prawo Boskie i ludzkie zgwałcili, to jest, *oddajmy mu wolność jego osoby i jego rąk!*... Rolnik, stawszy się w tej ziemi człowiekiem wolnym, nazwałby ją dopiero ojczyzną, a błogosławiąc Najwyższą Opatrzność, rzekłby dzieciom: „Pracujmy, pomnażajmy żywności! Oto panowie nasi przypomnieli sobie, żeśmy ludzie, oto nas nietylko nie obarczyli nowemi uciskami i podatkami, ale nadto wrócili nam wolność i sprawiedliwość! A kiedy własność osoby i dorobków naszych jest nam zabezpieczona, praca nasza, zasilona ochotą i radością, powinna się im sowiecie wywdzięczać; pomnażajmy im bogactw i dostatków, *nadstawmy życia własnego na obronę granic i całosci tego państwa, w którym, swobodnie dziedzicom służąc, naszej osoby i naszej własności pewni jesteśmy!*“

(*Uwagi o upadku Polski*). „Zguba narodu, dopełniona w tym momencie, kiedy on nabył prawa do najlepszych nadziei i kiedy najrozsądniesze przedsięwziął środki do zbliżenia szczęścia powszechnego, — zwracać zapewne na siebie będzie przyszłych wieków uwagę. Potępiona dotąd niesłusznie Polska, jako siedlisko barbarzyństwa i deprecjacji prawa ludzkie feudalności¹⁾, pokazała w ustawach sejmu konstytucyjnego, iż w prawdziwym oświeceniu, rozsądnem prawodawstwie, uczuciu i szanowaniu praw ludzkich najświetlejszym w Europie narodom wyrównywała. Musiałeś upaść, nieszczęśliwy narodzieli!... Zachowuj wdzięcznie pamięć czynów sejmu konstytucyjnego, który zgon twój przez szlachetne usiłowania rozumu, cnoty i prawdziwej miłości Ojczyzny — uczynił!... Ale nie rozpaczaj jeszcze zupełnie o losie twoim!... Uważaj Konstytucję 3 maja, jako ostatnią wolę konającej Ojczyzny! zachowuj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego!...“

Powtórzenie.

1) Zasługi Kołłątaja dla oświaty w Polsce. 2) Zasługi około poprawienia rządu w państwie. (Działalność w czasie sejmu czteroletniego. „Listy do St. Małachowskiego“, czego się w nich Koł. domaga). 3) Przymioty Kołłątaja.

Jan Paweł Woronicz.

(1759—1829).

Dwa wieki łączy piękna i szlachetna postać biskupa krakowskiego, a w ostatnich latach życia arcybiskupa, księdza Woronicza. Obok Skargi to jeden z największych naszych kaznodziei, a ponieważ żył w strasznych chwilach upadku państwa polskiego, gorące jego serce, przejęte bólem niewypowiedzianym, wołało głosem wielkim do rodaków, wskazując ciężkie winy, lecz zarazem budząc nadzieję, że Bóg sprawiedliwy przyjmie odkupienie, że w mocy jego wyrzec:

„Kości spróchniały, powstańcie z mogiły,
Przywdziejeje ducha i ciało i siły!“

Takiemi słowy wiary i otuchy w tej tak okropnej chwili kończy piękny swój „*Hymn do Boga*“

1) Feudalność znaczyć tu będzie: władza pana nad poddanymi.

Patrzac na ponizenie i upadek kraju, sam szuka pokrzepienia, wspominając przeszłość, rozważając jej chwałę i potęgę, zastanawiając się, dlaczego zgasły.

„Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płochy wieków zmiany!
Otośmy Twych ołtarzy oblegli podnoże,
Niegdyś lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy“.

I wspomina chwilę przyjęcia chrześcijaństwa, czyli „przymierza z Bogiem“, jakie nasi ojcowie zawarli i dzięki któremu

„Ucichły szept i zmywy sąsiadów,
Ujrawszy Ciebie pośród naszych dziadów“.

Rośnie potęga i bogactwa Polski,

„Że się sąsiadom o nic nie kłaniała,
Lecz ich sytością swoją nakarmiła“.

.....
„Próżno cary zachodnie z swoimi lennikami 1)
I zamkami się grodzą i złotem brząkają,
A z pleśni otrząsając zamierzeń pomniki,
Pozoru w nich do naszych powiatów szukają:
Czego przyjaźni mytem nie uproszą,
Darmo się groźbą niewskorną komoszą“.

Mówi potem o walkach z krwawym półksiężycem, o zwycięstwach i chwale, kiedy sąsiedzi polskiej szukali przyjaźni i pod naszą oddawali się obronę. Ale —

„Cóż się wdy podziało później z ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił — a my — w proch się rozsypali!“

Teraz maluje nieszczęścia narodu i straszny ból, jaki serce Polaka rozdziera.

„Sami siebie nie znamy, a gdzie stąpim krokiem,
Poziera trup Ojczyzny, posoką spluskany.“

.....
Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupę garniearską, o kamień stłuczoną,
Pogwizdując, wędrowiec depeze i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,

1) Podległymi sobie państewkami, tu znaczy to: Krzyżacy.

Potrząsa głową i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?“

Lecz Bóg jest, i jest Ojcem sprawiedliwym:

Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:
W Twoich rękę się rodzą i czasy i losy,
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz być musi płodem własnej winy“.

Nie uważa więc Polski za niewinną ofiarę: zblądziliśmy, kara być musi, jest sroga, lecz po niej w rękę Boga odrodzenie: Kości powstaną z mogiły, i znów przywdzieją ciało, ducha pełne.

Nie zwątpił o przyszłości i życiu narodu, za to mu cześć oddajemy, tembardziej zasłużoną, że przeżył chwile tak okropne, patrzył na trzy rozbiory i rok 1812. — Lecz nie zwątpił.

Należy do tych, którzy wiarą swoją w nas przechowali życie. Żyjemy i żyć będziemy, bośmy mieli kapłanów i proroków, którzy świętymi słowy wskazywali nam świt daleki i uczyli dążyć do niego.

W kazaniach nawołuje do jedności, zgody, ofiarności i miłości dla ojczyzny, przypomina piękne przykłady praociców, których śladem iść powinniśmy, jeżeli chcemy zmartwychwstać.

Powtórzenie. Kim był Jan Paweł Woroniec i kiedy żył? Jakie uczucia znajdujemy w jego utworach? Jak się zapatruje na przeszłość Polski? Co myśli o jej upadku? W jaką przyszłość wierzy? Jaki znasz jego utwór?

Powtórzenie. (Piśmiennictwo w drugiej połowie 18 w.).

1) Rozwój literatury w czasach Stanisławowskich, przyczyny. 2) Wybitni poeci tych czasów. 3) Kto pisał wtedy bajki, a kto satyry, komedje, poematy żartobliwe, powieści, śpiewy historyczne, pieśni, sielanki? 4) Wymień utwory, w których przeważa rozum, i utwory z przewagą uczucia. Których więcej? 5) Jakie jest główne dążenie pisarzy tego wieku? 6) Jakie położyli zasługi około poprawienia języka polskiego? 7) Pisarze polityczni, ich zasługi dla kraju. 8) Učení (historyk, geolog).

Pierwsza połowa 19-go wieku (XIX).

Wiek dziewiętnasty — to epoka upadku politycznego Polski, która przestaje istnieć jako kraj niepodległy; — naród z tą zmianą pogodzić się nie może, stąd ciągle wznawiana walka o odzyskanie niezależności państwowej. W następstwie wojen napoleońskich i ofiarności zarówno legionów, jak ogółu, powstaje w 1807 Księstwo Warszawskie, a w 1815 Królestwo Polskie.

Można jednak powiedzieć, że z upadkiem bytu politycznego duch narodu wznosi się i potężnieje, rozkwita nowem i nieznanem dotąd życiem w poezji i literaturze.

Genjalni arcy mistrze tworzą arcydzieła, które wzniosłością myśli, siłą uczucia i pięknnością słowa nie tylko przewyższają wszystko, co dotąd w literaturze naszej stworzono, ale jako pomniki piękna i doskonałości, zostaną nieśmiertelnym wzorem i skarbem narodu, z którego czerpać będzie, dopóki istnieć nie przestanie.

Literatura 19-go wieku odrzuca naśladownictwo, wyzwala się z pod wpływów obcych, zstępuje do ludu, podnosi z zapomnienia piękno, w podaniach i pieśniach jego przechowane, — tryska wprost z ducha i serca narodu, staje się więc narodową, prawdziwie polską, niezależną i niepodległą.

Arcymistrzami, którzy ją taką uczynili, przedewszystkiem byli trzej najwięksi poeci nasi: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński.

Zwiasunem tego nowego okresu i jak gdyby łącznikiem między dwoma wiekami — był Kazimierz Brodziński.

Poezja legionów.

Jakby wstęp do poezji 19 wieku, której treścią i siłą jest miłość ojczyzny i wiara w zmartwychwstanie — stanowi poezja legionów.

Legjony polskie, utworzone przez Henryka Dąbrowskiego w r. 1797, na skinienie Napoleona walczyły przez lat kilkanaście po wszystkich krajach Europy, krwią i kośćmi własnymi siejąc ziarno przyszłej wolności. Z serca tych bohaterów rwa-

ła się bezustannie pieśń miłości, tęsknoty i nadziei, zawsze wielką głębią i szczerem uczuciem.

Jedną z tych pieśni, ułożoną przez Józefa Wybickiego, znamy wszyscy, i pozostanie ona nazawsze pamiątką tych uczuć, jakie wówczas cały naród ożywiały. Nazywamy ją pieśnią Dąbrowskiego, ponieważ o Dąbrowskim, zwierzchniku swym i towarzyszu, śpiewa w niej poeta.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy!

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami!
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski i t. d.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze!

Marsz, marsz, Dąbrowski i t. d.

Mówił ojciec do swej Basi,
Cały zapłakany,
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany!

Marsz, marsz Dąbrowski i t. d.

Kazimierz Brodziński.

(1791—1835).

Urodził się w Królowce, w okolicy Bochni¹⁾, w zamożnym dworcu szlacheckim, lecz uciekając od złości macochy, dziecięce lata spędził w chatach wieśniaczych, wśród ludu. Na przyszłego poetę miało to wpływ ogromny: zapoznało go z życiem ludu, jego uczuciami, troskami i niedolą, zbudziło w sercu szczerą miłość dla wieśniaków i wpłynęło później na zmianę pojęć o różnicy stanów.

Ze szczerem też uczuciem przemawia później w jednym z drobnych wierszy:

¹⁾ W Galleji.

„Rycerz to niewielki,	Jego to ciężarem,
Swej ziemi ubliża,	Co lekko pan trwoni,
Który nad stan wszelki	On na to pod skwarem
Rolnika poniża.	Z bydłkiem pot roni.
Dobry polski chłopiek:	Z dziećmi on głodnemi
Dłoń jego obroni,	Te ziarneczka zgania,
Wyżywi nas snopek,	Które pan po ziemi
W potrzebie zasłoni.	Za cacka roztrwania i t. d.

Wychowany w szkołach niemieckich, (ponieważ obwód bocheński przeszedł podczas rozbiorów pod panowanie Austrii), powagą usposobienia i gorliwą pracą zwrócił na siebie uwagę obcych nawet nauczycieli; w r. 1809 porzucił uniwersytet krakowski i zaciągnął się do wojska, aby służyć ojczyźnie. W r. 1812 brał udział w wyprawie napoleońskiej na Moskwę. Zawsze wątły i słaby, z trudem znosił ciężkie życie obozowe, do którego sił nie miał. Pamiątką pobytu w Moskwie jest smutny wiersz, malujący uczucia poety w tym czasie:

Nad zielonym Moskwy brzegiem
 Brzóz się białych kilka wiesza,
 Z krzepniejącym wody biegiem
 Szum zmarzłych liści się miesza.
 Wokoło krzyże i niskie mogiły,
 Kędy rodziny umarłych złożyły.

Szczęśny młodzian, co z zagona,
 Z pracy, chory wszedł do chatki:
 Trumna jego pogrzebiona
 Obok siostry, obok matki.
 Póki mogiłka jego nie zaginie,
 Nikt jej ze swoich bez modłów nie minie.

Lecz ja, który z bronią w rękę
 Burzę obcą mi krainę,
 Co może nie w Marsa¹⁾ szcękę,
 Ale w zaspach śniegu zginę, —
 Gdy wiosna lody rozleje w potoki,
 Tylko do pomsty odsłoni me zwłoki.

Sam nie zginął, lecz stracił brata starszego Andrzeja, najlepszego przyjaciela i opiekuna zarazem. Runęły też nadzieje i marzenia, za które tylu szlachetnych życie oddało w ofierze.

¹⁾ Bożek wojny u Rzymian.

Wyleczywszy się z ran, Brodziński powrócił na drogę pracy umysłowej, która była dla niego najodpowiedniejsza. Ukończył studia uniwersyteckie i został profesorem literatury polskiej w Warszawie.

Tu pozostał do śmierci¹⁾, pracując spokojnie nad umiłowanym przedmiotem i nie zwracając na siebie uwagi, gdyż zawsze cichy i skromny, nie umiał głosić własnych pochwał; oceniali też jego wartość tylko ludzie niepospolicie rozumni i umiejący zdobyć się na własne zdanie. Ci z uznaniem słuchali wykładów cichego profesora, który w prostych i jasnych słowach wypowiadał mądre i głębokie myśli.

Dzieła Brodzińskiego większą zyskały mu sławę, gdyż wiele rzeczy on pierwszy zrozumiał i jasno przedstawić potrafił.

Właśnie w tym czasie toczyła się gorąca walka między zwolennikami literatury 18-go wieku, którzy od poetów żądali: wykształcenia, rozsądku, bystrego i zdrowego sądu, dowcipu i piękności języka, — a budzącym się nowym wiekiem, który nowe wygłaszał hasła: uczucie przed rozumem, treść przed formą; swoboda myśli, swoboda treści, swoboda formy.

To jest: pisać wolno o wszystkim, co wzrusza, zachwyca, zajmuje, co sprawia wrażenie piękna, żyje w duszy autora i przemawia do czytelnika; — a pisać w taki sposób, w takiej formie, jaką autor sam uzna za najlepszą dla swego przedmiotu.

Zwolennicy starego porządku nazywali młodych warjatami, którzy chcą burzyć ustalone prawa i mądrość wieków; młodzi nazywali starych — też brzydko, i wyśmiewali ich prawidła i rozsądek.

Otóż w tej walce głos zabrał Brodziński, i można powiedzieć, iż pierwszy przemówił rozumnie i bezstronnie, jednym i drugim przyznając istotne przymioty i wytykając błędy. A wyraził to wszystko tak spokojnie, iż nie oburzył nikogo, i wszyscy byli zmuszeni uznać słusność jego sądu.

Chwalił wiek 18-ty za czystość języka, dbałość o piękno mowy ojczystej, rozsądek, szlachetne i mądre dążenia; — przyznawał młodym prawo korzystania z poezji ludowej, szczerego wy-

¹⁾ Umarł w Dreźnie, jadąc na kurację.

powiadania swoich uczuć, odrzucania obcych prawideł i przepisów (francuskich).

Sam tak postępował, jak radził. W poezjach swoich najczęściej malował życie i uczucia ludu, — w Wiesławie, najlepszym ze swoich utworów, dał obrazek z życia ludu krakowskiego, starając się przedstawić ludzi i wypadki z prawdą, pięknym i czystym językiem.

Zaczyna od rozmowy w chacie Stanisława, zamożnego gospodarza, który Wiesława, przybranego syna, wysłał do Krakowa po zakupno koni.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniądze wory;
Czterysta złotych ułożył na ławie
I tak powiada: „Zgarnij to, Wiesławie,
Jedź do Krakowa, a za te talary
Kup mi dwa konie i wybierz do pary.
Syn mój jedyny na wojnie zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,
Nie mam z chudobą poufać się komu,
Ty prawą ręką jesteś w moim domu;
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.
Jeśli, daj Boże, córka się uchowa, —
Ma lat dwanaście, nieskapo urody,
Możesz jej czekać, sameś jeszcze młody“.

Powracając, Wiesław trafia na wesele w przydrożnej gospodzie, i zaproszony, bawi się ochoczo.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe płasy i śpiewanie,
Parskając, konie biegną po gościńcu,
Widać dziewczę przy rucianym wieńcu,
Biją druźbowie w podkówki ze stali.
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
„Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!
Witajcież do nas, wy z Proszowskiej ziemi!
Nie chciejcież gardzić dary ubogiemi.
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewczętom,
Wymyślnym tańcom i precudnym strojom;

Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę, żeście młodzi“.
Na to Halina przystępuje młoda,
W całym weselu najpierwsza uroda;
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasto z koszyka i owoc podaje:
„Obey wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba!“
A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od druźbów Wiesław powitany;
Potem starosta, zarządca wesela,
W te słowa druźbom porady udziela:
„Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewczęj wybierze,
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze“.
I wybrał druchną, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy.
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w płasach rękę mu podaje;
Za nim się wkoło młodzieńcy zebrali,
Nuca i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą,
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina płasą z miną uroczystą,
Oburącz szatę ujawszy kwiecistą;
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje!
Patrząc mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwie nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!“

Bierze Halinę i tak wkoło,
Przodując druźbom, tańczy wesoło;

A gdy ku skrzypcom znowu powróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Czemuż ja w Proszowskiej ziemi

Małe zaznał dziecię¹⁾?

Bylbym między krakowskimi

Najszczęśliwszy w świecie!

Krew nie woda ludźmi włada,

Bo któż sercem rządzi?

Człowiek pragnie i układa,

A wszystko Bóg sądzi“.

Halina w płasach przed nim ucieka,

On, w ręce pleszcząc, goni zdaleka.

A gdy dogoni, z ujętą wróci,

Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Nie uciekaj, ptaszku luby,

Moje sto tysięcy!

Dogonię ja mojej zguby

I nie puszcę więcej!

Krąży słowik w szumnym lesie,

Gałązek się czepia,

Aż dognany piórka niesie,

Gniazdeczko ulepia“.

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,

A ona za nim poskocznie goni,

I dogoniwszy, gdy znowu wróci,

Staje i w płasach tak przed nią nuci:

Gospodarzu, nie dasz wiary,

Jak konie oplacę:

Wydałem ja twe talary,

Moje serce stracę.

Grajcie, skrzypki, bo się smucę

W oplakany stan:

Z konikami ja powrócę,

Serce się zostanie“.

Dłoń mu podała, a on wokoło,

Przodkując drużbom, tańczy wesoło;

A gdy do nowej piosenki stanie,

Skrzypek drzemiący zakończył granie.

¹⁾ To jest: czemuż jest związany z Broniką, którą „małym dziećciem“, nazywa.

Na to Halina, zapłoniona cała,

Miedzy teścine¹⁾ za stół uciekała;

Wiesław staroście i matkom się kłania;

Słychać wokoło pokątne szemrania²⁾.

Długo się Wiesław gościźnie weselił,

Już się też dzionek nad górami bielił;

Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,

Wciął mając w uszach i śpiewy i granie,

W sercu niepokój, a myśli jedynie

Krąży niewolne przy pięknej Halinie.

Wiesław powraca smutny, wyznaje rodzicom szczerze całą prawdę, a ci — za radą sąsiada — pozwalają mu przywieźć obcą synową do chaty.

Jedzie po nią ze swatem Janem; — bardzo ładny opis swatów; — okazuje się, że Halina jest właśnie zaginioną córką Stanisława, więc opowiadanie kończy się szczęśliwie radością całej rodziny.

Wiesław podobał się wszystkim. Dlaczego? Starsi pisarze zachwycali się spokojem, z jakim autor przesuwają przed czytelnikiem piękne, pełne prostoty obrazki obyczajów, uczuć, natury, — młodemu się podobało, że treść jest swojska, ludowa; przyjęto więc poemat życzliwie, z pochwałami.

I dziś musimy przyznać mu wielkie zalety w malowaniu ludzi, ich uczuć, myśli, zabaw i wogóle postępowania; znajomość ludu i szczerze uczucie, z jakim mówi o jego troskach i uciechach; — ale — my już widzimy, że ten lud malowany jest niedość prawdziwie: jakby tylko od święta; wszyscy są dobrzy, piękni i szlachetni, wszyscy się tylko kochają, innych stron życia autor nie porusza. I może wszyscy są trochę za czuli i zanadto skłonni do płaczu.

Drobne to wady w porównaniu z pięknosciami Wiesława, ze wzruszeniem, jakiego doznajemy przy czytaniu, — a zasługa autora tem większa, że nikt przed nim nie przedstawiał z taką prawdą życia naszych wieśniaków.

I nie ten jeden utwór Brodzińskiego maluje lud polski, treść podobną ma ładny obrazek p. t. *Czerniaków*. Tutaj młodzi poznają się na odpuszcie; serca ich łączą drobne wydarzenia, wspól-

¹⁾ T. j. matki państwa młodych. ²⁾ Szmer uwag o pieśniach i tańcu Wiesława.

na modlitwa, miła przechadzka wśród wiejskiej przyrody i widok cichego domowego ogniska.

Wspomnienie bitwy pod Raszynem (z Austriakami w r. 1809) upamiętnia Br. pięknym i smutnym wierszem p. t.

Pole Raszyńskie.

Noc cicha, wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Rzę na wilgotnej łące popętałe konie,
Smutno szumią nad źródłem gałązki olszyny,
Potok ucieka, płacząc na zastępne trzciny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem
Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bieza lasem;
Księżyc, którego chmurka, igrając, omija,
Gdzieśnegdzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu! stróżu Boga na nieba sklepieniu!
Nie tak się przeglądałeś ongi w tym strumieniu:
Dym wojny cię ogarnął, a grzmotne wystrzały
Echa szesnionych gajów stronóm podawały.

Kmiotki ojezystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnow, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tętent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawkę na siano pościła kosa!
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy
W miedzach, które wiozły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr, świszcząc, chwije cwałyst wyniosły;
Konik polny, z siecznej łąki wypłoszony,
Śpiewa swoje wygnanie żalosnymi tony.

Ach! cóż mi smutne widzieć przypomnienie daję!
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Przez kłosiste zagony cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastej dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika¹⁾, z olszowego brzegu
Brzęczący głos słowika w pole się rozlega,
Czyj to cień? — To Godebski²⁾ przechodzi się smutnie;
Nad stosami ryszunków³⁾ wiatry wieją w lutnie.

¹⁾ Strumyk. ²⁾ Poeta i legjonista, poległ pod Raszynem. ³⁾ Zbroja, uzbrojenie.

O cienie braci moich, pókiż po tej ziemi
Będziecie się błakali z rany nieoschłemił
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie,
O waszych ran owoce na braci wołacie.

Śliczna jest też rozmowa matki z dzieckiem, które nie ma jeszcze pojęcia o śmierci.

Matka i dziecko.

W dzień zimowy matka miła
Na łonie miała swe dziecię,
Nucąc dlań mile, tuliła
Jedyne skarby na świecie.

— Matko! dlaczego te dzwony?
Tak smutno księża śpiewają?
— Nie bój się, mój ulubiony,
Ktoś umarł, chować go mają.

— Jak to on umarł, o mammo?
— Na długie zasnął on spanie.
— Będzie i ze mną to samo?
— Nie będzie, moje kochanie.

— Księża tak brzydko mu nucą,
A mama śpiewa tak pięknie;
Jeśli go oni ocucą,
Zapewne ich się przeleknie?

— On się ocucić nie dola,
Aż będzie bła godzina:
Ojciec na niego zawoła,
Aniołka przyśle po syna.

— Ale gdzie jego prowadzą?
— Na cmentarz; rwał tam kwiatki.
— Poco mu chodzić tam dadzą?
Zapewne nie ma on matki!

— Ma on tam matkę, niebożę!
Tam ona czeka go rada.
— Jak ona czekać tam może,
Gdy taki zimny śnieg pada?

Nie chodź tam, mammo kochana!
Oboje pójdziem na wiosnę,
Będziesz w kwiateczki ubrana,
Ja z tobą, skoro dorosnę.

Zostań ty, pójdę ja sama,
Będziemy później przy sobie.
— Nie chodź! tyś dobra jest mama,
I mnie tu ciepło przy tobie.

To gdy dziecina mówiła,
Ucichła, snem umorzona.
Matka ją łzami rosila,
Całując, tuląc do łona.

W innych utworach maluje piękności natury, lub wypowiada piękne i rozumne myśli, jak np. w wierszu *Dziadek*, który w rozmowie z młodzieńcem daje mu różne rady i nauki.

Młodzieniec. Dziadku! gdzież tu dostać chleba?

Dziadek. O! po chleb rano wstać trzeba,
Bo droga przykra i długa:
Najlepiej ująć się pług;
Za pługiem będzie chleb znojnny,
Ale zdrowy i spokojny.

Młodzieniec. Gdzież tu są, dziadku, zabawy?

Dziadek. Sześć dni drogi do nich będzie:
Sześć dni obchodzi swoje sprawy,
Dom i przyszłość miej na względzie,
Zysk obrać; potem śmieje
Hasaj sobie przez niedzielę.

Potem uczy, jak szukać szkoły, przyjaciela, miłości. Na pytanie, gdzie mieszka wesele — odpowiada:

Dziadek. Dawno o niem nie słyszałem;
Mało ci o niem kto powie.
Kiedys w młodości je znałem:
Oicem jego było zdrowie,
Miało niewinność za żonę;
Potem, z zasługą łączzone,
Dorobiło się dóbr wiele.
Dziś podupadłe w niedoli,
Chyba gdzieś z dziećmi swawoli.

Piękne są też jego myśli, wypowiedane prozą, np.

„Miła ojczyzno, jakże śmierć nawet na twojem łonie pożądana! I chory wędrowiec, który daremnie przybył do wiatrów i źródeł południa, życia już nie pragnąc, pragnie je oddać na łonie rodziny. Jak ptak wędrowny radby skończył przy swoim gnieździe, wierny pies u nogi pana, a motyl rozciąga skrzydełka na kwiatku, z którego pił rosę, — tak kiedy rycerstwo nasze u obcej dumy wysługiwało nadzieję ojczyzny, niejeden mordując się ze śmiercią na obcym polu, odwrócony ku stronie ojczystej, błagał

ziomka o ostatnią posługę, aby mu przyniesioną na pierśsiach ziemią polską oczy zasypał. Tak lżej konał i z mniejszym żalem rozstał się z światem słonecznym“.

Albo takie zdania:

Choć nie skończysz, ciągle rób:
Ciebie nie dzieło porwie grób.

„Dusza i ciało są to dwaj nieprzyjaciele, którzy się opuścić nie mogą; — są dwaj przyjaciele, nie mogący się znieść; — są przywiązani do siebie, a zawsze sobie przeciwni“

Nie możemy się dziwić, iż w wielu utworach Brodzińskiego przeważa uczucie smutku, — nie poddaje mu się jednak w zupełności. Krzepi go zawsze wiara w lepszą przyszłość i praca dla tej przyszłości sumienna i pożyteczna.

Łącząc w sobie przymioty i pojęcia obu wieków, stanowi on jakby przejście do nowej epoki w poezji polskiej, którą stworzył genjusz Adama Mickiewicza.

Powtórzenie. Jaki wpływ miała młodość Brodzińskiego na jego uczucia, pojęcia i utwory? Co możemy powiedzieć o nim, jako o człowieku? Co wiesz o jego życiu? W jaki sposób zapatrywał się na utwory starych i młodych pisarzy? Jakie znasz jego utwory? Jaka jest treść *Wiosna*? jakie zalety tego poematu?

Do czytania:

Wybór poezji Brodzińskiego, Bibl. Uniwersyt. ludow
Wiosna, Bibl. Uniwersyt. ludow.

Adam Mickiewicz¹⁾.

(1798 — 1855).

W trzy lata po ostatnim rozbiore, kiedy Polska zniknęła z szeregu państw europejskich, urodził się poeta, który imię Polski w całym świecie nie tylko rozślawił, ale unieśmiertelniał; który najszlachetniej pojął, najgoręcej odczuł i w utworach

¹⁾ B. Chlebowski: „Mickiewicz Adam“ (Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej, t. III); P. Chmielowski: „Adam Mickiewicz“ (Warszawa, Gebethner i Wolff); A. Mazanowski: „Adam Mickiewicz“ (Lwów) i inni.

swoich najwznioślej i najpiękniej wypowiedział miłość ojczyzny; który całem życiem swoim tę miłość stwierdził.

Ten poeta — to *Adam Mickiewicz*. Poeta najznakomitszy z polskich i jeden z najznakomitszych całego świata.

a) Rodzice i lata dziecięce Mickiewicza.

Adam Mickiewicz urodził się r. 1798 w starem miasteczku litewskiem, Nowogródku, w sam dzień Wigilji Bożego Narodzenia.

Ród Mickiewiczów — to drobna szlachta. Dziad Adama pisać nie umiał, ojciec Mikołaj otrzymał już wykształcenie i był adwokatem. Człowiek zacny i szanowany powszechnie, zamilowany w poezji, w wolnych chwilach lubił pisywać wiersze albo czytywać głośno dawnych poetów żonie i dzieciom. Matka Adama, Barbara z Majewskich, była kobietą bardzo religijną, gorliwą w wychowaniu dzieci i gospodarną. Poeta kochał ją serdecznie i wspominał zawsze z tklivością. Rodzice Mickiewicza żyli skromnie, ale bieda im nie dokuczała. W Nowogródku zajmowali własny dworek z ogrodem; na lato matka przenosiła się zwykle z dziećmi do Zaosia, zaścianka szlacheckiego,¹⁾ gdzie odziedziczyli mały folwarczek po krewnych.

Bardzo wiele znaczy dla dziecka otoczenie, t. j. świat najbliższy i ludzie, wśród jakich wzrasta, gdyż dusza wtedy jest nadzwyczaj czuła, i pierwsze wrażenia zostawiają na niej niezatarte ślady: dziecko je długo pamięta — nieraz całe życie.

Mały Adam wzrastał wśród ludzi dobrych, szczerych i prostych, otaczała go zgodna i kochająca się rodzina, przyjaciele i słudzy, których tam uważano za przyjaciół. W domu zachowywano święcie wszystkie obyczaje staropolskie, obchodzono uroczyscie święta; zresztą życie płynęło równo i cicho — bez wstrząśnień nadzwyczajnych.

Ziemia Nowogródzka, która wypiastrowała poetę — to kraj malowniczy, kraj „pagórków leśnych“ i „łak zielonych“, „pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem“,; ziemia, gdzie przechowało się wiele wspomnień i pamiątek z przeszłości: ruin,²⁾ mogił i kurhanów.

¹⁾ Zaścianek — wieś, zamieszkała przez drobną szlachtę. ²⁾ Pod Nowogródkiem na wzgórzu dotąd się wznoszą ruiny prastarego zamku Mendoga.

W takim otoczeniu rozwijał się Adam. Dusza jego nasiąkała polskością, cichymi cnotami, pogodą i spokojem. Przebywając często wśród ludu wiejskiego, od dziecka lubił przysłuchiwać się jego pieśniom, opowieściom i baśniom cudownym opowiadaniom o czasach minionych, dalekich.

Zostały mu po tych latach błogie wspomnienia, kiedy dzieciństwo swoje nazywa „sielskiem, anielskiem“.

b) Szkolne czasy (1807—1815).

W 9-ym roku życia został oddany do szkół w Nowogródku. Prowadzili je dominikanie podług wzorów Komisji Edukacyjnej. Uczył się dobrze, okazywał wielką pamięć i zdolność, ale do „prymusów“¹⁾ nie należał. Wskutek słabego zdrowia musiał przesiedzieć po dwa lata w klasie III i V. Brał chętnie udział w zabawach z kolegami, wycieczkach zamiejskich i bitwach, lubił też czasem płać niewinne figle towarzyszom.

Zdolności poetyckie objawił dość wcześnie: łatwo składał wierszyki. Czytywał dużo, zwłaszcza zajmowały go opowiadania o czynach bohaterskich.

Gdy kończył IV klasę, spotkało go pierwsze w życiu nieszczęście: stracił ojca. W tym samym roku 1812, pamiętnym dla całej Europy, przechodziły przez Nowogródek wojska napoleońskie, dążące na słynną wyprawę do Rosji. W domu Mickiewiczów stanął kwaterą brat Napoleona I, król westfalski, Hieronim Bonaparte. Francuzów witano u nas wszędzie jak zbawców; 14-letni Adam musiał nasłuchać się niejednokrotnie rozpraw starszych o legjonach i wielkim cesarzu Francuzów, musiał przejąć się nadziejami, czekać tej chwili z utęsknieniem, więc gdy nadeszła, doznał wrażenia tak potężnego, iż mu zostało w duszy na całe życie. Z biciem serca i łzami w oczach przypatrywał się z za parkanu ogrodowego wspaniałej armji francuskiej, z którą szły nasze legjony.

Tę wiosną pamiętną, to „oczekiwanie tęskne i radosne“, jakie panowało na Litwie przed przyjściem Francuzów, — oraz

¹⁾ Prymus — pierwszy uczeń.

przemarsz wojsk napoleońskich odmalował w 22 lata później z nadzwyczajną prawdą i pięknoscią w „Panu Tadeuszu“.

Lata mijaly. W r. 1815 ukończył Adam szkoły. Nie poprzestał na nich: pragnął zostać nauczycielem i wstąpił do uniwersytetu w Wilnie.

c) *Mickiewicz w uniwersytecie wileńskim*
(1815—1819).

Po śmierci ojca znacznie pogorszył się stan majątkowy rodziny, i matka nie mogłałożyć na naukę Adama. Musiał sam sobie radzić. Złożył więc egzamin wymagany i otrzymał zasiłek rządowy czyli stypendjum na kształcenie się w uniwersytecie, ale za to zobowiązał się, że będzie przez kilka lat nauczycielem w szkole, którą mu władza wskaże.

Zapisał się najpierw na wydział fizyko-matematyczny, ale w pół roku przeszedł na literacki, który go więcej zajmował, gdyż wykładano tu historję i literaturę.

Świetne to były czasy dla uniwersytetu wileńskiego! Kuratorem (czyli zwierzchnikiem najwyższym nad uniwersytetem i nad szkołami na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie) był wówczas książę Adam Czartoryski, Polak, człowiek rozumny i zacny. Między profesorami znajdowali się znakomici uczeni, jak bracia Śniadeccy: Jan — matematyk i astronom, i Jędrzej — lekarz i chemik, Joachim Lelewel, słynny historyk, najwięcej lubiany przez studentów, i inni.

Wśród młodzieży obudził się niebawem zapał do pracy i najszlachetniejsze dążenia. Sprawili to Tomasz Zan, Mickiewicz i paru jeszcze młodzieńców. Zauważyli oni, że koleżeństwo mało jest rozwinięte wśród studentów, że się z sobą nie łączą, pracują niedostatecznie, że są obojętni na sprawy ogólne, że bogatsi panie tracą czas i pieniądze na hulanki, że się nie troszczą o biedniejszych kolegów i t. d. Zdjęła ich obawa o przyszłość narodu, gdy widzieli taką młodzież — i postanowili to zmienić.

W r. 1817 zawiązali *Towarzystwo Filomatów* (to znaczy: przyjaciół nauki). Związek ten dążył do odrodzenia młodzieży, a potem przez nią do uszlachetnienia narodu. Hasłem Filomatów były: ojczyzna, nauka, cnota. Teraz w uniwersytecie wzięli

sobie za zadanie budzić w kolegach zamiłowanie do nauki i do cnoty; postanowili zachęcać ich radą i przykładem własnym do pracy nad nauką i nad kształceniem charakteru, nad pozbywaniem się złych nałogów i nad wyrabianiem pięknych przymiotów duszy; a to wszystko dlatego, żeby później ci młodzieńcy, jako światli i zacni obywatele, mogli służyć ojczyźnie z pożytkiem.

Starali się, by w stosunkach między studentami zapanowała szczerłość, życzliwość i koleżeństwo, by żyli z sobą jak bracia, nie obcy.

Do działania zabrali się z powagą i zapałem, uważając związek swój za rzecz „wielką i świętą“.

Zaczęli od oświecania się wzajemnego.

Poza tem zakładali kółka młodzieży, które nawet nie wiedziały o istnieniu Filomatów. Te kółka miały za cel i naukę, i zabawę. Założyciele pragnęli w ten sposób zachęcić młodzież do łączenia się, oderwać ją od kart i błahych rozrywek i wciągnąć niepostrzeżenie do poważniejszej pracy.

Było kilka kółek i nazywały się rozmaicie: Związek Przyjaciół, Promieniści, Filareci (czyli przyjaciele cnoty) i t. d. Najliczniejsi byli *Filareci*. Do wszystkich związków mogli należeć tylko ludzie znani z dobrego charakteru.

Władza uniwersytecka pochwalała te stowarzyszenia, gdyż widziała, jak dobrze wpływają na młodzież.

Istotnie pożytek z nich był ogromny. Studenci chętnie przełamali swą gnuśność i dali się do nich wciągnąć — bo młodzież lubi wspólne działanie. Zapał do nauki wzrastał, pracowano gorliwie i z wielkiem przejęciem. W stosunkach zapanowała prostota i szczerłość, w obyczajach — trzeźwość i czystość; zakwitło prawdziwe koleżeństwo. „Nie widziałem nigdy ludzi, żeby się tak kochali, jak myśmy się kochali w naszym czasie“, mówił później Mickiewicz. Hasła Filomatów były nie tylko na ustach, ale w sercu i czynach.

Mickiewicz był jednym z wodzów tego ruchu. Należał do zarządu koła Filomatów (jako naczelnik wydziału literackiego); bywał gorliwie na posiedzeniach, odczytywał na nich swoje rozprawy naukowe i poezję; umiał wzbudzić między kolegami wielki dla siebie szacunek: radzono go się w wielu sprawach,

„bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko“; on też kierował zakładaniem nowych kółek, a na zebraniach i majówkach najchętniej śpiewano jego pieśni, np. „Hej, radością oczy błysną“, albo inne.

Dusza Adama nabrała już wtedy orlich lotów, wznosiła się „nad poziomy“, marzyła, że pchnie „bryłę świata“ na nowe tory. Tylko jeszcze pióro nie umiało tego wyrazić pięknie.

Z usposobienia „raczej zamknięty czy skupiony w sobie, niż wywnętrzający się ze swemi uczuciami“, „częściej zamysłony i rozmarzony niż wesół“, miewał jednak chwile pustoty, i na zebraniach z racji imienia którego z kolegów sypał bez przygotowania żartobliwemi wierszami jak z rękawa, tak że obecni nie mogli nadażyć z ich notowaniem. Praca społeczna w związkach i udział w zabawach nie pochłaniały go całkowicie: chodził pilnie na wykłady uniwersyteckie, pracował też sam wiele: czytał, tłumaczył, pisał poezję.

W czasie wakacji 1818 r. zaszło zdarzenie, które miało wielki wpływ na jego dalsze życie i twórczość poetycką. Kolega i przyjaciel Mickiewicza, Tomasz Zan, zabrał go z sobą do Tuhanowie, majątku, należącego do zamożnej i szanowanej powszechnie w Nowogródzkim rodziny Wereszczaków. Tu poznał Adam młodą Marylę Wereszczakównę, już zaręczoną z obywatelem Puttkamerem.

Następnego lata powtórzyły się odwiedziny. Wspólne przechadzki po malowniczych okolicach Tuhanowie, rozmowy i czytania, wreszcie pokrewieństwo upodobań i natur zbliżyło dwoje młodych do siebie. Adam pokochał Marylę całą siłą czystego i gorącego serca, a ona też nie pozostała mu obojętną; lecz z narzeczonym niekochanym nie zerwała, uważając się za związaną słowem tak, jak przysięgą. Z bólem w sercu rozstał się Mickiewicz ze swą ukochaną.

W r. 1819 skończył chlubnie uniwersytet i wyjechał na posadę nauczycielską do Kowna.

d) Mickiewicz w Kownie i Wilnie (1819—1824).

Mickiewicz w szkole kowieńskiej uczył historii, literatury i prawa. Obowiązki swe pełnił sumiennie. Miłość do Maryli nie przytłumiła w nim dawnych uczuć przyjaźni: tęsknił do ko-

legów, pisywał często listy, odwiedzał Wilno, ile razy mógł, i choć zdaleka przysyłał rady i wskazówki, jak mają pracować.

Pisał coraz więcej i piękniej. Pierwsze jego utwory poetyckie z czasów uniwersyteckich są jeszcze trochę sztywne, mało mają życia i przypominają literaturę „zdrowego rozsądku“ (z 18 w.).

Ale już na świecie dalekim, w Anglii i Niemczech, zaczęły się szerzyć nowe pojęcia o poezji. Dawne przepisy runęły. Zaczęto się domagać, żeby każdy wypowiadał swe myśli i uczucia *swobodnie*, po prostu, naturalnie i szczerze. Za wzór brano nie literaturę grecką lub rzymską, jak dawniej, tylko literaturę *narodową* i *ludową*. Skąd ten zwrot do ludu? W końcu 18 w. walczono na zachodzie Europy o równe prawa dla wszystkich stanów (rewolucja francuska). Literatura też stanęła w obronie pogardzanych i upośledzonych i zajęła się nimi. Poczęto zbierać pieśni ludu i zachwycono się ich wdziękiem i uczuciem szczerem. I powstała nowa poezja,¹⁾ rozwinęła się bujnie, jak kwiat przepyszny, czarujący świeżością i wonią.

Adam poznał ją, czytał poetów niemieckich (Getego, Szyllera), angielskich (Bajrona) i zachwycał się nimi. Wkrótce sam stał się twórcą nowej poezji w Polsce, poezji, która zaćmiła swą pięknnością i głębią uczucia wszystko, co dotąd stworzyli najwięksi pieśniarze nasi, i stanęła narówni z wielką poezją Zachodu, przewyższając ją niekiedy.

Już w ciągu tych paru lat, spędzonych to w Kownie, to w Wilnie, stworzył Mickiewicz kilka dzieł, które sprawiły zupełny przewrót w literaturze polskiej.

W tym czasie, zapewne w Kownie, powstała jego płomienna *Oda do młodości*²⁾, która odbija najwierniej ówczesne dążenia Filomatów i zawiera niby przykazania młodzieży, jest jej rycerską pobudką.

Występuje tu poeta przeciw samolubstwu, porównywa ludzi bez serca i bez ducha, ludzi samolubnych, do szkieletów i do płazów. Wzywa młodzież, by nie zamykała się w ciasnem kółku własnych interesów, by nie myślała tylko o sobie i nie siebie

¹⁾ Tę nową poezję nazywają *romantyczną*, jak literaturę 18 w. — *klasyczną*. ²⁾ Oda — wiersz na cześć kogoś lub czegoś.

tylko kochała. Każe jej wylatywać „nad poziomy“ i łączyć się z sobą zgodnie, wspólnie pracować dla dobra ogółu, bo „*w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele*“¹⁾. Nazywa szczęśliwym i tego, kto padnie w drodze, jeśli innym pomoże do wzniesienia się wyżej. Nawołuje gorąco do walki z przeciwnościami. Gdy wszyscy staną w szeregu i będą zgodnie działali, pchną z posad „bryłę świata“, t. j. poruszą ludzi nieczułych i samolubnych, i świat się odrodzi.

Oda do młodości.

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy.
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wleczę światem
W rajska dziedzinę uludy,
Kędy zapal tworzy cudu,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka nadzieję w złote malowidła...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogrody
Przenikaj z końca do końca!

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar, gnuśności zalany odmętą:

To ziemial...

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie:
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;
Nie ignie do niego fala, ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazul...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby...

To samoluby!

¹⁾ To zdanie przypomina Staszycowskie: „Dobro wszystkim jest dobrem najwyższem“ i przypowieść Skargi o okręcie.

Młodości! tobie hektar¹⁾ żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę;
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!...

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległ ciałem
Dał innym szczybel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wehodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze²⁾,
Młodzieńcem zdusi Centaury³⁾,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!...
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięgał
Łam, czego rozum nie złamał!
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

Hej! ramię do ramienia! wspólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej z posad, bryło światła
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Sklóconych żywiołów waśnią,
Jednem „Stań się“ z Bożej mocy

¹⁾ Napój bogów na Olimpie, według podań greckich. ²⁾ Hydra—po-twór mitologiczny. ³⁾ Postać mitologiczna grecka: pół konia i pół czło-wieka. Cały ten dwuwiersz odnosi się do Herkulesa, bohatera i półboga greckiego, który dziecięcim zdusił hydrę, nasłaną na niego przez bo-ginię Junonę, a w młodości pokonał złośliwego centaury i wyrwał z pie-kła Alceste, żonę króla Admeta, która zgodziła się umrzeć za męża; — po śmierci zaliczony między bogów.

Świat rzeczy stanął na zębnie:
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśniają:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywiły chęci jeszcze są w wojnie...
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha;
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczułe lody
I przesady, światło ómiące,
Witaj, jutrzeńko swobody,
Za tobą zbawienia słońce!

Tą wiarą żył Mickiewicz do końca. Co powiedział w „Odzie do młodości”—to nie były czcze słowa: Filomaci, Filareci i cała ta młodzież promienista i promienna dowodziła ich prawdy czynami.

Potem zwrócił się Mickiewicz do poezji ludowej: do baśni, których znał tyle dzieckiem, do podań historycznych, i stamtąd zaczął czerpać treść do swych utworów. Na tem tle powstało wiele *ballad*, t. j. powieści wierszowanych o nadzwyczajnych, nieraz nieprawdopodobnych zdarzeniach. Do takich ballad należą: *Lilje*, *Pani Twardowska*, *Świtez*, *Świtezianka*, znany powszechnie *Powrót Taty* i inne.

Świtez.

(Do Michała Wreczyczaki).

Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie,
Do Płuzyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszcza oczernioną,
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.

Niepewny, czyli szklana z pod twoj stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklane stopy
Aż do nóg twoich ugina;

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu,
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś oteklani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,
Wzrok się przyjemnie uludzi,
Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harcel
Jakie się larwy¹⁾ szamocą!
Drżę cały, kiedy bają o tem starce,
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar, jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących, i wrzaski niewieście,
I dzwonów gwałt, i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza
I dziewię żalosne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;
Biegają wieści pomiędzy prostotą,
Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płuzynach, którego pradziady
Były Świtezi dziedzice,
Zdawna przemysłał i zasięgał rady,
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście
I wielkie sypał wydatki;
Związano niewód²⁾ głęboki stóp dwieście,
Budują czołna i statki.

Ja ostrzegałem, że w tak wielkiem dziele
Dobrze, kto z Bogiem poczyną;
Dano więc na mszę w niejednym kościele,
I ksiądz przyjechał z Cyryna.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,
Przeżegnał, pracę pokropił;
Pan daje hasło: odbijają baty,
Niewód się z szumem zatopił.

1) Poczwały, złe duchy. 2) Rodzaj wielkiej sieci.

Topi się, pławki¹⁾ na dół z sobą spycha,
Tak przepaść wody głęboka;
Prężą się liny, niewód idzie seicha,
Pewnie nie złowią ni oka.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,
Ciagną ostatek wycierzy²⁾.
Powiemże, jakie złowiono straszdyło?
Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże. Nie straszdyło wcale:
Żywa kobieta w niewodzie!

Twarz miała jasną, usta jak korale,
Włos biały, skąpany w wodzie.
Do brzegu dąży, a gdy jedni z trwogą
Na miejscu stanęli głazem,
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
Łagodnym rzecze wyrazem:

„Młodzieńcy, wiecie, że tutaj bezkarnie
Dotąd nikt statku nie spuści:
Każdego śmiałka jezioro zagarnie
Do nieprzebrnionych czeluści.

„I ty, zuchwały, i twoja gromada
Wrazbyście poszli w głębinie,
Lecz że to kraj był twojego pradziada,
Że w tobie nasza krew płynie,
„Choć godna kary jest ciekawość pusta,
Lecz żeście z Bogiem poczęli,
Bóg wam przez moje opowiada usta
Dzieje tej cudnej topieli.

„Na miejscach, które dziś piaskiem zaniosło,
Gdzie car³⁾ i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.
„Świtez, i w sławne orężem ramiona
I w kraśne twarze bogata,
Niegdyś od książąt Tuhanów rządzona,
Kwitnęła przez długie lata.

„Nie cmił widoku ten ostęp⁴⁾ ponury,
Przez żyzne wskroś okolice
Widać stąd było nowogrodzkie mury,
Litwy naówczas stolicę.

„Raz niespodzianie obległ tam Mendoga⁵⁾
Potężnem wojskiem car z Rusi;

¹⁾ Kawałki drzewa lub kory, przyczepione do krawędzi sieci. ²⁾ Rozdaj sieci. ³⁾ Car-ziele — roślina nadwodna, inaczej zowie się bagno. ⁴⁾ Bór. ⁵⁾ Książę litewski w XIII w.

Na całą Litwę wielka padła trwoga,
Że Mendog poddać się musi.

„Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,
Do ojca mego napisze:
Tuhaniel w tobie obrona stolicy,
Spiesz, zwołaj swe towarzysze!

„Skoro przeczytał Tuhani list książęcy
I wydał rozkaz do wojny,
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,
A każdy konny i zbrojny.

„Uderzą w trąby, rusza młodzież, już w bramie
Błyska Tuhana proporzec¹⁾,
Lecz Tuhani stanie, i ręce załamie,
I znowu jedzie na dworzec.

I mówi do mnie: — Jaż własnych mieszkańców
Dla obcej zgubię odsiecz?
Wszak wiesz, że Świtez nie ma innych szanów²⁾
Prócz naszych piersi i mieczy.

„Jeśli rozdzielię szczupłe wojsko moje,
Krewnemu nie dam obrony;
A jeśli wszyscy pociągnę na boje,
Jak będą córki i żony?”

„Ojczu, odpowiem, lękasz się niewczesnie,
Idź, kędy sława cię woła!
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie
Widziałam Jego anioła.

„Okrażył Świtez miecza błyskawicą
I nakrył złotymi pióry,
I rzekł mi: Póki męża za granicą,
Ja bronie żony i córki.

„Usłuchał Tuhani i za wojskiem goni³⁾;
Lecz gdy noc spadła ponura,
Słychać gwar zdala, szezęk i tętent koni
I zewsząd straszny wrzask: ural

„Zagrzmiały tarany⁴⁾, padły bram ostatki,
Zewsząd pocisków grad leci,
Biegną na dworzec starce, nędzne matki,
Dziewice i drobne dzieci.

„Gwałtu! wołają, zamykajcie bramę!
Tuż, tuż za nami Ruś wali!
Ach! zginijmy lepiej, zabijmy się same,
Śmierć nas od hańby ocali.

¹⁾ Chorągiew. ²⁾ Wały ochronne. ³⁾ Pośpieszył za wojskiem pod Nowogródek. ⁴⁾ Narzędzie do rozbijania murów.

„Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu:

Mieć bogactwa na stosy,

Przynoszą żagwie i płomień do gmachu

I krzyczą strasznemi głosy:

„Przeklęty będzie, kto się nie dobija!...“

Broniłam, lecz próżny opór:

Kłęczą na progach, wyciągają szyje,

A drugie przynoszą topór.

„Gotowa zbrodnia. — Czyli wezwać hordy

I podłe przyjąć kajdany?

Czy bezbożnemi wytepić się mordy?

Panie, zwołam, nad Pany!

„Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,

O śmierć błagamy u Ciebie,

Niechaj nas lepiej Twój piorun wystrzela,

Lub żywych ziemia pogrzebie!

„Wtem jakaś białosc nagle mię otoczy,

Dzień zda się spędzać noc ciemną;

Spuszczam ku ziemi przerażone oczy —

Już ziemi niema pode mną!

„Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi.

Widzisz to ziele dokoła?

To są małżonki i córki Świtezi,

Które Bóg przemienił w zioła.

„Białawem kwieciami jak białe motylki

Unoszą się nad topliłą;

Liść ich zielony jak jodłowe szpilki,

Kiedy je śniegi pobiela.

„Za życia cnoty niewinnej obrazy,

Jej barwę mają po zgonie;

W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,

Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

„Doświadczył tego car i ruska zgraja,

Gdy, piękne ujrzawszy kwiecie,

Ten rwie i szyszak stalowy umaja,

Ten wianki na skronie plecie.

„Kto tylko ściągnął do głębinsy ramię,

Tak straszna jest kwiatów władza,

Że go natychmiast choroba wyłamie,

I śmierć gwałtowna ugadza.

„Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,

Pozostał sam odgłos kary,

Dotąd w swych baśniach prostota go święci

I kwiaty nazywa cary“.

To mówiąc, pani zwolna się oddala;

Topią się statki i sieci,

Szum słychać w puszczy, poburzona fala

Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło naksztalt rowu.

Lecz próżno za nią wzrok goni:

Wpadła i falą nakryła się znówu,

I więcej nie słychać o niej.

W drugim roku pobytu Mickiewicza w Kownie spadły na niego ciężkie ciosy. Najpierw stracił matkę ukochaną. Odczuł to głęboko. W liście do przyjaciela pisze:

„Matka było to moje i udręczenie największe i cała osłoda, cała pociecha! Nie mogłem jej nie pomóc, ale się nadzieją cieszyłem, że kiedyś może pomyślny los mój i jej będzie ulgą, będzie szczęściem. Sny te uleciały z dymem! Zostałem jeden!“.

W parę miesięcy później odbył się ślub Maryli. Poeta odchorował te zdarzenia. Zdrowie jego popsuło się tak dalece, że musiał wziąć roczny urlop i wyjechał do Wilna dla leczenia się i wypoczynku, poczem znów powrócił do Kowna. Przeżył tak parę lat ciężkich w rozterce z sobą i światem. Pod wpływem cierpień serdecznych rozmyślał wiele nad tem, po co człowiek żyje; czy wogóle żyć warto; czem jest śmierć; czy ona kończy cierpienia; czy umarli wiedzą, co się dzieje z żywymi. Nie wątpił, że jest łączność między temi dwoma światami: ziemskim i pozagrobowym.

Stosunek obu światów przedstawił w poemacie „Dziady“.

Poemat ten dzielił się na 4 części, ale I i III podobno zniszczył poeta, wydrukował tylko II i IV. Forma tego utworu jest dramatyczna, to znaczy, że autor nie opowiada sam o zdarzeniach (lub uczuciach swoich), tylko wprowadza osoby, które rozmawiają z sobą, i z ich rozmowy dowiadujemy się, o co chodzi i co się dzieje. I treść jest również dramatyczna, gdyż poeta przedstawia tu walkę człowieka z przeciwnościami, pasowanie się (zmaganie się) jego z cierpieniem.

Tytuł poematu „Dziady“ objaśnia sam autor temi słowy: „Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między ludem w wielu powiatach Litwy na pamiątkę *dziadów*, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim sięga czasów pogańskich. W teraźniejszych czasach, ponieważ

duchowieństwo i właściciele ziemscy usiłowali wykorzenić ten zwyczaj, lud święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jada, trunków, owoców, i wywołują dusze nieboszczyków. Lud rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyśćcowym.

Uroczystość tę obchodzą zwykle w Dzień Zaduszy.

W t. zw. II części Dziadów poeta przedstawia właśnie ten obrzęd tajemniczy.

W ustronnej kaplicy cmentarnej guślarz¹⁾ wywołuje duchy zmarłych, a wtóruje mu chór wieśniaków i wieśniaczek.

D Z I A D Y.

Część II.

Kaplica, wieczór — GUŚLARZ. — STARZEC PIERWSZY Z CHÓRU. —
CHÓR WIEŚNIAKÓW I WIEŚNIACZEK.

Są dziwy na niebie i na ziemi,
O których ani śniło się waszym filozofom.
*Szekspir*²⁾.

Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:

Go to będzie, co to będzie?

Guślarz. Zamknijcie drzwi od kaplicy

I stańcie dokoła truny³⁾;

Żadnej lampy, żadnej świecy,

W oknach zawieście całuny;

Niech księżyc jasność błada

Szczelinami tu nie wpada.

Tylko żwawo, tylko śmiało!

Jak kazałeś, tak się stało.

Starzec. Jak kazałeś, tak się stało.

Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:

Co to będzie, co to będzie?

Guślarz. Czyśćcowe duszyczki!

W jakiegokolwiek świata stronie:

Czyli która w smole płonie,

Czyli marznie na dnie rzeczki,

Czyli dla dotkliwszej kary
W surowem wszczepiona drewnie,
Czy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie¹⁾:
Kaźda śpieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek:
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Go to będzie, co to będzie?

Guślarz. Podajcie mi garść kądzieli,
Zapalam ją; wy z pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej!
Niech się na powietrzu spali.

Chór. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz. Najprzód wy z lekkimi duchy,
Coście wśród tego padolu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kądzieli:
Kto z was wietrznym błazni szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy²⁾,
Tego lekkim, jasnym znakiem
Przyzywamy, zaklinamy.

Chór. Mówcie, czego komu braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

Guślarz. Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto, złocistymi pióry
Trzepocze się dwoje dzieci.

¹⁾ Guślarz — pogański kapłan (u Słowian), który śpiewał pieśni na cześć bogów, przygrywając na gęśli. Tu — przewodniczący obrzędowi.

²⁾ Szekspir — najslawniejszy poeta dramatyczny w Anglii i na całym świecie. ³⁾ Trumny.

¹⁾ Poeta tu podaje wiernie pojęcia ludowe o pokucie pośmiertnej dusz. Syczenie i trzaskanie palącego się i niewyschniętego drzewa była przez lud tłumaczona, jako pisk i jęk cierpiących dusz. ²⁾ Duchy przyzywane odbywają pierwszą pośmiertną pokutę na ziemi w miejscach, gdzie przebywały za życia. Następnie zaś idą na sąd Boży, przeznaczający je do piekła lub nieba.

Jak listek z listkiem w powlewie,
Kręca się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

Guślarz i Starzec.

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręca się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

Aniołek (do jednej z wieśniaczek).

Do mamy lecim, do mamy!
Cóż to, mamó, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja, Rózia.
My teraz w raj u latamy,
Tam nam lepiej, niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzeńki światelka,
A na obojem ramieniu

Jak u motylików skrzydełka.
W raj u wszystkiego dostatek,
Codzień to inna zabawka;
Gdzie stąpnę, wypływa trawka,
Gdzie dotknę, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga:
Ach, mamó, dla twoich dziątek
Zamknięta do nieba droga!

Ch.

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy ich nuda i trwoga:
Ach, mamó, dla twoich dziątek
Zamknięta do nieba droga!

Guślarz.

Czego potrzebujesz, duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmacek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki.

Czego potrzebujesz, duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?

Aniołek.

Nie nam, nie nam nie potrzeba;
Zbytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi;
Ach! ja w moim życiu całkiem
Nie gorzkiego nie doznałem.

Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię—wszystko caca.
Śpiewać, skakać, wybiec w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki —
Oto była moja praca;
A jej praca — stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady
Nie dla modłów i biesiady;
Niepotrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mleczka, chrósty —
Prosim gorzycy dwa ziarna,
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał gorzycy ni razu,
Ten nie dozna i słodczy w niebie.

Chór.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał gorzycy ni razu,
Ten nie dozna i słodczy w niebie.

Guślarz.

Aniołku! duszyczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziareczko, to ziareczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.

A kto prośby nie posłucha;
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcież nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

Chór.

A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

(Widmo znika).

Dalej guślarz przywołuje duchy największych zbrodniarzy.
W oknie ukazuje się straszliwy upiór z włosom rozczochranym,
sypiący iskry dokoła. Ciało jego szarpia wciąż ptaki drapieżne.
To duch złego pana, który ciemnił lud tej wioski. Upiór ten cierpi
okropny głód i pragnienie, błaga więc choć o miarkę wody, o psze-
nicy ziarenek kilka. Poddani widząc jego męki, chcą mu podać wo-

dę i żywność, ale cokolwiek podsuną, wszystko pożera ptactwo drapieżne. Wreszcie widmo znika, mówiąc:

Niema, niema dla mnie rady!..
Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nie nie pomoże.

Następnie zjawia się duch Zosi, płochę pasterki, która chciała, żeby ją wszyscy kochali, ale sama nie dała serca nikomu. Za to pokutuje: wiatr nią wciąż pomiata i unosi pomiędzy niebem a ziemią.

Gdy Zosia zniknęła, guślarz rzuca dla wszystkich dusz garście maku i soczewicy. Nadeszła północ, ofiara skończona. Nagle ukazuje się nowe widmo z raną krwawiącą w sercu. Zwraca się zwolna ku młodej pasterce w żałobie, pokazuje ręką na swą ranę i nie nie mówi. Na zaklęcia guślarza milczy, nie odchodzi. Guślarz rozkazuje wyprowadzić pasterkę, — widmo stąpa za nią..

Na tem się kończy część II.

Pasterka w żałobie — to Maryla, duch z raną krwawą w sercu — to poeta, który przez nią sam sobie tę ranę serdeczną zadał.

W t. zw. IV części *Dziadów* spowiada się już Mickiewicz wyraźnie ze swych uczuć i odtwarza całą historję nieszczęśliwej miłości. IV część zaczyna się tak:

Do mieszkania księdza grecko-katolickiego przychodzi późnym wieczorem pustelnik, dawny jego uczeń, Gustaw, i opowiada, co przeżył. Półobłąkany Gustaw — to sam poeta (który się ukazuje jako widmo przy końcu II cz. *Dziadów*). Zawiedziony w miłości, usiłował sobie życie odebrać ¹⁾, ale nie umarł, tylko usunął się od świata. Teraz wraca ze swej pustelni między ludzi, żeby odbyć pokutę za samobójstwo i przestrzec innych. Opowieść jego bezładna i w tej bezładności ogromnie wzruszająca, bo prawdziwa i szczerza: wszak człowiek w chwilach gwałtownych uniesień i wybuchów nie myśli o porządkowaniu treści tego, co opowiada. — W przemówieniach Gustawa przeplata się wciąż smutek, żal do ukochanej i do losu, z zachwytem nad nią; wspomnienia chwil minionych bezpowrotnie — z wybuchami gniewu i oburzenia, że Maryla wolała poślubić wielkiego pana niż biednego poetę. Gustaw chce się mścić na niej za swoje męczarnie, ale znów ogarnia go rozrzewnienie na samą myśl, że mógłby zadać ból tej, którą kochał. Nadechodzi chwila opamiętania: Gustaw przyznaje, że niesłusznie obwinia Marylę, gdyż ona nie łudziła go obietnicami. Po tem znowu nadpływają fale rozpacz, zmaganie się z niemi, i Gu-

¹⁾ W rzeczywistości Mickiewicz nie popełnił samobójstwa.

staw się przebija. Ale nie umiera. Powtarza całą historję swej miłości i samobójstwa — dla własnej pokuty i dla przestrogi innych, dla okazania, do czego może doprowadzić zbytne zatopienie się w uczuciu względem jednostki, w marzeniu o ziemskim szczęściu.

To pasowanie się z cierpieniem, tę całą mękę zranionego a szlachetnego serca odtworzył Mickiewicz po mistrzowsku. Trzeba IV część *Dziadów* przeczytać całą, żeby to móc ocenić. Oto urywek.

(*Pożegnanie z Marylą w Tuhanowicach*).

— Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam: śród jesieni, przy wieczornym chłodzie,
Jutro miałem wyjechać — błędę po ogrodzie.
W rozmyślanu, w modlitwach szukałem tej zbroi,
Ktorąbym odział serce, miękkie z przyrodzenia,
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwej wylaly się deszcze,
Cała ziemia kroplistą polyskała rosą.
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;
Z tej strony chmura grube napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladej;
Gwiazdy toną w błękie po nocnym obiegu.
Spojrzę: jak raz nade mną świeci gwiazdka wschodnia;
O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
Spojrzę na dół, na szpaler... patrz, tam, przy altanie
Ujrzałem ją niespodzianie!
Suknią między ciemnymi bielejąca drzewy,
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie.
Potem biegła, jak lekkie zefiru ¹⁾ powiewy,
Oczy zwrócone w ziemię — nie spojrzała ku mniei
A lica jej bardzo blade....
Nachylałem się, zajrzę z boku:
I dojrzałem łezkę w oku...
Jutro, rzekłem, jutro jadę!
Bądź zdrów! odpowie z cicha — ledwie posłyszałem —
Zapomnij!.. Ja zapomnę?... O rozkazać snadno!
Rozkaż, luba, twym ceniom, niechaj wraz przepadną
I niech zapomną biegać za twem ciałem!..
Rozkazać snadno!
Zapomnij!

¹⁾ Zefir — lekki wietrzyk.

(Śpiewa).

Przestań płakać, przestań szlochać,
Idźmy każde w swoją drogę:
Ja cię wiecznie będę...

(urywa śpiewanie).

wspominać...

(kiwa głową i śpiewa).

Ale twoją być nie mogę!
Wspominać tylko!.. Jutro, jutro jadę!

Bądź zdrów! i w długiej ulicy
Niknie naksztalt błyskawicy.

I czegoż ona przede mną uciekła?
Czyli ją śmiałem przeraził wejrzeniem?
Czyli słówkiem, czy skinieniem?
Muszę przypomnieć...

(Przypomina).

Tak się w głowie kręci!..

Nie! nie! ja wszystko widzę jak na dłoni,
Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci:
Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.

(z żalem).

Księżę, dwa tylko słowa:
Jutro! Bądź zdrowa!
Bądź zdrów!... Gałązkę odrywa, podaje:
Oto jest, rzekła, co nam tu (*na ziemię pokazuje*) zostaje.
Bądź zdrów! — i w długiej ulicy
Niknie naksztalt błyskawicy!

Na wybuchy i skargi Gustawa odpowiada łagodząco ksiądz i mówi to, co czuł i myślał sam poeta w rzadkich chwilach spokoju i rozważ. Nap. gdy Gustaw wspomina o samobójstwie, ksiądz zwraca jego myśl ku wielkim celom życia:

Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata;
Ta myśl wielka pomniejszych zapały przystudzi.
Sługa Boży pracuje do późnego lata,
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

Uczucie do Maryli tkwiło w duszy Adama głęboko i odezwawało się nieraz jeszcze w jego utworach.

W tem uczuciu swoim, jak i we wszystkich innych wznosił się Mickiewicz „nad poziomy“, był wielkim.

Nie należał on jednak do takich, których nieszczęście osobiste łamie, i w tem jest również jego niesłychana wyższość nad wielu poetami.

Ballady wyszły z druku r. 1822, Dziady w roku następnym. Te lata są przełomowe dla literatury polskiej i zaczynają jej nowy okres.

Poezje Mickiewicza były czemś zupełnie nowem, odrębnem od poezji czasów stanisławowskich. Jeśli tam przeważał *rozśadek* — to tu *uczucie* i *siła twórcza* (fantazja). Mickiewicz w jednej z ballad powiada wyraźnie: „Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko“. Ten pogląd odbija się i w Odzie do młodości, i w balladach, i w Dziadach. Mickiewicz wprowadza do nich nowe postaci i nowe zapatrywania. W tych utworach występuje *lud*, jego wierzenia i uczucia, występuje *człowiek żywy*, w którego sercu czytamy jak w księdze otwartej (IV cz. Dziadów); występuje *świat pozagrobowy*, świat duchów.

Wprawdzie już Karpiński, Brodziński i inni dawali obrazki z życia ludu, ale żaden nie zajrzał tak głęboko w duszę człowieka, jak Mickiewicz. — Kochanowski opisywał z wzruszającą prawdą swój ból ojcowski po stracie dziecka w Trenach, ale dotąd nikt w literaturze polskiej nie odtworzył z taką szczerością i siłą uczucia miłości dla kobiety, cierpień sprawionych przez miłość szlachetną, czystą, a nieszczęśliwą, jak to uczynił Mickiewicz.

Autor ballad i Dziadów opisuje nieraz zdarzenia nieprawdopodobne (np. w Liljach, Świteziance, Dziadach) ale on sam wierzył w związek świata ziemskiego z pozagrobowym, przytem chciał przedstawić z prawdą lud, jego wierzenia i jego uczucia.

Pod względem formy są te pierwsze poezje Mickiewicza prześliczne i świeże.

Pomimo to nie podobały się krytykom i ludziom starszym, zachwyciły tylko młodzież i „prostaczków“. Starsi uważali je za dziwactwa. Ale Mickiewicz tem się nie zrażał i szedł dalej swoją drogą.

Jakiem bogactwem odznaczał się jego talent, dowodzi poemat, napisany prawie współcześnie z *Dziadami* i wydany z niemi razem. Tym poematem jest *Grażyna*, powieść wierszowana z dziejów Litwy.

Rzecz dzieje się w Nowogródku i jego okolicy pod koniec XIV wieku.

W owych czasach na Litwie wielu było książąt dzielnicowych, a Krzyżacy, dążąc do osłabienia i podboju Litwy, waśnili ich nie raz między sobą i poduszczali jednych przeciw drugim. Niekiedy i książęta owi sami wzywali ich pomocy przeciw współbraciom... Tak się dzieje w *Grażynie*.

Witold, w. książę Litwy, obiecał oddać miasto Lidę Litaworowi, ks. Nowogródzkiemu, jako wiano żony jego Grażyny, ale przyrzeczenia nie dotrzymał. Zgromadził wojska i sam chce Lidę zagarnąć. Litawor, przejrawszy jego zamiary, postanawia nie dopuścić do tego i upomnieć się zbrojnie o należne mu dzierżawy. W tym celu zawiera z Krzyżakami umowę, że mu dopomogą do zajęcia Lidy, nim się Witold spostrzeże. Nie wie nie o tem żona Litawora, piękna i dzielna Grażyna, nie wie również sługa i powiernik księcia, Rymwid stary. Gdy późną nocą przybywają do zamku posłowie krzyżaccy porozumieć się z Litaworem co do wyprawy na Lidę, wtedy dopiero dowiaduje się Rymwid od swego pana o jego zamiarach. Dusza starego Litwina burzy się na myśl o sojuszu z odwiecznymi wrogami kraju, i to sojuszu — przeciw krewnemu; zaklina więc i błaga Litawora, by go zaniechał:

„...O panie!

Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory:

Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!

Wczora wyszezerbił na Niemcach topory,

Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?

...Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą

Chcesz nas pojednać: raczej ogień z wodą!“

Mówi dalej, że wprawdzie przeciwnicy mogą się nieraz pogodzić i wspólnie działać, że i węże, zwykle „zawzięte“ na ludzi, przecież oswojone, żyją w chatach litewskich razem z dziećmi.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze

Nikt ni gościńcą, ni prośbą, ni dary;

Małoż Prusaki i Mazowsza cary

Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszcze?

On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,

Na resztę naszą rozdziera gardziele.

...Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!

Darmo hordami ciągniemy co roku

Burzyć ich twierdze i mieściny palić;

Przebrzydły Zakon podobny do smoku:

Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,

I ten ucięty rośnie w dziesięcioro!

Wszystkie utnijmy! Napróżno się trudzi,

Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,

Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,

Na Litwie całej nie znajdzie się taki,

Coby ich nie znał chytrości i dumy,

Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy;

Coby nie wołał stokroć od ich broni

Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,

Raczej żelazo rozpalone w dłoni,

Niżli krzyżacką prawicę uściskać!

Ale nie nie pomagają zaklęcia Rymwida. Litawor urażony i rozjątrzony przeciw Witoldowi, który wszystko dla siebie zagarnął: i skarby, i ziemię, i władzę — a jemu nie, nawet sławy nie zostawił, trwa w uporze i rozkazuje, by skoro świt wojsko było gotowe do drogi.

Rymwid spełnia jego wolę, lecz strapiiony szuka jeszcze ratunku u Grażyny, by przez nią wpłynąć na księcia.

I dobrze trafił. Grażyna nie była pospolitą kobietą. Piękna i dorodna (wzrostem równa mężowi), [serce miała szlachetne, charakter dzielny, umysł rozważny i bystry, to też „wojny i sądy, i tajne układy częstokroć od jej zależały rady“. Ale wpływ swój na męża tała przed ludźmi.

Szlachetną księżnę mocno zasmuciła wieść przyniesiona przez Rymwida, lecz nie daje tego po sobie poznać, — może to chwilowe uniesienie tylko, a gdy Litawor ochłonie, zmieni zamiary?... Dopiero gdy Rymwid powiada, że już wydane rozkazy, i jutro ma wyruszyć wyprawa, Grażyna nie może nad sobą dłużej zapanaować i woła:

— „Co słyszę, jutro? biada mojej głowie!

Nie chcę, ażeby po Litwie gadano,

Że brat na bratnie następował zdrowie,

Wziął gardło lub dał za Grażyny wiano!

Pójdę i w pierwszej z książęciem rozmowie...

Owszem, dziś idę, chocia już nierano.

Wprzód niżli nocną świt opędzi rosę,

Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę“.

Poszła — ale i ona nie zdołała przekonać męża. Rozmowę z nim zachowała w tajemnicy, lecz posłów krzyżackich kazała z niezem

odprawić. Odjechali Niemcy w gniewie, odgrażając się zemstą za tę obelgę.

Jakoż wkrótce tejsze samej nocy czaty książęce doniosły, że zbrojne hufce krzyżackie, które stały w okolicy, ciągną pod Nowogródek.

Grażyna w największym pomieszeniu wydaje sprzeczne rozkazy, wreszcie poleca stanąć rycerstwu pod bronią, a sama idzie budzić męża. Nie budzi go jednak, tylko wychodzi po chwili, w szaty bojowe Litawora przebrana; twarz jej zasłania spuszczone na ocy przyłbica. Księżna niepoznana nie wita nikogo, daje znak ręką, wyruszają. Niedaleko miasta spotkały się dwa wojska, zawrzała bitwa zacięta. Wszyscy zdumieni, że książę nie sprawia hufców do boju, tylko sam pędzi na czele. Uderza z odwagą, lecz słabo włada orężem. Zwycięstwo chylić się zaczyna na stronę Krzyżaków, gdy wtem ukazuje się na wzgórzu postać rycerza w czarnej zbroi i na czarnym koniu. Był to Litawor. Przybywa w porę, by wesprzeć słabnących Litwinów i zadać klęskę Krzyżakom. Ale Grażyna od kuli niemieckiej ginie.

Zrozpaczony Litawor uwozi zwłoki żony do zamku i tu, obyczajem pogańskim, pali na stosie wraz z jeńcem krzyżackim. Dopiero wtedy wydaje się przed wszystkimi tajemnica.

Kędy świątynię miał władca pioruna ¹⁾
I bóg, co wichrem nie pogodnym świszcze ²⁾,
Gdzie woły, konie, trzoda srebrnoruna
Codziennie krwawi poświęcone zgliszcze:
Tam stos ogromny kładą pod obłoki,
Dwudziestem sążni długi i szeroki.

W środku dęb sterczał, a pod dębem stoi
Niemiecki braniec na dzielnym rumaku,
Z orężem, w hełmie i zupełnej zbroi,
Trzykroć łańcuchem przykuty do haku;
Wódz to krzyżacki, co był posłem wprzód,
Zabójca księcia, Dyterich z Kniprody.

Biegną mieszczanie, rycerze, kapłany,
Czekają końca, zgadywać nie śmieją;
Každy zarówno w myślach kołysany
Między bojaźnią, żalem i nadzieją,
W zamek smutnemi poзира oczyma,
A słuch na wieści wyprężony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,
I most opada, i wolnemi kroki

Rusza się orszak w żałobnej odzieży,
Niosąc na tarczach bohatera zwłoki;
Przy nim łuk, włócznia, miecz i sajdak leży,
Wkoło purpurą świeci płaszcz szeroki;
Książęce stroje, lecz nie widać lica,
Bo je spuszczone zawarła przyłbica.

To on, to książę, wielkiego pan kraju,
Mąż dużej ręki! któż mu równien będzie —
Czy gromić Niemce i hordy Nogaju ¹⁾,
Czy lud na słusznym rozsądzać urzędzie ²⁾?
Panie nasz! zacóż dawnego zwyczaju
Nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie?
Nie tak albowiem starożytność święta
Czcila twe przodki, litewskie książęta.

Zacóż do nieba nie idzie za tobą
Twój giermek, każdej nieodstępny drogi,
I z próżnem siodłem, okryty żałobą
Towarzysz pola, koń jelenionogi?
I sokół i psy, co wiatr pyskiem sieką,
I drugie z pyskiem wietrzącym daleko?

Szemrała gawieź. — Rycerze na stosie
Składają ciało, mleko i miód leją;
Przy długiej trąby i fletni odgłosie
Śmiertelne pieśni wajdeloci pieją.
Starszy pochodnię wziął i nóż ofiarny.
— Stójcie! — Stanęli. — Nadjechał mąż czarny.

Któż on? pytają wszyscy, któż on taki?
Poznało wojsko: on na polu wczora,
Kiedy litewskie złamano orszaki
I obstępiono zewsząd Litawora,
Przypadł, odwagę stygnącą zapalił,
Niemców wysiekał, komtura obalił.

Tyle o czarnym rycerzu wiedziano.
Dziś w tymże płaszczu, na tymże rumaku;
Lecz po co przybył? skąd ród? jakie miano?
Stójcie i patrzcie! Uchyła szyszaku,
Uchyła twarzy: on! Litawor! książę!
Dziw nagły zmysły i mowę zabiera;
Nakoniec radość skrzepły głos rozwiąże:
Opłakanego widząc bohatera,

¹⁾ Perkunas, bóg u Litwinów. ²⁾ Bóg Pochwist, cz. Poświst.

¹⁾ T. j. Nogajskich Tatarów, t. zw. od imienia chana Złotej Hordy, Nogaja. ²⁾ Na słusznym urzędzie, t. j. wysłuchując osobiście zażaleń.

Wrzasa i klasną, wrzask o gwiazdy bije:
„Litawor żyje! książę, pan nasz żyje!”

Stał i ku ziemi dzierżał lice blade,
Hałas grzmi jeszcze, powtarzany echem;
Zwolna wznosił czoło, obejrzał gromadę,
Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.
Nie był to uśmiech, co, z serca poczęty,
Rozjaśni lica i w oczach zaświeci;
Ale jakoby gwałtem przyciągnięty,
Usiadł na ustach i wkrótce uleci;
Tyle dodaje smutnej twarzy wdzięku,
Ile kwiat w bladym nieboszczyka ręką.

„Zapalcie zgłiszczel“ Palą; ogień bucha.
A książę dalej: „Wiecieli wy, czyje
Zwłoki na stosie giną? — Cichość głucha —
„Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha;
Ja się zemściłem, lecz ona nie żyje!”
Rzekł, bieży na stos, upada na zwłokach,
Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Bohaterski czyn Grażyny tłumaczy się jasno: kochała męża
i szło jej o jego dobre imię; kochała kraj rodzinny, więc nie
chciała dopuścić do wojny bratobójczej i to w przymierzu z wro-
giem. Wolała raczej narazić własne życie.

Jak widać z treści i przytoczonych urywków, poemat ten róż-
ni się wielce od Dziadów. Ani słowa tu niema o uczuciach
osobistych poety. Opowiada ze spokojem o zdarzeniach bar-
dzo odległych. Umiał więc zapanować nad swem cierpieniem
i oderwać myśl od samego siebie.

I stworzył poemat, który pod pewnemi względami był też
nowością w literaturze polskiej: pierwszy to bowiem utwór,
w którym czynu bohaterskiego dokonywa kobieta. Ludzie od-
malowani tu przez poetę — nie wyłączając postaci głównej, —
nie są doskonałości jakiejś, ale istoty żywe, takie, jakie spoty-
kamy na świecie: z przymiotami i wadami, ludzie prawdziwi, —
to również wielka zaleta powieści.

Dla okazania, jak szybko rozwijał się talent Mickiewicza
i jak był różnorodny, przytaczamy tu jeszcze jego bajkę, napi-
saną w tych czasach, co Grażyna i Dziady.

Pies i wilk.

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra i kości,
Myszkuje po zamrozkach ¹⁾, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana ²⁾,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.

„A witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu,
Już od lat kopy o was ni widu, ni słyhu.
Wtędyś był mały kundlik, ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?”

„Niczego“ — Brysio odpowie
I za grzeczność kiwnął chwostem ³⁾.

„Oj! oj!... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem ⁴⁾!

A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,

Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!”

„Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz, mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki”.

„A to jak, kiedyś łaskaw?” — „Ot, tak: bez odwiłki,
Bory i nory oddawszy czartu
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi i na służbę przystań!”

„Lecz w tej służbie co robić?” — wilk znowu zapyta.

„Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wyśmienita;
Ot, jedno z drugim nie a nie!

Dziedziczyć pilnować granie,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, Żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem;
A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewczynek
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie”.

Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem;
Nie stracił słówka: połknął dyskurs ⁵⁾ cały,
I nad smacznej przyszłości medytując ⁶⁾ losem,
Już obiecane wietrzył specyjały ⁷⁾.

¹⁾ Miejsce pokryte lodem. ²⁾ Pokryta błyszczącą powłoką, emalją.
³⁾ Ogonom. ⁴⁾ Gruba pałka. ⁵⁾ Rozmowa. ⁶⁾ Rozmyślając. ⁷⁾ Przysmaki

Wtem patrzy: — „A to co“? — „Gdzie? — „Ot tu, na karku“?
 „Ech, błazeństwo!“ — „Cóż przecie“? — „Oto widzisz, troszkę
 Przyczესano ¹⁾, bo na noc kładą mi obrózkę,
 Ażebym lepiej pilnował folwarku“.
 „Czy tak?... pięknaś wiadomość schował na ostatku!“
 — „I cóż, wilku? nie idziesz“? — „Co nie, to nie, bratku!
 Lepszy w wolności kasek ładajaki,
 Niżli w niewoli przysmaki“.
 Rzekł i, drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
 Aż dotąd drapie.

Trudno się nie roześmiać przy czytaniu tej bajki. Mickiewicz tak prawdziwie i wyraziście, jakby dotykalnie odmalował owego opasłego Brysia i wymizerowanego wilka, że widzimy ich przed sobą. Rozmowa zaś, jaką prowadzą, jest tak naturalna, jakbyśmy ją słyszeli. Prócz tych zalet języka, zawiera bajka myśl trafną i głęboką.

Żeby ocenić talent Mickiewicza, porównajmy tę bajkę z Rejowską „Miła rzecz swoboda“ str. 21.

Rok 1823 przyniósł ważne zmiany w życiu Mickiewicza i jego kolegów uniwersyteckich. Przyjechał do Wilna osławiony komisarz Nowosilcow ²⁾ i porozwijał wszystkie stowarzyszenia studenckie, a członków uwięził. W ich liczbie znalazł się i Mickiewicz, który właśnie z powodu złego stanu zdrowia miał wyjechać za granicę. Rozwiązanie kółek młodzieży było klęską narodową. Wobec czego zmalowały pocie własne jego cierpienia, cierpienia jednostki, — to też więzienie uspokoiło go znacznie pod pewnym względem. Po 6 miesiącach uwolniono go z zamknięcia. Wyrokiem sądu został skazany na wygnanie do Rosji — podobnie jego towarzysze. Nic nie pomogło poświęcenie Zana, który wszystkie winy na siebie przyjął. Rozproszyła się młodzież po wschodnich obszarach Europy. W jesieni 1824 r. Mickiewicz opuścił Litwę na zawsze. Ostatnią noc spędził jeszcze w gronie przyjaciół na pogawędce, śpie-

¹⁾ Przetarte. ²⁾ Nowosilcow — jeden z najzawziętszych prześladowców polskości za Królestwa Kongresowego. Dzięki szpiegostwu dorabiał się wielkich pieniędzy, które później tracił na hulanki.

wach i improwizacji. Rankiem wysłuchał mszy w Ostrej Bramie ¹⁾, „klęcząc z twarzą ukrytą w dłoniach“.

Tak się skończył okres młodości „górznej i chmurnej“ poety.

Mickiewicz w Rosji (1824—1829).

Mickiewicz spędził w Rosji 5 lat zgórą, zmieniając kilkakrotnie miejsce pobytu (z Petersburga pojechał do Odessy, z Odessy do Moskwy, z Moskwy znowu do Petersburga). W ciągu tego czasu doznał wielu nowych wrażeń, zobaczył inny świat: inną przyrodę i ludzi, inne obyczaje i stosunki. Posiadał już wtedy pewną sławę, to też ludzie ubiegali się, żeby u nich bywał. Życie światowe zabierało mu, w Odessie zwłaszcza, dużo czasu i obudziło niesmak. Z Odessy zrobił wycieczkę na Krym. Zachwyciły go w tej podróży wspaniałe cuda przyrody: góry i morze. Ślady tego zachwyty mamy w jego pięknych *Sonetach krymskich* ²⁾.

Stepy akermańskie ³⁾.

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu ⁴⁾;
 Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
 Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi
 Omijam koralowe ostrowy ⁵⁾ burzanu ⁶⁾.

Już mrok zapada, nigdzie drogi, ni kurhanu...
 Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi:
 Tam zdala błyszczy obłok, tam jutrzienka wschodzi:
 To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu ⁷⁾.

Stójmy — jak cicho! — Słyszę ciągnące żorawie,
 Którychby nie dościgły żrenice sokoła;
 Słyszę, kędy się motyl kotłusa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się ziola...
 W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
 Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy! nikt nie woła...

¹⁾ Ostra Brama — starożytna brama w Wilnie z kaplicą na piętrze.

²⁾ Sonet — utwór poetycki, składający się z 14 wierszy, rozdzielonych na 4 strofki. Dwie pierwsze strofki mają po 4 wiersze, 2 ostatnie — po 3 wiersze. ³⁾ Akerman — miasto portowe nad morzem Czarnym.

⁴⁾ Poeta przyrównywa step do suchego oceanu. ⁵⁾ Ostrów — wyspa.

⁶⁾ Burzan — roślina krzewiasta. ⁷⁾ Lampą Akermanu nazywa poeta księżyc.

B u r z a.

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki;
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki;
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmetu,
Wstąpił genijusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą nawpół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie.
I pomyślał: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma się z kim żegnać

Mało można znaleźć w późniejszej literaturze polskiej równie pięknych i wspaniałych obrazów przyrody, a we wcześniejszej brak zupełnie tego rodzaju utworów. Mickiewicz tu opisuje nie tylko naturę, ale i własne uczucia, i przez to Sonety Krymskie posiadają podwójny urok.

Poeta nie dostał w Odesie obiecanego zajęcia. Kazano mu jechać do Moskwy. Przeniósł się tam, rzucając Odesę bez żalu. W Moskwie też bywał wiele w różnych domach, które się prześcigały w uczczeniu go, jednak mógł tu już więcej pracować nad sobą i kształcić się dalej przez czytanie i rozmyślanie.

Twórczość jego poetycka nie słabła—przeciwnie wzmacniała się coraz bardziej. Nieraz, znajdując się w towarzystwie, wpadał w natchnienie i improwizował, t. j. mówił od razu wierszem bez przygotowania. Twarz jego nabierała wtedy nadziemskiego wyrazu, oczy pały, a lice bladło. Obecnych przejmował dreszcz zachwytu. Sława jego rosła. Teraz dopiero Mickiewicz poznał własną potęgę, zrozumiał i czuł, że jest wielkim poetą. Wszakże to przekonanie nie wbiło go w pychę, tylko wskazało drogę, którą miał iść dalej. Uczuł, że jeśli ludzie zachwycają się i przejmują tem, co tworzył, powinien dawać narodowi w poezjach swoich pokarm ożywczy i wzmacniający siły, podnoszący ducha. Chciał ożywić w narodzie uczucia obywatelskie, rozbudzić ofiarną — i napisał jedno z największych arcydzieł swoich, „Konrada Wallenroda“.

Konrad Wallenrod jest to również powieść poetycka: jak „Grażyna“. Mickiewicz zaczerpnął do niej treść także z historii stosunków między Litwą a Krzyżakami.

W 14 wieku był mistrzem Krzyżaków niejaki Konrad Wallenrod. Walczył on z Litwinami i został przez nich pokonany — to mówi historja. Wyobraźnia poety na tem tle stworzyła cudną powieść, w której zawarł swoje myśli i uczucia. Przytoczony poniżej urywek z poematu pomoże nam do zdania sobie sprawy, jakie znaczenie Mickiewicz przywiązywał do poezji narodowej wogóle.

Z „Konrada Wallenroda“.

Pieśń Wajdeloty ¹⁾.

Kiedy zaraza ma Litwę uderzyć,
Jej przyjdzie wieszczą odgadnie żrenica;
Bo, jeśli słuszną wajdelotom wierzyć,
Nieraz po pustych ementarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach.
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w rękę chustką skrwawioną powiewa.

Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

Dziewica stąpa kroki złowieszczemi
Na sioła, zamki i bogate miasta;
A ile razy krwawą chustką skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie:
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta ²⁾.

Zgubne zjawisko! — ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusiem czuby
I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony ³⁾.

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapada.

¹⁾ Wajdelota — kapłan — śpiewak litewski. ²⁾ Obraz „morowej dziewicy“ skreślony podług wierzeń ludowych. ³⁾ T. j. większą klęską były dla Litwy napady Krzyżaków, aniżeli morowa zaraza.

Ach! kto litewską duszę mógł uchronić,
Pójdź do mnie, siadziem na grobie narodów,
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić.

O wieści gminna¹⁾, ty arko przymierza²⁾
Między dawnymi i młodszymi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty.

Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem
Ty czasem miewasz i broń archanioła.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cała, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić jej żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy.
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiadzie na dachu;
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy
I brzęcącą piersią nad zgłiszczą i groby
Nuci podróżnym piosenkę żaloby.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości: gdybym umiał strzelać
Brzęcącymi słowy do serca spółbraci,
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnio przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Na początku tej pieśni poeta w obrazowym porównaniu maluje ogrom klęski, grożącej Litwie od Krzyżaków. Przez dal-

¹⁾ Wieścią gminną poeta nazywa poezję narodową. ²⁾ Arka przymierza w świątyni jerozolimskiej, służąca do przechowywania tablic z przykazaniami Boskimi, największa świętość u Izraelitów. Tu arka przymierza znaczy łącznik między przeszłością a późniejszymi laty.

sze strofy (od: „O wieści gminna“ do: „Nuci podróżnym piosenkę żaloby“) chciał poeta-wieszcz¹⁾ pokrzepić rodaków i zwraca ich uwagę na to, co nam jeszcze zostało—na poezję narodową. W ślicznych przenośniach wykazuje, co znaczy dla nas poezja narodowa. Ona zawiera w sobie myśli i uczucia zgasłych pokoleń i przez to łączy nas z przeszłością („arka przymierza“). Wszystko może ulec zniszczeniu: „malowane dzieje“, t. j. obrazy, przedstawiające wielkie chwile przeszłości, mogą spłonąć,—pamiątki i skarby mogą zostać skradzione—pieśni zaś nikt i nie nie zniszczy, ona jest nieśmiertelna. (Temi słowy poeta chce zachęcić współziomków do zapoznawania się z poezją narodową). Dalej marzy, by mógł własne myśli i uczucia, własny zapal przelać w piersi „słuchaczów“ (czytelników), wzruszyć ich tak, by „uczuli w sobie dawną wielkość duszy“ i chociaż „chwilę jedną tak górnio przeżyli, jak ich przodkowie niegdyś całe życie“.

I roztacza przed oczyma naszymi taki obraz:

Niegdyś przed laty Krzyżacy w jednej z wypraw swych na Litwę porwali małego chłopca litewskiego i uwieźli go z sobą. Chłopiec wychowywał się na dworze wielkiego mistrza, przezwany z niemiecka Walterem Alfem. Krzyżacy usiłowali przerobić go na Niemca—ale daremnie: „imię było niemieckie, dusza litewską została“. Chłopak tęsknił i pamiętał ziemię rodzinną, Niemców nienawidził i od nich uciekał, a pociechę i ukojenie znajdował jedynie w towarzystwie starego wajdeloty (kapłana-śpiewaka litewskiego). Ten, wzięty niegdyś do niewoli, służył Krzyżakom za tłumacza. Teraz opowiadania swemi o Litwie rozpałał w Walterze miłość ojczyzny, do zemsty przeciw Niemcom podniecał. Po takich rozmowach chłopak chciał biec walczyć z Krzyżakami, albo uciekać do Litwy, lecz starzec hamował zapędy:

„Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców,
Staraj się zyskać ich ufnosć, dalek obaczym, co począć“.

Walter był posłuszny. Gdy dorósł, wyruszył z Niemcami na wyprawę do Litwy, ale zaraz w pierwszej potyczce poskoczył ku Litwinom i z bratnimi szeregami się złączył, starego wajdelotę pociągnawszy z sobą.

Kiejstut, książę litewski, przyjął zbiegów i w zamku swym ugościł. Tu Walter opowiedział wszystkie swe przygody.

Słuchała go ciekawie córka Kiejstuta, młoda i piękna Aldona. Całe długie wieczory jesienne młodzi spędzali razem. Walter mó-

¹⁾ Wieszcz — poeta natchniony, który umie przeniknąć przyszłość.

wił Aldonie o rycerskich obyczajach Zachodu, o Bogu i Niepokalanej Dziewicy; ona go zapomnianych wyrazów litewskich uczyła.

Spostrzegł Kiejstut nagłą w córce odmianę — domyślił się jej uczuć. Sam cenił Waltera: jego charakter, waleczność, znajomość sztuki wojskowej; rozumiał, jak może być pożytecznym dla Litwy człowiek, który „jeden staje za wojsko“, więc rzekł mu: „Pójdź, Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę“. — Walter pojął Aldonę. Zwykle na tem się kończą powieści. Pisarz dodaje tylko, że młodzi „żyli długo i byli szczęśliwi“. Tu inaczej: „Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną: szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“.

Zaledwie stopniały śniegi, Krzyżacy wpadli do Litwy. Oblegli Kowno — miasto w gruzy runęło. Litwini uszli do Kiejdan — i te zdobyli Niemcy. Litwini chronią się do lasów — Krzyżacy za nimi, mordując i paląc. „Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach, ostatni w odwrocie“. Kiejstut „zawsze spokojny, bił się i nie dbał o przyszłość“.

Inne były Waltera myśli; chowany wśród Niemców, znał potęgę Zakonu, wiedział, że mistrza wezwanie

Z całej Europy wyciąga skarby, oręż i wojska.
Prusy broniły się niegdyś, starły Prusaków Teutony,
Litwa, pierwaj czy później, równej ulegnie kolei;
Widział niedolę Prusaków, drżał nad przyszłością Litwinów.
„Synu, Kiejstut zawoła, zgubnym ty jesteś prorokiem:
Z oczu mi zdarteś zasłonę, aby otchłanie pokazać,
Kiedy ciebie słuchałem, zda się, że ręce osłabły,
I z nadzieją zwycięstwa z piersi uciekła odwaga.
Cóż pocniemy z Niemcami?“ — „Ojczy, Walter powiadał,
Wiem ja sposób jedyny, straszny, skuteczny, niestety!
Może kiedyś objawie“. Tak rozmawiali po bitwie,
Nim ich trąba ku nowym bitwom i klęskom wezwała.

Kiejstut coraz smutniejszy, Walter jak mocno zmieniony!
Dawniej, chociaż nie bywał nigdy zbyt wesoły,
W chwilach nawet szczęśliwych lekki mrok zamyślenia
Lice jego przysłaniał, ale w objęciach Aldony
Dawniej miewał pogodne czoło i lice spokojne,
Zawsze ją witał uśmiechem, czułem pożegnał wejrzeniem.
Teraz, zda się, że jakaś skryta dręczyła go boleść:
Cały ranek przed domem z założonemi rękami
Patrzy na dymy płonących zdala miasteczek i wiosek,
Patrzy dzikimi oczyma; w nocy porywa się ze snu
I przez okno na krwawą lunę pożarów uważa.

„Mężu drogi, co tobie?“ pyta ze łzami Aldona.

„Co mnie? będę spokojnie drzemał, aż Niemcy napadną

I sennego związawszy, w ręce katowskie oddadzą?“

„Boże, uchwaj, mężu! strażę pilnują okopów“.

„Prawda, strażę pilnują, czuwam i szablę mam w ręku.

Ale kiedy wyginą strażę, wyszczerbi się szabla...“

Słuchaj, jeżeli starości, nędznej starości dożyję...“

„Bóg nam zdarzy pociechę z dziatki“. — Wtem Niemcy napadną,

Żonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko

I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego.

Ja sam możebym ojca, możebym braci mordował,

Gdyby nie wajdelota“. — „Drogi Walterze, ujedźmy

Dalej w Litwę, skryjmy się w lasy i góry od Niemców“.

„My odjedziem, a inne matki i dzieci zostawim?

Tak uciekali Prusacy, Niemiec ich w Litwie dogonił.

Jeśli nas w górach wysledzi?“ — Znowu dalej ujedziem“.

„Dalej? dalej, nieszczęsna? dalej ujedziem za Litwę,

W ręce Tatarów lub Rusi!“ Na tę odpowiedź Aldona

Pomieszana milczała; jej zdawało się dotąd,

Że ojczyzna jak świat jest długa, szeroka bez końca;

Pierwszy raz słyszy, że w Litwie całej nie było schronienia.

Załamawszy ręce, pyta Waltera: co począć? —

„Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom:

Skruszyć potęgę Zakonu; mnie ten sposób wiadomy.

Lecz nie pytaj, dla Boga! stokroć przeklęta godzina,

W której od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu“.

Więcej nie chciał powiadać, próśb Aldony nie słuchał,

Litwy tylko nieszczęścia słyszał i widział przed sobą.

Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony

Kłęk i cierpień widokiem, wzdał się i serce ogarnął,

Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,

Dotąd mu żywot słodzące, nawet uczucie miłości.

Długo toczyły się walki zacięte, aż nareszcie Litwa straszną
poniosła klęskę, a Krzyżakom świeże miały przybyć posiłki.

Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry,

Z wyszczerbionemi szablami, z porąbanemi tarczami,

Kurzem, posoką okryci, weszli posępni do domu.

Walter nie spojrział na żonę, słowa do niej nie wyrzekł,

Po niemiecku z Kiejstutem i wajdelotą rozmawiał.

Nie rozumiała Aldona, serce jej tylko wróżyło

Jakieś okropne wypadki; gdy zakończyli obradę,

Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie;

Walter patrzył najdłużej z niemej wyrazem rozpacz.

Wtem gęstemi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu,

Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca

I przepraszał za wszystko, co ucierpiała dla niego.

„Biada, mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców,

Których oko wybiegać lubi za wioski granice,
Których myśli, jak dymy, wiecznie nad dach ulatują,
Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć.
Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie:
Miód ich zapęłnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.
Daruń, luba Aldono! dzisiaj chcę w domu pozostać,
Dzisiaj o wszystkim zapomnę, dzisiaj będziemy dla siebie,
Czem bywaliśmy dawniej; jutro...“ i nie śmiał dokończyć.

...Walter u nóg Aldony

Cały wieczór przepędził; Litwę, Krzyżaków i wojnę
Rzucił na chwilę w niepamięć, mówił o czasach szczęśliwych
Swego do Litwy przybycia, pierwszej z Aldoną rozmowy,
Pierwszej w dolinę przechadzki, i o wszystkich dziecinnych
Ale sercu pamiętnych pierwszej miłości zdarzeniach.
Za cóż tak lubie rozmowy słowem „jutro“ przerywa?
I zamyśla się znowu, długo na żonę pogląda;
Ży mu kręca się w oczach, chciałby coś wyrzec i nie śmie.

...Słońce ledwie wschodziło, tętnią po bruku kopyta,
Dwaj rycerze z tumanem rannym śpieszą się w góry.
Wszystkieby strażę zmylili, jednej nie mogli omylić.
Czuje się oczy kochanki: zgadła ucieczkę Aldona!
Drogę w dolinie zabiegła; smutne to było spotkanie:
„Wróć się, o luba, do domu, wróć się! ty będziesz szczęśliwa!
Może będziesz szczęśliwa w lubej rodziny objęciach,
Jesteś wolna, jesteś wdową po wielkim człowieku,
Który dla dobra ojczyzny wyrzekł się — nawet i ciebie.
Bywaj zdrowa, zapomnij; zapłać niekiedy nade mną:
Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał,
Jako wiatr na pustyni błąkać się musi po świecie,
Zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną.
Ale po latach ubiegłych imię Alfa na nowo
Zabrzmiał w Litwie, i kiedyś z ust wajdelotów posłyszysz
Czyni jego. Natenczas, luba, natenczas pomyślisz,
Że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnic okryty,
Jednej tobie znajomy, twoim był kiedyś małżonkiem,
I niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa.“
Słucha w milczeniu Aldona, chociaż nie słyszy ni słowa.
„Jedziesz, jedziesz!“ krzyknęła i zatrwożyła się sama
Słowem „jedziesz“, to jedno słowo brzmiało w jej uchu;
Nie nie myślała, o niczem pomyśleć nie mogła: jej myśli,
Jej pamiętki, jej przyszłość, wszystko spletało się tłumnie.
Ale sercem odgadła, że niepodobna powracać.

„Walter opowiedział jej swój zamiar, tać przed światem nakazał“. Aldona nie wstrzymywała już męża — została sama, w klasztorze znalazłszy schronienie.

Walter pojechał z wajdelotą w świat daleki. Żeby zatrzeć ślad swego pochodzenia, Alf przezwiał się Konradem Wallenrodem. Wsławiony rycerskimi czynami, wrócił do Prus i wstąpił do Zakonu krzyżackiego, niepoznany. Tu zyskał wkrótce powszechne uznanie, i Krzyżacy obrali go wielkim mistrzem. O to Walterowi chodziło. Teraz mógł wykonać swój plan, t. j. „skruszyć potęgę Zakonu“ i — ocalić Litwę. Ale upłynęło lat 12 od chwili opuszczenia Litwy, a Walter zwiózł z działaniem. Dlaczego? Powikłane były przyczyny. Walter (Wallenrod) był człowiekiem szlachetnym: kochał ojczyznę nad wszystko, lecz kochał także i ludzi; przytem ciągnęła obłuda, w której żył lata całe, sprawiała mu niewysłowione męki. Postanowił zgubić Krzyżaków — to prawda; dla tego celu szczęście swoje domowe poświęcił, — ale zdrady i gubienia ludzi nie uważał za czyn szlachetny, jego czysta dusza wzdrygała się przed tem („i Niemcy są ludzkie“), a jednocześnie innego ratunku dla swej ukochanej Litwy nie widział. Lecz nie tylko te względy powstrzymywały go od wykonania zamiaru. Pod Malborgiem w samotnej wieży zamknęła się jakaś pustelnica. Była nią — Aldona, która opuściła klasztor, nie przyjąwszy ślubów zakonnych. Dawne uczucie odżyło z całą potęgą w sercach obojga małżonków. Nie mogli się widywać, więc Wallenrod chodził pod wieżę, żeby choć posłyszeć głos ukochanej. Czas płynął. Krzyżacy domagali się wojny z Litwą — Konrad ją z dnia na dzień odwlekał. Straszna walka toczyła się w jego duszy, walka między miłością ojczyzny, Aldony, ludzi wogóle — a nienawiścią do wrogów... Pchnął go wreszcie do czynu stary wajdelota, który też został Krzyżakiem pod imieniem Halbana. On w Walterze nienawiść do Zakonu rozbudzał przed laty — teraz, gdy widział, że wola jego słabnie, pieśnią swą i powieścią (podczas uczyty) przypominał mu o przysiędze i zagroził na nowo do czynu. Wallenrod powiódł Krzyżaków na Litwę i wojnę prowadził z umysłu tak niedołężnie, że prawie całe wojsko wytracił. Powrót z tej wyprawy tak opisuje poeta:

Z Maryjenburga lud patrzy ku drodze,
Już widać zdala: — kopie się przez śniegi
Kilku podróżnych; — Konrad? nasi wodze?
Jakże ich witać? zwycięzcy? czy zbiegi?
Gdzie reszta pułków? — Konrad wzniosł prawicę,
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną;
Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę.
Biegą beziadnie, w zaspach śniegu toną,
Wala się, depcą, jak podłe owady
W ciasnem naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potracą do dołu.

Ci jeszcze wloką odrętwiałe nogi,
Ci nagle w biegu przystygli do drogi;
Lecz ręce wznoszą i, stojące trupy,
Wskazują w miasto jak podrózne słupy¹⁾.

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,
Lękał się zgadnąć i o nic nie pytał,
Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy
W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
Harpija²⁾ głodu ich lica wyssała.
Tu słychać trąby litewskiej pogoni,
Tam wicher toczy kłęb śniegu po błoni,
Opodał wyje chudych psów gromada,
A nad głowami krąży kruków stada.

Spostrzegli się nareszcie Krzyżacy, że Konrad ich zdradził.
Starszyzna Zakonu złożyła potajemny sąd na W. Mistrza. Wallenrod został skazany na śmierć. On, przeczuwając to, zaklinał Aldonę, by udała się z nim na Litwę, a tam spędzą w ciszy resztę życia. Ale Aldona złożyła przysięgę „nie zstąpić z wieży, chyba do mogiły“ i ślubu tego dotrzymała. Wallenrod musiał zginąć. Nim Zakon spełnił wyrok, Konrad wychylił czarę z trucizną. W tej chwili do komnaty jego wpadli Krzyżacy... Oto ostatnie chwile Konrada:

Z dobytym mieczem Alf czekał spotkania,
Lecz coraz blednie, pochyla się, ślania;
Wsparł się na oknie i, tocząc wzrok hardy,
Zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
Depce nogami z uśmiechem pogardy:
„Oto są grzechy mojego żywota!

„Gotówem umrzeć — czegoż chcecie więcej?
Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy!
Słyszycie? wicher pędzi chmury śniegów, —
Tam marzną waszych ostatki szeregów!
Słyszycie? wyją głodnych psów gromady...
One się gryzą o szczątki biesiady!

„Ja to sprawilem! Jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąg zamachem!

¹⁾ Obraz ten jest odbiciem własnych wspomnień poety z odwrotu armji napoleońskiej w r. 1812. ²⁾ Harpija — (według podań greckich) pół kobiety a pół ptaka, potwór, który niszczył wszystko.

Jak Samson, jednym wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!

Rzekł, spojrział w okno i bez czucia pada,
Ale nim upadł, lampę z okna ciska¹⁾;
Ta, trzykroć kołem obiegając, błyska,
Nakoniec legła przed czołem Konrada.
W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,
Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,
Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,
Ostatni, wielki krąg światła roztoczy,
I przy tym blasku widać Alfa oczy.
Już pobielaly — i światło zagasło.

Jednocześnie umarła i Aldona, która przeżyć ukochanego nie mogła.

„Konrad Wallenrod“ ze wszystkich dotychczasowych utworów Mickiewicza podobał się najwięcej, a nawet wprost zachwyił czytelników formą i treścią. Wpływ na umysły miał ogromny. Wprawdzie niektórzy zarzucali Mickiewiczowi, że w tym poemacie zaleca zdradę. Ale to nieprawda — nie myślał tego poeta. On chciał tylko rozdmuchać słabo tlejącą iskrę uczuć w narodzie, rozbudzić w nim gotowość do poświęceń, wykazać, jaką potęgę ma w sobie ojczyzna, jeśli człowiek wielki i szlachetny może dla niej poświęcić wszystko: szczęście i duszę.

Przyjaciele Mickiewicza obawiali się, że Konrad Wallenrod może na niego ściągnąć prześladowanie rządu i namówili poetę, żeby wyjechał za granicę. On oddawna się nosił z zamiarem podróży do krajów zachodnich — teraz zamiar ten wykonał. Na wiosnę r. 1829 opuścił Rosję i udał się na zachód.

W ciągu swego pobytu w Cesarstwie, oprócz „Sonetów Krymskich“ i „Konrada Wallenroda“, napisał jeszcze *Farysa* i kilkanaście drobnych wierszy różnej treści.

f) Najwyższy rozwój geniuszu Mickiewicza (1829 — 1834).

Człowiek uczy się do śmierci — nie tylko z książek, ale przez poznawanie innych ludzi, krajów, przyrody, i przez życie samo. W ten sposób uczył się i Mickiewicz. Podróże po zachodzie

¹⁾ Był to znak umówiony z Aldoną.

Europy dostarczyły mu wielu wrażeń odrębnych. Wschód i Zachód — to dwa światy różne.

Mickiewicz przebywał w Niemczech, Czechach, Szwajcarji, Włoszech. W Rzymie spędził dwie zimy. Salony polskie i cudzoziemskie ubiegały się o niego. Życie towarzyskie nie pochłaniało mu jednak teraz czasu zbyt wiele: pracował, rozmyślał. W Szwajcarji poznał się z Zygmuntem Krasińskim, wówczas 18-letnim młodzieńcem, później znakomitym poetą, i wywarł na nim wielkie wrażenie. Krasiński pisał o Mickiewiczu do ojca: „Wydał mi się ideałem¹⁾ człowieka uczonego i genjuszu pełnego“.

Pobyt w Rzymie, przestawanie z ludźmi gorąco wierzącymi, wreszcie wiadomości o powstaniu listopadowem (1830 r.) — wszystko to spowodowało pewien zwrot w religijności Mickiewicza. Zawsze szczerze i głęboko wierzący, zaniedbywał jednak formy, — teraz zaczął bywać częściej w kościele, spowiadał się. Ten zwrot w uczuciach religijnych zaraz się odbił w jego ówczesnych utworach „Rozmowa wieczorna“, „Rozum i wiara“, „Arcy-mistrz“ i t. d. W tym samym czasie napisał też śliczny wiersz „Do Matki Polki“.

Na skutek wieści, nadchodzących z kraju, pragnął tam podążyć — ale znalazł się w kłopotach pieniężnych z powodu bankructwa księgarza, który sprzedawał jego dzieła. Dopiero w lecie 1831 r. wybrał się w Poznańskie. Przybył zapóźno: powstanie już dogorywało. Poeta z rozpaczą w sercu wysłuchiwał żalobnych wieści o klęskach, o poddaniu Warszawy... patrzył na resztki wojsk narodowych, które broń składać musiały na pruskiej granicy; patrzył na tłumy żałosne wychodźców, opuszczających ziemię rodzinną na zawsze... A patrząc na to, cierpiał niewysłowne męki, cierpiał za każdego i za wszystkich. Nie zwątpił jednak o przyszłości i nie złamał się w tym bólu. Do kraju jechać już nie było po co... Mickiewicz udał się do Drezn.

W Dreźnie zamknął się w szczupłym kółku przyjaciół, skupił się w sobie i uczuł niezwykle natchnienie. Wówczas to z serca wezbranego potężną miłością i bólem wylała mu się nieśmiertelna III część *Dziadów*.

¹⁾ Wzór doskonałości.

III część *Dziadów* różni się całkowicie od II i IV, napisanych przed 10-u laty. Jej treścią jest proces Filaretów w 1823/4 r., uczuciem przewodniem — miłość ojczyzny. Forma utworu również dramatyczna, jak tamtych.

Na wstępie poeta przedstawia dawnego Gustawa z IV-ej części „*Dziadów*“ (t. j. siebie) w więzieniu u Bazylianów w Wilnie. Ponieważ w sercu Mickiewicza cierpienie osobiste po utracie szczęścia zmalało wobec świeżych cierpień narodu całego, i miłość kobiety zgasła wobec wszechpotężnego uczucia miłości ojczyzny — Gustaw pisze na ścianie celi więziennej, że umarł, a na jego miejsce narodził się Konrad. Czyli, że Gustaw zamienił się w Konrada. Jest to przenośnia: Gustaw — to nieszczęśliwy kochanek Maryli, Konrad — człowiek, którego jedyną kochanką jest ojczyzna.

Do celi Konrada w nocy schodzą się wszyscy więźniowie (Filareci), żeby spędzić razem wigilię Bożego Narodzenia. Jeden z więźniów, który wrócił dopiero co ze śledztwa, opowiada, że widział na mieście, jak wywożono młodzież filarecką, skazaną na wygnanie:

„Sam widziałem... Wracając¹⁾, prosiłem kaprała
Zatrzymać się; pozwolił chwilę; stałem zdala,
Skryłem się za słupami kościoła, w kościele
Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele:
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w rękę i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębniami stało we dwa rzędy:
W pośrodku nich kibitki. — Patrząc, z placu sady
Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf cara północy, zwycięzcy — nad dziawał
Wkrótce znak dano bębniem, i ratusz otwarty.
Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty:
Małe chłopcy, znędzniate, wszyscy jak rekruci
Z golonami głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat, niebożę,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą;
Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:

¹⁾ Ze śledztwa.

„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana wagą...“
 Wywiedli Janczewskiego... poznałem: oszpetniał,
 Szerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
 Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
 Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
 Ów cesarz — okiem dumnym, suchem i pogodnym.
 To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
 To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym,
 Jak gdyby im chciał mówić: niebardzo mię boli.
 Wtem, zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
 I, nie widząc, że kaprał za suknię mię trzyma,
 Myślił¹⁾, że uwolniony: dłoń swą ucałował
 I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował.
 I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
 A kaprał ciągnął gwałtem, ażeby się schował.
 Nie chciałem, tyłkom stanął bliżej przy kolumnie.
 Uważałem na więźnia postawę i ruchy.
 On postrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy.
 Wstrząsł nogą łańcuch na znak, że mu niezbyt ciężki;
 A wtem zacięto konia: kibitka runęła;
 On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
 I trzykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!...“
 Wpadli w tłum... ale długo ta ręka ku niebu,
 Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
 Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,
 Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,
 Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza.
 I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
 Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą;
 Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
 I zostaną w mej myśli, i w drodze żywota
 Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota.
 Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,
 Zapomnij o mnie!...
 ...Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
 Kibitki; ich wsadzano jednego po drugim.
 Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
 Po wojsku: wszystkie twarze poblady jak trupie;
 A w takim tłumie taka była cichość głucha,
 Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
 Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:
 Lud, wojsko czuje, milczy, — tak boją się cara.
 Wywiedli ostatniego: zdało się, że wzbraniał,

¹⁾ Zamiast: myślał.

Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
 Zwolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
 Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.
 To Wasilewski; siedział tu w naszym sąsiedztwie,
 Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
 Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
 Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało;
 Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
 Tajemnie lży ocierał; niósł powoli, długo.
 Wasilewski nie zemdłał, nie zwisnął, nie ciążył,
 Ale jak padł na ziemię prosto, tak oteżał;
 Niesiony, jak słup sterczał, i jak z krzyża zdjęte
 Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
 Oczy straszne, zbiele, szeroko rozwarte.
 I lud oczy i usta otworzył; i razem
 Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
 Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,
 Jak gdyby jęły wszystkie groby z pod kościoła.
 Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
 „Do broni, marsz!“ Ruszono; a środkiem ulicy
 Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
 Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy;
 Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
 Sina, rozwartą, trupią: trząsł nią, jakby żegnał.
 Kibitka w tłum wjechała. Nim biec tłumy przegnał,
 Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili,
 Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
 Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
 Widziałem podnoszącą ciało i krew Pańską,
 I rzekłem: „Panie! Ty, co sądami Piłata
 Przelaleś krew niewinną dla zbawienia świata,
 Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,
 Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

Wzruszeni słuchacze długo milczą, później rozprawiają gorąco, śpiewają pieśni, wreszcie na odgłos patrolu, dzwoniącego do bramy, rozbiegają się do swoich cel—Konrad zostaje sam. Tu następuje scena najważniejsza w całym utworze. Zawiera ona *Improwizację* Konrada — to znaczy, że tę część Mickiewicz napisał bez obmyślenia naprzód, bez przygotowania — jednym tchem, że ona wypłynęła odrazu z jego duszy.

Konrad jest sam—rozmawia tylko z własnymi myślami—i z Bogiem. Mówi, iż ludzie nie mogą zrozumieć do głębi wszystkich jego myśli i uczuć, przeniknąć do dna jego duszy, więc woli śpiewać dla Boga i dla natury: „Ty, Boże, ty, naturo! dajcie posłuchanie, Godna to was muzyka i godne śpiewanie“. Poeta czuje po-

tęgę swego ducha, jego myśl odrywa się od ziemi, obejmuje wszechświat cały i aż nad gwiazdy wzlata.

„Po promieniach uczucia“ doszedł aż do Boga, t. j. wznosił do Niego ducha potęgą miłości, ale serce poety zostało w ojczyźnie: „Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi me ciało; kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało“.

I kogóż on tam kocha? jednostkę? rodzinę? czy może stan jeden? — Nie. Konrad kocha *cały naród*. Wielkiem sercem swoim ogarnia *wszystkie stany*, i kocha nie tylko żywych, ale i umarłych, i narodzić się mających.

„Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoceżyła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić.

Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec.

Pragnie dla narodu swego nie bogactw, nie podbojów, nie rządów nad światem—tylko chce go „*dźwignąć i uszczęśliwić*“. A jak rozumiał dźwignięcie i szczęście, wiemy już z tego, co czynił jako Filomata, i z tego, co powiedział w „Odzie do młodości“, a dowiemy się więcej z jego „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“.

Ale dźwignąć naród i uszczęśliwić jakże trudno jednemu człowiekowi, choćby kochał tak, jak Mickiewicz, choćby był tak wielkim i uwielbianym, jak on. Żeby dźwignąć cały naród, trzeba mieć nad wszystkimi duszami wpływ potężny—trzeba nimi rządzić.

Konrad tej władzy nad ludźmi nie posiada. Błaga więc Boga, by mu dał „*rząd dusz*“.

Pragnie rządzić uczuciem, t. j. *miłością*. Jeśli będzie miał tę władzę nad duszami, to dokona wielkiego czynu: uszczęśliwi naród.

Na błagania i zaklęcia Konrada Bóg nie daje żadnej odpowiedzi.

Niema większej męki, jak pragnąć całą duszą czyjegoś dobra, a nie móc nie uczynić, czuć własną bezsilność. Taką mękę przechodzi matka, patrząc na umierające dziecko, — stokroć większą przechodził Mickiewicz, patrząc na cierpienia całego narodu.

Ja i ojczyzna to jedno.
Nazywam się Miljon, bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;

Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bóle swego piodu.

Cierpię, szaleję —

Gdy Bóg milczy, Konrad w najwyższym uniesieniu miłości, dumny, goryczy i żalu, wyrzuca Mu nieczułość; dochodzi do najgwałtowniejszego wybuchu — i pada zemdlony. O duszę jego walczą szatany.

W celi zjawia się ks. Piotr, który jest pod jednym względem przeciwstawieniem Konrada: jak tamten dumny — ten pokorny i silny wiarą.

Ksiądz Piotr modlitwą oddala od Konrada szatana pychy, potem błaga Boga, by nawrócił Konrada, a on przyjmie na siebie *wszystkie* jego winy:

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary.
Sługa już spracowany i niegodny na nie.
Ten młody, — zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary.
On poprawi się jeszcze, on wslawi Twe Imię.
Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie.

Przecudny chór aniołów kończy tę scenę.

Bóg przebacza Konradowi, dlatego że kochał i przez miłość zgrzeszył, nie przez samolubstwo.

W dalszych scenach poeta krzepi czytelnika nadzieją lepszej doli dla kraju. Teraz Polska cierpi za winy całego świata, jak niegdyś Chrystus. Ale nadejdzie czas, że cierpieć przestanie. Ks. Piotr ma widzenie, w którym ukazuje mu się przyszły zbawca. Postać to mglista, niejasna. Poeta określa go tylko: „Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy, a imię jego czterdzieści i cztery“. Różnie sobie tłumaczą tę cyfrę.

To są najważniejsze karty z III części „Dziadów“. Pozwalają nam one zdać sobie sprawę z głównej myśli tego utworu i ocenić jego znaczenie. Poeta stanął tu u szczytu swej twórczości. Nikt nigdy i nigdzie na świecie nie oddał z większą potęgą bólu patriotycznego, nie pojął wznioślejsz i nie odczuł goręcej miłości ojczyzny, jak Mickiewicz w III-ej części „Dziadów“. W tym poemacie zajaśniał dopiero w całym blasku genjusz Mickiewicza—jego siła twórcza.

Współcześnie z III częścią Dziadów napisał kilka obrazków z ostatniego ruchu w r. 1831, na podstawie opowiadań świadków naocznych i uczestników. Do tych obrazków należą: „Reduta Ordona“, „Śmierć pułkownika“, „Pieśń żołnierza“ i „Nocleg“.

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole: — dwieście armat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;
I widziałem ich wodza; — przybiegł, mieczem skinął
I jak ptak jedno skrzydło swego wojska zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnatów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze — reduta Ordona.
Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą;
I nietyle słów prędkich gniewne usta miecą,
Nietyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci,
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
Tam kula, lecąc zdala, grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła, — jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słychać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy sam pierś nadstawia?
Nie, — on siedzi o pięćset mil, na swej stolicy.
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi, i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał — tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął — padają knuty od Niemna do Chiwy ²⁾.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże ³⁾,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże ⁴⁾.

¹⁾ Młody obrońca jednej reduty na Woli, wysadzonej w powietrze dn.
6 września 1831 r. ²⁾ Państwewko w Azji. ³⁾ Armaty. ⁴⁾ W 1830 roku
po rewolucji w Paryżu nowy król francuski przysłał do Petersburga
poselstwo z prośbą o uznanie go za monarchę Francji.

Warszawa jedna twojej mocy się uraga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściaga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasylowy!

Car dziwi się: — ze strachu drżą petersburczany;
Car gniewa się: — ze strachu mrą jego dworzany;
Ale syją się wojska, których Bóg i wiara
Jest — car. Car gniewny: umrzem, rozweselim caral
Posłany wódz kaukaski z siłami pół świata,
Wierny, czynny i sprawny, jak knut w rękę kata.

— Ura! ura! — Patrz, blisko reduty, już w rowy
Walą się, na faszynę ¹⁾ kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią; jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska, mrowie go naciska —
Zgasł: — tak zgasła reduta. Czyż ostatnie działo,
Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapal krwią ostatni bombardjer zalał?
Zgasnął ogień. Już Moskal roгатki wywalał.

Gdzież ręczna broń? Ach, dzisiaj pracowała więcej
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej! ²⁾
Zgadłem, dlaczego milczy, bo nieraz widziałem
Garstkę naszych, walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij!
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi,
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozważy, bez uczucia, pamięci,
Żołnierz, jako młyn palny, nabija, grzmi, kręci,
Broń od oka do nogi, od nogi na oko —
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął:
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władał!...
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona,
Upuścił ją i upadł: nim dobija, skonał...
Takem myślił; a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój generał.
On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.

¹⁾ Gałęzie. ²⁾ Za księcia Konstantego na Saskim placu.

Nakoniec rzekł: — Straconal — Z pod lunety jego
Wymknęło się lez kilka; rzekł do mnie: — kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy: patrzaj, tam na wale,
Znasz Ordoną? czy widzisz, gdzie jest? — Generale,
Czy go znam? Tam stał zawsze, to działa kierował.
Nie widzę... znajduję... dojrzę... śród dymu się schował.
Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu ileż razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy!..
Widzę go znowul... widzę rękę — błyskawicę!
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go... zginął!... O, nie! skoczył w dół, do lochów!..
— Dobrze — rzecze generał — nie odda im prochów!

Tu blask, dym — chwila cicho — i huk jak stu gromów!
Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów;
Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam i w gęstej chmurze nas ochłonał.
I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Sporządziłem na redutę... Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka, i wrogów gromady,
Wszystko jako sen znikło! Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła!
Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
Choćby cesarz Moskalom kazał wstać, już dusza
Moskiewska tam raz pierwszy cesarza nie słuszał!
Tam zagrzebane tylu set ciała, imiona —
Dusze gdzie? Nie wiem, lecz wiem, gdzie dusza Ordony:
On będzie patron szanów! Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia.
Bóg wyrzekł słowo: — Stań się! — Bóg i — zgiń! — wyrzecz się!
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordony —
Karząc plemię zwycięzców, zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę!

Mickiewicz z Drezna przeniósł się do Paryża, gdzie zamieszkał na stałe. Tutaj skupiły się najtłumniej rzesze emigrantów¹⁾ polskich, którym Francja udzieliła bratniej gościny. Mickiewicz pragnął być z rodakami.

¹⁾ Wychodźców.

Nad wyraz smutne było położenie nieszczęśliwych wychodźców: ich najdroższe marzenia prysnęły, bohaterskie wysiłki speliły na niczem, — przed sobą widzieli tylko tułactwo na obczyźnie, a wielu i nędzę. Pełni żalu i goryczy, zamiast się łączyć z sobą i w tej łączności szukać pociechy, prowadzili spory, kto winien, że ich nadzieje runęły — i rozgoryczali się więcej jeszcze.

Mickiewicz czuł, że teraz, w tych ciężkich chwilach powinien przemówić do rodaków, umocnić ich na duchu, dźwignąć i pocieszyć, wskazać, że mają wielkie cele przed sobą, dla których żyć i pracować warto i należy. Uważał, że powinien przemówić on, którego naród wielbił i uważał za swego „wodza duchowego“¹⁾. Jeszcze z Drezna pisał do Lelewela: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele“²⁾. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Otóż teraz nadszedł czas działania — i Mickiewicz napisał „*Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*“ (to znaczy wychodźców polskich). Jest to mała książeczka, ułożona mową niewiązaną (prozą). Zawiera tę myśl główną, że Polacy są narodem wybranym przez Boga do odrodzenia ludzkości; że jeśli Polska cierpi — to za grzechy całego świata, jak niegdyś Chrystus cierpiał. Autor podaje rady i wskazówki, jak naród ma postępować, żeby nie zbłądzić z drogi, którą mu Bóg przeznaczył. Naucza po prostu i w podobny sposób, jak Pismo Święte, t. j. przez porównania i przypowieści.

Oto parę urywków z Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.

(*Nauka Chrystusa*).

„W on czas przyszedł na ziemię Syn Boży, Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy są braciai rodzoną, dziećmi jednego Boga.

I że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić powinien. A Chrystus, będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

¹⁾ B. Chlebowski: Adam Mickiewicz. (Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej). ²⁾ W ruchu 1830—1831.

Więc uczył Chrystus, że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ale jedne tylko jest szanowne *poświęcenie się* dla dobra ludzi.

IX. (*Walka ze złem*).

W kraju włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze, zwane *malaria*, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mór przychodził, inni uciekali w niezdrową porę, aż wszyscy wymarli, i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świnie.

I przyszła *malaria* do drugiego powiatu, i zaczęli znowu ludzie kadzić i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry i rzekł im:

„Złe powietrze rodzi się daleko od was, w bagnie, o mil pięćdziesiąt stąd, pójdźcie więc, osuszczone bagno, spuszczaając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem, i powiat was błogosławić będzie“.

Ala owi ludzie lenili się iść daleko i obawiali się śmierci, więc wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej, i zajęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem tego.

XIV. (*O zasłudze dla Ojczyzny*).

Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w skarbnę, tajemnie, i nie mówiąc, wiele złożył. Przyjdzie czas, że się skarbona napełni, a pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Ala jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wysmieją was ludzie i poznają, żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Zasluga dla ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w rękę i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nie z niego nie otrzyma.

Ala kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłose na rok przyszły, na życie przyszłe, — ten otrzyma ziarno sto, a z tych stu — tysiące tysięcy.

XX. (*O niewieście w letargu*).

Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: „Wybierz jednego z nas, aby ją leczył”

Rzekł jeden lekarz: „Ja będę ją leczył podług nauki Browna“;

ale drudzy odpowiedzieli: „Zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna“

Rzekł drugi: „Ja będę ją leczył podług nauki Hanemanna“; odpowiedzieli drudzy: „Zła to nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hanemanna.“

Tedy rzekł syn niewiasty: „Leczenie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli!“ Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: „O matko moja!“ A niewiasta na ten głos obudziła się i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z was niektórzy, którzy mówią: „Niech lepiej leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji“, a drudzy: „Niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji“, a inni: „Niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie“, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie; ani pytajcie o tej granicach, bo większe będą niż kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

(To znaczy: jeśli chcecie odrodzić ojczyznę, musicie pierwszej odrodzić samych siebie — bo ojczyzna — to wy).

Księgi Pielgrzymstwa rozchodziły się tysiącami. Autor rozrzucał je darmo między wychodźców, zwłaszcza najbiedniejszych, ale nie wydały takiego plonu, jakiego oczekiwał. Emigranci podzieleni na różne stronnictwa, nie żyli zgodnie, choć pomagali sobie w biedzie. Mickiewicz do żadnego koła się nie przyłączył, gdyż żadne nie odpowiadało jego przekonaniom; zresztą on kochał *cały* naród, więc nie mógł przystać wyłącznie ani do arystokracji, ani do demokracji. Brał jednak udział w różnych stowarzyszeniach i pracował w nich szczerze, ale wszystko to nie dawało mu zadowolenia. Rozterki i spory między ziolkami bolały go dotkliwie, tęsknota za krajem gnębiła mu duszę — i zapragnął oderwać myśl swoją od ciężkiej teraźniejszości, a szukać pociechy we wspomnieniach czasów, które już minęły dawno; chciał też obrazami błogiej przeszłości kozić cierpienia braci swoich. Przeniósł więc „duszę utęsknioną“

do kraju „lat dziecinnych“ — do Litwy... i napisał największe arcydzieło poezji polskiej — *Pana Tadeusza*.

Pan Tadeusz jest to powieść wierszowana, w której Mickiewicz odmalował życie szlachty polskiej na Litwie w latach 1811 — 1812, tj. w okresie zbliżającej się wyprawy Napoleona do Rosji. — Czasy te pamiętał z lat chłopięcych, ludzi z owej epoki znał sam, mógł ich więc opisać z większą jeszcze prawdą, niż bohaterów *Grażyny* lub *Konrada Wallenroda*, których przeczuwał tylko. Jak wiemy, były to dla Polski czasy szczęśliwe, „nadzieją brzemienne“ — to też *Pan Tadeusz* różni się od innych powieści Mickiewicza słoneczną pogodą i spokojem.

Różni się też i rozmiarami i sposobem opowiadania. — Jest to poemat znacznie obszerniejszy niż *Grażyna*, *Wallenrod* lub *Dziady*. Występuje tu kilkadziesiąt osób: nie tylko szlachta, ale i panowie, i „szaraczki“ (drobna szlachta), i chłopci, i Żyd polski. Poeta odtwarza wiernie myśli i uczucia tych ludzi, ich charaktery, przesuwa nam przed oczyma różne sceny z ich życia: spory i procesy, uczty i sejmiki, zabawy i uroczystości, a wszystko to na tle pięknej przyrody litewskiej. Znajdujemy więc w *Panu Tadeuszu* i prześliczne opisy puszczy, lasów i gajów, pól i ogrodów, wschodów i zachodów słońca, ranków i wieczorów; a także i opisy siedzib ludzkich: dworu i dworku, zamku, nawet karczmy i t. d. Do cichej wsi litewskiej dochodzą dalekie echa wojen napoleońskich, niby odległy pomruk przechodzącej gdzieś burzy. Pod koniec powieści burza się zbliża, bo i na Litwie zaczynają się gotować do wojny — ale burza ta nie ma w sobie grozy przerażającej, tylko powagę i majestat wielkiej chwili.

Wogóle żaden poemat w literaturze polskiej nie daje nam tak doskonałego, tak wiernego obrazu życia w danej epoce, jak *pan Tadeusz*. Prócz tego że prawdziwy, obraz ten jest piękny, barwisty, „jak lity pas Polaka“ ¹⁾ — a taki prosty, swojski, kochany.

Powieść dzieli się na ksiąg 12 (są to właściwie rozdziały po dwadzieścia kilka stron każdy). Na wstępie poeta zwraca

¹⁾ Polacy nosili dawniej pasy lite, jedwabne, przerabiane niemi złotem i srebrniemi.

się do Litwy i w rzewnych słowach wypowiada swą tęsknotę za nią.

(Ks. I). Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem ¹⁾!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem —
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu) —
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!...
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych;
Do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

Potem zaczyna się opowieść. Trzy główne sprawy stanowią treść poematu: spór Sopliców z Horeszkami o stary zamek, miłość Tadeusza Soplicy do Zosi Horeszkówny, i działalność ks. Robaka, zmierzająca do tego, żeby Litwa wzięła udział w zbliżającej się wojnie Napoleona z Rosją.

Najważniejszą osobą w poemacie jest ks. Robak, który niegdyś nazywał się Jacek Soplica. Było to na dwadzieścia parę lat przed zdarzeniami, opisanymi w powieści.

Jacek Soplica, szlachcic niezamożny, sławny rębacz i zawadzaka, przytem człowiek zacny, cieszył się szacunkiem i przyjaźnią całej szlachty w województwie. Ugaszczał go chętnie w zamku swoim i wielki pan, stolnik Horeszko, bo nieraz potrzebował jego usług, „zwłaszcza w czas sejmików“. Stolnik miał córkę Ewę, piękną

¹⁾ Wszyscy w Polsce wiedzą o obrazie cudownym Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. W Litwie słyną cudami obrazy Najświętszej Panny Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowej w Nowogródku i inne.

na i dobrą jak anioł. Jacek zakochał się w pannie i zyskał jej wzajemność. Dumny magnat udawał, że tego nie spostrzega. Soplica nieraz pragnął „serce mu otworzyć“, ale zawsze go mroziło lodowate obejście stolnika. Zrozpaczony Jacek postanowił rzucić te strony i wynieść się gdzieś daleko. Przyjechał się pożegnać. Ewa zemdląła, a stolnik, niby niczego się nie domyślając, zaczął Jacekowi opowiadać, że o córkę jego stara się kasztelaniec witebski. Wzburzony i dotknięty do żywego Jacek poprzysiął zemstę. Chcąc się zagłuszyć, ożenił się, ale źle żył z żoną, zaczął pić... i stracił szacunek u ludzi. Wkrótce mu żona umarła, zostawiwszy syna Tadeusza. Jacek doczekał nareszcie chwili zemsty — zaczęła się wojna, Zamek stolnika oblegał nieprzyjaciel. Jacek błąkał się w okolicy, do szturm jednak nie należał. Gdy stolnik już był bliski zwycięstwa, wyszedł na ganek wydać rozkazy, — wtedy Soplica pochwycił karabin jednego z żołnierzy i wypalił. Stolnik padł martwy. Ale nasycenie zemsty nie przyniosło spokoju zabójcy. Wszyscy go posądzali, że był w zмовie z wrogami, uważali go za zdrajcę, pogardzali nim. Targowiczanie za mniemaną pomoc oddali mu zamek po stolniku i część jego majątku... Wreszcie w duszy Jacka nastąpił przewrót. Nie mógł już w kraju wytrzymać. — W tym czasie umarła i jego ukochana Ewa, wydana za mąż przez ojca. Została po niej córeczka Zosia. Jacek wziął ją pod opiekę. Powierzył bratu swemu, sędziemu Soplicy, Tadeusza i Zosię, oddał mu majątek, a sam uciekł za granicę. Tu walką w legjonach, poświęceniem bezgranicznem starał się zmyć z siebie plamę zbrodni, odzyskać imię dobrego Polaka. — Po wielu latach, gdy wszyscy myśleli, że przebywa gdzieś na krańcach Europy, wrócił do kraju tajemnie, przysłany przez Napoleona w celach politycznych, (by przygotować na Litwie powstanie przed wojną 1812 r.). Nie poznał go nikt, gdyż Jacek zmienił się bardzo, przytem dla większej pokuty został zakonnikiem i przez pokorę przyjął imię Robaka, że „jako robak w prochu“... Ks. Robak podał się przed sędzią za przyjaciela Jacka i wykonawcę jego woli.

W tym czasie Tadeusz, syn Jacka, ukończył nauki i przyjeżdża do stryja. Od tego zaczyna się właściwie powieść.

Do Soplicowa zjechało właśnie liczne towarzystwo na zakończenie dawnego sporu między Soplicami a Horeszkami. Wszystkich podejmuje gościnnie poważny i zacny pan sędzia Soplica. Pierwsze miejsce wśród gości zajmuje podkomorzy ¹⁾; „z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy“ — gość to szanowny dla swej zacności i stanowiska. Prócz niego spotykamy tu ks. Robaka, który udaje cichego mnicha, a najważniejsze sprawy prowadzi niewidocznie. Jest i Wojski, stary przyjaciel i krewny sędziego.

¹⁾ Podkomorzy — sędzia w sporach granicznych.

stały mieszkaniowie Soplicowa, wielki gaduła, zapalony myśliwy i znawca kuchni wyśmienity. Dalej Asesor, wiecznie sprzeczący się z Rejentem o to, który z nich ma lepsze charty; zjawia się też od czasu do czasu kapitan Rykow, przebywający na kwaterze w tych stronach. Sędzia go zapraszał także do dworu niekiedy. Występują też klucznik Gerwazy i woźny Protazy — dwaj przeciwnicy, bo pierwszy — wierny sługa Horeszków, a wróg Sopliców zacięty, drugi zaś — stronnik sędziego, jemu oddany całkowicie. — Z kobiet bawi w Soplicowie Telimena, niepierwszej już młodości siostra sędziego, opiekunka Zosi, strojnisia, pragnąca się wydać za mąż koniecznie, najpierw za Tadeusza, potem za Hrabiego — za kogobądź wreszcie; są i panny podkomorzanki piękne i posażne, jest wreszcie Zosia (córka Ewy), śliczna i dobre dziewczątka, ale ta się nie ukazuje z początku gościom, jako zbyt młoda jeszcze; hoduje tylko „indyki i kurki“, zbiera dziatwę chłopską i zabawia, gdy rodzice w polu. Tadeusz ujrzał ją wypadkiem i zachwycił się. Sprawa jego się płacze, gdyż Telimena pragnie się za niego wydać i na chwilę zajmuje jego myśli. — Tymczasem nadjeżdża młody Hrabia, krewny Horeszków „chociaż po kądzieli“ ¹⁾, trochę dziwak, szukający nadzwyczajnych przygód; w gruncie człowiek szlachetny i dobry obywatel. Roszcząc sobie pretensje do zamku, gotów już do zgody z Soplicami, ale podburza go na nowo Gerwazy opowiadaniem o śmierci stolnika Horeszki, zabitego przez Jacka Soplicę. (Ks. II). Spór się przeciąga, a później wikła coraz bardziej. Tymczasem Hrabia jest gościem u Sędziego, bawi się dobrze, zachwyca Telimeną, bierze udział w polowaniu na niedźwiedzia i innych rozrywkach.

Pyszny jest opis tego polowania, na którym ks. Robak ocala życie Hrabie i Tadeuszowi. Wspaniały też opis gry Wojskiego na rogu po skończonem polowaniu.

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swoj róg bawoli, długi, centkowany, kręty
Jak wąż boa; oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pól brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha —
I zagrał. Róg jak wichur niewstrzymanym dechem
Niesie w puszczy muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelcy, stali szczerwacze zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmonją pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynał,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął:

¹⁾ To znaczy: przez matkę.

Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historia krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka;
Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie;
A gdzieniegdzie ton twardszy, jak grzmot: to strzelanie.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadał znowu. Myślibyś, że róg kształty zmieniał
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,
Udając głosy zwierząt: to raz w wileczą szyję
Przeciągając się długo, przeraźliwie wyje;
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej areydzioła sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu. Jakby w rogu były setne rogi:
Słychać zmieszane wrzaski szczywania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z chóru do chóru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znika gdzieś daleko, gdzieś na niebios progul

Tegoż wieczora podczas uczty w zamku dochodził za sprawą
Gerwazego do gwałtownej kłótni między gośćmi Sędziego a Hra-
bią i Gerwazym. Stosunki zaogniały się wielce, Sędzia zamierza
wytoczyć Hrabiemu sprawę za burdę; próżno go odwodzi ks. Robak.

Tymczasem zachodzą nowe wypadki.

Gdy goście soplicowscy wybrali się na łowy, Robak szlachcie
zgrupowanej w karczmie rozповіда o Napoleonie i radzi jej się
przygotować na przyjęcie cesarza. Jakoż szlachta zbiera się na-
zajutrz gromadnie w zaścianku Dobrzyń, u szanowanego przez
wszystkich starca, Maćka Dobrzyńskiego. Radzą nad tem, co mó-
wił ks. Robak, rozprawiają beładnie i nie mogą się na nie zgo-
dzić. Wtem zjawia się Gerwazy i skierowuje zapal szlachty prze-
ciwko Soplicom, dowodząc, że najpierw trzeba się rozprawić z nie-
przyjacielem, który jest blisko, t. j. z Sędzią. Tak umiejętnie ude-

rza w słabą stronę szlachty, tak trafia jej do przekonania, że
wszyscy, przypomniawszy sobie różne zatargi sąsiedzkie z Sopli-
cą, zgadzają się na to, żeby zrobić zajazd na Soplicowo, t. j. na-
paść zbrojnie na Sędzię i gwałtem zająć zamek dla Hrabiego.
Tak bierze górę sprawa prywatna nad publiczną. — Daremnie od-
wodzi szlachtę od tej awantury poczeiw Żyd Jankiel (wspólnik
Robaka), daremnie wybucha gniewem gospodarz domu, Maciek
Dobrzyński, człowiek mądry i zacny, i łaje ich ostro.

(Ks. IV).

...Maciek, dotychczas ponury,
Nieruchomy, wstał z ławy i wolnemi kroki
Wyszedł na środek izby i podparł się w boki;
A spojrzawszy przed siebie, i kiwając głową,
Zabrał głos, wymawiając zwolna każde słowo,
Z przestankiem i przyciskiem: „A głupi! a głupi!
A głupi wy! Na kim się mleło, na was skupił!
To póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! A niech-no kto poda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!
Precz stąd! bo jakim Maciek, was do milionów
Kroćset kroci tysięcy fur, beczek, furgonów,
Djabłów!!!“

Szlachta na widok nadjeżdżającego Hrabiego rzuca się ku nie-
mu i za chwilę uzbrojeni ruszają wszyscy z okrzykiem: „Hajże na
Soplicę!“

Zajazd się kończy wielką rzezią — kur, kaczek i cieląt, gdyż
rycerski Hrabia, wzruszony blaganiem Telimeny i krzykiem Zosi,
nie pozwala krzywdzić bezbronnych. Wygłodzona szlachta wypra-
wia sobie tylko obfitą ucztę i zasypia błogo. Tymczasem niewia-
domo skąd nadeści w nocy do Soplicowa wojsko rosyjskie, i szlach-
ta budzi się w więzach. Niespodziewaną pomoc przywozi ks. Ro-
bak. Łączą się wtedy przeciwnicy i w krwawej bitwie odnoszą
zwycięstwo. Gwałtowna burza zaciera ślady walki. Zwycięzcy,
a między nimi Hrabia i Tadeusz, muszą jednak emigrować do Ks.
Warszawskiego, aby uniknąć następstw bitwy. Tadeusz żegna się
z Zosią i z ks. Robakiem, nie dowiadując się jeszcze, że to jego
ojciec.

Ks. Robak w ostatniej bitwie ocalił życie Hrabie, ale sam
dostał za niego postrzał śmiertelny. Czując bliski koniec, prosi
sędziego, by oddalił wszystkich, a został przy nim tylko sam
z Gerwazym. Wtedy wyznaje, kim jest.

(Ks. X). ..Sędzia spełnił Robaka rozkazy
I usiada na łóżku przy nim, a Gerwazy
Stoi, łokieć przytwierdza na głowni rapira,
A czoło pochylone na dłoniach opiera.

Robak, nim zaczął mówić, w Klucznika oblicze
Wzrok utkwiał i milczenie chował tajemnicze.
A jako chirurg naprzód miękką rękę składa
Na ciele chorującym, nim ostrzem raz zada:
Tak Robak wyraz bystrych oczu swych złagodził,
Długo niemi po oczach Gerwazego wodził,
Nakoniec, jakby ślepym chciał uderzyć ciosem,
Zasłonił oczy ręką i rzekł mocnym głosem:

„Jam jest Jacek Soplica...”

Klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się i ciała połową
Wygięty naprzód, stanął, zwiśł na jednej nodze,
Jak głaz, lecący z góry, zatrzymany w drodze;
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał,
Grożąc białemi zębami, a wąsy najeżał;
Rapir, z rąk upuszczony, przy ziemi zatrzymał
Kolanami i głownię prawą ręką imał,
Cisnąc ją; rapir z tyłu za nim wyciągniony,
Długim, czarnym swym końcem chwiał się w różne strony.
I klucznik był podobny rysiowi rannemu,
Który z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu:
Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza i ogonem trzepie.

„Panie Ręba!o, rzekł Ksiądz, już mię nie zatrwożą
Gniewy ludzkie, bo jestem już pod ręką Bożą.
Zaklinam cię na imię Tego, co świat zbawił
I na krzyżu zabójcom swoim błogosławił,
I przyjął prośbę łotra — byś się udobruchał
I to, co mam powiedzieć, cierpliwie wysłuchał.
Sam przyznałem się: muszę dla ulgi sumienia
Pozyskać, a przynajmniej prosić przebaczenia;
Posłuchaj mej spowiedzi; potem zrobisz sobie
Ze mną, co zechcesz“. I tu złożył ręce obie
Jak do pacierza. Klucznik cofnął się zdumiony,
Uderzał ręką w czoło i ruszał ramiony.

Umierający ks. Robak z przerwami opowiadał Gerwazemu
dzieje całego swego stosunku z Horeszką, swą miłość do Ewy,
nieczułość i okrucieństwo stolnika; męki, jakie wtedy wycierpiał...
i dalsze życie krzyżowe po spełnieniu zbrodni.

(Ks. X). „Uciekłem z kraju!
Gdzież nie był! com nie cierpiał!

„Aż Bóg raczył lekarstwo jedyne objawić:
Poprawić się potrzeba było i naprawić,
Ile możliwości to...

„Córka Stolnika ze swym mężem wojewodą
Gdzieś w Sybir wywieziona, tam umarła młodo:
Zostawiła tu w kraju córkę, małą Zosię.
Kazałem ją hodować.

„Bardziej niżli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem: więc pokora, wszedłem między mnichy.
Ja, niegdyś dumny z rodu, ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę: kwestarz, zwałem się Robakiem,
Że jako robak w prochu...

„Zły przykład dla Ojczyzny, zachętę do zdrady
Trzeba było okupić dobrymi przykłady,
Krwia, poświęceniem...

„Bilem się za kraj; gdzie? jak? zmilezę. Nie dla chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały.
Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne,
I cierpienia, których nikt...

„Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać.

„...Znają i Galicjanie
Ten kaptur mnisi, — znają i Wielkopolanie!
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy;
...Potem Austrjacy
W Szpilbergu¹⁾ zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum²⁾, a Pan Bóg wybawił mnie cudem
I pozwolił umierać między swoim ludem,
Z Sakramentami.

„Może i teraz, kto wie? mozem znowu zgrzeszyć!
Możem nad rozkaz wodzów powstanie przyspieszyć!
Ta myśl, że dom Sopliców pierwszy się uzbroi,
Że pierwszą Pogoń w Litwie zatkną krewni moi!
Ta myśl... zdaje się czysta...

¹⁾ Szpilberg = miasto koło Berna na Morawach (Austrija), osławione
więzieniem dla przestępców politycznych. ²⁾ Carcer (Karcer) durum,
słowa łacińskie = „srogie więzienie“.

„Chciałeś zemsty? masz! boś ty był narzędziem kary
Bożej; twoim Bóg mieczem rozciął me zamiary:
Tyś wątek spisku, tyle lat snowany, spletał!
Cel wielki, który całe życie me zaprzętał,
Ostatnie moje ziemskie uczucie na świecie,
Ktorem tulił, hodował jak najmilsze dziecko,
Tyś zabił w oczach ojca — a jam ci przebaczył!
Ty...”

„Oby ci tylko równie Bóg przebaczyć raczył!
Przerwał Klucznik, jeżeli masz przyjąć wijatyk,
Księżę Jacku: toć ja nie luter, nie schizmatyk¹⁾;
Kto umierającego smuci, wiem, że grzeszy.
Powiem coś tobie, pewnie to ciebie pocieszy.
Kiedy nieboszczyk pan mój upadał zraniony,
A ja, klęcząc nad jego piersią pochylony
I miecz maczając w ranę, zemstę zaprzysięgnął:
Pan głową wstrząsnął, rękę ku bramie wyciągnął
W stronę, gdzie stałeś, i krzyż w powietrzu naznaczył;
Mówić nie mógł, lecz dał znak, że zbójcy przebaczył.
Ja też pojął m, ale tak się z gniewu wściekle, m,
Że o tym krzyżu nigdy i słowa nie rzekłem“.

Tu rozmowę przerwały chorego cierpienia,
I nastąpiła długa godzina milczenia.
Oczekują plebana. — Podkowy zagrzmiały,
Zastukał do komnaty arendarz zdyszał:
List ma ważny, samemu Jackowi pokaże.
Jacek bratu oddaje, głośno czytać każe.
List od Fiszera, który był natenczas szefem
Sztabu armji polskiej pod księciem Józefem,
Donosi, że w cesarskim tajnym gabinecie²⁾
Stanęła wojna; cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją; Sejm walny, w Warszawie zwołany,
I skonfederowane mazowieckie Stany
Wyrzekną uroczyście przyłączenie Litwy.

Jacek, słuchając, cicho odmawiał modlitwy,
Przycisnąwszy do piersi święconą gromnicę,
Podniósł w niebo zatlone nadzieją źrenice
I zalał się ostatnich łez rozkosznych zdrojem:
„Teraz, rzekł, Panie, sługę Twego puść z pokojem!“
Wszyscy uklękli; a wtem ozwał się pod progiem
Dzwonek: znak, że przyjechał pleban z Panem Bogiem.

¹⁾ Odszczepienice od wiary. ²⁾ Tajny gabinet = gabinet, izba, w której odbywały się tajne narady.

Właśnie już noc schodziła i przez niebo mleczne,
Różowe, biegą pierwsze promyki słoneczne;
Wpadły przez szyby jako strzały brylantowe,
Odbiły się na łożu o chorego głowę
I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Że błyszczał, jako święty w ognistej koronie.

Tak więc Jacek Soplica umiera spokojnie, gdyż mu Gerwazy
przebaczył, a jego najdroższe marzenia wkrótce spełnić się mają.
Nadchodzi pamiętna wiosna r. 1812. Mickiewicz tak ją opisuje
według własnych wspomnień chłopięcych.

(Ks. XI). O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

Kiedy pierwszy raz bydło wygnano na wiosnę,
Uważano, że chociaż zgłodniałe i chude,
Nie biegło na ruń, co już umiała grudę,
Lecz kładło się na rolę i schyliwszy głowy,
Ryczało albo żuło swój pokarm zimowy.

I wieśniacy, ciągnący na jarzynę pługi,
Nie cieszą się, jak zwykle, z końca zimy długiej,
Nie śpiewają piosenek; pracują leniwo,
Jakby nie pamiętali na zasiew i żniwo.
Co krok wstrzymują woły i podjezdki w bronie
I poglądają z trwogą ku zachodniej stronie,
Jakby z tej strony miał się objawić cud jaki,
I uważają z trwogą wracające ptaki.

Bo już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny;
A za nim, krzykliwemi nadciągawszy pułki,
Gromadziły się ponad wodami jaskółki
I z ziemi zmarzłej brały błoto na swe domki.
W wieczór słychać w zaroślach szept ciągnącej słomki,
I stada dzikich gęsi szumią ponad lasem;
I znużone, na popas spadają z hałasem;
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą żórawie.
Słyszając to, nocni stróże pytają w obawie,
Skąd w królestwie skrzydlatem tyle zamieszania?
Jaka burza te ptaki tak wcześniej wygania?

Aż oto nowe stada: jakby gilów, siewek
I szpaków, — stada jasnych kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie:
Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie!
Pułk za pułkiem; a środkiem, jak stopione śniegi,
Płyną drogami kute żelazem szeregi;
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.

Wszyscy na północ! rzekłbyś, że wonezas z wyraju¹⁾
Za ptactwem i lud ruszył do naszego kraju,
Pędzony niepojętą, instynktową²⁾ mocą.

Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną; na niebie gorą tu i owdzie łuny;
Ziemia drży; słychać, biją stronami pioruny.

Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł. Pomiędzy ciemnymi
Puszczami chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyjrzawszy za lasu granice,
Który innych na niebie nie rozumiał krzyków,
Prócz wichrów, a na ziemi prócz bestyi ryków,
Gości innych nie widział oprócz spółleśników, —
Teraz widzi: na niebie dziwna łuna pała,
W puszczy łoskot: to kula od jakiegoś działa,
Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie szukała,
Rwąc pnie, siekąc gałęzie. Żubr, brodacz sędziwy,
Zadrżał we mehu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje nawpół, na przednich nogach się opiera,
I potrząsając brodą, zdziwiony spoziera
Na błyskające nagle między łomem zgliszczce:
Był to zbłąkany granat, — kręci się, wre, świszcze,
Pękł z hukiem jakby piorun; żubr pierwszy raz w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszem schować się ukryciu.

Bitwa! Gdzie? w której stronie? pytają młodzieńce,
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!

¹⁾ Wyraj, w mowie gminnej, znaczy właściwie czas jesienny, kiedy ptaki wędrowne odlatują; lecieć na wyraj jest to lecieć w kraje ciepłe. Stąd przenośnie nazywa lud wyrajem kraje ciepłe, i w ogólności jakieś kraje bajeczne, szczęśliwe, za morzami leżące. ²⁾ Instynktową mocą = mocą przeczuć, mimowiedniego popędu.

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienią!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Legjony wchodzą do Soplicowa, z niemi wracają Tadeusz i Hrabia. Wodzowie (Dąbrowski, Kniaziewicz i inni) stają we dworze. W święto Matki Boskiej Kwietnej zbierają się wszyscy na nabożeństwo. Po mszy wychodzi przed kościół Podkomorzy i w przemowie do obecnych oczyszcza pamięć Jacka Soplicy, oznajmiając o jego poświęceniu i bohaterskich czynach, któremi zgładził wszystkie dawną winę. Cesarz Napoleon uczcił jego zasługi Krzyżem Legji honorowej¹⁾. Krzyż ten, którego Jacek już nie doczekał, Podkomorzy wiesza teraz na grobie bohatera.

Spór Sopliców z Horeszkami kończy się pomyślnie, gdyż Zosia, najprawowitsza dziedziczka zamku, ma wyjść za Tadeusza Soplicę. Na zaręczyny zgromadzają się wszyscy: wodzowie ze sztabem²⁾ swoim, goście z okolicy; obywatele, szlachta z zaścianków i włościanie. Narzeczeni w szczęściu swem chcą uszczęśliwić innych i uwalniają w swoich dobrach włościan od poddaństwa.

(Ks. XI). Tam włość już kończy ucztę; krążą miodu dzbany,
Muzyka już się stroi i wzywa na tany.
Szukają Tadeusza, który stał na stronie
I coś pilnego szeptał swojej przyszłej żonie.

„Zofjo! muszę ciebie w bardzo ważnej rzeczy
Radzić się; już pytałem stryja, on nie preczy.
Wiesz, iż znaczna część wiosek, które mam posiadać,
Wedle prawa na ciebie powinnyby spadać.
Ci chłopci nie są moi, lecz twoi poddani:
Nie śmiałbym ich urządzić bez woli ich pani.
Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną,
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą
Tyle tylko, że pana innego dostaną?
Prawda, że byli dotąd rządzeni łaskawie,
Lecz po mej śmierci, Bóg wie, komu ich zostawię.
Jestem żołnierz, jesteśmy śmiertelni oboje,
Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję:
Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzekę
I oddam los włościanów pod prawa opiekę.

¹⁾ Order francuski. ²⁾ Starsi oficerowie, pomocnicy wodza.

Sami wolni, uczynimy i włościan wolnymi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.
Lecz muszę cię ostrzec, że tych ziem nadanie
Zmniejszy nasz dochód, w miernym musimy żyć stanie.
Ja przywykłem do życia oszczędnego zmlodu;
Lecz ty, Zofjo, jesteś z wysokiego rodu,
W stolicy przepędziłaś twoje młode lata:
Czyż zgodzisz się żyć na wsi, zdaleka od świata,
Jak ziemianka?...

A na to Zosia rzekła skromnie:

„Jestem kobietą, rządy nie należą do mnie.
Wszakże pan będziesz mężem,—ja do rady młoda,
Co pan urządzisz, na to całym sercem zgoda!
Jeśli włość uwalniając, zostaniesz uboższy,
To, Tadeuszu, będziesz sercu memu droższy.
O moim rodzie mało wiem i nie dbam o to;
...Pracy też się nie lękam, bom młoda i zdrowa.

Po uciecie, nim zaczęły się tańce, Jankiel, uproszony przez Zosię, zachwyca wszystkich grą na cymbałach.

Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu.
(Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił,
Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił).
Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie
Nie wyrówna w biegłości, w guście i w talencie.
Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały.
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały,
Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi;
Kłaniając się, umyka. Gdy to Zosia widzi,
Podbiega i na białej podaje mu dłoń
Drażki, którymi zwykle mistrz we struny dzwoni;
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska,
I dygając: „Jankielu, mów, jeśli łaska!
Wszak to me zaręczyny: zagrajże, Jankielu!
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu?”

Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą,
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło; usiadł; cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą, jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany;

Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach kłęczą,
Stroją na nowo struny i próbując, brzęczą;
Jankiel z przymrużonemi napoty oczyma
Mileży i nieruchome drażki w palcach trzyma.

Spuścił je. Zrazu bijąc taktem tryumfalnym,
Potem gęściej siekł struny, jak deszczem nawalnym:
Dziwią się wszyscy. — Lecz to była tylko próba,
Bo wnet przerwał i w górę podniósł drażki oba.

Znowu gra. Już drżą drażki tak lekkimi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumnym okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drażki uderzył:
Zdumieli się słuchacze. —

Razem ze strun wiele

Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska¹⁾ kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami²⁾, z bębenki:
Brzmi Polonez Trzeciego Maja! Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją;
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją.
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły,
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
Po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem króla fetowali;
Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża,
A wtem puścił fałszywy akord, jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkłe: przejął wszystkich dreszczem
I wesołość pomieszał przecuciem złowieszczem.
Zasmuceni, strwożeni słuchacze zwątpili,
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
Nie zmylił się mistrz taki! On umyślnie trąca
Wciąż tę zdradziecką strunę, melodję zmaca,
Coraz głośniejsz targając akord rozdąsany
Przeciwno zgodzie tonów skonfederowany.

¹⁾ Janczarska lub turecka muzyka odznacza się mnóstwem brzęczących i bębniących instrumentów ²⁾ Zele = krążki mosiężne, używane w muzyce.

Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
I krzyknął: „Znam! znam głos ten! to jest Targowica!“
I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca...

Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmaca;
Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów:
Słychać tysiące coraz głośniejszych hałasów,
Takt marszu, wojna, atak, szturm, słychać wystrzały,
Jęk dzieci, płacze matek. Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturm, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi¹⁾, którą znały z pieśni i z powieści;
Rade, że mistrz na koniec strunami wszystkimi
Zagrzmiał i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
Znowu muzyka inna; znów zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche; kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.
Lecz strun coraz przybywa. Już rozpierzchle tony
Łączą się i w akordów wiążą legijony,
I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,
Tworząc nutę żalostną tej sławnej piosenki
O żołnierzu-tulaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i głodu przymierając czasem;
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nóżką grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!
Poznali ją żołnierze; wiara się skupiła
Wokoło mistrza; słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata²⁾;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po łądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając, smutnie pochylili głowy.

Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Nateża, takty zmienia: coś innego głosi.
I znowu spojrzął z góry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:

1) Dokonana w r. 1794 przez wodza rosyjskiego, Suworowa. 2) Odnosi się to do żołnierzy polskich, którzy po trzecim rozbiórce Polski wyemigrowali z ojczyzny.

Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne,
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła:
„Marsz Dąbrowski do Polski!“ I wszyscy klasnęli,
I wszyscy „Marsz Dąbrowski“ chórem okrzyknęli!

Muzyk, jakby sam swojej dziwił się piosence,
Upuścił drążki z palców, podniósł w górę ręce;
Czapka lisia spadła mu z głowy na ramiona,
Powiewała poważnie broda podniesiona,
Na jagodach miał kręgi dziwnego rumieńca,
We wzroku, ducha pełnym, błyszczał żar młodzieńca.
Aż gdy na Dąbrowskiego starzec oczy zwrócił,
Zakrył rękami, z pod rąk łez potok się rzucił:
„Generale, rzekł, ciebie długo Litwa nasza
Czekała, długo, jak my Żydzi Mesyjasza,
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki, ciebie niebo obwieściło cudem.
Żyj i wojuj, o, ty nasz!“.. Mówiąc, ciągle szlochał:
Żyd pocziw Ojczyznę jako Polak kochał!
Dąbrowski mu podawał rękę i dziękował;
On, czapkę zdjawszy, wodza rękę ucałował.

Po muzyce Jankla zaczął się polonez: „I szły pary po parach
hucznie i wesoło, Rozkręcało się, znowu skręcało się koło, Jak
wąż olbrzymi, w tysiąc łamiący się zwojów; Mieni się centkowa-
ta, różna barwa strojów Damskich, pańskich, żołnierskich, jak lu-
ska błyszcząca, Wyzłocona promieniami zachodniego słońca“. Wie-
czór zapadał...

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;
Chmurki wróżą pogodę; lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek;
Na zachód obłok naksztalt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
Aż powoli pożółknął, zbladnął i poszarzał.
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło.

Oto w najogólniejszych zarysach treść Pana Tadeusza.
Poemat tak pogodnie się kończy, jak pogodnie zaczyna. Nie
nie mać cudownego spokoju, jaki się rozlewa w Panu Tade-

uszu. Ludzie się kłóca, to prawda, — ale godzą później i przebaczą wzajemnie urazy; walczą — ale o swe dobro najświętsze. W szczęściu nie zacieśniają serc (oswobodzenie włościan przez Tadeusza i Zosię). Smutek nas przejmuję, gdy umiera ks. Robak, — ale i pociecha, że umiera z win oczyszczony, jak męczennik, jak święty...

Dlaczego tak nam błogo, gdy czytamy Pana Tadeusza? Skąd to uczucie pogody i zadowolenia? Dlatego, że poeta opisał tu świat nam drogi i bliski, nasz świat własny; że w całym tłumie ludzi, których tu przedstawił tak wiernie, bez pochlebstw, niema ani jednego nikczemnika, a dużo jest charakterów szlachetnych, we wszystkich zaś dobra strona natury ludzkiej przeważa nad złą; że poeta ukazał nam tu w całym blasku piękność duszy polskiej (w nawróceniu się i poświęceniu dla ojczyzny Jacka Soplicy, w przebaczeniu uraz Gerwazego, w czynach obywatelskich Tadeusza i Zosi, Hrabiego, Jankla i innych); że ogrzał cały ten świat zamarły (ludzi i przyrodę) ciepłem własnego serca; — wreszcie, że napisał ten poemat w sposób cudownie piękny.

Zachwyca nas w nim ogromna *prostota* i *jasność*, które sprawiają (jak słusznie powiada prof. Chrzanowski), że „ze wszystkich wielkich arcydzieł naszej wielkiej poezji on jeden jedyny jest dostępny dla *całego* narodu polskiego, on jeden jedyny zbłądzić może zarówno pod strzechy wiejskie, jak do warsztatów miejskich“.

Oprócz prostoty i jasności uderza nas w Panu Tadeuszu nadzwyczajna *obrazowość* i *dźwięczność* stylu. Mickiewicz tam jest nie tylko poeta; on rzeźbi, maluje i śpiewa. — Np. postać Gerwazego, gdy się dowiaduje, kim jest ks. Robak, lub gestykułującego Rejenta (ks. I). — to niby rzeźba najwypuklejsza. — Opisy pól i lasów, wschodów i zachodów słońca, wojsk napoleońskich, poloneza i tyle, tyle innych — to barwne malowidła. A gra Wojskiego na rogu albo koncert na cymbałach Jankla, czyż nie dźwięczą nam w uchu jak muzyka?

Przytem poeta opisuje i opowiada tak *żywo* i tak *naturalnie*, że nas przenosi całkowicie w ten świat zamierzchły. I zdaje nam się, że wtedy żyjemy, oddychamy wonnem powietrzem puszczy i lasów litewskich, czujemy świeży zapach poranka,

ciepło dnia letniego, że ci wszyscy ludzie to nasi znajomi, przyjaciele, krewni.

Wszystko to sprawiło, że Pan Tadeusz oczarował współczesnych, i że ten czar nad nami roztacza aż do dnia dzisiejszego. Jak niegdyś serca biednych wychodźców polskich, tak i nasze — nie tylko pociesza, ale i dźwiga w górę — i jest najdroższą książką dla każdego Polaka.

Pan Tadeusz wyszedł z druku w r. 1834. Pamiętajmy tę datę.

Konrad Wallenrod, III część Dziadów i Pan Tadeusz dowiodły, że Mickiewicz posiadał nie tylko wielki talent, ale wprost geniusz poetycki.

Co to jest geniusz?

Genjuszem nazywamy najwyższy stopień talentu, zdolność tworzenia dzieł wielkich, potężnych, nieraz nowych zupełnie, na jakimkolwiek polu. Można być genjalnym uczonym — jak Kopernik, poetą — jak Mickiewicz, muzykiem — jak Szopen, malarzem — jak Matejko, wodzem jak Napoleon i t. d.

Mickiewicza nazywamy poetą genjalnym nie tylko dlatego, że pisał tak pięknie, jak nikt przed nim w Polsce, ale więcej jeszcze dlatego, że w utworach swoich rozsiewał myśli i uczucia wielkie i szlachetne; że poezją swą podnosił naród i dotąd go podnosi.

g) Mickiewicz profesorem w Lozannie i Paryżu.

Towianizm. Ostatnie lata życia poety. (1834—1855).

W tym samym roku 1834, w którym wyszedł Pan Tadeusz, Mickiewicz ożenił się z p. Celiną Szymanowską, osobą dobrą i zacną. Pożycie młodego małżeństwa było z początku bardzo szczęśliwe; wkrótce jednak zaczął im dokuczać niedostatek, prawie nieodstępny towarzysz poety — aż do grobu. Na pogorszenie się interesów wpłynął najwięcej zakaz sprzedawania dzieł Mickiewicza w obrębie państwa Rosyjskiego i Austriackiego.

Tymczasem rodzina się powiększała. Przy ciągłej trosce o jej utrzymanie, poeta nie ustawał w pracy nad doskonaleniem siebie i współbraci swoich, zagłębiał się też chętnie w rozmyślniach religijnych, czytywał dzieła tej treści i ogłosił drukiem różne zdania, wybrane z tych dzieł. Przytoczymy z nich kilka.

Słowo i czyn.

W słowach tylko chęć widzím, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Mądrość.

Nauką i pieniędzmi drudzy cię z bogacą, —
Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

Skąd wojna.

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.

Warunek bezpieczeństwa.

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

W r. 1839 zajaśniała lepsza dola dla Mickiewicza: otrzymał posadę profesora literatury łacińskiej w Lozannie w Szwajcarii. Choć pensja była niewielka, alebyt rodziny poprawił się znacznie. Ustała gnębiąca troska o jutro, a przebywanie w pięknej okolicy górskiej dobroczynnie wpływało na zdrowie i usposobienie poety. Praca była miła i wdzięczna: wykłady Mickiewicza podobały się bardzo i ścigały wielu słuchaczy.

Od chwili gdy M. opuścił kraj, nigdzie mu tak dobrze nie było jak w Lozannie—a jednak opuścił ją po roku i przeniósł się do hałaśliwego Paryża, gdyż zdarzyła się sposobność pracowania choć pośrednio dla własnego kraju.

Sposobność była taka: francuski minister oświaty zaprosił Mickiewicza, żeby wykładał literaturę narodów słowiańskich (a więc i polską) w Kolegium Francuskim w Paryżu. Mickiewicz rad był mówić przed cudzoziemcami o Polsce, nie chciał, żeby ktoś inny — może nam nieprzychylny — zajął jego miejsce, przyjął więc zaproszenie i przeniósł się do Paryża.

Na jego wykłady chodziły tłumy cudzoziemców, nietylko młodzieży ale i ludzi starszych, sławnych uczonych i pisarzy francuskich, i całe zastępy wychodźców polskich. Świetnie bo też mówił: jasno i porywająco.

Polacy uczcili go w dzień Bożego Narodzenia ucztą składkową. Na tę ucztę zbrali się licznie emigranci polscy (między in. znakomity poeta, Juliusz Słowacki). Mickiewicz był tego wieczora bardzo wzruszony. Podniósł się w natchnieniu i improwizował. Wszyscy wstali z miejsc. Twarz Adama miała być

w tym momencie „jak anielska, jasna“. Mówił o tem, w jaki sposób tworzy się dzieła, jak płyną one wprost z jego duszy. („Ja rymów nie dobieram i głosek nie składam; tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam“). Mówił, jaki cel poeta winien mieć przed sobą, i zakończył słowy:

„Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!“

„Staliśmy w osłupieniu — pisze jeden z obecnych — milczenie było grobowe... Kiedy skończył, jeden okrzyk uwielbienia wyrwał się z piersi, wszyscy zaleli się łzami, wielu padło na kolana. Jakieś uczucie wspólnej miłości ogarnęło serca wszystkich: mało znajomi ściskali się jak dawni przyjaciele, wszyscy czuli w sobie jakąś siłę, której im genjusz używał“.

Takie chwile krzepiły nieszczęśliwych wychodźców na długo. Rok 1841 był bardzo ważnym w życiu Mickiewicza. Poznał się z Andrzejem Towiańskim i całkowicie uległ jego wpływowi. Andrzej Towiański był to człowiek, który wierzył głęboko, iż Bóg powołał go do krzewienia między ludźmi zasad Ewangelji¹⁾. Nawoływał do doskonalenia się i wskazywał, w jaki sposób ludzie mają się doskonalić.

(„Doskonalenie się polega naprzód na tem, aby duch człowieka zapanował nad ciałem... poczuł swoje winy i obudził w sobie *dobrowolną* miłość dla Boga, a następnie, aby przeniknął sobą wszystkie sprawy życia człowieka aż do najdrobniejszych“).

Wogóle chodziło Towiańskiemu o to, aby miłość Bogai człowieka przepelniała życie i wszystkie czyny ludzkie. Pod tym względem sam był wzorem dla innych. Na sprawę Polski zapatrywał się podobnie jak Mickiewicz, t. j. „widział drogę do zbawienia ojczyzny w doskonaleniu się w myśl zasad Ewangelji“.

Andrzej Towiański przybył świeżo z Litwy, żeby szerzyć swoją naukę wśród wychodźców polskich i cudzoziemców. Zjawił się przed Mickiewiczem w chwili, gdy ten był zgnębiony wskutek obłędu żony. Towiański przyczynił się do jej uleczenia i w ogóle wywarł silne wrażenie na Adamie, mówiąc mu różne szczegóły z jego życia. Mickiewicz widział w nim owe-

¹⁾ J. Tretiak. Towiański Andrzej (Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej t. IV).

go przyszłego zbawcę, którego przeczuwał w Dziadach; zachwycał się nauką Towiańskiego, bo przecież sam wyznawał podobną: sam nawoływał naród do doskonalenia się — już od wczesnej młodości, a później w Księgach Pielgrzymstwa. Przystał więc do Towiańskiego, żeby razem z nim działać, czyli stał się Towiańczykiem. A ponieważ na emigrantów wywierał wpływ ogromny, poszło za nim wielu, pociągniętych jego wymową i przykładem. W szeregu Towiańczyków znalazł się i Juliusz Słowacki.

Towiańczycy starali się o poparcie papieża, ale ten uznał naukę Towiańskiego za niezgodną z zasadami kościoła katolickiego ¹⁾. Zeszło lat kilka.

Mickiewicz tak się przejął towianizmem, że zaczął go szerzyć wśród swoich słuchaczy na wykładach w kolegium. To nie podobało się rządowi francuskiemu i odebrano mu posadę.

Poeta znowu znalazł się w ciężkim położeniu. Ale i teraz nie upadł na duchu — pracował dalej. Z Towiańskim jednak wkrótce się rozszedł, gdyż różnił się z nim w niektórych poglądach. Według Towiańskiego „wyzwolenie ojczyzny miało przyjść samo przez się, jako owoc moralnego odrodzenia narodu“, Mickiewicz zaś był za doskonaleniem się, ale jednocześnie i za czynną pracą dla kraju. Towiański czekał — Mickiewicz chciał działać.

I działał. W r. 1848 zaczęły się ruchy rewolucyjne w Europie ²⁾: narody dopominały się większego udziału w rządach, tu i owdzie wybuchały rewolucje. Włosi walczyli z Austriakami, chcąc wyzwolić prowincje północne z pod ich panowania. Mickiewicz usiłował wówczas utworzyć we Włoszech legjon polski, któryby pomagał walczącym. Gdy się to nie powiodło, założył dziennik w Paryżu. Żył wtedy prawie w nędzy z żoną i 6-giem dziećmi ³⁾. Dostał nareszcie skromną posadę bibliotekarza przy arsenale ⁴⁾. W 1855 r. stracił żonę.

¹⁾ Towiański nap. dowodził, że jeśli kto nie kieruje się w życiu miłością Boga i bliźniego, to musi po śmierci znowu żyć na ziemi, ale pod inną postacią. Były i inne różnice. ²⁾ Głównie we Francji, Niemczech, Austrii, Włoszech. ³⁾ Dochodziło do tego, że Mickiewicz musiał zastawić cenniejsze przedmioty w lombardzie, nawet złoty zegarek. ⁴⁾ Arsenał — gmach, mieszczący skład wszelkiej broni.

W tym samym roku toczyła się wojna t. zw. krymska między Rosją, a Turcją, Anglią i Francją. Mickiewicz wyruszył do Konstantynopola i z młodzieńczym zapałem krzątał się koło utworzenia legjonu polskiego w Turcji. Trudy i niewygody życia obozowego podkopały jego zdrowie. Panowała wtedy cholera w Konstantynopolu — i Mickiewicz stał się jej ofiarą. Padł „jak żołnierz na stanowisku“. D. 26 listopada 1855 r. przestało bić to serce, które kochało „za miliony“.

Oto ostatnie chwile poety-bohatera: ¹⁾.

„26 listopada, po nocy źle spędzonej, uczuł się Mickiewicz słabym. Nim lekarz nadszedł, chory chciał wstać z łóżka — i zemdlął. Było około czwartej z południa. Pchnął Służalski ²⁾ Bednarczyka po doktora, ale się spotkali już i wracali obaj. — „Jakże?“ — pytał Służalski prawie bez obawy. A doktor: — „Nie mam wielkiej nadziei uratowania“. Służalski struchlał. Rozbiegli się domowi po lekarzy. A już i Mickiewicz czuł, że z nim źle, i kazawszy Służalskiemu wziąć papier i pióro, dyktować mu chciał. Brakło mu wszakże siły, więc rzekł: — „Źle mi. Poślij po ks. Ławrynowicza“. A już mówił cicho, bo głos stracił.

„Nadbiegł wkrótce ksiądz Ławrynowicz, Żmudzin, którego poeta wiele poważał, a z nim jeszcze trzech lekarzy. Ratunek okazał się daremny. Wtedy ksiądz Ławrynowicz udzielił ostatniego namaszczenia. A tymczasem przybliżył się wieczór. Około godziny siódmej zapytał Henryk Służalski Mickiewicza, czy nie chce czego powiedzieć dzieciom?

Wtedy Mickiewicz, przytomny jeszcze, rzekł:

— „Powiedz im, niech się kochają“. Zaś pomileczawszy dodał: — „Zawsze“.

A to były słowa jego ostatnie, bo gasnąć już zaczął.

Miało się ku dziewiątej z wieczora, gdy skończył.

Ciało ubrane w polską czamarrę złożono do trumny dębowej. Postanowiono przewieźć je do Francji.

„Dzień wyznaczony na eksportację zwłok 30 grudnia 1855 roku był posępny ³⁾. Mżyło. Na ulicach pełno było błota; Konstantynopol zasępiony od chmur i deszczu. Karawan, pokryty czarnem suknem bez żadnych ozdób, ciągnęła para wołów. Muzykanci Włosi ofiarowali się dobrowolnie służyć muzyką i grali marsza pogrzebowego. Oddział piechoty eskortował ciało. Żołnierze szli

¹⁾ Z M. Konopnickiej: „Mickiewicz, jego życie i duch“. Warszawa — Petersburg 1889. ²⁾ Towarzysz podróży Mickiewicza. ³⁾ P. Chmielowski: „Adam Mickiewicz“. Warszawa. Gebethner i Wolff.

we dwa szeregi, w odstępach o kilka kroków jeden za drugim. Za trumną postępowali Polacy, Francuzi, Włosi, Grecy, Żydzi, Niemcy, Ormianie, Bułgarzy, Serbowie, Kroaci, Dalmaci, Bośniacy, Czarnogórcy — słowem wszystkie niemal narodowości słowiańskie oraz niektóre zachodnie i wschodnie. Obrządkowi przewodniczyli książa polscy, a celebrował ks. Ławrynowicz. Po drodze wniesiono trumnę do kościoła św. Antoniego, gdzie była msza żałobna. Potem ruszył orszak do portu Top-Hana, skąd trumnę wielkiego poety przeniesiono na wyznaczony przez rząd francuski parostatek Eufkrat. Mowy przy eksportacji nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał zmarły.

Ciało wieszczą złożono w Paryżu na cmentarzu w Montmorency, gdzie poprzednio zwłoki jego żony spoczęły.

Gdy ogarniemy myślą całe życie i wszystkie dzieła Mickiewicza, przedstawi on się oczom naszym jako człowiek wielki.

Dlaczego możemy to o nim powiedzieć?

Mickiewicz — była to natura niezmiernie bogata. *Rozum* miał bystry, trzeźwy i samodzielny, pogłębiany rozległym wykształceniem, zwłaszcza w kierunku literackim. Posiadał też doskonałą *pamięć*, jasną i żywą *wyobraźnię*, która pozwalała mu odtwarzać postaci i zdarzenia barwnie i wyraziście (przypomnijmy np. pochód wojsk napoleońskich w Panu Tadeuszu i odwrót ich w Konradzie Wallenrodzie). Najwybitniejszą jednak cechą jego życia była nadzwyczajna wrażliwość i *uczuciowość* serdeczna, szczerą i głęboką. Uczuciowość nie ta, która rozmiękcza i obywatelska człowieka, — tylko uczuciowość hartowna, męska, pehająca do czynu. *Wolę* miał silną i niezłomną, *charakter* niezachwiany, kryształowo czysty, nieskazitelny. Przez wielką prawosć nigdy ust nie splamił kłamstwem i nigdy nie pisał tego, czego nie myślał i nie czuł. Każdy jego utwór i każdy czyn płynął wprost z duszy i serca szczerze i bezpośrednio, jak źródło tryskający ze skały. Stąd wybitną cechą jego utworów, jak i jego życia jest *prawda*. Stąd zupełna i doskonała zgodność czynów ze słowami: to, co mówił jako pisarz, splatało się z tem, co działał jako człowiek prywatny, w jednolitą, nierozzerwalną całość: zalecał przyjaźń — i był przyjacielem najwierniejszym; mówił o miłości ojczyzny — i życie oddał dla niej.

Był zupełnie bezinteresowny. Można o nim powiedzieć, że

„nigdy go nie uwiodły, ani chęć sławy, ni zysk podły“. Nigdy zresztą nie rozmyślał nad tem, co się *jemu* od świata należy, tylko co *on* winien światu. To *zapomnienie o sobie* przewija się przez życie Mickiewicza od najwcześniejszej młodości, kiedy gotów był zawsze dzielić się z kolegami tem, co posiadał, aż do ostatniej chwili, kiedy narażał zdrowie i życie w Turcji.

Dlaczego tak o sobie nie pamiętał? Bo wszystkie jego myśli, uczucia i dążenia wypełniała po brzegi i nad wszystkimi królowała wszechwładna i potężna *miłość*. Miłość czego? Rodziny i przyjaciół, ziemi i ludzi, żywych i umarłych, i tych, co się narodzić mieli, wielkich i małych, cichych i głośnych, słabych i potężnych — miłość kraju i narodu, miłość ludzkości i miłość Boga. I jeśli mówić: „Dależ mnie najkrótsze życie i *najmocniejsze uczucie*“, albo: „Czuję całego cierpienia narodu“... „Za miliony kocham i cierpię“ — to nie było w tem najmniejszej przesady: dowiódł życiem.

Miłość ojczyzny i kraju kierowała każdym jego krokiem, towarzyszyła mu wszędzie, „łodem szła i morzem płynęła za nim w drogę“, stanowiła — obok religijności — najgłówniejszą treść jego życia i poezji. Dlatego ze wszystkich pisarzy on najdoskonalej wypowiedział myśli i uczucia całego narodu, najwierniej odmalował jego życie.

Potęgą genjuszu poetyckiego wywołał przewrót w literaturze polskiej, skierował ją na inne drogi, wprowadził w podziw obcych. Niektóre utwory jego zostały przetłumaczone na wszystkie języki europejskie, a w polskim przedrukowywane są ciągle.

Ale nie o rozgłos chodziło Mickiewiczowi. Modlił się „o rząd dusz“. Gorące jego pragnienie w znacznej części się spełniło, zyskał bowiem na dusze polskie wpływ tak potężny, jak nikt przed nim i nikt po nim jeszcze. Najlepiej określił ten wpływ Zygmunt Krasiński: „On był dla swego pokolenia miodem i mlekiem, zółcią i krwią duchową. My z niego wszyscy“. Ten wpływ błogosławiony Mickiewicz wywiera wciąż nad nami i wywierać będzie przez wieki, dlatego, że przemawia jasno, po prostu, a pięknie, że mówi o tem, co nas najwięcej obchodzi, co leży na dnie serca naszych utajone, a wiecznie żywe; dlatego, że stawia nam przed oczy doskonałe wzory (ideały), do których mamy dążyć.

Jeśli nas nie uszczęśliwił tak, jak chciał uszczęśliwić, — to w każdym razie dźwignął i uszlachetnił.

W r. 1890 naród święte jego prochy sprowadził do kraju i ze czią synowską złożył w Krakowie na Wawelu, tam, gdzie spoczywają prochy królów i bohaterów — boć i on był królem i bohaterem, choć bez korony i bez zbroi.

Tak uczciliśmy pamięć ukochanego poety, a uczcimy ją więcej jeszcze, gdy spełnimy jego najdroższe marzenia: gdy każdy zrozumie, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“, gdy każdy z nas będzie się starał „polepszyć i powiększyć duszę własną“ i dusze tych, których na drodze życia swego napotka.

Powtórzenie. Kiedy i gdzie się urodził Adam Mickiewicz? Otoczenie, w którym się wychowywał. Szkolne czasy. Najsilniejsze wrażenia. Nauka w uniwersytecie wileńskim. Profesorowie. Życie wśród młodzieży. Udział w nim Adama. Zajęcia nauczycielskie w Kownie. Miłość do Maryli. Przewrót w literaturze na zachodzie Europy. Poezje Mickiewicza napisane w Kownie i Wilnie między 1820 a 1823 r. Jakże uczucia i myśli wypowiada M. w Odzie do młodości, Dziadach, Grażynie? Czem się różniły te utwory od poezji czasów stanisławowskich (treść i forma)? Wrażenie, jakie wywołały. Przewrót w literaturze polskiej.

Uwięzienie i wyjazd M. do Rosji. Pobyt w Rosji. Co M. na nim skorzystał? Utwory tu napisane. Czem się odznaczają Sonety Krymskie? Treść i myśl główna Konrada Wallenroda.

Dokąd M. wyjechał z Rosji? Gdzie przebywał? Jakże na nim wrażenie sprawiły wypadki 1830—31 r.? Co napisał pod ich wpływem? O czem mówi w III cz. Dziadów? Czego pragnie dla narodu? Jak żyli wychodźcy polscy w Paryżu? Co M. napisał, żeby ich umocnić na duchu? Jakże myśli wypowiada w Księgach narodu i pielgrz. pols.? Kiedy i dlaczego napisał Pana Tadeusza? Dlaczego P. T. najwięcej się podobał? Jakże ma przymioty?

Jakże było życie prywatne M.? Dlaczego cierpiał niedostatek? Wykłady w Lozannie. Czemu M. wrócił do Paryża? Wykłady w Kolegium Francuskim. Kto był Towiański i dlaczego M. uległ jego wpływowi? Nad czem pracował M. pod koniec życia? Gdzie i kiedy umarł? Gdzie pochowany? Jakim był poetą i człowiekiem? Jego wpływ na naród, przyczyny. Jakże nauki nam zostawił?

Tanie wydawnictwa dzieł Mickiewicza. Bibl. Uniwersytetów ludowych i inne:

Ballady i romanse. Bajki i powiastki. Sonety Krymskie, Farys. Liryki. Farys, Sonety Krymskie. Pójście o dziatki! (Zbiorek wierszy). *Dziady*

(z objaśnieniami B. Chlebowskiego). *Grażyna. Konraa Wallenrod. Pan Tadeusz. Poezje A. Mickiewicza* (tanie wyd.). *I. Chrzanowski*: „Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza“. *St. Tarnowski*: „Adam Mickiewicz“. *M. Konopnicka*: „Mickiewicz, jego życie i duch“. *A. Mazanowski*: „Adam Mickiewicz“.

Juljusz Słowacki.

(1809—1849).

Urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu d. 4 września 1809 r. Ojciec jego Euzebjusz był tu nauczycielem w wyższej, wzorowej szkole, założonej przez Tadeusza Czackiego. Ale w parę lat potem powołano go na profesora języka polskiego do Wilna, tutaj więc na czas dłuższy przenieśli się rodzice Juljusza, i tutaj on kończył szkoły i uniwersytet.

Po śmierci pierwszego męża pani Słowacka wyszła powtórnie za lekarza i profesora Becu (Beki), wdowca, mającego dwie dorosłe córki, które zaopiekowały się bardzo serdecznie przybranym bratem i nie tylko pieściły, ale psuły go nawet.

Dziecko było niezwykle, nad wiek rozwinięte, myślące i poważne. W szkołach wyróżniał się od innych dzieci: nie lubił ich zabaw, biegania i krzyku, wolał czytać książki poważne lub marzyć, tworząc sobie w myśli jakiś świat cudowny, pelen tajemnic i dziwów. Zawarł ściślejszą przyjaźń ze znacznie starszym od siebie kolegą ¹⁾, z nim nieskończone prowadził rozmowy, z nim wybiegał za miasto, cieszyć się piękną łąką i lasów, — na innych chłopców obaj patrzyli z wysoka, uważając się od nich za mądrzejszych.

Tak rzeczywiście było. Czytali bardzo wiele, a niektóre książki obudziły w nim dziwne myśli. I zaczęli się zastanawiać nad duszą człowieka: co ją doskonali i zbliża do Boga? jakie koleje duch ludzki przechodzi?

Juljusz marzył o sławie. Tyle pięknych książek przeczytał, i sam już pisał wiersze — pragnął zostać wielkim poetą. Sam pisze w pamiętniku, że mając lat 8, błagał Boga w kościele, aby choć po śmierci dał mu sławę, za to w życiu gotów wyrzec się wszystkiego: uznania ludzi, szczęścia.

¹⁾ Ludwikiem Szpienaglem.

Po ukończeniu uniwersytetu w r. 1829 udał się do Warszawy i tu zaczął pracować w biurze Komisji Skarbu. Nie było to dla poety ani miłe, ani odpowiednie zajęcie, ale matka pragnęła, aby został urzędnikiem, a on sam dotąd za mało znał życie i nie widział w niem jasno swojej drogi.

W godzinach wolnych od biurowej pracy pisał poezje, które znajomi czytali, chwalili, i to sprawiało mu wielką przyjemność: było jakby początkiem sławy.

Pobyt w Warszawie nie trwał długo: nadszedł rok 1830-ty, i wybuchło powstanie. W pierwszej chwili zapalał Słowacki napisał hymn, jak gdyby nową pieśń Bogu Rodzica, bo i zaczynała się podobnie:

Boga Rodzico, Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża!
To ojców naszych śpiew!

Pieśń śpiewano chórem, wszyscy o niej mówili i o młodym poecie, który też napisał zaraz drugi utwór „Kulig“, wzywający do powstania. Kulig objeżdża kraj cały i zabiera ludzi od zabawy i z pogrzebu, bo dla wszystkich godzina czynu uderzyła.

W parę dni jednak po bitwie grochowskiej Słowacki nagle wyjechał z Warszawy za granicę. Dlaczego? — Na pewno nie wiemy. W listach do matki sam nad tem bardzo ubolewa, ale przyczyny wyraźnie nie podaje. W niektórych swych utworach obwinia się z tego powodu.

Odtąd zaczęła się jego tułaczka, która trwała do śmierci. Ponieważ przez całe życie pisywał do matki długie, serdeczne i bardzo szczere listy, możemy z ich pomocą czytać w jego duszy, poznać złe i dobre strony jego charakteru, a zarazem widzimy jaknajdokładniej, jak z wiekiem dusza jego się doskonaliła i szlachetniała coraz bardziej.

Wobec matki był zawsze dzieckiem kochającym i stęsknionem do niej, wdzięcznem za wielką miłość i ciągłą opiekę, którą otaczała go nawet zdaleka.

„Mamo droga! — pisze w jednym z listów — jaka ty dobra jesteś! Wierz mi, mamo, że gorzko płaczę, kiedy to piszę, — chciałbym się tobie do nóg rzucić. Jakże mogłaś list twój zakończyć sło-

wami, że mi niewiele dobrego zrobiłaś na tym świecie? Czemże ja byłbym, gdyby nie ty, mamo moja! Wszystko dobro mam od ciebie — wszystkiemu złemu sam jestem winien“.

„Matko moja — pisze w innym liście — syn twój zdaleka ręce do ciebie wyciąga i prosi cię, matko, abyś mu przebaczyła, że cię tak samą na świecie zostawił“.

Myśl o matce nie opuszcza go nigdy, tęskni do niej i niepokoi się o nią, marzy, aby zamieszkać z nią razem, choćby w najskromniejszym domku.

Boli go też, że matka musi przysyłać mu na utrzymanie; ale tymczasem obiecuje sobie, że skoro jego prace przyniosą mu dochód, przestanie być dla niej ciężarem.

Teraz chodziło mu o to, aby go ludzie poznali, aby się przekonali, że coś warte to, co napisał. A miał poezji swoich dosyć, by je wydać. Niektóre pisał jeszcze w Wilnie, inne w Warszawie, inne już za granicą wykończył, i z wielką dumą i zadowolaniem wydrukował wszystkie w Paryżu w dwóch niewielkich tomikach.

Zobaczmy, co tam było.

Jakiś Arab przebiega piaszki palące pustyni, narzeka, że jest nieszczęśliwy, nienawidzi ludzi i wszystkiego, co jest szczęśliwe, jego celem jest niszczyć szczęście:

Ubogi rybak cieszy się drobną perelką, którą znalazł przypadkiem w muszli, — on w oczach biedaka rzuca w otchłań morską perłę drogocenną i przemawia z szyderstwem:

Dostań ją z głębi, a który z mocarzy
Perłę zakupi, da ci skarby złota.

Lecz rybak perły odnaleźć nie może i szczęście jego zatrute, a Arab tryumfuje:

Zatrudem szczęście i spokój człowieka,
Dałem truciznę, dałem mu nadzieję!

Zatruiwa źródło, do którego dąży spragniona karawana, i ocala życie nieszczęśliwemu ojcu, który patrzył na śmierć wszystkich synów.

Pięciu miał synów — wszyscy trupem legli...
Przybiegli nareszcie, gdzie rozbite dzbany,
Gdzie ciała synów leżały na brzegu...
O rozpacz! martwe było całe plemię!

Chwycił truciznę: — z synami się złączył
 Przybiegłem, starca chwyciłem na strzemie,
 I szybko w biegu uniósł nas koń rączy,
 Z pod kopyt iskry rozniecał w granicie.
 Uniosłem starca i puściłem cało.
 Ha, on chciał umrzeć, ja mu dałem życie,
 Gdy w życiu iskry szczęścia nie pozostał

Szczęśliwej dziewicy zabija kochanka, — palmie zielonej
 zasypuje źródło, aby uschła od spieki, i cieszy się nakoniec, że
 „Szczęśliwszych niema ode mnie na ziemi“.

To stanowi jego szczęście!

W innym poemacie także jakiś Arab, usłyszawszy pobożne
 śpiewy zakonników i ujrawszy piękny kościół chrześcijański,
 tak się zachwycił obrazem anioła, iż porzucił wiarę ojców
 i został chrześcijaninem. Lecz ściga go kłątwa ojca i współbraci,
 staje się bratobójcą, ojcobójcą, wreszcie umiera z rozpacz.

Była tam jeszcze powieść o mściwym Kozaku (*Żmija*), o Krzy-
 żaku, który porwał z klasztoru dziewczynę (*Hugo*), o Bielec-
 kim, Polaku, który mszcząc się za krzywdę, wyrządzoną mu przez
 magnata, na własną ojczyznę sprowadza Tatarów; o dawnym
 księciu litewskim, *Mindowe*, który nie mogąc pokonać Krzyż-
 aków, pozornie chrzest przyjmuje, a gdy przestali go się lękać,
 napada na nich i pali ich miasta. Jest on przytem okrutny
 względem własnego narodu: morduje, uciska, gnębi i krzywdzi
 niewinnych, sam powiada o sobie:

„Najmniejsza z moich zbrodni, a wielka z pozoru,
 Żem się krwią zmazał“.

Słowem i ci i inni bohaterowie Słowackiego w tych utwo-
 rach są nieszczęśliwi (najczęściej niewiedomo dlaczego), okrutni,
 mściwi, nienawidzą ludzi i gardzą nimi, uważając siebie za ja-
 kieś wyjątki, które mają prawo źle czynić.

A dlaczego malował tylko takich ludzi?

Słowacki czytał dużo i najbardziej upodobał sobie poetę an-
 gielskiego Bajrona (Byrona), który zwykle takich przedstawiał
 bohaterów, — a że miał wielki talent, bogatą fantazję i pisał
 bardzo pięknie, więc sprawiał potężne wrażenie na wszystkich,
 naśladowało go wielu poetów, i Słowacki także, sam nie wie-
 dząc o tem.

Z radosnym niepokojem oczekiwał poeta końca druku: co też
 powiedzą ludzie, gdy przeczytają jego dzieła? czy odrazu sław-
 nym zostanie?

Przyjaciele i znajomi pochwalili, ale zresztą niebardzo kupo-
 wano, mało mówiono o nich. Dlaczego?

Dzisiaj możemy to łatwo zrozumieć: był to rok 1832, — po
 niedawnym powstaniu naród miał jeszcze niezgojone rany, za-
 nadto cierpiał bólów rzeczywistych, aby go mógł zajmować los
 jakichś Arabów, którym niewiedomo nawet o co chodzi, i ubo-
 lewać nad zmyślonemi cierpieniami złych ludzi, kiedy dobrzy
 i szlachetni cierpieli dokoła niewinnie.

Mickiewicz miał podobno powiedzieć o tych utworach, że są
 piękną świątynią bez Boga.

Zastanowił się Słowacki nad tem zdaniem, — przeczytał III
 część *Dziadów* Mickiewicza, która ukazała się także w tym
 czasie, i zrozumiał, jakiego Boga w jego poezji niema: — pisze
 o świecie całym, a nie widzi i nie czuje, co się dzieje dokoła
 niego, jak gdyby los własnego kraju i rodaków nie obchodził
 go wcale.

Tak nie było, ale Słowacki zrozumiał, dlaczego prace jego
 tak obojętnie przyjęto: brakowało w nich najświętszego dla
 ogółu uczucia — uczucia miłości ojczyzny.

Emigranci po powstaniu 1830 r. osiedlili się głównie w Pa-
 ryżu, mieszkał tu i Mickiewicz, ale właśnie dlatego Słowacki
 wyjechał teraz do Szwajcarii. Nie chciał spotykać się z ludźmi,
 którzy osądzili go niesprawiedliwie, a do Mickiewicza miał żal
 z innej jeszcze przyczyny: przedstawił on w *Dziadach* jego oj-
 czyma jako człowieka nikczemnego (doktór), co było prawdą,
 lecz Słowacki o tem nie wiedział, nie uwierzył temu, i zabo-
 lało go strasznie, że tak spotwarzono męża jego ukochanej
 matki. Co będzie, gdy się ona o tem dowie? Jaki ból i wstyd
 niezasłużony! Sam później do niej napisał w liście, iż głównie
 z tej przyczyny wyjechał z Paryża.

Zamieszkał teraz w Szwajcarii, nad jeziorem Genewskim,
 w ładnym domku ze ślicznym widokiem na góry i jezioro. Bar-
 dzo dobra kobieta, pani Patey, odnajmowała tu pokoje przy-

jezdnym gościom, a Słowackiego obie z córką wkrótce tak polubiły, że opiekowały się nim, jakby synem.

Tutaj, patrząc codziennie na cuda natury, marzył o nowej pracy, w której pragnął odpowiedzieć i Mickiewiczowi i przekonać obojętnych czytelników, że i on kochać umie to, co im jest drogie. Tylko niwieszcy ludzie w jednakowy sposób krajowi służyć mogą.

„Wyście dla niego krew przelewali, ja okryję go blaskiem sławy, bom się twórcą urodził. Krwi nie żałuję także, lecz Bóg nie stworzył mię rycerzem, nie dał mi siły woli, chociaż dał miłość i męstwo“.

To chce wypowiedzieć w *Kordjanie*, utworze dramatycznym tj. takim, w którym autor nie opowiada, co się stało, lecz przesuwa przed oczami czytelnika działające osoby i zdarzenia. Mickiewicz w *Dziadach* przedstawił siebie, swoją duszę, jej cierpienia, pragnienia, męki, swoje zamiary, porywy, upadki, a wszystko zespolone z dziejami narodu w jedną nierozłączną całość.

I Słowacki w *Kordjanie* odsłania swą duszę: maluje jej cierpienia, pragnienia i męki, zamiary, porywy i upadki, zespolone w całość z dziejami narodu.

„Zdaje mi się, żem piersi otworzył napół,
Że powinniście widzieć czyste serce moje“.

mówi do czytelników. I maluje życie tego Kordjana od wczesnej młodości: jego nieszczęśliwą miłość, rozpacz, rozczarowania — wreszcie przedstawia go w Warszawie przed wybuchem powstania 1830 r. Kocha on kraj gorąco i chce poświęcić się za cały naród. Lecz w jaki sposób? Car Mikołaj koronuje się w Warszawie na króla polskiego, on zabije cara i uwolni ojczyznę od tyrana. Zginąć musi, ale śmierci się nie lęka: życie oddaje z dumą za to, co ukochał.

Spiskowi się gromadzą w podziemiach katedry, lecz niwieszcy się godzą na zabójstwo: starzec prezes ostrzega, że nie sztyletem zdobywa się wolną ojczyznę.

Wtedy Kordjan przemawia do spiskowych, malując dawną świetność i potęgę, a potem wszystkie nieszczęścia, jakie na Polskę spadły:

„A dziś — zapytaj mewy, lecącej z Sybiru,
Ilu w kopalniach jęczy, a ilu wyrżnięto?
A ilu przedzierzgnięto w zdrajców i skalano!
A wszystkich nas łańcuchem z trupem powiązano,
Bo ta ziemia jest trupem. Brat się wściekł carowi,
Więc go rzucił na Polskę, niech pianą zaraża!
Zębem wściekłym rozrywał! Mścicie! spiskowi,
Gdy car wkładał koronę u stopni ołtarza,
Trzeba go było jasnym mieczem państwa zgładzić,
I pogrzebać w kościele, i kościół wykadzić,
Jak od dżumy tureckiej, i drzwi zamurować,
I rzec:—O Boże, racz się nad grzesznym zmiłować“.

Przeważa jednak rozsądek prezesa: większość spiskowych głosuje przeciw zabójstwu. Kordjan jest w rozpacz, nie cofa się jednak: sam spełni straszny czyn i bierze odpowiedzialność na siebie:

„Ha, carze, ty nam polską ukradłeś krainę?
Za to śmierć. Bo wiedziałeś kradnąc, żeś wart śmierci!
Carze, gdybyś dwa razy mógł umrzeć, o carze,
Dwa razy ciebie przed sąd Boga zapożyczam!“

Tej nocy ma w zamku wartę. Oznajmia o tem spiskowym:

„Kordjan ma wartę w zamku tej nocy — słyszycie?
Kordjan ma wartę w zamku w nocy... Narodowi
Zapisuję, co mogę: krew moją i życie
I tron do rozporządzenia próżny“.

Nadchodzi chwila stanowcza. Kordjan stoi na straży, zamiar swój pragnie spełnić. Noc. Z bagnetem w rękę idzie przez szereg pustych sal, słabo oświetlonych księżycem.

Ukazują mu się widma.

Kordjan: Puszczaście mię!.. Ktoś mię za włos trzymał
Przywidzenie: Słuchaj! ja mówię oczyma.
Strach: Słuchaj! mówię biciem serca.
Kordjan: Nikogo niema — Ktoś gada —
Przywidzenie: Nie patrz na mnie, lecz patrzaj, gdzie ja palcem wskażę.
Kordjan: Palca twego nie widzę, lecz mój wzrok upada
Tam, gdzie wskazujesz palcem. Widzę jakieś twarze —
To arabeski, ściennie malowidła —
Strach: Przekonaj się! wpatrzaj się w ściany:
Ściana gadem się rusza — przebrzydła —
Każdy wąż — złota ogniem nalany,
Pierścieniami rozwija się z muru.

Kolumny potrzęsają węzów zwitych grzywą;
Sfinksy straszliwe
Spelzły z marmuru —
Sfinksy płaczą jak dzieci — węże jak wiatr świszczą,
Nie nastąp na nie — patrzaj — wiją się i błyszczą.

Przywidzenie:

Jak motyl płocha, powiewna
Odleciała od ściany dziewica,
Może jakaś zakłeta królewna?
Królewna — lub czarnoksiężnica?
Przypomnij! widziałeś jej lica,
Przypomnij! do kogoś podobna,

• Przypomnij!

Tamta była posępna i patrzała skromniej;
U tej szata gwiazdami ozdobna —
To gwiazdy prawdziwe — to światy
Błyszcza na szafirze szaty —
Jest to pasterka z gwiazd sioła,
Kosz na głowie, w koszu kwiaty —
I twarz anioła —

Strach:

Lecz patrz na oczy! nieruchome oczy!
Gdzie się obrócisz, patrzają za tobą.

Przywidzenie:

Czy czujesz woń jej warkoczy?

Strach:

Rozgniotłeś węża pod sobą —
Pękła żmija.

Kordjan:

Jezus Maryja!!!

Wkońcu pada zemdlony. — Zginie i nic nie dokonał: nie miał siły do czynu. Czy temu jest winien?

To nie było tchórzostwo, bo w tym samym poemacie daje dowody męstwa i pogardy śmierci, — i nie brak ducha poświęcenia, bo się poświęcić pragnął, — ale brak woli, siły.

„Toczy go robak zwątpienia“, a kto wątpi, ten nic nie zdziała. To okropna zaraza w duszy, przed którą ostrzega Mickiewicz. A Słowacki nazywa zwątpienie szatanem i w postaci szatana je przedstawia. Kusiciel mąci myśli i zatrzuwa serce Kordjana, stara się go przekonać, że miłość, zapal, poświęcenie — to szaleństwo, a ludzie, którzy pragną się poświęcić dla dobra innych — warjaci.

Tak oskarża się poeta i odsłania własną duszę.

Takim jestem — mówi szczerze i otwarcie — i nie ja jeden, takich jest wielu. Słabość nasza jest godna potępienia, ale cóż pocniemy? Jesteśmy ludzie moralnie chorzy. To nieszczęście, nie brak miłości.

Odpowiedział Mickiewiczowi prawdą, a odmalował ją w sposób genialny, — to też chociaż niewszyscy dobrze zrozumieli Kordjana, zajął wszystkich, — a ponieważ był wydany beziemiennie, przypisywano go Mickiewiczowi.

To było najlepszym dowodem, że uznano Kordjana za rzecz piękną i wielką, lecz zarazem świadczyło, iż nie rozumiano, o co autorowi chodzi.

Pomimo tego spowiedź ta przyniosła wielką ulgę Słowackiemu; zdobyte uznanie cieszyło go także, lecz zarazem obudziły się w nim nowe myśli:

Co on może dać ojczyźnie? czem przyczynić się do jej dobra? jakie oddać przysługi?

Jest samotnym wygnańcem, — świat cały dla niego pustynią, zimną jak śniegi i lody Syberji, — cierpi i tęskni. Lecz komu zda się na co to cierpienie? I czy bez celu Bóg mu taki los przeznaczył?

Może nie jemu tylko, — więcej jest ludzi, którzy tęsknią, cierpią i umierają bez żadnej pociechy, chociaż niczem na taki los nie zasłużyli. Czy policzy kto ich cierpienia?

I znowu cudna powieść snuć mu się w duszy poczęła. Posłuchajmy.

Gromada wygnańców przyszła na ziemię wygnania, ziemię smutną i zimną, jak Syberja.

Wszyscy są nieszczęśliwi, a w nieszczęściu gorycz zaprawia trującą ich dusze i rozdziela ich serca przeciw sobie. I giną w kłótniach wzajemnych i zbrodni.

Ale pomiędzy nimi jest wyganiec cichy i smutny. Tego Bóg wybrał na czystą ofiarę za udręczony naród. On nie wie o tem, nie wie, że jego cierpienie ma być odkupieniem braci.

Nie może wiedzieć, bo wtedy pociecha i radość osłodziłyby jego dolę, i może nie czułby swego nieszczęścia, a więc nie miał zasługi.

Czystość duszy młodzieńca i ból jego tęsknoty maluje autor z prostotą i pięknością, przypominającą przypowieści Chrystusa.

Anhellé (imię bohatera, a zarazem tytuł poematu), odbył bolesną wędrówkę, w której Duch-przewodnik ukazał mu wszystkie cierpienia i nieszczęścia kraju. Ten duch to niby wódz ludów sybirskich, kapłan i prorok czczony. Ale porzucił wszystko,

pełnić wolę Boga, by duszę Anhellego przygotować do wielkiej ofiary.

Idąc z nim teraz, spotyka gromadę ludu swego.

V.

...Tak mówiąc, nadeszli na gromadę Sybirców, którzy łowili ryby w jeziorze. A rybacy owi, spostrzegłszy Szamana, przybiegli ku niemu, mówiąc: „Królu nasz! opuściłeś nas dla ludzi obcych, i smutni jesteśmy, nie widząc ciebie między nami.

„Zostań przez tę noc, a zastawimy wieczerzę i pościelamy ci łożę w łodzi“.

Usiadł więc Szaman na ziemi, a kobiety i dzieci rybaków otoczyły go i zadawały mu różne pytania, na które Szaman odpowiadał z uśmiechem, bo były błahe.

Lecz po wieczerzy, gdy wstał księżyc i rozciągnął swoje światło po gładkiej wodzie, jakoby gościniec złoty ku południowi, kobiety i dzieci zaczęły gadać smutniej, mówiąc: „Oto opuściłeś nas i nie robisz więcej cudów między nami.

„Więc zaczęliśmy wątpić o rzeczach wiary, i wątpimy nawet, czy jest w nas jaka dusza“.

Na to Szaman, uśmiechnąwszy się, rzekł: „Chcecież, abym duszę pokazał oczom waszym?“

A wszystkie dzieci i kobiety zawołały zgodnie: „Chcemy, uczyn to!“

Obróciwszy się więc Szaman do Anhellego, rzekł: „Cóż uczynię z tą zgrają kawek? Chceszli, abym ciebie uspił i duszę twoją wywołał z ciała, pokazał ją tym ludziom?“

Anhelli odpowiedział mu: „Czyń, jak ci się podoba, jestem w twojej mocy“.

Przywołał więc Szaman jedno dzieciątko z gromady, posadził je na piersiach Anhellemu, który się był położył jak do snu, i rzekł do owego dzieciątka:

„Oto połóż twe rączki na czoło tego młodzieńca i zawołaj go trzy razy imieniem Anhelli!“

I stało się, że na dziecka wołanie wyszedł z Anhellego duch, mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach.

A ujrawszy się wolnym, poszedł ów anioł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe.

Gdy więc już był daleko i na środku stawu, rozkazał Szaman owej dziecinie zawołać duszę, aby wróciła.

I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo po złotej fali, wlokąc po niej końce skrzydeł, obwisłych ze smutku.

A gdy mu kazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się, lecz posłuchał.

A zbudziwszy się, Anhelli usiadł i zapytał, co się z nim stało?

Odpowiedzieli mu rybacy: „Panie! widzieliśmy duszę twoją i prosimy cię, bądź królem naszym! albowiem nie w takiej jasności ubrani są królowie chińscy, jak dusza, która jest z twego ciała.

„A nie widzieliśmy nic jaśniejszego na ziemi, oprócz słońca, i nic jaśniej migającego, oprócz gwiazd, które są różowe i sine.

„Skrzydeł takich nie mają łabędzie, przelatujące w maju przez ziemię naszą.

„A nawet uczuliśmy woń, jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalji“.

Słyszając o tem, Anhelli obrócił się do Szamana i rzekł: „Prawdaż to jest?“ A Szaman rzekł: „Prawda — opętanyś jest przez anioła“.

„Cóż więc, zapytał Anhelli, uczyniła dusza moja, będąc wolną? powiedz, bo nie pamiętam“.

Odpowiedział mu Szaman: „Oto poszła po tym gościńcu złotym, co jest na wodzie od księżyca, i uciekała w tamtą stronę, jak człowiek, co się spieszy“.

A na te słowa spuścił głowę Anhelli i zamyśliwszy się, zaczął płakać, mówiąc: „Oto chciała powrócić do ojczyzny“.

Jakaż ma być ofiara Anhellego?

Umrzeć ma za swój naród w samotności i głuchej nocy. Umrzeć, nie wiedząc, dlaczego umiera, bez pociechy i bez nadziei.

I dlatego Duch-przewodnik posyła go na północ, z jedyną towarzyszką, która wkrótce umrze i zostawi go samotnym wśród ciemności długiej sybirskiej nocy.

XIII.

Odeszli więc, Anhelli z ową niewiastą i z renami Szamana, na daleką pustynię północną, a znalazłszy pustą chatę w lodzie wykutą, zamieszkali w niej.

A długi smutek i tęsknoty przyprawiły o śmierć ową wygnankę, i położyła się na łożu liścianem pomiędzy renami, aby umrzeć.

A był zachód słońca, albowiem od niejakiego czasu zaczęły się noce w ziemi Sybirskiej, i słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią.

Obróciwszy więc ku Anhellemu szafirowe oczy, zalane łzami wielkimi, rzekła Elenai: — Umiłowałam ciebie, bracie mój, i opuszczam.

— A powiedziaławszy, gdzie ją miał pochować, że pod sosną, która była w smutnym parowie, leżeć pragnie, rzekła: Czemu ja będę po śmierci?

Oto chciałam być jaką rzeczą żyjącą przy tobie, Anhelli, pajęczkiem nawet, który jest miły więźniowi i schodzi jeść z jego ręki po złotym promyku słonecznym.

Jam się przywiązała do ciebie jak siostra i jak matka, i więcej jeszcze. Ale grobowiec wszystko kończy.

Nie zapominaj o mnie, bo któż o mnie będzie pamiętał po śmierci, chyba ten, któregom doła, zalewając się łzami.

A oto patrzaj, nad łóżem mojem ta szyba z lodu słońcem czerwona, z dwoma skrzydłami promieni, nie jestże to anioł złoty, stojący nade mną?

Reny wyciągają mech z pod mojej pościeli i skubią łóżę śmierci, jedząc. — Biedne reny moje, żegnam was.

A teraz podniosę oczy do Królowej Niebieskiej i będę się modliła do Niej.

Zaczęła więc ta umierająca mówić litanję do Matki Chrystusowej i właśnie wymówiwszy: — Róża złota! — skończyła.

I na znak cudu upadła róża żywa na białe piersi umarłej i leżała na nich, a w jamie rozeszła się od niej woń różana i mocna.

Nie śmiał więc Anhelli ruszyć ciała umarłej, ani złożyć rąk, które były wyciągnięte, lecz usiadłszy na końcu łóża, płakał.

A oto o północy stał się wielki szelest, i myślał Anhelli, że reny szeleszczą, wyjadając mech z łóża śmierci, lecz inna była przyczyna.

Chmura jakoby duchów ciemnych zatrzymała się nad jamą, śmiejąc się głośno, a ciemne twarze pokazały się przez rozszczerzone lodu sklepienia i krzyczały: — Naszą jest!

Lecz róża owa cudowna, dostawszy skrzydeł gołębic, podleciała w górę i spojrzała na nie oczyma niewinnego Aniolka.

Ciemne więc owe duchy i chmura ich wzniosła się z dachu, krzycząc w ciemnem powietrzu smutne przeklinania, i stała się znów cichość, jaka przystoi w miejscu, gdzie trup spoczywa...

Anhelli pozostaje sam. Lecz nim przed długą nocą zajdzie ostatni raz słońce, odwiedzają go aniołowie, ci sami, którzy niegdyś wnieśli błogosławieństwo do cichej chaty Piasta. Tu przychodzą zwiastować mu śmierć.

A gdy Anhelli skarży się na życie swoje, pełne smutku i przeobrażenia, którem jest tak zmęczony, że nie pragnie nawet wieczności, — odpowiadają mu: — „Nie wydawaj sądu na siebie. Skąd wiesz, czy twoje życie nie jest ofiarą za innych? Nie bluźnij przeciw woli, która była w tobie, kiedyś się poświęcił za Ojczyznę“.

XVI.

A zostawszy sam, Anhelli zawołał smutnym głosem: „Więc koniec już!

„Cóż robiłem na ziemi? było to sen?“

A gdy rozmyślał Anhelli o tajemnicach przyszłych, zaczerwieniło się niebo, i wybuchnęło wspaniałe słońce; a stanawszy na okręgu ziemskim, nie podniosło się, czerwone jak ogień.

Korzystały z dnia krótkiego ptaki niebieskie i białe mewy, którym Bóg uciekać kazał przed ciemnością, i wielkimi tłumami leciały, jęcząc.

Więc spojrział na nie Anhelli i zawołał: „Gdzie wy lecicie, o mewy?“

I zdawało mu się, że w jęku ptaków usłyszał głos, odpowiadający mu: „Lecimy do ojczyzny twojej!“

„Czy każesz nam pozdrowić kogo? czy usiadłszy nad jakim miłym domem, zapiać w nocy pieśń nieszczęścia?“

„Aby się obudziła matka twoja, lub który z krewnych twoich, i zaczęli płakać w ciemności z przerażenia.“

„Myśląc o synie, którego pożarła kraina grobowcowa, i o bracie, którego pochłonęło nieszczęście“.

Taki był głos ptaków, — i rozkruszyło się serce w Anhellim i upadł.

A słońce utonęło pod ziemią, i tylko jeszcze najwyżej lecące ptaki świetniały na szafirowem niebie, jak róż białych girlandy, ulatujące ku południowi.

Anhelli był umarły.

Gdy czytamy Anhellego, zdaje nam się, że widzimy przed sobą białe, nieskończone pola, czyste, ciche, puste i smutne, a przecież dziwnie piękne, niby jakieś srebrne marzenie.

Cóż chciał przez ten utwór wyrazić poeta?

Nie o Syberję mu chodziło wcale, i nie maluje też prawdziwie tego kraju, czyni go tylko smutnym, zimnym, obcym, białym, a pięknym, bo piękno miał we własnej duszy.

Anhellego napisał znacznie później, w czasie podróży swej do Ziemi Świętej, gdy coraz większy smutek i tęsknota, jak dręczące pytania domagały się w duszy jego odpowiedzi.

Możnaby tę odpowiedź wyrazić słowami:

Jeżeli Bóg przyjmuje ofiarę cierpienia ludzi niewinnych i czystych, to może i on jest jedną z takich ofiar. Bo choć wśród ludzi żyje, jednak jest samotnym, tak samotnym, jak gdyby mieszkał na pustyni, — daje ludziom kwiaty swych uczuć i marzeń, lecz padają na zimne, obojętne serca — i nikt go nie rozumie.

Mógł doznawać tych uczuć, bo choć przed Anhellim wydał kilka prześlicznych poematów, nie rozumiano go, mało czytano, a krytycy wypowiadali nieraz śmieszne sądy o najlepszych jego utworach. Wielki poeta i przyjaciel Słowackiego, Zygmunt Krasiński, powiedział, że Anhelli jest tak piękny, iż na gro-

bie Słowackiego powinny być tylko wyrazy: „Autorowi Anhellego“, — ale inni ludzie nie mogli się domyślić, o co chodzi, krytykowali, że Syberja źle opisana, że nie wiadomo, co to wszystko znaczy.

Skarżył się na to matce, bo z nią jedną zawsze był zupełnie szczery, możemy też czytać w listach jego myśli:

„O, jak ja się zawiodłem — mówi w jednym — myśląc kiedyś, że pisząc, zrobię sobie pewny dochód, że będę kiedyś w stanie ofiarować ci, mam, gościnny pokój za granicą, że kiedyś będę ci służył do stołu i całował ręce twoje, i klękał przed tobą, i dziękował za wszystko, co uczyniłaś dla mnie. — Ale nie ja jeden nie mogę wyłamać z głowy chleba. Oto Adam (Mickiewicz) ożenił się, a teraz musiał odprawić służącą, a żona jego sama trzusi się kuchnią“.

„Ty, moja droga, nie będziesz mną pogardzać za to, że na moje pióro wielkiego odbytu znaleźć nie mogę... Idę nieznany i smutny, ale kiedyś może powiedzą ludzie, że wart byłem własnego domku, ogrodu i kilku przyjaciół“.

„Dlaczego takie zniechęcenie? — zapytasz moja droga. Oto widziałem dziś jednego z moich ziomków, który kilka razy nazwał mnie poetą, a nakoniec wyznał, że nie jeszcze mojego nie czytał“.

Powraca często do tych myśli, bo widocznie dręczą go bardzo. Dlaczego inni mogą utrzymywać całe rodziny, choć nie mają ani talentu, ani wyższego wykształcenia, a on — jest ciężarem matce?

„O jakże inaczej wystawiałem sobie przyszłość!“ — woła w jednym z listów.

I rzeczywiście, trudno nam prawie uwierzyć, że jeden z największych poetów, który tyle arcydzieł dał narodowi swemu i okrył go taką chwałą, nie mógł tą pracą swoją zarobić na chleb powszedni!

Trochę lepszego losu doznała inna, wcześniejsza praca Słowackiego, *Balladyna*. — Tę każdy przeczytać powinien, bo jest łatwa do zrozumienia i prześliczna. Maluje w niej poeta nie tylko swoje myśli, ale znane wszystkim podania ludowe, z których tworzy jakby kraj zaczarowany, hen, daleki, przed wieki istniejący.

A więc kiedyś tam, za czasów Popiela, z Gopla wstaje Goplana, królowa całej żyjącej natury, zbudzona promieniem wiosennego słońca.

Ach, patrz! Na słońca promyku Na niezabudek warkoczu
Wytryska z wody Goplana: Wiesza się za białe rączki,
Jak powiewny liść ajeru, A stopą po fal przezroczu
Lekko wiatrem kołysana; Brylantowe iskry skrzusza.
Jak łabędź, kiedy rozwinie Ach, czarowna! Któż odgadnie,
Usnieżony żagiel steru, Czy się trzyma fal obrączki?
Kołysze się — waha — płynie. Czy się na powietrzu kładnie?
I patrz, patrz, lekka i gibka, Czy dłonią na kwiatach się wiesza?
Skoczyła z wody, jak rybka,

Wiemy, że istnieje podanie, iż jaskółki zimują pod wodą i z niej wylatują na wiosnę, — otóż poeta zaraz robi z tego obrazek.

Ona ma wianek na głowie. Kiedyś w jesienny poranek
Czy to kwiaty, czy sitowie? Upadły na dno rzeczulki;
O nie, — to na włosach wróżki Rzeczulka rzuciła wianek,
Uśpione leżą jaskółki; Wianek czarny jak hebany,
Tak powiązane za nóżki Na złote włosy Goplany.

Piękna królowa cudów kocha się w Grabcu, synu organisty, — ale Grabiec kocha znowu Balladynę, córkę ubogiej wieśniaczki, wdowy. Więc Goplana chce się pozbyć Balladyny i sprowadza do chaty wdowy pięknego i szlachetnego rycerza Kirkora, który szuka po świecie żony.

Chata wdowy. WDOWA i córki jej BALLADYNA i ALINA wchodzą z sierpami.

Wdowa. Zakończony dzień pracy, moja Balladyno!

Twoje rączki od słońca całe się rozpląną,
Jak lodu kryształiki. Już my jutro rano
Z Alinką na poletku dożniemy ostatka.
A ty, moje dzieciątko, siedź sobie za ścianą.

Alina. Nie, nie, nie! jutro odpoczywa matka,
A my z siostrzycą idziemy na żniwo.
Słoneczko lubi twoją główkę siwą
I leci na nią, by natrętna osa
Do białych kwiatków, ani go od włosa
Liściem odpędzić: że też nigdy chmurki
Bóg nie nadwieje, aby cię zakryła.
O! biedna matko!

Wdowa. Dobrze moje córki!
Z wami to nawet ubożyzna miła;
A kto posieje dla Boga, nie straci.
Zawsze ja myślę, że wam Bóg zapłaci
Bogatym mężem... a kto wie? a może

Już o was słyhać na królewskim dworze?
 A my tu żniemy, aż tu nagle z boru
 Jaki królewic — niech i kuchta dworu,
 Albo koniuszy — zajeżdża kareta
 I mówi do mnie: „Poczeiwa kobieto,
 Daj mi za żonę jedną z córek“. — Panie!
 Weź Balladynę, piękna jak dziewanna. —
 Tobie się także, Alino, dostanie
 Rycerz za męża — ale starsza panna
 Powinna prędzej zostać panną młodą.
 W rzeczulkach woda goni się za wodą,
 Mój królewicu, żeń się z Balladyną.

Balladyna. Gdzie ty mój grzebień podziałas, Alino?
 Co ty tam słuchasz, jak się matce marzy?

Alina. Wiesz, Balladyno, że to jej do twarzy,
 Kiedy śni głośno, kiedy się uśmiecha.

Matka (do Balladyny). Dobrze ty mówisz! Chata taka licha
 A mnie się marzy Bóg wie nie co... Ale
 Bogu się także w wiekuistej chwale
 Musi coś marzyć... a gdyby też Bogu
 Chciało się matce dać złotego zięcia...

Balladyna. Ach! słyhać jakiś turkot na rozłogu!
 Jedzie gościńcem dwór jakiegoś księcia.
 Pięć koni... złota kareta... ach, kto to?
 Jedzie aleją... Jak to pięknie złoto
 Między drzewami błyska!... Ach! mój Boże,
 Co im się stało?... śród naszego mostu
 Powóz prrr!... stanął!... i ruszyć nie może...

Wdowa. Pewnie chcą konie napoić.

Balladyna. Ot, właśnie
 Pan poi konie na drodze poprostu...

Wdowa. Ha! jeśli pić chcą...

Alina. Już słoneczko gaśnie,
 Trzeba zapalić sosnowe łuczywo...

Balladyna (biegnąc do okna).
 Ach, lampę zaświeć... ach, lampę... co żywo...
 O! gdzie mój grzebień? (*Słychać pukanie do drzwi.*)

Wdowa. Cóż to? co?... ktoś puka..

Otwórz, Balladyno.

Balladyna. Niech siostra otworzy.

Wdowa. Prędzej otwórzcie, ktoś do chaty stuka.

Alina. Ach! ja się boję...

Wdowa. Niech wszelki duch Boży
 Boga wychwala... ja odemknę chatę —
 (*Patrzy przez dziurkę od klucza.*)

O! jakie stroje złocisto bogate! (*otwiera*).
 Czy w imię Boga?

(*Kirkor wchodzi.*)

Kirkor. Tak, z Boga imieniem.
 Proszę wybaczyć, ale nad strumieniem
 Mostek pod mojem załamał się kołem,
 Szukam schronienia...

Wdowa. Proszę poza stołem,
 Mój królewicu, siadać — proszę siadać.
 Chata uboga, — raczyłeś powiadać,
 Że powóz... O! to nieszczęście! — Dziewczęta!
 To moje córki, jasny królewicu —
 A to już dawno człowiek nie pamięta
 Takich przypadków, chyba przy księżycu
 Młynarz, co jechał przeszłej wiosny —

Balladyna. Matko,
 Dosyć — daj panu mówić.

Do chaty wchodzi niewidzialny Skierka, służka Goplany, która przysłała go, aby w sercu Kirkora wzbudził miłość do Balladyny.

Kirkor. Przed tą chatką
 Słyszałem dźwięki lutni... czy to córki
 Wasze grywają na lutni?

Wdowa. Przepraszam —
 Nie... królewicu...

Skierka. Z niewidzialnej chmurki
 Sympatycznymi kwiaty poukraszam
 Obie dziewice, bo moja królowa
 Nie powiedziała, do której nakłonić
 Serce Kirkora... Muzyka echowa
 Zacznie hymnami powietrznymi dzwonić,
 A wieniec kwiatów taką woń rozleje,
 Że serce tego człowieka omdleje,
 Że jednym sercem dwa serca pokocha.

Skierka wkłada wieniec kwiatów na głowy dziewczynom — słyhać muzykę.

Wdowa. Może królewic chce odpocząć trocha?

Kirkor (z zadziwieniem i niespokojnością).
 Odpocząć, kiedy dźwięki takie cudne
 Słyszę... Dziewice, wasze są to pieśni?..
 Słyszę śpiewanie...

Alina. Czy się panu nie śni?
 Tu w chacie cicho —

Kirkor. Ach! jakże mi nudne
 Wspomnienie zamku pustego!...

Skierka (na stronie). Czar działa...

Kirkor. Z jakich kadzideł ta woń się rozlała?...
To pewno wasze wieńce, uroszone

Lzami wieczora, dają takie wonie?

Balladyna. Lecz my nie mamy wieńców.

Wchodzi sługa Kirkora, bogato ubrany.

Sługa. Naprawione

Koło w powozie —

Kirkor. Wyprząc z dyszla konie,

Ja tu zostanę — (*sługa odchodzi*).

Wdowa. Cóż to za zjawienie?

Królewic w ehacie! Na jakim on sienie

Spać będzie?... Jego listki róży cisną —

Kirkor (do siebie). Prawdę wróżyłeś, pustelniku stary,

Gdzie okienkami dwie różyczki błysną,

Gdzie dach słomiany...

Skierka (do siebie). Zakończzone czary...

Kirkor (do wdowy). Słuchajcie, matko! na świat wyjechałem

Szukać ubogiej i enotliwej żony;

Dalej nie jadę, bo tu napotkałem

Cudowne bóstwa... O! gdybym miał dwa sercal

Ach! powiem raczej, gdybym miał dwa sercal

Lecz zdaje mi się, że dwa serca noszę...

Dwoma sercami o dwie córki proszę.

Ale Bóg jedną tylko wziąć pozwala

I do ślubnego prowadzić kobierca;

Więc trzeba wybrać... Czemuż losu fala

Rozbiła serce moje o dwie skały?

Ach! czemu oczy moje nie wybrały

I nie powiodły czucia? Dziś nie umiem

Wybrać...

Wdowa. Ja ciebie, panie, nie rozumiem...

Kirkor. Proszę o rękę jednej z córek... Może

Słyszałaś kiedy o hrabi Kirkorze,

Co ma ogromny zamek, cztery wieże,

Złocisty powóz, konie i rycerze

Na swych usługach? — Otóż Kirkor — to ja!

Proszę o jedną z córek...

Wdowa. Córka moja?...

Ja dwie mam córki — ale Balladyna...

Kirkor. Czy starsza?

Wdowa. Tak jest — a młodsza Alina

Także jak anioł...

Kirkor (do siebie). Jaki wybór trudny!

Starsza jak śniegi, — u tej warkocz cudny,

Niby listkami brzoza przyodziana;

Ta z alabastrów — a ta zaś różana;

Ta ma pod rzęsą węgle — ta fijoiki;

Ta jako złote na zorzy aniołki,

A ta zaś jako noc biała nad rankiem.

Lecz którą kochać? którą tylko lubić?...

Niech się przynajmniej z ust różanych dowiem,

Która mnie kocha?... (*Do dziewicy*). Moje smukłe łańcie,

Czy mnie kochacie?

Balladyna. Ach! ja ci nie powiem:

Nie... ale nie śmiem wymówić: tak, panie —

Ale ty zgadniesz, choć będę mileżała.

Zgadnij, rycerzu.

Kirkor (do Aliny). A ty, różo biała?

Alina. Kocham...

Kirkor. Obiedwie kochają.

Wdowa. Zapewne

Że muszą kochać! — tożby to dopiero

Gdyby nie kochać rycerza, co szczerą

Mógłby za żonę wziąć sobie królową!

Piękny i śmiały.

Kirkor. Któraż z was, dziewice,

Będzie mnie więcej kochała po ślubie?

Jak będzie kochać? lubić, co ja lubię? —

Jak mi rozchmurzać gniewu nawałnice? —

Balladyna. O panie! jeśli w zamku są czeluście,

Z czeluści ogień bucha, a ty każesz

Wskoczyć — to wskoczę. Jeśli na odpuszcie

Książd nie rozgrzeszy, to wezmę na siebie

Śmiertelne grzechy, którymi się zmażesz.

Jeżeli dzida będzie mierzyć w ciebie,

Stanę przed tobą i za ciebie zginę...

Czegóż chcesz więcej?...

Wdowa. Weź! weź Balladynę!

Szczerą jak złoto.

Kirkor (do Aliny). A ty, młodsza dziewo,

Co mi przyrzekasz?

Alina. Kochać i być wierną.

Kirkor. Ach, nie wiem, której oddać rękę lewą

Jako szwagierce — a której z pierścionkiem!

O! gdybym ujrzał tę gwiazdę przedsterną¹⁾,

Co wiodła króla do Dzieciątka żłobu!

Serce mam jedno, a ciągnie do obu.

Którą odrzucić? której być małżonkiem?

¹⁾ Przedsterna — wytykająca kierunek, idąca przodem, przed sterem.

Obie kochają, więc niesprawiedliwość
Poniesie jedna, jeśli wezmę drugą.
W obojgu jedna prostota i tkliwość,
W obojgu miłość jednaka zasługą...
Którą tu wybrać?...

Alina. Jeśli mnie wybierzesz,
Szlachetny panie, to musisz obiecać,
Że mię do zamku twojego zabierzesz
Z matką i siostrą. — Bo któż będzie matkę
Gotować garnek? kto ogień rozniecać?
Ona nie może zostać w biednej chatce,
Kiedy ja będę w pałacach mieszkała.
Patrzi ona siwa, jak różyczka biała.
O! widzisz, panie — musisz także ze mną
I matkę zabrać —

Kirkor. O! jakąż tajemną
Rozkoszą serce napełnia... o miłal...

Wdowa. Lecz Balladyna to samo mówiła
W sercu i w myśli — Wierzaj mi, rycerzu,
I Balladyna kocha matkę starą.

Kirkor. Jużem był wybrał, i znów mi w puklerzu
Dwa serca biją...

Balladyna. Byłabym poczwara,
Niegodną twojej ręki, ale piekła,
Żebym się matki kochanej wyrzekła.
Prócz matki, siostry, wszystko ci poświęcę.

Kirkor. Oślepionego chyba losu ręce
Wskażą mi żonę.

Skierka (śpiewa do ucha Wdowy).

Matko! w lesie są maliny,
Niechaj idą w las dziewczyny
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze.

Wdowa. Coś matce staruszce
Przyszło do głowy... Mój ty królewicu,
Jeśli pozwolisz twej pokornej służce,
To ci poradzi, piękny krasnolice.
Oto niech rankiem idą w las dziewczyny,
A każda weźmie dzbanek z czarnej gliny,
I niechaj malin szukają po lesie.
A która pierwsza dzban pełny przyniesie
Świeżych malinek, tę wezmiesz za żonę.

Kirkor. Wyborna rada... O! złota prostoto!
Ty mi dasz szczęście, niczem niesklócone,
Dnie rozkoszami przeplatane z cnotą.

Tak, moja matko — niech o słońca wschodzie
W las idą córki z dzbanami na głowie,
A my w lipowym usiądziemy chłodzie.
Która powróci pierwsza, ta się zowie
Hrabini Kirkor — Sądź sam, wielki Boże.

Wdowa. Królewic znajdziesz w tej chateczce łożę,
Pachnące siano, zakryte bielizną.
Wierzaj mi, panie, żabki się nie wślizną
Do twego sianka — proszę do alkowy.

Kirkor (kłaszcze, wchodzi sługa).
Przynies z powozu puhar kryształowy,
Wino i zimne żubrowe mięsiwo — *(sługa odchodzi)*
Bądźcie mi zdrowe, piękne narzeczone...

(Odchodzi do alkowy).

I znów powtarza się znana piosenka: Balladyna zabija siostrę
zabiera jej maliny i zostaje panią Kirkorową.

Ale zbrodnia nie może pozostać bez kary: na czole Balladyny
wystąpiła krwawa plama, która zmyć się nie da. Zasiłania ją
wstążką, lecz mąż żąda, by wstążkę zdjęła, a gdy zobaczy plamę,
będzie chciał wiedzieć, skąd pochodzi. Trzeba się pozbyć męża. —
Wstydzi się także swego pochodzenia, chce udawać królowną,
a stara matka chłopka nazywa ją córką przy gościach. Więc
matkę wypędza z zamku. Zabija wreszcie Grabca, ażeby mu ode-
brać królewską koronę, którą dostał od Goplany.

Spełniwszy tyle zbrodni, chce jako królowa panować sprawied-
liwie, ale sam Bóg ją karze: wszystkie jej własne zbrodnie do-
magają się od niej sądu; sama na siebie wyrok śmierci wydać
musi, a spełnia go piorun Boży

To wszystko nie jest opowiedziane, tylko dzieje się na sce-
nie przed naszymi oczyma. Balladyna dąży do państwa, kró-
lowania, walczy i przed niczem się nie cufa, ale Boskiej spra-
wiedliwości nie przemoże, więc ginie pokonana.

Takie utwory, gdzie autor nie opowiada, ale rzecz sama dzie-
je się przed naszymi oczyma, i w których bohater walczy męż-
nie i niezłomnie w dobrej albo w złej sprawie, ale zwyciężyć
nie może i ginie, — nazywają się tragedjami. Balladyna jest
tragedją, a Słowacki wiele tragedji napisał, i w tem nikt mu
ze współczesnych nie dorównał. On właśnie w taki sposób pi-
sać lubił i najczęściej tak tworzył.

Balladyny nie żałujemy, że zginęła, ale inne uczucia budzi
w nas tragedia pod tytułem *Lilla Weneda*.

Są to niby bajeczne dzieje naszej ziemi. Jak w podaniu, podbija ją najeźdźca Lech z garstką rycerzy, a pierwotni mieszkańcy Wenedowie giną, nie mając dość siły i męstwa, ażeby mu się oprzeć.

Zupełnie różne są te dwa obozy: Lech — mężny i nieustraszony, z garstką walecznych zwycięża tysiące; wierzy, iż nikt mu oprzeć się nie zdoła. W gruncie dobry człowiek, lecz dla świętego spokoju pozwala na okrucieństwa przewrotnej małżonce Gwionie. On wierzy tylko w miecz i w swoją gwiazdę.

Król Wenedów, Derwid, w pierwszej bitwie dostał się wraz z synami Lelum i Polelum do niewoli, na czele ludu zostało 12 harfarzy i dwie córki królewskie. Roza, kapłanka i wróżka, widzi grożący ojczyźnie upadek, — gdy siostra rozpacza nad losem ojca i braci, ona wyraża się twardo:

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

Potem zwołuje wszystkie plemiona do boju, zapowiada bitwę przy świetle błyskawic, w której pioruny z ludźmi walczyć będą, a jeśli ozwie się harfa Derwida, Wenedowie zwyciężą wroga. — Ale harfa w niewoli wraz z królem.

Inaczej czuje druga córka, Lilla. I ją boli klęska rodaków, lecz przede wszystkim myśli o ojcu i braciach. Ocalić ich, chociażby kosztem swego życia, to jedyny cel teraz dla niej.

I spieszy do obozu wrogów.

Zastaje ojca już oślepiętego, — sroga Gwionona oczy mu wydrzeć kazała, lecz Lilla nie wie o tem jeszcze, — przemawia z pokorą:

O pani,

Ja przyszedłem prosić za ojcem i braćmi.

Nie patrz ty na mnie srogo: ja pokorna.

Ja przyszedłem twoje nogi rościć łzami,

Ja będę za to twoją sługą; będę

Płótno twe bielić, twoje krowy doić,

Twe szpaki takich nauczę wyrazów,

Że w dzień i w nocy będą dziękowały

Za moich braci, za mojego ojca.

Ja z moich oczu zrobię ci zwierciadła,

W których się będziesz ty widziała piękna,

Wesołą, dobrą i pełną litości,

I sama siebie, widząc, kochać będziesz;

A ja cię więcej jeszcze kochać będę,

Niż ty się możesz kochać sama siebie.

Dowiaduje się jednak, że przyszła za późno, — wchodzi stary Derwid z twarzą krwią zalaną. Na ten widok córka rzuca się ku niemu.

Mój ojeze!

Tobie wydarto oczy! Czy zupełnie?

Czy ty zupełnie mnie nie widzisz ojeze?

Poczekaj, krew ci obetrą włosami

I nigdy moich włosów nie obmyję,

Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwonej

I w tej koszuli okropnej uklęknię

Skarżyć się Bogu, ojeze nieszczęśliwy!

Potem zwraca się do Gwionony. Nie może przypuścić, aby takiego okrucieństwa dopuściła się kobieta, ma nadzieję, że teraz oddadzą jej przynajmniej oślepiętego starca.

Lecz Gwionona, dotknięta dumnymi słowami Derwida, przypomina, że może mu odebrać życie.

„Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę“.

Ale Lilla przerywa z uniesieniem:

Okrutna pani, nie, ty nie masz władzy!

O nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:

Ja ci powiadam z głębi rozdartego

Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.

Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą, —

Trzy razy wszystko wymyślisz na próżno!

Gwionona z szyderstwem przyjmuje wyzwanie: dobrze, ocal go z rąk moich trzy razy, a będzie wolny.

I natychmiast każe starca powiesić na drzewie za włosy. Cóż mu córka poradzi?

Zrozpaczona Lilla biegnie do Lecha, — wzywa jego litości i sprawiedliwości, — żąda, ażeby spojrział na okrutny czyn swojej żony.

a jeśli ty, Lechu,

Na taki widok nie będziesz litosny,

To chyba, Lechu, jesteś nie człowiekiem!

Lech każe uwolnić starca; Gwionona nie zgadza się na to i grozi, że się zabije; wtedy Lilla prosi obojga, ażeby pozwolili jej bratu, więtemu także do niewoli, rzutem topora odciąć włos ojca od drzewa.

To pierwsze ocalenie. Gwionona teraz rozkazuje starca wrzucić do jamy, pełnej jadowitych węzów. Tam chyba zginąć musi.

Lilla porywa harfę i wybiega za nim.

I oto w kilka godzin później jeden z rycerzy opowiada Gwiononie, co widział przy węzowej jamie.

Przy wieży biała księżycem dziewica

Siedzi, na harfie grająca, — a przy niej

Wkrąg stoją węże, tak wyprostowane,

Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną.
Ona te węże czarodziejską pieśnią
Zaczarowane trzyma i spokojne;
Ale już widać, że jej białe ręce
Mdleją na strunach, że się pieśń zakończy
Z życiem harflarki w głodnych węzów paszczy.

Gwinona. Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?
Sygon. Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary,
Bo wszystkie węże pieśnią wywabione
Są słuchaczami córki.

Gwinona. Zwyciężyła!

Dobądźcie z wieży starego Derwida.
O głupie węże! o przekłete gady!
Córce odebrać harfę i wypędzić!
Derwida zamknąć w podziemne ciemnice.
Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

Lilla zjawia się po raz trzeci przed Gwinoną i błaga, by jej
pozwoliła pożegnać ojca w więzieniu.

W niezawiązanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puście do ojca mojego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.
Dlatego głowę ubrałam w lilje,
W te wodne kwiaty, które u nas kładną
Dziewicom zmarłym na ostygie czoła.
O! panie! spuść ty ze swojej srogości!
Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
I tak się do mnie gady przywisały,
Że za mną cały kłębek biegł i syczał,
Jak pies wyjący smutnie z przywiązania.
I cóż ja winna, że węże wołały
Słuchać mej pieśni, niż mojego płaczu?
A żem ja węże zimne rozczuliła,
Dlaczegoż w tobie powiększyłam srogość?
Czy ty zazdrościsz mi, pani, zwycięstwa,
Które mi ojca mego wybawiło?
O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
A ja go będę na śmierć skazywała,
A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —

Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężona:
Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
W czoło chcę tylko pocałować zimne,
Powiedzieć jego głuchemu trupowi,
Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
O, patrz! koszula moja nie związana,
Nie niosę chleba, ani żadnej strawy. —
Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
To wleci za mną jaka muszka złota,
I ten ją starzec zje? — O! pani moja,
Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
Będzie mieć jaką córkę, co ją zbawi.
Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
I nikt się o mnie biedną nie upomni.
O! proszę ja was, każcie wy mnie wpuścić
Do mego ojca głodnego.

Gwinona każe ją wpuścić do więzienia i tym sposobem Lilla
po raz trzeci zbawia ojca, bo lilje, które owinęła głowę, stano-
wiły podobno w latach głodu pożywienie ludzi ubogich. Gwinona
oddaje jej ślepego ojca, bracia zostali dawno uwolnieni za trafny
rzut toporem, ale wzamian żąda królowa uwolnienia wziętego do
niewoli syna, Lechona. — Jako zakład zatrzymuje złotą harfę Der-
wida, bez której powrót jego jest bezużyteczny, gdyż głos harfy
jedynie zapewni Wenedom zwycięstwo.

To też Derwid bez harfy nie chce wracać. Lilla ofiaruje się
w zakład za harfę, i Gwinona przyrzeka ją zwrócić, jeśli przypro-
wadzi Lechona.

Ślepy starzec wraca do swoich. Tam Roza zagrzewa do ostat-
niej walki: — wezwwała cały lud, lecz wie, że to daremnie, bo w pier-
siach ludu tego niema serca, t. j. niema odwagi i wiary w zwy-
cięstwo. Przekonała się o tem we śnie: poszła na pobożowisko,
gdzie

„Sześć tysięcy nietkniętych żelazem —
Sześć tysięcy bez ducha upadło,
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —
Otworzyłam jeden tułów trupowy
I znalazłam, że w nim serce zbladło
I tak trzęsło się, jak liść olchowy.
Więc plunęłam temu sercu w usta
I rozciąłam drugą pierś dla ptaków:
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. I pierś trzecią rozdarłam
I spojrzałam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca!“

Taki naród ani żyć, ani zwyciężyć nie może, lecz Roza nie chce, aby się poddał nikczemnie, lepiej niech zginie w walce.

Nadchodzi straszna noc. Roza daje Wenedom zapowiedzianego wodza o dwóch głowach: to bracia Lelum i Polelum, przez wroga skuci łańcuchem, — teraz jeden z nich tarczą będzie, drugi mieczem. Roza przemawia do nich:

„Ty będziesz bronił swego brata tarczą;
Ty go zakryjesz miecza błyskawicą.
Biada, kto swego nie dopełni, biada!
Jesteście jednym rycerzem-mścicielem“.

Walka się rozpoczyna. Derwid powrócił i zasiadł w kole 12 harfiarzy, lecz harfy niema, więc zwycięstwa dać swoim nie może. Lilla poszła oddać się wzamian za harfę bez Lechona, bo tego zabito, więc może nie powróci. Roza stoi za kamiennym trójnem ojca, pełna bólu, wszyscy w oczekiwaniu.

Derwid. Cóż! jeszcze niema harfy? — a ja słyszę
Jęki narodu i szelest płynącej
Krwii — Jeszcze niema harfy — o! bogowie!

(Wchodzi Wened ranny).

Wened. Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią!
Lud czeka pieśni.

Derwid. O! Boże! o! Boże!

Wened. Ja konam, królu — graj pieśń... ja umieram...

(Pada i kona).

Derwid (wstając na tronie i rwąc włosy).

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje to puch, jak te włosy,
Które wiatr bierze, z krwią moją wyrwane...
O! wichry! rwijcie mi włosy! o! wichry!

(Lelum i Polelum wchodzą)

Lelum. Ojcie, giniemy, graj pieśń...

Derwid. Idźcie skonać,

Ja nie mam harfy.

Roza Weneda. Ustąpcie się wszyscy,
Już słyszę harfę idącą, już słyszę..
Uderzcie w tarcze, niech się zejść wodze!
Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.

A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,
A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

(Wchodzi Ślax z harfą w skrzyni).

Ślax. Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie.
Przynoszę harfę — gdzie postawić?

Roza Weneda.

Daj tu...

O dąb oparta królewski, niech czeka...

Ślax. A wam królowa kazała powiedzieć,
Że dotrzymuje przysięgi.

Roza Weneda.

Precz, wężu!

Ślax. A to i dobrze, schowam się w bagniska.

(Odchodzi).

Roza Weneda. Król! zwycięstwo daj twemu ludowi.

(Wchodzi wodzów dwunastu z obnażonymi mieczami, wszyscy krwawi).

Oto są wodze i pieśni godzina —

Ojcie, przy dębie Derwidowym harfa...

Derwid (wstaje z tronu i zbliża się do harfy).

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię
W złociste struny uderzyć?... Już słyszę
Serca, bijące w ludziach. — Gdzie ta harfa?
Czekajcie! — Jak mi drży serce! — Gdzie harfa?
Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,
Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —
A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun.
Jak piorun całą ją cisnę na struny
I spiorunuję pieśnią.

(Dotyka się omackiem skrzyni harfowej).

Harfa w skrzyni —

Wenedo, otwórz.

(Roza Weneda zdejmując wieko ze skrzyni harfowej i cofa się, odciągając ojca za rękę. — W skrzyni bowiem, zamiast harfy, widać umarłą Lillę Wenedę, w śmiertelnej koszuli, z wieńcem bławatkowym na głowie).

Puszczajcie do harfy!

Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty?

Dlaczego wstręty czynicie 1) starcowi? —

Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę,

I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

(Wrywa się z rąk córki i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy).

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...

Ja pod palcami memi czuję trupa...

Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało

Mojej umarłej córki...

1) W staropolskim języku znaczyło: stawiać opór!

(Chwila milczenia. Rosa Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce).

Precz, gadzino,
Tu moja tamta córka... tu, tu, w trumnie,
O! o! umarł! — czekajcie! czekajcie!
Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,
Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!
Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajdę
Twoje uścieszka. — O! nie odrywajcie,
Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
Nie odrywajcie.

Rosa Weneda. Cóż to — nie słyszycie
Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

Derwid. O! o! gołębek mój martwy! o martwy!
O! już na wieki martwy.

Harfiarz. Ojciec płacze.

Derwid. Ja ciebie widzę, córko! twoja postać
Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych
Oczu. Ja ciebie widzę w grobie mojej głowy.
O! gwiazdeczkami ukoronowana
W pachnącym cedrze, lampa pełna blasku!
Wychodzisz z rączki otwartymi — O! o!
Tu! — czy widzicie? tu — (śmieje się, płacząc)...
Umarła moja najmilsza, umarła!
Moja jedyna!

Rosa Weneda. Wiedziałam ja dawno,
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga!... Już dawno wiedziałam
Na waszych czołach napisane krwawo
Życie trzydniowe. — Cóż! czemu tak bladzi?
Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,
Która nie chcących umrzeć oszukała? —
Gołębie serca! o! jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba
Was było wszystkich oszukać i śmierci
Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
Niedosyć jeszcze? — o! wy moje włosy
Wyrwane, w garść się węzłów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem!

i z Wodźów. Wróżko, przyrzekaś nam zwycięstwa harfę.

Rosa Weneda. Ja ci przyrzekam?—co?—Chodź tu i patrzaj.
I ty myślałeś, że więcej jest głosu
W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzie taka harfa, jak płacz tego ojca,
Co w rękach córki rozwija warkocze

I szuka w nich, jak w strunach drżących, głosu!
O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,
Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
I późnej zemście czasu...

Wodze. Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.

(Wychodzą).

Lelum (całując zmarłą siostrę).

Na ustach twoich, siostró — zaprzysięgam,
Że zobaczymy się dziś. — O! Lechici!...

Derwid (dobywa z zanadru nóż ofiarny i mówi, przebijając się dwa razy).

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...

(Pada martwy).

I giną wszyscy: na polu trupy. Polelum niesie zabitego brata,
by z nim razem spłonąć na stosie, tylko Roza Weneda pozostaje
żywa, aby stać się mścicielem swego ludu.

„Lilla Weneda“ to jeden z najpiękniejszych utworów Słowackiego i na czytelniku sprawia głębokie wrażenie: zdaje się, że widzimy te wszystkie postaci, cały ten świat miniony, że razem z nim cierpimy i ginimy.

I jeśli porównamy „Balladynę“, „Lillę“, „Anhellego“ z pierwszemi pracami poety, z owymi Arabami, którzy mścili się nie wiadomo za co, i skarżyli się na los, niewiadomo dlaczego, to dostrzeżemy łatwo, jak rozwijał się i podnosił duch poety.

Wpływały na to lata, doświadczenie i poważna praca nad sobą. Słowacki kształcił się bezustannie, głównie przez czytanie. Nad udoskonaleniem języka ojczystego pracował ciągle; na jego żądanie matka posłała mu do Szwajcarii dzieła Kochanowskiego, od którego się uczył pięknej i czystej mowy staropolskiej; czytywał także Biblię i czerpał z niej chrześcijańskie myśli i poważne, szlachetne zwroty mowy. Naturalnie, że czytał i współczesnych poetów, a przede wszystkim Mickiewicza. Kiedy przeczytał „Pana Tadeusza“, był tak zachwycony, iż wyraził się o nim, że

„Czas się cofnął i odwrócił lica,

By spojrzeć jeszcze raz na piękność wdali,

Która takimi tęczami zachwyca“.

W liście do matki zaś pisze o tem:

„Wiele opisów miejsc, nieba, stawów, lasów, jest mistrzowska

ręką skreślonych. Natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy, niż smutny, a jednak często z najweselszych na pozór miejsc smutek ujmuje człowieka. Nadewszystko jest w tym poemacie opis łowca, dmącego w róg myśliwski, cudowny opis!.. i drugi opis Żyda, grającego na cymbalach, także prześliczny. Chciałbym, abyście ten poemat prędko przeczytać mogli. Jest w nim coś dziwnie zachwycającego prostotą“.

Wkrótce potem w towarzystwie przyjaciół udał się Słowacki w daleką i dawno upragnioną podróż — na Wschód, do Egiptu i Jerozolimy. Jakie były uczucia jego w tej podróży, jak głęboko owładnęła nim tęsknota do ojczyzny i beznadziejny smutek, widać z „*Hymnu*“, który napisał na morzu, stojąc na pokładzie okrętu i patrząc na piękną, lecz obcą naturę.

Smutno mi, Boże! dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze —
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa: z podniesioną głową
Stoję, rozkoszy próżen i dosytu,
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową:
Ciszę błękitu;
Ale przed Tobą głębi serca otworzę:
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski;
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze —
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregami;
Żem je znał niegdyś na polskim ugorze —
Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,

Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu, (noe listopadowa)
Że nie wiem, gdzie się w mogile położę:
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom 1):
Alem jest jako człowiek, co zazdrościł
Mogił popiołom...
Więc że mieć będę niespokojne łożo —
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie (Jannetowni)
Modlić się za mnie codziennie... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie...
Więc że modlitwa dziecka nie nie może —
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie (Mówi o starcach)
Patrzący — marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Z tej podróży też przywiózł prześliczny poemat p. t. „*Ojciec Zadżumionych*“. Przejeżdżając z Egiptu do Syrii, musiał przez parę tygodni odbywać na pustyni kwarantannę, to znaczy — mieszkać pod namiotem, nie widując nikogo prócz strażników. Taką ostrożność zachowywano tu na granicy dlatego, aby podróżni nie przewozili z sobą okropnej zarazy: dżumy. Tam usłyszał opowiadanie o nieszczęśliwym ojcu, któremu dżuma zabrała siedmioro dzieci i żonę, a ponieważ smutek najsilniej przemawiał wtedy do niego, więc odczuł całą boleść nieszczęsnego starca i wyśpiewał ją tak cudownie, że nikt chyba bez łez i żalu czytać tej opowieści nie może.

Zaczyna się od przybycia szczęśliwej rodziny na granicę.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty 2),
Jak na tym piasku rozbiłem namioty;
Małeńkie dziecko karmiła mi żona,
Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki
Cała rodzina dzisiaj pogrzebiona

1) Nie mające pomnika. 2) Trzy miesiące.

Przybyła ze mną. Dziewięć dromaderów ¹⁾
 Chodziło co dnia na piasku pagórki
 Karmić się chwastem nadmorskich ajerów ²⁾;
 A wieczór wszystkie tu się kładły wiankiem,
 Tu, gdzie się ogień już dawno nie pali.
 Córki po wodę chodziły ze dzbankiem,
 Synowie moi ogień rozkładali,
 Żona z synaczkiem przy piersiach, warzyła, —
 Wszystko to dzisiaj tam, gdzie ta mogiła
 Promienistemu słońcu się uśmiecha,
 Wszystko tam leży pod kopułką Szecha.
 A ja samotny wracam — o! boleści!
 Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści,
 Odkąd do mego płóciennego dworu
 W tej kwarantannie wszedł anioł pomoru.

O! niewiadoma ta boleść nikomu,
 Jaka się w mojem sercu dziś zamyka!
 Wracam na Liban, do mojego domu:
 W dziedzińcu moim pomarańcza dzika
 Zapyta: „Starcze! gdzie są twoje działki?“
 W dziedzińcu moim córek moich kwiatki
 Spytają: „Starcze! gdzie są twoje córki?“
 Naprzód błękitne na Libanie chmurki
 Pytać mię będą o synów, o żonę,
 O dzieci moje — wszystkie — pogrzebione
 Tam, pod grobowcem tym okropnym Szecha;
 I wszystkie będą mię pytały echa,
 I wszyscy ludzie, czy wracam ze zdrowiem,
 Pytać mię będą. — Cóż ja im odpowiem?

Przybyłem. Namiot rozbiłem na piasku.
 Wielbłądy moje cicho się pokładły;
 Dziecko, jak mały aniołek w obrazku,
 Karmilo wróble, a ptaszęta jadły,
 Aż do rąk prawie przychodząc dziecinie.
 Widzisz tę małą rzeczulkę w dolinie?
 Od niej wracała najmłodsza dziewczyna,
 Z dzbankiem na głowie, prościutka jak trzcina.
 Przyszła do ognia i wodą z potoku,
 Śmiejąc się, lekko trysnęła na braci;
 Najstarszy z ogniem zapalonym w oku
 Wstał, dzbanek wody chwycił w drżące dłonie
 I rzekł: „Sam Bóg ci za wodę zapłaci,

¹⁾ Wielbłąd jednogarbny. ²⁾ Tatarak.

Bo chcę pić jak ples, bo ogień mam w łonie“.
 To mówiąc, wodę wypiwszy ze dzbana,
 Powalił się tu, jak palma złamana.
 Przybiegłem — nie czas już było ratować.
 Siostry go chciały martwego całować —
 Krzyknąłem wściekły: Niech się nikt nie waży!
 Porwałem trupa i rzuciłem straży,
 Aby go wzięła na żelazne zgrzebła
 I tam, gdzie grzebią zarażonych, grzebiła.
 A od tej nocy, tak pełnej boleści,
 Naznaczono mi nowych dni czterdzieści.

Potem umierają mu dwie córki jednocześnie, ukochany syn najmłodszy, drugi syn, wreszcie ostatnia córka.

A była jedna najstraszniejsza chwila —
 Kiedy ją bóle targały zabójcze,
 Wołała: „Ratuj mię! ratuj, mój ojczel!“
 I miała wtenczas czerwone usteczka,
 Jak młoda róża, kiedy się rozchyła.
 I tak umarła ta moja dziewczeczka,
 Że mi się serce rozdarło na ćwierci.
 A piękna była jak anioł — po śmierci.
 Przyszli nade mną płakać nieborakiem
 Strażnicy; przyszli mi wydrzeć to ciało
 I nieostrożni — zaczęli hakiem,
 Hak padł na pierś jej twardą, kragłą, białą,
 I tu... Bogdajby jak ja nie umarli!
 Tu ją pod memi oczyma rozdarli.
 Ty im to, Boże niebieski, spamiętasz!
 Wziąłem ją i sam zaniósłem na cmentarz.

Wreszcie umiera i najmłodsze dziecko:

„Moje najmilsze i moje ostatnie“.

Pozostaje sam, znowu na dni czterdzieści.

Potem wróciłem do płóciennej nory
 Schować się w cieniu, jak nocne potwory.
 Ani ja słońca na niebieskim sklepie,
 Ani mnie ludzie widzieli na stepie.
 Stałem się jako zdzieciniali starzy:
 W pamięci mojej żadnej żywej twarzy, —
 Tylko te sine i okropne lica,
 Które mi wzięła zarazy martwica.
 I w dzień błękitny i w noc każdą ciemną
 Oni tu byli w tym namiocie ze mną;
 Gadałem z nimi, zmyślałem rozmowy,
 W których rozmawiał ze mną tłum grobowy;

I często dziwnym natrafiłem losem
 Na głos, co moich był dzieciątek głosem.
 Z obłąkanego budziły mię śnicia
 Po nocy byjen przeraźliwe wycia,
 Tam nad trumnami... i słuchałem błady,
 Jak nad trupami płaczą trupo-jady.
 Stałem się wreszcie jak wąż, gdy ochłodnie.
 I przechodziły mi dnie i tygodnie
 Bez żadnych bólów, pamiątek, omamień.
 Stałem się twardy i zimny jak kamień.
 I raz... Ach! Boska nade mną opieką
 Patrzę, ktoś w namiot mój cicho zagląda;
 I ach! nie była to już twarz człowieka,
 Lecz głowa mego starego wielbłąda.
 Spojrzał—i spojrzął z twarzą tak litosną,
 Że rozplakałem się jak dziecko głośno.
 I tak przeżyłem smutnych dni czterdzieści.

I nie zostało mu nic — oprócz Boga!

Słowacki przybył wreszcie do Jerozolimy. Tu ogarnęło go wielkie wzruszenie, święte pamiątki dalekiej przeszłości przemówiły głosem potężnym. Na noc udał się do grobu Chrystusa i spędził ją samotny w pustym, zamkniętym kościele. Najpierw z ogromnym płaczem rzucił się na kamień grobu—potem modlił się długo, czytał Biblię, rozmyślał...

Konno zwiedził Betleem, Jeryho, Nazaret, Dolinę Józefata, wszystkie miejsca pamiętne obecnością Chrystusa, o których nam wspomina Pismo Święte, i wreszcie zamknął się w cichym klasztorze, by przez kilka tygodni obcować tylko z Bogiem.

Podróż taka musiała wywrzeć wpływ potężny na uczucia, myśli, a może i przyszłość poety. Zetknięcie z wielkimi pamiątkami przeszłości, samotność i obcowanie ducha z Bogiem nie mogły przeminąć bez śladu. Inaczej odtąd zapatrywał się na wiele rzeczy, inaczej sądzić zaczął ludzi i ich prace, nawet sławę i cele, do których dążymy.

Wprawdzie i teraz jeszcze ogarniał go smutek i jakiś żal do losu, gdy przypominał sobie, jak mało ludzi go rozumie i ocenia, jak wielu krytykuje śmiesznie, wyrażając się o najpiękniejszych jego dziełach, jak w bajce osieł o słowiku. Skarży się na to:

...Los mój — senne królestwa posiadać,
 Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych.

To znaczy, że prócz marzeń, które sennem królestwem nazywa, nie ma nawet słuchaczów, bo serc ludzkich zbudzić i wzruszyć nie umie, — on, śpiewak, nie może przemówić do ludzi: niema jest jego harfa.

Ale trudno,—śpiewać będzie, bo śpiewać musi, choćby go nie rozumiano,—wierzy w to mocno, że znajdują się ludzie, którzy zrozumieją go kiedyś, po latach, i ocenią wówczas sprawiedliwie. Wierzy w to także, iż myśli i uczucia jego nie zginą marnie, a gdy przemówią na koniec do ludzi, niejednego uszlachetnią i podniosą. To wypowiada w słowach:

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
 Co mnie żywemu — na nie, — tylko czoło zdobi;
 Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
 Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi!

W utworach jego coraz częściej spotykamy myśli, które zawierają nieśmiertelną prawdę, i dlatego raz przeczytane, już się zapomnieć nie dadzą, lecz przemawiają do nas niby głos daleki w chwilach zwątpienia, rozpacz i bólu. Jak piękne jest np. zdanie w „Lilli Wenedzie“:

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“.

Bo i czemuż jest boleść z powodu nieszczęścia jednostki, wobec cierpienia całego narodu, kroci i tysięcy ludzi?

W innym wierszu, jak gdyby w testamencie, który ma przypominać jego ostatnie zlecenia, pisze:

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
 I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
 A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
 Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!

Na nieszczęścia kraju zapatruje się inaczej trochę, niż Mickiewicz: mówi śmiało o winach naszych, za które odpokutować musimy, a wyrzucając rodakom słabość i brak poświęcenia, wyznaje, iż nie dlatego ich sądzi, aby sam czuł się lepszym:

„Mówię, bom smutny — i sam pełen winy“.

W innym utworze jeszcze surowiej się potępia:

„Godności nie mam: przed męką uciekłem“

Około roku 1840 zaczął pisać poemat bardzo dziwny p. t. „Beniowski”. Jest to opowiadanie o konfederacie barskim, który istotnie żył, walczył i zostawił nawet pamiątki, — ale Słowacki nie troszczy się wcale o tego prawdziwego Beniowskiego, tworzy go sobie takim, jakim chce, i opowiada o nim, co mu się podoba. To znów porzuca zupełnie swego bohatera i mówi wprost o sobie, wygłasza często bardzo piękne zdania, odpowiada krytykom na ich śmieszne zarzuty, wznosi myśli ku Bogu, szydzi z ludzi, skarży się na samotność i t. d.

Niełatwy do zrozumienia, ale jakże piękny i wzniosły, gdy się zastanowimy, jest np. taki wyjątek:

Ufaj mi, synu; — jeśli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą — to choćby do słońca
Zalecisz, często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając.

Lecze więc bez końca,
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie,
Jako ojczyzny i wiary obrońca;
A nim zasługi twoje w niebie zgina,
Ziemia przeminie i gwiazdy przemina.

Niekażdy jednak siły ma do takiej drogi z odpoczynkami „na krzyżu lub grobie” — i niekażdy „do słońca” dąży.

To znów mówi o piękności mowy naszej, jaką być może i powinna:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa.
A czasem był jak piorun jasny, prędkie;
A czasem smutny, jako pieśń stepowa;
A czasem jako skarga nimfy miętkie;
A czasem piękny, jak aniołów mowa...

Prześliczny jest też ustęp, w którym maluje swoje pojęcia o Bogu. Zaczyna się słowami:

„Boże, kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy...”

i wyrażając zdanie, że Bóg nie tylko pokory wymaga i nie tylko pokornych modłów słucha, poeta kończy —

Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni On nie kielza..

On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często go ubłaga, nie łąza
Próżno stracona przed kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem!

„Beniowskiego” nie skończył, — może nie miał zamiaru skończyć; — zaczął go pisać w goryczy i gniewie, mniej więcej z taką myślą: nie możecie zrozumieć „Kordjana”, „Anhellego” i t. p. rzeczy, więc wam będę bąjał o bitwach, konfederatach, Kozakach, Tatarach, awanturach nadzwyczajnych, a może przecie trafią wam do serca, i przy tej sposobności przeczytacie niejedno, czego byście inaczej nie czytali wcale. No, i poznać mnie trochę nakonec!

Poznali, że umie „ciąć” i być złośliwym, ale rzeczywiście zaczęli czytać „Beniowskiego” więcej, niż inne dzieła.

To cieszyło niezmiernie Słowackiego, — jeszcze wtedy sądy ludzkie miały dla niego znaczenie, a sława była tą gwiazdą, o której marzył od dzieciństwa; ale wkrótce potem wszystko się zmieniło.

Do Paryża przyjechał Towiański, o którym słyszeliśmy już przy Mickiewiczu. Wierzył on zupełnie szczerze, iż ma posłannictwo od Boga, i zapowiadał bliskość królestwa Bożego na ziemi, jeśli ludzie podniosą i uszlachetnią swego ducha, pełniąc w życiu i czynach świętą Ewangielję.

Sam był wzorem takiego życia i dlatego właśnie sprawiał na ludziach głębokie wrażenie; zresztą żądał rzeczy tak pięknej i prostej, iż każdy rozumny i szlachetny człowiek musiał mu przyznać słuszność: jeżeli nazywamy się chrześcijanami, bądźmy chrześcijanami rzeczywiście, postępujmy we wszystkim, w rzeczach wielkich i najdrobniejszych, podług nauki Chrystusa.

A któż zaprzeczyć może, że gdyby wszyscy tak postępowali, spełniłyby się słowa Ewangielji, i mielibyśmy to błogosławione królestwo Boże na ziemi!

Nie też dziwnego, że pierwszy Mickiewicz przejął się nauką mistrza, a wkrótce potem Słowacki i inni. Nie sądzili jej rozumem, brali sercem, bo dla ich serc stęsknionych i zboliałych zwiastowała dobrą nowinę.

Więc gorliwie i z wiarą wzięli się do pracy. Słowacki, zapominając o swej dumie, o żalu, jaki miał do Mickiewicza jesz-

cze z powodu trzeciej części „Dziadów“, poddał się najchętniej pod jego rozkazy, zrozumiał, iż pierwszym stopniem do doskonałości musi być zapomnienie spraw osobistych i błahych.

Trzeba było zabrać się do ciężkiej pracy nad duchem własnym i duchami bliźnich, i przystąpili do niej obaj poeci w zgodzie i najszczerzej miłości bratniej.

Ileż pociechy dała im ta wiara, że sam Bóg wskazał im prawdziwą drogę, do zbawienia ojczyzny prowadzącą. Przypomnijmy sobie, jak tej drogi Słowacki szukał, jak zadawał sobie pytanie: czem jestem? i co mogę zrobić?

Teraz wiedział, i całym sercem oddał się tej nowej służbie. Pracuje dla ojczyzny, spełnia wolę Bożą, cóż go więcej obchodzić może? Nawet sława straciła dla niego znaczenie, — nie dla sławy pracował, lecz aby doskonalić ducha swego, by innym być przykładem i uczciwie na nich oddziaływać.

Zatopiony w tej myśli, w dążeniu do Boga, szlachetnie, wysoko podnosi się duchem i zmienia się tak bardzo, że matka listów jego zrozumieć nie może, niepokoi się, trwoży, nie wiedząc, co jest przyczyną tej zmiany.

Tak dawniej syn jej nie pisał!

„Wczoraj był dzień twoich imienin, który spędziłem z wielkim podniesieniem ducha, z prostotą boleści i serdecznym smutkiem. Poznałem albowiem, iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszłych, ale dla chwały Bożej jesteśmy i dla pracy prostej i czystej, dla spełnienia tego, co nam polecono“.

W innym liście — widocznie na pytanie matki, czy jest szczęśliwy teraz — odpowiada, iż gdyby mu pospolity człowiek zadał to pytanie, nie rozumiałby jego odpowiedzi, bo nie znalazłby w życiu jego tych wszystkich rzeczy, które według mniemania świata szczęście dają:

„Albowiem jeśli szczęściem jest zabawa, tej ja nie znam; jeśli pieniądze, tych mam tyle, ile mi potrzeba, ale mniej, niżby ich owemu człowiekowi dla szczęścia żądać przyszło; jeśli szczęście jest w pochwałach, od ludzi odbieranych i w oczy mówionych, to takich ja nie słyszę, a ile razy słyszę, to wzdygam się, czując niby wstyd jakiś i uczucie upokorzenia. Gdybym ci opisał, droga, życie moje zewnętrzne, ty sama możebyś zwątpiła o szczęściu mojem, możebyś podniosła krzyk ku Bogu, wyrzucając Mu, że ci

dziecko twoje nie podług miary obdziela. A jednak jeżeli ty prawdziwie szczęścia mego żądasz, to powinnaś mi wierzyć teraz, kiedy mówię, że jestem pełen jakiejś wewnętrznej radości, która czasem aż w głosie moim tonem śpiewu przebija, jak gdyby coś we mnie śpiewało“.

Względem ludzi zmienił się także: nie ze wzgardą patrzył na niższych od siebie, lecz z żalem, z chęcią podania im ręki, podniesienia wyżej. Widok dobroci, cnoty, szlachetności, wzrusza go głęboko, budzi cześć i miłość. To serdeczne uczucie względem ludzi jedna mu wszystkie serca, i ma teraz przyjaciół, którzy nie tylko oceniają jego talent poetycki, lecz i wielką moralną wartość.

Jakże różnym był teraz od tego młodzieńca, który przed dwudziestu laty wydawał pierwsze swoje prace, marząc o sławie, patrząc na ludzi z poczuciem wyższości, malując bohaterów dzikich i okrutnych, pełnych zemsty i nienawiści!

Z tego czasu pochodzi jeden z najpiękniejszych utworów Słowackiego, opowiadanie *Matki Makryny Mieczysławskiej*, przełożonej klasztoru Bazylianek. Rząd rosyjski, prześladowając unitów, zniósł klasztory, a mnichom pozostawił do wyboru: przejść na prawosławie albo zginąć męczeńską śmiercią. I większość śmierć wybrała. Matka Makryna po długich cierpieniach uciekła wreszcie za granicę, i w Paryżu odwiedził ją Słowacki. W poemacie opisuje to widzenie i rozmowę słowami Mieczysławskiej:

„Przyszedeł nareszcie rozkaz ostateczny:
Odmienić wiarę lub — wybrać się w drogę...
Gdzie? co? — Nic więcej. Uczuliśmy trwogę,
Jakbyśmy w ciemność szły i na sąd wieczny,
Tak nie nie wiedząc, co się z nami stanie,
Czy gdzie w łańcuchy, czy gdzie na wygnanie,
Czy gdzie na nędzę, chłód i wichrów szturmę?
W Sybir? Któżby się o nas upominał?
Może — myślałam — posadzą do turmy
I tam oskarżą o jaki kryminał?
Dotąd mię jeszcze strach okropny bierze,
Gdy myślę, jaka to szatańska była
Ta ciemność wielka w rządowym papierze,
Która nie mogła, a śmiercią groziła.
Wszystko, co potem z nami nastąpiło,
Otwartą, groźną przedsięwzięte siłą,

Nie takim strachem nam na duszę spadło,
Jako to pierwsze zagrożenie widziało.
Strach nas, powiadam, dolatywał wszędzie,
W nas był — i szeptał strachami wygnania.
Męka to była nie do opisanial
Powiadam tobie, że tak w piekle będzie.
. Wszystko potem
Było przynajmniej już jasne, widome.
Cierpieć? — My cierpieć byliśmy łakome.
Z głodu umierać? — A cóż gdy pod płótem
Niewinny żebrak na mrozie przypieka?
. Cóż my jak żebrak lepszego?
Męka, gdy ciało już kasać zaczyna,
To nie, duch wtenczas nabiera odwagi,
I samby prawie poszedł na miecz nagi, —
Ale ta pierwsza zagrożenie godzina,
Gdzie wsparcia znikąd, a ciemny strach wszędzie —
Powiadam tobie, że tak w piekle będzie.
.
.

Potem maluje rozprawę z biskupem - odstępcą, który kusi i grozi. Lecz Bóg pokrzepił serca nieszczęśliwych: odpowiadają jedynie milczeniem, aż zrozpaczony i wściekły, każe im opuścić klasztor.

Następuje obraz srogich prześladowań, bicia, więzienia, głodu. Gdy doszły do Witebska,

Tam nas Moskiewki, okropne czernice,
Wtrąciły wszystkie do wilgotnej jamy.
A klasztor cały był ciemny, pijacki,
Głuchy i ciężki, wszędy smród żołądka,
Łoju i skóry i prostej gorzałki,
I wstrętu, który czynią zgniłe grochy;
A często kobiet bitych słychać szlochy,
I świst węzowy smagającej pałki,
I pocałunków na katowskiej ręce
Klask, i ćwiczonych skomlenie bydłec.
O, czarne ruskie klasztory straszliwe!
Piekło, powiadam tobie, piekło żywe!

Lecz nie nie złamie oporu, który wypływa z serca. Przekonawszy się o tem, biskup rzuca w Mieczysławską toporem.

Wreszcie zostają zapędzone do głuchej wsi pośród borów, do innego klasztoru.

W Dziedziolach — rzekła Pańska męczennica,
Już nie byliśmy z sobą wszystkie razem:
Wiele nas padło pod biczem i płazem,
Dziesięć zostało bez ludzkiego lica,
A upiorami wszystkie tak straszne!
Były i kości miały tak popsute,
Że biskup nawet już sam za pokutę
Nie byłby żadnej pokazał na ziemi.
Te zostawiono w Witebsku..
.

Raz na tych smętnych dziedzińcach klasztoru,
W poranek szary, pomnę, rąbię drzewo,
A tu na prawo jęk i brzęk na lewo,
Jakby dwa głosy, obadwa do wtóru.
Słucham i patrzę, otwierają bramę,
Patrzę, kto wejdzie. O polski mój Chryste!
Mniszeczki wchodzą, jak my takie same,
Mrozem i wiatrem prawie przezroczyste,
Podarte na nich płaszcze i trzewiki,
Nogi skrwawione przez mróz i przez grudę,
A twarze takie chude — takie chude —
A oczy jakby na opłatkach świeczki.
A znów ostatnich niby wołokitów,
Wpędzono drugą bramą pięć straszylek:
Ci weszli jako puszczyki bez skrzydeł,
W łachmanach. Było to pięciu unitów,
Biedniejszych od nas. Jeszcze jakaś święta
Jasność kosteczek naszych się trzymała —
Ale ci ludzie... Skóra im szerniała,
A twarze mieli takie, jak zwierzęta,
Już jakby Pańskiej męczarni niegodne,
I przemienione przez bezczestne męki:
Nos wkleśł, a naprzód im wybiegły szczęki,
Jak gdyby kasać chciały, jakby głodne.
Każdy miał taką czaszeczkę łakomą,
Dziób taki na żer, w oczach takie skrzynie,
Żem pomyślała, jako po łacinie
Mój ojciec w czasie ludzkiej czytał: *homo*¹⁾.

Tam w Dziedziolach nieszczęsne mniszki pławiono w zimnym stawie, żeby zmusić je do odstępstwa, a unitów w dzień mroźny polewano wodą pod studnią.

¹⁾ homo — człowiek. Tu oznacza podziw, że takie istoty nazywają się — człowiek.

„tak, że poranione głowy,
Niby zamknięte w puchar kryształowy,
Skrzą się, a brody twardnieją jak miecze.

Stamtąd uciekły wreszcie trzy ostatnie mniszki, lecz tylko Mieczysławska ocalała, inne zginęły bez wieści. Przeznaczone jej było odsłonić przed światem te okropne obrazy, które piórem i sercem odmalował wielki poeta. W żadnym ze swych utworów Słowacki nie przemawia z taką nadzwyczajną prostotą, a jednak może żaden tak nie wzrusza. Dlaczego? — Bo to nie wymysł poety, lecz straszna i okrutna rzeczywistość.

Lecz w tej rzeczywistości słyszy Słowacki głos Boga, widzi zwycięstwo Ducha nad ziemską potęgą i niezbadane drogi Opatrzności.

Rozmyślając o Bogu, przeznaczeniu człowieka i nieśmiertelności ducha, doszedł do dziwnej wiary. Zdawało mu się, że Bóg odsłonił przed nim tajemnicę jego własnej przeszłości i pozwolił mu przypomnieć ją sobie.

I przypomina, jak przed lat tysiącem, będąc duchem na tamtym świecie, ujrzał Ducha Polski i ukochał go wszystkimi siłami, a Bóg pozwolił mu powrócić na świat i służyć odtąd wiernie tej królowej. Te służby swoje opisuje w poemacie „*Król Duch*“, bardzo trudnym do zrozumienia i niedokończonym.

Pięknie i wzniosłe maluje uczucia poety modlitwa, także z ostatnich lat życia jego pochodząca.

We łzach, Panie, ręce podnosimy do Ciebie,
Odpuść nam nasze winy!
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w Niebie,
Przez nas czyni Twoje czyny.
Niechaj się Twoje imię na wysokościach święci,
Niech się święci trzy razy!
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
Dla ran naszych i zmazy.
Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą trzech mocarzy,
A duchaśmy nie dali!
Nie poznaliby Ojce naszych bolesnych twarzy,
Gdyby z grobowca wstali.
Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,
Jak gołębie: nie ciśnij!
Duchy jak gołębie rozleciały się w chmury,
Zatrwóż! — niech wróca — błysnij!

W tej błyskawicy, Panie, obaczmy się zdaleka,
Brat pozna swego brata;
I wstanie nieśmiertelność jako Anioł z człowieka,
I stanem się Ludem świata.

Tęsknota jego do matki wzrastała z każdym rokiem; może przyczyniało się do tego poczucie sił ubywających, znikającego zdrowia. Marzył o zobaczeniu się z nią choćby raz jeszcze przed śmiercią. W tym celu zbliżył się do granic Polski. Było to w r. 1848; we Francji, Prusach, Austrii wybuchnęły rewolucje, podróże stały się bardzo trudne i niebezpieczne. Jednak mimo tysiącznych przeszkód matka zjechała się z nim nakoniec we Wrocławiu, gdzie tydzień spędzili razem. Na dłuższy pobyt nie pozwoliła miejscowa policja, — trzeba było pożegnać się — już na zawsze.

W kilka miesięcy potem, d. 3 kwietnia 1849 r. Juliusz Słowacki umarł w Paryżu, mając niespełna lat 40. Łoże śmierci otaczali przyjaciele, — pragnął uroczystie połączyć się z Bogiem i umierał ze spokojnem przekonaniem, że duch jego przechodzi do nowego życia. O niedokończonych i nieuporządkowanych utworach, które pozostawiał, wyraził się z uśmiechem, że to wszystko — marność!

Osądźmy teraz w krótkich i treściwych słowach Słowackiego, jako człowieka i poetę.

Jako człowiek — w ciągu krótkiego życia pracą wielkiego ducha dążył wytrwale do doskonałości. W wieku młodzieńczym ma błędy i wady, może nawet śmieszności: chodzi mu przede wszystkim o siebie, o swoją sławę, zbyt wielkie znaczenie przywiązuje do pozorów.

Bóle, zawody i walki życiowe kształcą go i podnoszą, — najdłużej wre w nim duma; ona zaprawia mu serce goryczą, że jest niepoznany i nieoceniony, — ona nie pozwala zapomnieć o sobie, rozstać się z pragnieniem sławy, która jest jeszcze celem jego życia.

Lecz i to mija. Pod wpływem szczerej i głębokiej wiary duch jego szlachetnieje coraz bardziej, wznosi się ponad wszystkie ziemskie cele, nie pragnie nic dla siebie, nawet sławy.

Dąży teraz do Boga, jako do początku i końca wszystkiego, jako do Ojca, który rządzi światem, a wszystko, co czyni, jest

dobrze. Ta ufność napelnia go słodką otuchą, godzi ze smutnym losem, który był jego udziałem, daje nadzieję lepszej przyszłości dla braci.

Jako poeta — Słowacki doskonali się także: jego pierwsze utwory, choć ślicznym pisane językiem, nikogo nie zajęły i nie mają wielkiej wartości, — ale „Kordjan”, „Anhelli” — to już arcydzieła; — on dał nam najpiękniejsze w naszej literaturze tragedje, najostrzejszą i najdowcipniejszą satyrę w „Beniowskim”, gdzie jak ognistym biczem smaga wszystko, co śmieszne, złe i głupie, — a wreszcie w „Królu Duchu” podniósł się wiarą i wyobraźnią tak wysoko, że mało kto podążyć za nim może i ocenić wspaniałą wielkość jego myśli.

Pod względem zaś języka tak przewyższył wszystkich, iż słusznie powiedział Sienkiewicz, porównyując mowę naszą do złotej harfy, że Słowacki:

„nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających diamentów i osypał niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida. I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość”.

Powtórzenie. Młodzieńcze lata Słowackiego, wychowanie, odrębność od rówieśników, pobyt w Warszawie, wyjazd.

Uczucia z powodu wyjazdu z Warszawy, — stosunek z matką, — druk pierwszych utworów, ich treść i wartość. Sąd ludzi i Mickiewicza. Dlaczego były takie? Dlaczego tak zimno zostały przyjęte?

Wyjazd z Paryża. Pobyt w Genewie. Kordjan, Anhelli.

Dramaty Słowackiego: Balladyna, Lilla Weneda.

Podróż na Wschód — Hymn o zachodzie słońca. Ojciec zadżumionych, wpływ wrażeń tej podróży.

Beniowski, — najpiękniejsze ustępy.

Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską.

Ostatni okres życia Słowackiego. Wpływ Towiańskiego, — zmiana poglądu na życie, podniesienie ducha, — wyszlachetnienie dążeń.

Charakter Słowackiego w ciągu życia. — Rozwój jego talentu. — Język.

Do czytania w tanich wydaniach:

Balladyna, Lilla Weneda, Beniowski, Liryki, Jan Bielecki, Ojciec zadżumionych, Mindowe, Anhelli, Pisma Słowackiego.

Trzecim z wieszczów i przewodników narodu, wskazujących mu drogę w chwilach ważnych, był

Zygmunt Krasiński

(1812—1859).

Urodził się w Paryżu w r. 1812, ponieważ jego ojciec, legjonista, tam wówczas przebywał z rodziną.

Matkę stracił wcześniej, lecz najtroskliwszą opieką otoczył jedynaka ojciec, generał wojsk polskich, dziedzic wielkiej fortuny i starożytnego imienia.

Sam bardzo wykształcony, wielką zwracał uwagę na wychowanie i naukę syna, dobierał mu nauczycieli, interesował się ich wykładami i postępami ucznia, sam często z nim rozmawiał o przeszłości, budząc w chłopcu miłość ojczyzny i rycerskie uczucia.

Pod takimi wpływami Zygmunt rozwijał się szybko i wcześniej zaczął okazywać niepospolite zdolności pisarskie w listach do ojca, wierszach i pięknych opisach natury. Ojciec, którego zasługi wojskowe i liczne blizny, w walkach za kraj otrzymane, znał i ze czcią podziwiał, stał się dla niego ideałem szlachetnego i rozumnego Polaka, rycerza-bohatera. Kochał go też nie tylko synowską miłością, lecz ufał i ulegał jeszcze wtedy, kiedy ich zapatrywania na wypadki i losy kraju stały się zupełnie różne i wprost sprzeczne.

Mając lat 15, wstąpił do uniwersytetu warszawskiego, i wtedy to zaczęły się dla niego lata bolesnych prób w zetknięciu z nowem otoczeniem.

Młodszy latami, lecz posiadający więcej od innych chłopców w jego wieku wykształcenia, poważniejszy i nad wiek rozwinęty, a przytem rozmiłowany w obrazach bohaterskiej przeszłości i sławie własnych przodków, odrazu wśród kolegów uznany został za „panicza” i przyjęty z nieufną dość obojętnością.

Nieufną z powodu ojca. Wincenty Krasiński dał w swem życiu wiele dowodów szczerej i gorącej miłości ojczyzny, — przelewał dla niej krew przez długie lata, szczepił to uczucie w sercu syna, lecz z chwilą kiedy po ostatnich klęskach i upadku Napoleona I złożył przysięgę cesarzowi Aleksandrowi I, uwa-

żał za obowiązek honoru pozostać wiernym uznanym przez siebie monarchom, choćby wbrew opinii całego narodu. Dał tego dowód w r. 1828, gdy sąd sejmowy miał sądzić Polaków, należących do tajnego spisku przeciw caratowi. Na uniewinnionych przez wszystkich sędziów jednogłosem — on jeden wydał wyrok potępienia.

Od tej chwili ogół narodu uznał go za odstępcę, i dlatego koledzy z nieufnością spoglądali na jego syna. Lecz Zygmunt, wielbiąc ojca i lepiej znając jego przekonania, z dumą przyjmował tę powszechną niechęć, jako krzywdę od zaślepionych.

Ten stosunek doprowadził do wybuchu w r. 1829, kiedy w dzień pogrzebu marszałka sądu sejmowego, Bilińskiego, urządzono manifestację, i studenci nie przyszli na wykłady. Krasiński przyszedł sam, spełniając wolę ojca, a zarazem dumny ze swej odwagi i czynu, świadczącego, iż czuł się wyższym nad sąd ludzki o nim.

Lecz nazajutrz koledzy ogłosili go zdrajcą, jeden z nich znieważył czynnie, inni rzucili się na bezbronnego, wołając: „Precz stąd!” — Lecz kilku szlachetniejszych ujęło się za pokrzywdzonym, osłonili go własnymi piersiami, wstrzymali napastników.

Po tem zajściu Krasiński dla dalszej nauki wyjechać musiał za granicę, ponieważ z uniwersytetu został wydalony za wyzwanie na pojedynek kolegi, który skrzywdził go uderzeniem.

W wiele lat później to pamiętne dla niego zajście opisuje w jednym ze swych poematów:

„Ot, widzę ten stary budynek, w którego salach tysiąc różnienników moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas, — widzę te węża załamane schody — zakręt ten — i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś! ¹⁾ — Nieprawdaż? harde było ze mnie chłopię, choć niedorosłe i wątłe na siłach. — Szedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą — lecz czemu — nieświadom. Ścisnęli się kołem i coraz mi ciśniej, — krzyczą: „Panicz! panicz!” jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowany kościele. — Boże! w piersiach dziecięcych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło, — poręczy żelaznych się uchwyciłem — oni ciągną mnie na dół za ręce, za nogi, za płaszcz zwoje. Był-

¹⁾ Obrońca jego, Konstanty Gaszyński.

bym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał; — schodziłeś z góry taki sam blady, taki sam wysmukły, jak dzisiaj, tylko że z okiem w płomieniach. Krzyknąłeś — oni odpadli ode mnie, jak suche liście odpadli ode mnie. Daj rękę — ja nigdy tej chwili, nigdy nie zapomnę!”

Z polecenia ojca osiadł Krasiński w Genewie i uczęszczając na różne wykłady, bardzo sumiennie pracując nad sobą, korzystał jednocześnie z większej swobody, niż w kraju. W chwilach wolnych pisał dla własnej przyjemności.

Pisanie *strasznych* powieści było prawie od dziecka ulubioną jego przyjemnością; malował w nich zwykle tajemnicze jakieś wypadki, okrutnych, mściwych ludzi, nieszczęśliwe ofiary. Obok jednak zamiłowania do rzeczy nadzwyczajnych, już wówczas z zadziwiającą bystrością umiał patrzeć na ludzi i ich sprawy; zdolność poznawania i rozumienia ludzi rozwijała się w nim bardzo szybko i często zdumiewał starszych trafnością sądu.

W Genewie pisał wiele, już niedziecinnych rzeczy, w których malował głównie duszę ludzką, jej walki i cierpienia, często mając na myśli siebie.

W r. 1830 zamieszkał na czas jakiś w Rzymie i tu spotkał się z Mickiewiczem, którego poznał już przedtem w Szwajcarii. Stosunek między nimi stał się dosyć bliski. Niejeden wieczór spędzili razem na poważnych rozmowach wśród pamiątek i ruin starożytnego miasta, a wpływ poety, dojrzalszego wiekiem, umysłem i sercem, był niezmiernie korzystny dla młodzieńca, który dotąd zapatrywał się dość jednostronnie zarówno na sprawę kraju, jak obowiązki człowieka.

Tutaj zastała obu wieść o powstaniu 1830 r. Zbudziła ona w sercu Krasińskiego bolesną walkę najsprzeczniejszych uczuć: miłość kraju porywała go do czynu, do stawienia się w szeregu wśród walczących, — miłość ojca, wpływ jego, ufność w jego zdanie, wpojone od dziecka, nakazywały pozostać na miejscu. Generał Wincenty Krasiński potępił powstanie, a syn jego ukończony i jedyny miałby stanąć w tak ważnej sprawie przeciw ojcu? Pomimo tego gotów był chwilami jechać, zdecydował się nawet oznajmić to ojcu listownie, — i znów wobec perswazy opiekuna zabrakło mu woli, a może i środków.

Odbiła się ta walka w sposób bardzo przykry na zdrowiu

młodego poety, — od dziecka chorowity, wątły i nerwowy, poczuł się znacznie gorzej, w następstwie rozwinęła się choroba oczu, i musiał poddać się smutnej kuracji, gdyż przez parę miesięcy nie wychodził z ciemnego pokoju, gdzie jedyną rozrywką były mu własne myśli i marzenia.

Łatwo zgadnąć, jak wiele myśleć musiał w tych warunkach.

A wkrótce po wyzdrowieniu nowa czekała go próba. Ojciec wezwał go do Petersburga, przedstawił cesarzowi i miał zamiar pozyskać dla niego miejsce na dworze lub w cesarskiej gwardji. Nowy atak choroby oczu uwolnił go jednakże od zawodu, tak niezgodnego z jego powołaniem. Dla kuracji musiał udać się za granicę.

Odtąd przebywa stale za granicą, lecz się, podróżuje, kształci, a zrozumiałwszy wreszcie, że jego zdolności nie orężem lecz piórem każą mu służyć ojczyźnie, zabiera się poważnie do tej pracy, i mając lat 21, pisze dzieło, w którym przedstawia w szeregu obrazów przyszłe losy walki społecznej.

Poemat ten ma tytuł: „*Nie-boska komedja*“. Nie Boska, tylko ludzka. Ludzie zapomnieli o Bogu. Nazywają się chrześcijanami, lecz jakże są dalecy od nauki Chrystusa! Nie miłość rządzi nimi i nie prawo sprawiedliwości, ale ucisk, gwałt, siła. To musi wywołać starcie, i nadejdzie chwila straszliwa.

Poemat się zaczyna właśnie w takiej chwili:

Już ludzkość rozdzieliła się na dwa obozy: uciskanych i ciemnych, którzy zerwali pęta, i burząc wszystko w gruzy, walczą niby o swoje prawa; — i zniewieściałych, niegdyś panów świata, którzy chcą bronić starego porządku i siebie.

Na czele tłumów, spragnionych jadła, złota i rozkoszy, które ciemnota i nędza pozbawiły wiary, a nauczyły tylko nienawiści, których hasłem jest: niszczyć i używać, stoi wódz wielki i mądry, Pankracy.

Obrany został wodzem przez „równych i wolnych“, tak przynajmniej pozwala im myśleć i mówić, lecz sam czuje swą wyższość, która spoczywa w rozumie; sam wie, że ciemna masa to jego narzędzie, którego użył, by zniszczyć świat stary, świat nienawistny mu, w którym był niczem. On chce władzy i panowania, bo czuje się najwyższym:

„Bóg mój — to myśl moja“.

Ponad nim niema nic, — „Zwycięstwo i życie“ — to do niego „jedynę prawo“. Kiedy runą ostatnie świątynie starej wiary i twierdze starych panów świata; kiedy polegnie ostatni przeciwnik; — wtedy świat będzie należał do niego, wtedy urządzi go według swej woli.

Jak rozumie tę równość, o której tak głośno mówić teraz pozwala w tłumie, świadczy następująca rozmowa z jednym z najbliższych mu wiernych przyjaciół.

Chce się zobaczyć z wodzem przeciwników: wołałby go pokonać siłą swojego rozumu, niż mieczem, gdyż to większe byłoby zwycięstwo. Ale nie tłumaczy się z tego zachcenia nikomu, — taka jego wola!

Leonard tego zrozumieć nie może, — pragnie przekonać wodza, że widzenie jest niepotrzebne, wreszcie żąda wytłumaczenia.

Pankracy. „Taka moja wola“.

Leonard. I na ślepo jej mam wierzyć?

Pankracy. Zaprawdę ci powiadam — na ślepo.

Leonard. Ty nas zdradzasz.

Pankracy. Nie krzycz, bo gdyby nas kto podsłuchał...

Leonard. Tu niema szpiegów, a potem — cóż?

Pankracy. Nie, tylko pięć kul w twoich piersiach za to, żeś śmiał głos podnieść o jeden ton wyżej w mojej przytomności“.

I Leonard uznaje swoją winę, bo wie, że rozum wodza to ich siła, zwycięstwo i przyszłość.

Na czele obrońców wiary i starego porządku stoi hrabia Henryk, rycerz i poeta, kochający wszystko; co piękne w przeszłości, i gotów zginąć za swe przekonania, bo śmierć taka jest piękna i rycerska.

I on zna wartość ludzi, którzy obrali go wodzem, i gardzi nimi, bo są słabi, zniewieściali, samolubni, nikczemni i niezdolni do walki, na śmierć skazani, — ale dowództwo przyjmuje, bo —

„Jak dobrze być panem, być władcą — choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione naokoło siebie, i na was, przeciwników moich, krzyczących ku mnie z głębi przepaści, jak potępieni wołają ku niebu. Dni kilka jeszcze, a może małe i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie — ale bądź co bądź — dni kilka jeszcze pozostało — użyję ich rozkoszy mej gwoli: panować będę — walczyć będę — żyć będę. To moja pieśń ostatnia!“

Więc i ten wódz pragnie władzy dla siebie, — a oprócz tego — on woli zginąć z chwałą, walcząc za ideały, którym był wierny całe życie: za religję, ojczyznę, przeszłość, niż poddać się nikczemnie obcej woli. On i tym słabym, którymi pogardza, da śmierć zamiast niewoli, jeśli w posłuszeństwie mu wytrwają.

Rozpoczyna się walka ostatnia. Szlachta i arystokracja pod wodzą hrabiego Henryka zamknęły się w Okopach św. Trójcy (nazwa obronnego zamku na Podolu), o ocaleniu jednak niema mowy.

„Czarno dokoła od głów ludzkich, czarno — dolina cała zarzucona głowami ludzkimi, jak dno morza głazami“.

Przy blaskach wschodzącego słońca widać:

„Dolina św. Trójcy obsypana światłem migającej broni — i Lud ciągnie zewsząd do niej, jak do równiny Ostatniego Sądu“.

Szczupła załoga zamku, w surowej trzymanej karności, upada ze znużenia, wyczerpania, — oni ginąć nie chcą, pragną układow, ocalenia życia, choćby w nędzy i upodleniu. Ale na to hrabia Henryk nie pozwoli:

„Kto wspomni o poddaniu, śmiercią karany będzie“.

Wystrzelono ostatni ładunek, tłum wdziera się na wały, hrabia Henryk rzuca się w przepaść.

Pankracy zwycięzcą. Nikogo już niema na całym obszarze ziemi, ktoby mu stawiał czoło, ktoby skinieniem śmiał się oprzeć jego woli. On teraz panem świata.

Z dumą wstępuje na basztę zamkową z przyjacielem swym Leonardem.

Leonard. Po tylu nocach bezsennych powinienbyś odpocząć, Mistrzu — znać strudzenie na rysach twoich.

Pankracy. Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ostatniem westchnieniem pokonanych. Patrz na te obszary, na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją, — trza zaludnić te puszcze — przedrać te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia urodziło się na tych równinach, ile śmierci na nich leży. Inaczej dzieło zniszczenia odkupionem nie jest.

Czuje więc teraz, że niedosyć niszczyć, ale i tworzyć trzeba, — lecz czy będzie do tego zdolny?

Leonara. Bóg wolności sił nam doda.

Pankracy. Co mówisz o Bogu? — ślisko tu od krwi ludzkiej.

Czyż to krew? Za nami dziedzińce zamkowe — sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś trzeci.

L. Chyba to ciało przebite.

P. Ciało martwe — ale tu duch czyjś panuje...

L. Bledniejesz, Mistrzu?

P. Czy widzisz tam wysoko, wysoko?

L. Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której dogasają promienie słońca.

P. Znak straszny pali się na niej.

L. Chyba cię myli wzrok.

P. Miljon ludu słuchało mnie przed chwilą — gdzie jest lud mój?

L. Słyszysz ich okrzyki? — wołają ciebie — czekają na ciebie.

P. Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić ma, lecz dopiero w ostatni dzień.

L. Kto?

P. Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad przepaściami — oburącz wsparty na krzyżu, jak na szabli Mściciel. Ze splecionych piorunów korona cierniowa.

L. Co się z tobą dzieje? Co tobie jest?

P. Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żywi!

L. Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy — chodźmy stąd, chodźmy. — Czy słyszysz mnie?

P. Połóż mi dłonie na oczach — zadiaw mi pięściami żrenice — oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch!

L. Czy dobrze tak?

P. Nędzne ręce twe — jak u ducha, bez kości i mięsa — przejrzyste jak woda — przejrzyste jak szkło — przejrzyste jak powietrze. Widzę wciąż!

L. Oprzyj się na mnie.

P. Daj mi choć odrobinę ciemności.

L. O Mistrzu — mój!

P. Ciemności! — ciemności!

L. Hej, obywatele! — hej, bracia, demokracji, na pomoc! Hej, ratunku, pomocy — ratunku!

P. *Galileae, vicisti* (Zwyciężyłeś, Galilejezku)!

Stacza się w objęcia Leonarda i kona“.

Rozum zwyciężył bezprawie, zbrodnią pokonał zbrodnie, ale władza jego znikoma, a zwycięstwo trwa chwilę, — zdeptany duch powstaje, bo jest nieśmiertelny — i do niego należy przyszłość.

Zwycięzcą jest Chrystus — Miłość, która po wszystkich klęskach zapanuje wreszcie nad światem.

„Nieboską komedję“ wydał Krasiński bezimiennie, obawiając się, że wypowiedziane w niej myśli mogą narazić ojca na jakie przykrości.

Pomimo jednak, że autor był dla ogółu nieznany, poemat sprawił ogromne wrażenie, czytano go z zajęciem, podziwiano i choć niewszystko dobrze rozumiano, zaciekawiał i zmuszał ludzi do myślenia.

Zdawał się mówić bowiem: — patrzcie, co nas czeka!

Później sam autor chciał go wytłumaczyć jaśniej, chciał powiedzieć, dlaczego jego zdaniem — do takiej walki okropnej przyjść może, i zaczął pracę, której nie dokończył, i dlatego po jego śmierci wydano ją jako „*Niedokończony poemat*“.

Najlepszą częścią tej pracy jest obraz dni obecnych, które poeta nazywa: „piekłem na ziemi“. Ludzie żyją bez Boga, — bogiem ich jest złoto, — kto go najwięcej zdobył, ma potęgę, — kto go nie ma, sprzedaje za nie życie własne, życie i krew swych braci. Światem rządzą kupcy-bogacze, bo oni wszystko nabyć, wszystko kupić mogą. Do nich przynosi zbrodniarz swe sumienie, nędzarz najświętsze pamiątki przeszłości; oni oceniają wszystko i zakupią, jeśli ma dla nich wartość. A cenę oni naczynają sami, nie według wartości rzeczy, lecz według siły swej nad sprzedającym.

I dlatego taki daje obraz rzemieślnika i robotnika wogóle:

„...A w tym świecie ujrzał młodzieniec jakoby marę słońca w wielkiem oddaleniu, przybitą do pochyłych gzymsów i świecącą wiecznie ukośnemi promieniami. A blask ich wydawał się raczej jak choroba światła, niż jak samo światło; — i w tej śniadości przechadzały się tłumy niezliczone, jakoby narody ziemi, — i jako huk mórz wielkich, gwar ich mowy tłukł się o ściany świata tego i rozbijał się.

Dusza młodzieńcza zapytała: — „Mistrzu, gdzie jesteśmy?“ — A on jej na to: — „W świątyni, w której ludzkość zamieszkała na dzisiaj, ale w której Boga nie ma“.

I wstąpił zaraz między zgrają ludzi, przy wejściu siedzących. Każdy miał przed sobą dołek, własność swoją, długi i głęboki jak trumna, i nosił na głowie lampę, którą, schyliwszy się — ten ciemny dołek oświecał, wybierając zeń rozmaitych rzemiosł narzędzia. I każdy z nich pracował rękoma, z osłupiałym wzrokiem, jak u obłąkanych; — i ujrzał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki, i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami, jakby

wszystkie lata nad zaokrągleniem główki tej przeżyli. A ile razy godzina śmierci, bijąca w oddali, odezwała się na tem olbrzymiem sklepieniu, ten i ów tu i owdzie spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoją się staczał. Wtedy ich odwiązane dusze widnemi się stawały jak modre obłoczki w kształcie kół zębatach, stemplów, lewarów wznosiły się i płynęły równolegle do ziemi, wszystkie w stronę złotego, odległego słońca.

Przygnębiający taki obraz świata, gdzie jedynem słońcem i celem wszystkiego — złoto, — jedyną własnością człowieka — dół grobowy, a życiem — praca zarobkowa. Dlatego dusze tych ludzi przedstawia poeta w postaci narzędzi tej pracy, bo niema w nich miejsca na inne myśli i uczucia, a ich jedynem dążeniem — zarobek, pieniądz — złoto. To też po śmierci nawet nie płyną ku górze.

Maluje to wyraźniej jeszcze, kiedy mówi:

„A chłopię śliczne jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk, przyczołgało się i rzekło po cichu: — Zmiłuj się nad nami, Co w dzień zarobim, wieczór pożywamy — a nazajutrz o świetle znów robić musim. Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić, by jeść, a nie umrzeć — i ledwo co zjadłszy, znów robić! by jeść — zmiłuj się nad nami!“

W taki sposób maluje Krasiński obraz wszystkich zbrodni i nieszczęść na ziemi, które doprowadziły do okropnej walki, jaką przedstawił w „Nieboskiej komedji“.

Jest i „czyściec na ziemi“ — to cierpienia niewinnych; te ducha nie zabijają, lecz uszlachetniają.

Czyściec na ziemi — to Polska. Nazywa ją poeta „ziemią mogił i krzyżów“, a dlaczego? Oto jej obraz:

„Na polach widzi wszędzie jakoby las z samych chudych i wysokich drzew — niby to sosny, a dziwnie obcięte, każda tylko o dwóch konarach i każda na osobnej mogile...

I zdawało się młodzieńcowi, że z każdej sosny boru tego wytryska przed nim postać ukrzyżowanego męża. Ujrzał mnóstwo ciał rozpiętych krwawych, drgających, coraz ich więcej i więcej... tłumy ich za tłumami występują, tu i tam i owdzie, i dalej jeszcze, jedne obok drugich, jedne za drugimi — cała przestrzeń żywa, konająca niemi. I poznał młodzieniec, że to naród cały w Chrystusowej męce rozwieszon nad własną ziemią — i lzy zalały mu wzrok.“

A pod krzyżami niewiasty i dzieci, ręce wznoszą ku męczennikom i śpiewają „pieśń modlitwianą, którą pochłaniał płacz“.

A na kopcu z ruin spalonych i zwęglonych miast stoi kat-mocarz, władca ukrzyżowanego narodu, w koronie jakby plecionej z łańcuchów, i śmiejąc się szydersko z mąk i bólu, kusi zdradzieckiem słowem:

„Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, Ojczyzny i Boga, — uznajcie mnie przeszłością i przyszłością, ojczyzną i bogiem, a jakom kazał was powbić na krzyż, tak każę z krzyża zjechać! Tłuszcze me przywołam i zdejmą i naród szczęśny uczynią z was. Dam jadła, napoju i wszelkiej obfitości moc. Będą jeszcze ciała zdrowe, świeże i tyjące z waszych nędżnych, przedziurawionych ciał“.

Lecz tłumy milczą na te obietnice, które ducha zaprzęć się każą, a strumień krwi płynącej zda się szeptać: — Niel — Niel — powtarzają niewiasty i dzieci.

A wtedy jasność wielka rozlała się w przestrzeni, „tam wysoko, na samym szczycie nocnych błękitów, zdawało się, że z głębin zstępują dwie drogi mleczne, przecinające się na niebie w jeden ogromny, jasno-biały krzyż, — i na krzyżu tym widać rozwieszoną postać z rozpostartymi nad światy ramiony. I ujrzał na tem czole koronę cierniową, jakoby z palących się cichych piorunów, i na dłoniach i stopach jakoby trzy rany, błyszczące jak trzy czerwone księżycy, — i nieustannie z nich lały się jakoby tęcze krwi, a każda tęcza, spadając, przekraplała się na roje gwiazd, które rozsypywały się i świeciły po niebie. I tak coraz niżej spuszczała się postać stwarzająca, aż z dróg mlecznych, które ją niosły, stały się dwie bezmierne obręcze ze srebra, od wschodu na zachód i od południa na północ okuwające widnokrąg, — aż z krwi płynącej stało się miljon gwiazd, jakoby welon gwiazd, który przesłonił jej kształty“ — I wzrok oczu jej tylko, niby dwie żywe błyskawice, przebiegał tę zasłoniętą i padał w pełni na ukrzyżowany las.

Tak cudownie maluje wielki wieszcz mękę narodu, ziemię mogił i krzyżów, pod opieką krwi Chrystusowej i jego twórczej miłości. Ból ciała nie jest śmiercią, gdy Duch żyje, a Duch nasz nieśmiertelny.

Nieba tylko na ziemi niema, ale może być kiedyś, gdy Miłość zamieszka wśród ludzi. Doskonalmi się zatem w bratniej miłości, abyśmy przyspieszyli błogie czasy Królestwa Bożego na ziemi.

W „Nieboskiej komedji“ i „Niedokończonym poemacie“ obejmuje Krasiński myślą całą ludzkość, wszystkie razem społeczeństwa i narody, udręczone jednakowemi cierpieniami i jedną wspólną zagrożoną klęską. Ale wypowiedziawszy pod tym wzglę-

dem swoje zdanie, zwrócił się całą duszą do innego przedmiotu, który mu nasunęły ostatnie wypadki.

Rewolucja 1830 r. i jej bolesne dla kraju następstwa, które wywołały Trzecią część „Dziadów“ Mickiewicza, „Kordjana“ Słowackiego, niemniej potężnym głosem odbiły się w duszy trzeciego wielkiego poety i były źródłem „Irydjona“.

Treścią tej tragedji jest jakby pytanie: czy droga nienawiści i zemsty prowadzi do celu?

Naturalnie tego pytania nie stawia poeta wcale czytelnikowi, lecz daje mu obrazy, które je nasunąć muszą.

Irydjon — to Grek, potomek bohaterskiego rodu, kochający nad wszystko swą piękną ojczyznę. I ta miłość jest źródłem nienawiści. Rzym zdeptał wolność Grecji, uczynił z niej swą niewolnicę, spodlił szlachetny naród, który umiał niegdyś wybrać śmierć nad obrozę niewolnika. Za te krzywdy Irydjon nienawidzi Rzymu, poprzysięga mu zgubę. Umierający ojciec poświęca syna bogom zemsty, — opiekę nad młodzieńcem obejmuje teraz tajemniczy gość i przyjaciel: duch zemsty i nienawiści.

Wobec potęgi odwiecznego miasta, Irydjon waleczyć musi obludą, podstępem. Najpierw poświęca ukochaną siostrę, oddając ją cesarzowi, aby mieć przy jego boku sprzymierzeńca. Za namową opiekuna-kusiciela stara się pozyskać chrześcijan, przelewając swe myśli i uczucia w duszę ukochanej Kornelji, chrześcijanki. Nadchodzi wreszcie stanowcza godzina: na czele swych przyjaciół, wrogów Rzymu, Irydjon rozpoczyna walkę i po nadludzkich wysiłkach — przegrywa.

Stracił wszystko: siostra przebiła się mieczem, Kornelja po chwilowym obłędzie skonała, polegli najwierniejsi przyjaciele, został sam, a jedyną dla niego ucieczką — spłonąć na stosie, by nie wpaść w ręce nieprzyjaciół.

Ale zły duch-kusiciel woła jeszcze: „Synu, twój zawód się nie skończył!“

Bo nienawiść jako *zło* — jest także nieśmiertelna, a kto jej oddał duszę, nienawidzić musi nie tylko w ciągu życia, lecz przez wieki.

Irydjon nie chce słuchać, odbiera mu posłuszeństwo swego ducha i władzę nad nim, — nie chce już zemsty, nie chce wal-

czyć dalej, krzyż widzi na błękitach i przypuszcza, że zbłądził. A może Bóg chrześcijan jest prawdą? Bóg chrześcijan — to przebaczenie i miłość. Gdyby tak było...

„Cóżbyś uczynił wtedy?“ (pyta kusiciel-szatan).

Irydjon. „Umierając z tem prysniętem żelazem w dłoni, wezwąlbym Jego. Odpowiedz mi w ostatniej godzinie, ty, który mię zwiodłeś, — czy Chrystus jest panem nieba i ziemi?“

Szatan zaprzeczyć nie może, — przyznaje, — ale szydzi z Jego nauki, z przebaczenia i miłości, przypomina wszystkie cierpienia Grecji i wszystkie męki Irydjona i z gorzką ironją każe za nie kochać Chrystusa i Rzym.

Kochać Rzym? — Nigdy! — tego śmiertelnego wroga, — o, nie!

Duch zemsty znowu kusić go zaczyna: — nie chce stracić duszy Irydjona, obiecuje mu, iż przyjdzie czas, kiedy z Rzymu zostaną ruiny i prochy. Ten czas przyjdzie napewno, lecz jeszcze daleki, tak daleki, że szatan ledwie go przeczuwa.

„A więc go nie ujrzę — woła z rozpaczą Irydjon. — Zwiodłeś mię! — odejdz, — ni tobie, ni bogu żadnemu nie oddam duszy mojej, — umrę, jako żyłem, w samotności ducha“.

Lecz duch zemsty nie chce go się wyrzec: obiecuje mu nowe i szczęśliwe życie, zapomnienie cierpień, byle kiedyś na wezwanie stanął znowu do walki pod *jego* sztandarem, w imię nienawiści i zemsty.

Irydjon wszelkie pokusy odrzuca, — nie chce już walki, wyrzeka się zemsty — za wiele cierpiał, nie ma sił do nienawiści.

Więc kusiciel da mu spoczynek: da mu sen wieków całych i zbudzi go wtedy, gdy będzie mógł oglądać zemstę dopełnioną. Za tę cenę Irydjon przysięga oddać się w moc jego na wieki.

Upływają stulecia — może lat tysiące, i nadchodzi zapowiedziana godzina.

„Piorun życia“ uderza w senną pierś Irydjona, i powstał młody, silny, jak był niegdyś“.

Szatan go prowadzi na ruiny Rzymu, by pokazać mu dzieło czasu. Irydjon widzi prochy tam, gdzie niegdyś się wznosiły marmurowe i złote pałace cesarów, i widzi upodlenie i nędzę, gdzie panował przepych i dama. Ani śladu dawnej potęgi i chwały.

Stoją na arenie cyrkowej, gdzie niegdyś brzmiały okrzyki ludu i jęki konających męczenników, gdzie krew ich poila ziemię.

„I otóż na miejscu, na którym padli, krzyż czarny stoi, drewniany, cichy, na środku areny, — od jego spokojnych cieniów odwrócił przewodnik ponure oblicze“.

Lecz w Irydjonie krzyż ten inne budzi wspomnienia i uczucia. On mu nic nie zawinił. Z krzyżem w ręku skonała Kornelja...

„I zdało ci się (Irydjonowi) teraz, że walki z nim nie chcesz — i zdało ci się, że i on znużony, jako ty, — oplakany, jak los Helady (Grecji) niegdyś — i zdało ci się w promieniach księżyca, że on świętym na zawsze!“

Jednak nie uchylisz się od przyrzeczonej wiary (od przysięgi danej szatanowi).

Starzec się wzdrygnął: on przeniknął duszę twoją — i kołem ramion ogromnych, posępnych, otaczając ciebie, odrywa krok za krokiem od zbawienia znaku“.

Lecz duch Kornelji „wzywa go napowrót przed stopnie krzyża na sąd, nierozstrzygnięty jeszcze“.

Teraz rozpoczyna się walka o duszę Irydjona między duchem zemsty-szatanem i duchem chrześcijanki, która go ocalić pragnie.

„Wrogu nieśmiertelny“ — przemawia do Krzyża kusiciel — „on moim, on żył w zemście, on *nienawidził* Romy“.

Lecz anioł — duch Kornelji — odpowiada:

„O Panie! on jest moim, bo on *kochał* Grecję“.

Irydjon oczekuje wyroku.

Nie może być potępiony, kto kochał tak, iż życie poświęcił w ofierze miłości tej, — nie może być potępiony, chociaż błądził; — ale odkupić musi winy swoje.

To właśnie mówi zakończenie Irydjona.

„Powstań, o synu Grecji — patrz! wróg (szatan) dłońmi zakrył lica, i gmach starożytnych ludzi wstrząsł się od próżnych jego wysilen, — w mgle zarannej coraz posępniej mdleją kształty jego. — On (szatan) kona, głowę oparłszy o bramy cyrku — głos jego już teraz jak szum wód dalekich. — Świadectwem Kornelji, modlitwą Kornelji ty zbawion jesteś, boś ty *kochał* Grecję!“

Powstań, czy słyszysz ten głos (Chrystusa), co zagrzmiał nad milezieniem wszystkich duchów? O pierwszych połyskach świtu On to zleciał, jak piorun, i woń wszystkich kwiatów dolin podniosła się ku Niemu:

„Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów, — poznasz ją po milezieniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubożego i po zniszczonych pałacach wygnañców — poznasz ją po jękach aniołów moich, przelatujących w nocy.“

„Idź i zamieszkać wśród braci, których ci daję, tam powtórna próba twoja: po drugi raz miłość twoją ujrzyś konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysięcy wciela się w jedno serce twoje!“

„Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie prosz o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam, — bądź spokojny na dumę niesprawiedliwych — oni przemina, ale ty i słowo moje nie przeminiacie!“

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami—udaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty—wolnością!

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich—choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczć — czyn ciągle i bez wytechnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świętych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jak wprzód było, ale z pracy wieków—i staniesz się wolnym Synem Niebios“.

W zakończeniu „Irydjona“ potępia więc autor wyraźnie uczucie nienawiści i zemstę,—drogę życia widzi w cierpieniu i miłości, a miejscem próby—Polska.

Niewszyscy zrozumieć mogli „Irydjona“, ale myśl główna wypowiedziana była dość wyraźnie, i ci, dla których pisał Krasiński, przyjęli wielkie dzieło z uwielbieniem.

Widzimy, że „Nieboska“ i „Irydjon“, choć musimy nazwać je poematami dla ich piękności, poezji obrazów i natchnienia, z jakim autor wypowiada swe uczucia i myśli, — pisane są jednak prozą, nie zaś wierszem. Dotąd Krasiński wierszem pisał bardzo rzadko: nie ufał sobie, wydawało mu się, że w tej formie nie potrafi wypowiedzieć wszystkiego tak, jak pragnie,—zaczyna jednak próbować sił swoich i w kilka lat po „Irydjonie“, po drobniejszych, mniej ważnych próbach, napisał pierwszy utwór większych rozmiarów wierszem tak pięknym, że zachwycił i zdumiał wszystkich, a słowa jego brzmiały jak muzyka, jak śpiew cudny w sercach rodaków. To „Przedświt“. Posłuchajmy, jak się zaczyna:

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
Rozwieszone Włoch błękity?
Nad jeziora włoskim brzegiem
Czy pamiętasz Alp granity?
Tam — zdaleka — w niebo przodem
Pną się ostrza, kryte lodem,
A tu bliżej, a tu niżej
Poza wzgórzem spływa wzgórze,
Z winnic kapią bluszczy i róże!
Jednym rajem gór podnóże!
W wieczór, zrana — zwierciadłana
Fala pije niebios smugi!
Na wód dole — na skał czole —
Jedna piękność — jeden Bóg!

Widzę jeszcze, widzę ciebie!
Z harfą stoisz na mej łodzi,
Gwiazd już kilka drży na niebie,
Z nad Alp szczytu księżyc wschodzi!
Widzę jeszcze, widzę ciebie:
Na twych strunach twoje dłonie,
Iskra natchnień skrzy ci z lica,
Światłokręgiem twoje skronie
Rozanielił blask księżycy!
W fal przezroczą, w sieć promieni
Zewsząd postać twa ujęta,
Na błękitnem tle przestrzeni
Całaś srebrna — wniebowzięta!
Nabijaną światłem drogą
Łódka moja zwolna płynie;
Jakże lubo, jakże błogo
Na szafirów tych głębinie!
Za jeziora przezroczami
Majaczeją wzgórze, skały,
I ty ze mną — i my sami,
I tak piękny świat ten cały!

Nabijaną światłem drogą
Coraz dalej łódź ma płynie;
O! anieli czuć nie mogą,
Co ja czuję w tej godzinie!
Takim silny, takim dumny:
Siostró moja, mnie się zdaje,
Że w tej chwili ze snu trumny
Nasza Święta gdzieś już wstaje!
Coraz dalej twarz miesiąca
Nas prowadzi smugiem fal,
Płynemy, płynemy tak bez końca
W ciszę — w jasność — w błękit — w dall
Wód zwierciadła, gór widziadła,
Ziemia, niebo — jeden kraj!
Rzeczywistość się pomala
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i krysztafu!
Daj mi teraz marzyć, daj!..

I marzy o tem, że świat lepszych czasów już bliski,—na czele hufców niegdyś poległych rycerzy płynie w cudownem widzeniu Czarniecki.

Wtedy Hetman, co przy grobie
Oddalonym zawsze trzyma

Na szablicy ręce obie,
 Żadnych pętlic złotych nie ma,
 Ni turkusów w buzdysanie,
 Jeno pancerz za ubranie,
 A na rysiej z wierzchu skórze
 Miasto haftów—kul przetrzały,
 A na lieu blizny duże,
 A na czole hełm niecały, —
 On wódz zmarły, co tam zawsze
 Na mnie oczy ma łaskawsze,
 Choć z nich wszystkich najbutniejszy,
 I z nich wszystkich najsmutniejszy—
 Jak stał cichy i ponury,
 Nagle czoło wzniosł do góry,
 Wyprostował się ogromnie
 I szedł, jęcząc, zwolna do mnie.
 Jam znów przykląkł—i wzwyż głowy
 Usłyszałem głos grobowy:
 „Ani z soli, ani z roli,
 Ale z tego, co mnie boli,
 Ja wyrosłem” —

I tłumaczy mu dzieje świata, dzieje własnego narodu.

„Ty nie szukaj w ojcach winy”,—bo oni więcej od innych nie grzeszyli,—byli ludźmi tylko;—a cierpienia wasze to znak łaski Bożej, znak wybranego ludu;—cierpienie doskonali i oczyszcza, jest próbą konieczną wartości, a kto przetrwa ją, ten nie zginie.

Za wodzem przeszłość cała, wielka i ofiarna, pełna czynu i chwały, przesuwa się w mglistem widzeniu, niby święta procesja pod chorągwią Matki Boskiej Częstochowskiej, która zstępuje do otchłani „po raz drugi zdeptać węża”. Po tem zwycięstwie dopiero zapanuje na świecie sprawiedliwość, a będzie to zasługą Polski. Ona przez mękę swoją odkupiła ludzkość po raz drugi z mocy szatana, i Bóg „córką swą” ją nazywa.

Teraz poecie ukazuje się przyszłość ojczyzny: Polska zmar-twychpowstała „nieśmiertelna i nieskończona.”

„Jak blask słońca, tak jej lice!
 I z błękitu ma źrenice —
 A jej wzrokiem błyskawice!

Nad jej czołem z krwi korona,
 Wieniec wspomnień purpurowy.
 Lecz już przeszły wszystkie bóle —

I duch Boży na jej czole —
 Naokoło już świateł nowy!
 Na zerwanych jej kajdanach
 Miecz u piersi zawieszony,
 Na tym mieczu trzy korony
 Po trzech dawnych świata panach!

Choć już złego wiek skończony,
 Na tej miecza rękojeści,
 Oplecionej w trzy korony,
 Rękę dotąd trzyma onal
 I ta ręka krwią znaczona
 W Chrystusowy znak boleści.
 I z tych koron czasem błyska,
 I ta ręka wtedy ściska
 Miecz olbrzymi—a z tej ręki
 Na pamiątkę wiecznej męki
 Krew w wieczności jeszcze tryska“!

Przed tą Polską-wybawicielką chylą czoła wszystkie narody i rzucają na nią deszcz róż, deszcz kwiatów życia,—a widzenie to wlewa w duszę i serce poety niewysłowioną radość, niezachwianą wiarę i szczęście.

Teraz już imię wieszczka Krasińskiego znane było każdemu, chociaż nigdy go nie kładł na swoich utworach. Znano je, powtarzano, umieli na pamięć wszyscy te ustępy, w których wypowiadał swą miłość dla kraju. Porywały serca i dusze, bo dawały dobrą otuchę, nadzieję.

I poeta dojrzywał,—coraz mniej wystarczały mu marzenia, coraz goręcej pragnął pożytecznego czynu,—słowa tylko—to mało. A jednak taką drogę sam los mu przeznaczył, i innej wybrać nie mógł, tylko w poezje swoje kładzie coraz więcej myśli, które mają wskazywać narodowi drogę, staje się jego wieszczem, przewodnikiem.

Nie było to łatwe zadanie. Najbardziej potrzebowała kierownika takiego emigracja, ale któż mógłby zapanować nad nią, jeśli Mickiewicz temu nie podołał? Jej niezgody, kłótnie, stronictwa i walki bolały Krasińskiego niby żywe rany, a bratobójcze hasła stanowej i klasowej nienawiści napępialiły go prze-rażeniem o najbliższą przyszłość.

A jeśli ten „wybrany“, ukochany naród zmaże czyste swe

ręce we krwi bratniej? Czegóż się spodziewać może? Nowych wieków cierpienia i pokuty—za własne, niecofnione winy!

Wtedy pod wpływem wieszczego natchnienia w pięciu *Psalmach* wypowiedział swe poglądy na dzieje ludzkości całej i narodów.

Musimy choć w krótkości poznać się z ich treścią.

Najpierw powstały trzy: Psalm wiary, nadziei i miłości. W „*Psalmie wiary*“ maluje drogę ludzkiego ducha. Przez „piekła trudu i czyście zasługi“ staje on się coraz doskonalszy, coraz bliższy swego początku, t. j. Boga, do którego dąży bezustannie, aby w najwyższym szczęściu i miłości złączyć się z Nim na wieki.

„Lecz szkołą duchów są ludzkości dzieje —
Drogą do niebios — planety koleje.
Na nim to, na nim pójdą zasłużeni —
A wszyscy razem — do innych przestrzeni.

.....
A do dnia tego wiodące tu schody
To w łasce Twojej poczęte narody!
Garść im powołań sypnałeś z wysoka —
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twojej zesłaniem jest technieniem,
A narodowi odtąd — przeznaczeniem.
A są wybrane jedne przed innemi,
By o Twą piękność walczyły na ziemi,
I krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były wśród świata“ anielskim przykładem,
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa“.

Kończy ten psalm obrazem ludzkości odrodzonej przez walkę i cierpienie.

„Nim los Twój ziemski w pełni się dokona,
I ty, Ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórz
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli:
Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawilóść,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość;

I z temi dwiema świętymi potęgą,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okrągł!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra lekkie będą twe ramiona,
Ręce pokładniesz na białe powietrze,
I w niem się ważyć będziesz — spowietrznioma“.

„*Psalm nadziei*“ zaczyna i kończy piękną strofą:

„Dość już długo—dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal
Czas uderzyć w strunę drugą:
W czynów stał“!

Tym czynem głównie to praca nad sobą, która zwycięstwo *dobra nad złem* zapewnić musi.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłóść górą wszędzie!
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie!

Ten czyn, w duchu własnym spełniony, zapewni triumf *prawdzie* i sprowadzi epokę królestwa Bożego na ziemi.

„*Psalm miłości*“ jest odpowiedzią na krwawe hasła, wygłoszone przez niektóre emigracyjne stronnictwa.

„Przeciw piekłu podnieść kord!
Lecz nie nęcić polski Lud,
By niósł szlachcie polskiej mord“!

Woła z oburzeniem poeta.

Nie jest czynem rzeź dziecinną,
Nie jest czynem wyniszczenie;
Jedna prawda, Boska, czynna:
To przez miłość przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!

Jeżeli szlachcie stawiamy zarzuty, to należy obok nich położyć zasługi: jej krew, przelaną przez wieki w obronie wiary i ojczyzny.

Któż, zachwycon zdarzeń ściekiem,
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden — Ten Jedyny,
Co był Bogiem, a człowiekiem!

ręce we krwi bratniej? Czegóż się spodziewać może? Nowych wieków cierpienia i pokuty—za własne, niecofnione winy!

Wtedy pod wpływem wieszczego natchnienia w pięciu *Psalmach* wypowiedział swe poglądy na dzieje ludzkości całej i narodów.

Musimy choć w krótkości poznać się z ich treścią.

Najpierw powstały trzy: Psalm wiary, nadziei i miłości. W „*Psalmie wiary*” maluje drogę ludzkiego ducha. Przez „piekła trudu i czyście zasługi” staje on się coraz doskonalszy, coraz bliższy swego początku, t. j. Boga, do którego dąży bezustannie, aby w najwyższym szczęściu i miłości złączyć się z Nim na wieki.

„Lecz szkołą duchów są ludzkości dzieje —
Drogą do niebios — planety koleje.

Na nim to, na nim pójdą zasłużeni —
A wszyscy razem — do innych przestrzeni.

.....
A do dnia tego wiedące tu schody
To w łasce Twojej poczęte narody!
Garść im powołań sypnałeś z wysoka —
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twojej zesłaniem jest tchnieniem,
A narodowi odtąd — przeznaczeniem.

A są wybrane jedne przed innemi,
By o Twą piękność walczyły na ziemi,
I krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były wśród świata anielskim przykładem,
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa“.

Kończy ten psalm obrazem ludzkości odrodzonej przez walkę i cierpienie.

„Nim los Twój ziemski w pełni się dokona,
I ty, Ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórz
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli:
Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawilość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość;

I z temi dwiema świętymi potęgi,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okręgi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra lekkie będą twe ramiona,
Ręce pokładniesz na białe powietrze,
I w niem się ważyć będziesz — spowietrzniona“.

„*Psalm nadziei*“ zaczyna i kończy piękną strofą:

„Dość już długo—dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą:
W czynów stał“!

Tym czynem głównie to praca nad sobą, która *zwycięstwo dobra nad złem* zapewnić musi.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie!

Ten czyn, w duchu własnym spełniony, zapewni triumf prawdzi i sprowadzi epokę królestwa Bożego na ziemi.

„*Psalm miłości*“ jest odpowiedzią na krwawe hasła, wygłaszane przez niektóre emigracyjne stronnictwa.

„Przeciw piekłu podnieść kord!
Lecz nie nęcić polski Lud,
By niósł szlachcie polskiej mord“!

Wola z oburzeniem poeta.

Nie jest czynem rzeź dziecinna,
Nie jest czynem wyniszczenie;
Jedna prawda, Boska, czynna:
To przez miłość przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!

Jeżeli szlachcie stawiamy zarzuty, to należy obok nich położyć zasługi: jej krew, przelaną przez wieki w obronie wiary i ojczyzny.

Któż, zachwycon zdarzeń ściekiem,
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden — Ten Jedyny,
Co był Bogiem, a człowiekiem!

Jakiż naród, jakiż stan —
Wiek-że jaki z czystem czołem
Krzyknąć może: — Jam aniołem!
Jam nie zadał drugim ran!

Więc zapomnijmy o winach, od których nikt wolny nie jest,
a pamiętajmy, że zadanie nasze:

Wylać ducha na miljony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszą wszystkim — myśli z nieba;
Nie nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podniesienie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie!

A tak rozumując i spełniając obowiązki, będziemy mieli prawo twierdzić:

„Że na ziemi być Polakiem —
To żyć Bosko i szlachetnie“!

Kończy, powtarzając bolesną przestrożę: „Hajdamackie rzucicie noże“!

Wielka siła uczucia, piękno i podniosłość myśli, wypowiedzianych w tym psalmie, przemawiają potężnie do każdego serca i zmuszają do zastanowienia się nad nim.

Przestroga jednak nie pomogła, nadszedł rok 1846 i reż galicyska, która strasznym bólem spadła na duszę poety. Ból był nieuleczony, bo nieszczęście się stało, i nikt go z dziejów wymazać nie może.

W parę lat potem dopiero zdobył się na „*Psalm żalu*“, w którym całą rozpacz wyraża w tych słowach:

„Zmartwychwstaje się z pod gromu —
Nie zmartwychwstaje z pod sromu“

Pomimo to nie traci w przyszłość narodu wiary i jakby streszcza wszystko, co czuje i myśli, w ostatnim i może najpiękniejszym: „*Psalmie dobrej woli*“.

Jest to jak gdyby wspaniała modlitwa, którą zaczyna i kończy słowami:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski —

a teraz:

— daj nam świętymi czynami
Śród sądu Twego samych wskrzesić siebie“.

Wylicza wszystkie wielkie dobrodziejstwa Boże, — więcej niczego żądać nie możemy, bo wszystko zależy od nas, jeśli będziemy mieli silną, dobrą wolę.

A więc

„O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcie, Synu, Duchu!
.....
Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypłen kąkole
Ziud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam *dobrą wolę*!

Na tem się kończy wielka twórczość Krasińskiego. Złamany wypadkami 1846 i 48 roku, wyczerpany na siłach, coraz częściej podlegający bolesnym dolegliwościom, prawie porzuca pióro. Jeszcze napisał kilka mniej ważnych utworów: *Ostatni*, *Dzień dzisiejszy*, *Resurrecturis*, ale jest w nich już więcej nauczycielem narodu swego, niż poetą, a rozwija te same myśli, które w innych utworach przedtem wypowiedział.

Coraz silniej odczuwa, że najpiękniejsze słowo nie zastąpi czynu, a na czyny nie ma już sił, ani pola. Robi jednak, co może: przedstawia sprawę Polski Napoleonowi II^o w nadziei uzyskania od niego pomocy, — kołacze do papieża Piusa IX, — wspiera potrzebujących rodaków.

W roku 1858 umiera jego ojciec. Pomimo choroby i prawie zupełnej ślepoty, zabiera się natychmiast do napisania jego życiorysu, aby oczyścić od wszelkich zarzutów pamięć człowieka, którego czcił i kochał mimo różnicy przekonań.

Pracy tej już nie skończył, nie doprowadził jej nawet do najważniejszej chwili, wypadków 1830 r. Umarł 23 lutego 1859 r. mając lat 47, pochowany w majątku własnym Opinogórze, pod Ciechanowem.

Od Mickiewicza i Słowackiego różni się Krasiński bardzo: Mickiewicz czuł za miljony, Słowacki wyobraźnią wzbił się tak wysoko, że podążyć za nim nie możemy, — Krasiński zaś przedewszystkiem myślą obejmował szeroko świat cały, sądził, rozumował, uczył.

Nietylko rozumował,—w Psalmach najlepiej widzimy, jak głęboko czuł i cierpiał, lecz cierpienie pobudzało go zawsze do myśli, do rozważania przyczyn, do szukania drogi ku lepszemu, do znalezienia odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania.

A ponieważ myślą tą sięga wysoko i głęboko zarazem, trudno nieraz za nim podążyć, nie jest łatwy do zrozumienia, nie dla wszystkich dostępny, i wymaga przygotowania przez poznanie przed czytaniem go wielu nauk, a głównie historii i filozofji.

Pisał więcej prozą niż wierszem, ale i prozą pisane utwory mogą być i są tu właśnie najpiękniejszą poezją, bo malują przed oczyma naszej duszy wspaniałe obrazy i porywają serce.

Trzech naszych wieszczów możnaby określić w ten sposób: Mickiewicz—to genjusz serca, Słowacki—wyobraźni, a Krasiński największy z nich myśliciel.

Powtórzenie. Wychowanie Krasińskiego. Jego ojciec i stosunek z synem. Przyczyny wyjazdu za granicę; praca nad sobą. Spotkanie i wpływ Mickiewicza. *Nieboska* komedja. Co w niej autor chciał odmalować? Jak przedstawia oba obozy? Kto zwycięża? Co maluje *Niedokończony poemat*? Jaka jest główna myśl w *Irydjonie*? Co wypowiada w *Przedświcie*? Co w Psalmach? Czy był rozumiany przez współczesnych? Jaka była ostatnia jego praca?

Do czytania:

Irydjon, Nieboska Komedja, Liryki, Psalmi, Pisma Krasińskiego.
(Tanie wyd.).

Czy na tem koniec?

Koniec może być chyba wtedy, gdy zabraknie ludzi, mówiących po polsku,—póki jesteśmy i żyjemy duchem, póty ślad tego życia pozostawać będzie w dziełach poetów-twórców. Więc koniec książki to tylko jakby wypoczynek po objęciu myślą wielkiego okresu dziejów polskiego ducha.

Dziela największych trzech naszych poetów wzniosły nas tak wysoko, że jeśli je poznamy, możemy powiedzieć, iż poznaliśmy rzeczy najważniejsze, najpiękniejsze i najdroższe dla nas.

Ale współcześnie z nimi i po nich żyło wielu innych pisarzy, myślących mądrze i szlachetnie, czujących gorąco. Poznać ich też należy, bo powiedzą nam jeszcze wiele rzeczy pięknych, serdecznych, które znajdą echo i miłość w sercach naszych. O ile będzie można, pomówimy o nich w następnej książce.



101999

GEI

<i>Bogucka i Niewiadomska.</i> Nauka stylistyki i teorii literatury z wypisami na klasę IV-tą	13.—
„ Wypisy polskie na klasę I	11.—
„ „ „ „ „ II	10.—
„ „ „ „ „ III	11.—
<i>Chrzanowski Ign.</i> Historia literatury niepodległej Polski z wypisami	5.50
<i>Głński A.</i> Stylistyka. Podręcznik teoretyczno-praktyczny do nauki języka polskiego	3.—
<i>Komarnicki L.</i> Historia literatury polskiej wieku XIX z wypisami. Książka dla młodzieży szkolnej i samouków. Część I (Od upadku Rzeczypospolitej do wystąpienia A. Mickiewicza). Wyszedł zeszyt I, dalsze w druku	6.50
„ Historia literatury polskiej w. XIX do r. 1830. Cz. II od wystąpienia A. Mickiewicza do r. 1830	10.—
„ Stylistyka polska, wyjaśniona na przykładach i ćwiczeniach. Książka dla młodzieży szkolnej i samouków	7.50
<i>Lewicki A.</i> Zarys historii Polski, opracował i uzupełnił [Jan Friedberg. Zeszyt I z przedpłatą	20.—
<i>Smoleński W.</i> Dzieje narodu polskiego	7.20
<i>Wójcicki K.</i> Ćwiczenia porównawcze z dziedziny poetyki. Część I. Wypisy. Podręcznik dla szkoły i samouków	2.50
„ Część II — Ćwiczenia	8.50
„ Stylistyka i rytmika polska. Podręcznik dla szkoły i samouków	

